

Nowa powieść autora  
bestsellerowej książki  
*Zepsute miasto*

Zapraszam do świata,  
w którym nienawiść  
idzie w parze  
z pożądaniem,  
a nic nie jest  
do końca  
pewne



# NIE? SŁUSZNIE SKAZANY

MATEUSZ GOSTYŃSKI

Gangsterska  isownia

Love  
Book



**NIE? SŁUSZNI  
SKAZANY**

**MATEUSZ GOSTYŃSKI**  
Gangsterska **f**isownia

Love  
Book

# Prolog

## Jorge

Tego dnia siedziałem w swojej celi z innym nastawieniem niż zwykle. Raczonej obecnością współwięźnia, czułem podekscytowanie zbliżającym się końcem mojego wyroku.

Dwadzieścia lat temu skazano mnie za morderstwo, którego nie popełniłem. Choć byłem wtedy nieletni, sąd potraktował mnie jak osobę dorosłą. Zadałem się z nieodpowiednimi ludźmi i płaciłem za to przez długie lata.

Po wyjściu w końcu będę mógł rozliczyć się ze wszystkimi, którzy przyczynili się do moich cierpień.

– Jesteś gotowy? – zapytał Miguel, którego poznałem w trakcie odsiadki w zakładzie karnym. Był ode mnie starszy. Nigdy tak naprawdę nie zdradził, ile ma lat, ale sądząc po wyglądzie, miał około sześćdziesiątki. Wyrok odsiadywał, jak ja, za zabójstwo, jednak w jego przypadku nie było mowy o tym, że kiedykolwiek wyjdzie z więzienia. Dzięki Miguelowi znalazłem cel i siłę do tego, żeby przetrwać nieskończenie długie dni i noce w tym okropnym miejscu. Okazało się również, że mamy wspólnego wroga.

– Jestem gotowy od dwudziestu lat – odpowiedziałem.

– Pamiętaj o wszystkim, czego cię nauczyłem. Będę do ciebie dzwonił, gdy tylko będę mógł.

Rozmowę przerwał nam gad, który pukał do metalowych drzwi – mojej bramy do wolności.

– García, wychodzisz!

W więzieniu czułem, jakby nazwisko do mnie przywarło. Rzadko ktośkolwiek używał mojego imienia. Miałem wrażenie, że je zapomniałem.

„Jorge”, matka nazwała mnie tak po dziadku. Człowieku, którego darzyłem największym szacunkiem. Niestety przez ten pierdolony wyrok nie dane mi było go pożegnać. Z uwagi na mój status tak zwanej „enki”.

Szliśmy korytarzem, a za nami echo niosło głośnie pożegnania mnie przez więźniów. Część przypominała, żeby o nich nie zapomnieć, inni domagali się wyświadczenia im przysługi. Doszedłem w obstawie klawisza przed dyżurkę.

– García, torba, portfel, telefon. Podpisz! – Dyżurny podał mi kwit potwierdzający odbiór rzeczy.

– Powiedziałbym do widzenia, ale mam nadzieję, że nigdy was nie zobaczę – rzuciłem i wyszedłem przez otwarte kraty, ostatnią barierę dzielącą mnie od wolności.

Stałem przed budynkiem więzienia i nabrałem w płuca świeżego powietrza. Niczym nie różniło się od tego, którym oddychałem przez ostatnie dwadzieścia lat, ale dzisiejszego dnia smakowało wyjątkowo dobrze. Szukałem wzrokiem znajomej duszy. Wiedziałem, że nie ujrzę matki, która skreśliła mnie z chwilą ogłoszenia wyroku. Uznała mnie za winnego.

Chciałbym zobaczyć dziadka, ale on już nie żył. Był jedyną osobą z rodziny, która do końca wierzyła w moją niewinność. Niestety umarł, nim wyszedłem.

Zarzuciłem torbę na ramię i ruszyłem przed siebie. Zatrzymał mnie głośny klakson. Rozejrzałem się i rozpoznałem w trąbiącym na mnie samochodzie – shelby z 67 roku, cacko motoryzacji. Podszedłem i zamarłem, gdy dostrzegłem za kierownicą siostrę mojego przyjaciela, którego rzekomo z zimną krwią pozbawiłem życia.

– Carmen, co ty tu robisz? – zapytałem zdziwiony.

– Wiem, że to nie ty zabiłeś Diega. Wskakuj!

Przez całe dwadzieścia lat nie dostałem od niej żadnej wiadomości. Nawet nie próbowała nawiązać ze mną kontaktu. Ledwie pięć minut temu opuściłem celę, a już świat zaczął mnie zaskakiwać.

# Malibu Beach

## Jorge

– Twój ojciec wie, że tu jesteś? – spytałem oschle.

– Gdyby to podejrzewał, z pewnością nie pozwoliłby mi wyjść z domu.

Otworzyłem drzwi i wsiadłem do auta. Umościłem się na fotelu pasażera i zacząłem przyglądać się Carmen. Zapamiętałem ją jako małą dziewczynkę, która zawsze podążała za mną i Diegiem. Była młodsza od nas o pięć lat. Trudno było mi ocenić jej wzrost. Siedziała za kierownicą i wydawała się niewiele niższa ode mnie. Czarne kręcone włosy opadały jej na ramiona, co łącznie z jej ciemną karnacją czyniło z niej typową Meksykankę. Jej okrągłe piersi przecinał pas bezpieczeństwa, niżej oparty na płaskim brzuchu. Dorastając, zdecydowanie wypiękniała.

– Zawieź mnie do Malibu. – Spojrzałem jej w oczy. – A w drodze przekonaj mnie do siebie.

Ruszyła powoli, a ja jeszcze raz spojrzałem na więzienie stanowe Lancaster. Poczułem, że to nie tyle koniec mojego wyroku, co początek sprawiedliwości, która nigdy nie nastąpiła. Wiedziałem, że muszę rozwiązać zagadkę zabójstwa nie tylko dla siebie samego. Byłem to winny martwemu przyjacielowi.

– Nic w tej sprawie nie pasuje – zaczęła Carmen.

– Tego mi nie musisz mówić. Powiedz coś, czego nie wiem.

– Nie miałeś motywu.

– Wiedzieli o tym wszyscy, co nie przeszkodziło w skazaniu mnie. – Odwróciłem głowę w jej kierunku. – Byłem na miejscu morderstwa. Policjant, który pierwszy mnie dopadł, zeznał, że trzymałem w rękach na-

rzędzie zbrodni. Technicy znaleźli pod paznokciami Diega mój naskórek, a to wszystko razem świadczyło przeciwko mnie.

– Wedle zeznania policjanta? – zapytała.

– Poczekaj, przesłuchujesz mnie? Przecież to ty miałaś mnie przekonać do siebie, nie na odwrót.

– Czytałam raport z zatrzymania i wydawał mi się zbyt drobiazgowy i kompletny. Wszystko wyglądało tak, jakby było ustawione. Tylko przez kogo?

– Muszę odpowiadać na to pytanie? Szukaj we własnym domu.

– Chcesz powiedzieć, że mój ojciec jest w to zamieszany?! W śmierć własnego dziecka?! – wrzasnęła.

– To wszystko jest bardziej skomplikowane, niż ci się wydaje. Nie wiesz tak naprawdę nic ani o tym zdarzeniu, ani o swojej rodzinie. Może chcesz wiedzieć, kto opłacił mojego chujowego adwokata?

– No, kto?

– Angel Martinez. – Patrzyłem uważnie na jej reakcję i całe jej wyobrażenie o ojcu zaczynało rozpadać się jak domek z kart.

– Kłamiesz – rzekła.

– Czy ja mam powód, żeby kłamać? – Zmarszczyłem czoło. – Wysadź mnie tutaj. Nie dogadamy się.

– Nie, poczekaj.

– Na nic nie będę czekał. Stawaj! Ale już! – rozkazałem.

Usłyszałem pisk opon i auto się zatrzymało. Aż było czuć dym ze startych podczas hamowania opon. Wysiadłem na bezdrożu, mniej więcej w połowie drogi do Malibu. Wiedziałem, że nie będzie to łatwa przeprawa, ale lepsza niż towarzystwo kogokolwiek z rodziny Martinezów. Odszedłem, nie odwracając się. Pomachałem ręką Carmen, kiedy śmignęła obok mnie.

Mijałem kolejne przystanki autobusowe. Nie było mnie stać na bilet. Szedłem przed siebie, nie wiedząc dokąd. Byłem pewny jedynie tego, że



zblizam się do celu. Od Malibu dzieliło mnie jakieś pięćdziesiąt mil.

Z nieba lał się żar. Zdjąłem koszulkę i owinąłem nią głowę. Wciąż szedłem, mając nadzieję, że w końcu trafię na jakieś miejsce, w którym chociaż na chwilę się zatrzymam.

Czułem nieznośne pragnienie, dlatego ucieszył mnie widok stacji benzynowej. Szedłem, czując, że nogi same się pode mną uginają. Zobaczył to jeden z mężczyzn, akurat tankujący wóz. Przeszedł obok mnie, bacznie mi się przyglądając. Jakby mnie rozpoznawał. Sprawa morderstwa Diega była bardzo medialna w ostatnich latach, a moja twarz przez jakiś czas gościła we wszystkich telewizjach.

Wszedłem na stację, odprowadzany wzrokiem mężczyzny. Sięgnąłem do lodówki po wodę i udałem się do kasy, żeby zostawić w niej ostatnie pieniądze, jakie miałem. Wiedziałem, że bez picia nie ujdę nawet stu metrów. Miałem już wychodzić, kiedy usłyszałem zza pleców:

– Ja ciebie znam.

– Tak? – Myślałem, że zaraz usłyszę znajomy epitet: „morderca”.

– Jesteś tym chłopakiem, którego dwadzieścia lat temu wrobili w morderstwo kolegi.

Poczułem się dziwnie. Pierwszy raz ktoś obcy stanął po mojej stronie.

– Zgadza się. – Zamurowało mnie i nic więcej nie byłem w stanie powiedzieć.

– Mogę ci jakoś pomóc?

– Dlaczego miałby pan chcieć pomóc skazanemu?

– Sam odsiedziałem niesprawiedliwy wyrok. Uważam, że każdy zasługuje na drugą szansę.

Wyszliśmy przed stację.

– Dokąd idziesz? – zapytał.

– Do Malibu.

– Na piechotę? – Zdziwił się. – W tej temperaturze daleko nie zajdziesz. Jadę do LA, ale mogę zboczyć trochę z trasy i cię podrzucić. – Spojrzał na



mnie, czekając na reakcję. – Wskakuj, nie przyjmuję odmowy – powiedział.

Nie miałem lepszego wyjścia, więc wsiadłem do jego samochodu. Jechaliśmy w ciszy. Kierowca milczał. Widać wyczuł, że nie mam zamiaru rozmawiać o mojej odsiadce. Podziwiałem krajobraz słonecznej Kalifornii i czułem, jak bardzo przez te wszystkie lata brakowało mi wolności i jak bardzo nie byłem panem samego siebie. W końcu teraz mogłem oddychać pełną piersią.

Dojechaliśmy do Malibu, miasta na wybrzeżu Pacyfiku z pięknymi szerokimi plażami. Wsiadłem i podszedłem do wozu od strony kierowcy.

– Gdybyś czegoś potrzebował, dzwoń. – Mężczyzna podał mi kartkę z numerem telefonu.

Podziękowałem i odszedłem w kierunku oceanu. Wysadził mnie przy samej plaży. Nie zdradziłem kierowcy swojego konkretnego celu. Nikt nie mógł wiedzieć, gdzie mam zamiar się zatrzymać.

W LA, gdzie wszystko się zaczęło, nie miałem czego szukać. Pochodziłem z Miasta Aniołów, jednak nie czułem się tam mile widziany. Poza tym nie chciałem, żeby pierdolony Angel miał mnie na wyciągnięcie ręki.

Podszedłem do brzegu. Czułem, jak bryza przyjemnie chłodzi mi twarz. Widok bezkresnego oceanu przyniósł mi spokój. Choć nikt nie zwróci mi straconych lat, pragnąłem, by życie oddało mi sprawiedliwość.

Obserwowałem ludzi na plaży. Wszystko przez te dwadzieścia lat zmieniło się nie do poznania i wydawało się wyolbrzymione: wszechobecna nagość, brak zahamowań, a nawet

obnoszenie się z tym. Ja tu nie pasowałem.

Nie miałem czasu na takie refleksje, musiałem się wziąć do roboty. Po dwóch dekadach kicia liczyła się dla mnie każda sekunda. Gdy szedłem w stronę mołu, wyjąłem z plecaka kartkę z adresem: „Malibu Colony Road 23556” i klucz. Prezenty z więzienia.

Szukałem adresu, zaskoczony tym, że mijane wille okazały się nadspodziewanie luksusowe. Stałem przed tą oznaczoną numerem 23556. Za-

marłem. Prędzej spodziewałem się małego składziku czy kawalerki w dziadowskiej dzielnicy.

Trochę niepewnie podszedłem do drzwi. Nie miałem pewności, czy gdy przekręcę klucz w zamku, nie uruchomi się alarm. Klucz zaskoczył, adres był właściwy.

Wszedłem do środka, prosto do salonu. Dom składał się z czterech sypialni i dwóch łazienek. Był luksusowy. Podłogi pokrywał biały marmur, a honorowe miejsce w salonie zajmował kominek. Wystrój wewnątrz wyglądał, jakby pochodził sprzed stuleci, jedynie elektronika była współczesna. Zwróciłem uwagę na drzwi w salonie wychodzące na drewniany taras. Rozpościerała się z niego panorama oceanu, którą wcześniej podziwiałem z plaży.

# Skazany

## Jorge

Pamiętam moment zatrzymania mnie przez policję. Stałem nad ciałem przyjaciela z bronią w ręku. Z pistoletem, z którego do niego strzelano. Zeznania policjanta nie były prawdziwe – nie widział mnie tuż po strzale. Przybył na miejsce, kiedy się ocknąłem, znalazłem obok siebie narzędzie zbrodni i odruchowo je podniosłem.

Nie miałem zielonego pojęcia, dlaczego ja i Diego znaleźliśmy się w ciemnej alei na przedmieściach Los Angeles. Nie pamiętałem wielu szczegółów tamtego wieczoru. W trakcie zatrzymania miałem wrażenie, jakbym był naćpany, czymś odurzony. W komisariacie funkcjonariusze przyglądali mi się i czułem, że widzą we mnie mordercę zdolnego zabić z zimną krwią. Według metryki byłem dzieckiem, ale nikt mnie tak nie traktował.

Zabrali mnie na badania krwi, żeby stwierdzić, co zażywałem, i wykluczyć odurzenie przez kogoś innego. Byłem w szoku – w moim organizmie nie wykryto śladów jakichkolwiek substancji odurzających.

W trakcie przeszukania policja znalazła w mojej kieszeni kilkanaście gramów kokainy, pewnie podrzuconych. Dzięki temu idealny nagłówek w gazetach głosił: „Diler zabija syna jednego z największych producentów tequili”. Byłem na przegranej pozycji. Prokurator czuł presję, by mnie skazać, zresztą wszystko wskazywało na moją winę. Brak kamer na miejscu zdarzenia również zadziałał na moją niekorzyść.

Gwoździem do trumny były zeznania osoby, która rzekomo widziała nas w pobliżu miejsca, gdzie znaleziono zwłoki. Ja tymczasem byłem pewien, że ani ja, ani Diego nie przyszliśmy tam na własnych nogach.

Po przeszukaniu trafiłem do pokoju przesłuchań. Sprawa dotyczyła ważnego przedsiębiorcy, więc przesłuchiwał mnie sam porucznik. Zanim przeszedł do wykonywania swoich czynności, musiał zaczekać na przybycie adwokata z urzędu. Zasypał mnie gradem pytań, kiedy tylko próg przekroczył mężczyzna z zaciśniętym pod szyją krawatem.

– Sam Thompson. Wynajęto mnie, żebym cię bronił – przedstawił się mecenas.

– Jak to wynajęto? Nie stać mnie na prawnika.

– Ktoś inny się tym zajął.

Wtedy nie miało dla mnie znaczenia, kim był ten ktoś. Ważne było tylko to, żeby jak najszybciej stamtąd wyjść. Myślałem, że po przesłuchaniu wypuszczą mnie do domu, do rodziny.

– Porucznik Daniel Ortega. Będę prowadził przesłuchanie – śledczy zwrócił się do adwokata.

– Sam Thompson. Adwokat pana Garcíi.

– Dlaczego zabił pan Diega Martineza? – zapytał porucznik.

– Nie zabiłem go! Był moim przyjacielem. Nie mógłbym tego zrobić! – wrzasnąłem.

– Zaprzecza pan zatem, że był pan w towarzystwie denata przecznicę dalej od miejsca znalezienia zwłok?

– Nie wiem, nie pamiętam.

– Zaprzecza pan zatem, że w chwili zatrzymania miał pan w ręku narzędzie zbrodni?

– To nie tak – szukałem ratunku u adwokata.

– Sugeruję skorzystać z piątej poprawki – rzekł mój prawnik.

Tak zrobiłem i po podpisaniu dokumentów wypuścili mnie z zamkniętego pokoju. Gdy stałem na korytarzu, skuty w kajdanki jak zwykły zbir, wdałem się w rozmowę z adwokatem.

– Kiedy stąd wyjdę?

– Szczerze mówiąc, sytuacja jest na tyle beznadziejna, że najlepiej będzie, jeśli przyznasz się do winy. To pozwoli zredukować wyrok do minimum i zdążysz wyjść z więzienia przed śmiercią.

– To niemożliwe! – krzyknąłem, czując, jak kolana się pode mną uginają.

– Rozważ to – rzekł Thompson i odszedł.

Wzbierała we mnie złość. Byłem pewien, że choć niczego nie pamiętam, nie mogłem tego zrobić. Targały mną negatywne uczucia. Przede wszystkim żal do matki, która tylko po to przyjechała do komisariatu, by swoim podpisem umożliwić odbycie się mojego przesłuchania. Staralem się wymazać z pamięci jej twarz pełną pogardy dla własnego syna, ale ten widok wracał do mnie jak bumerang.

Z komisariatu przewieziono mnie bezpośrednio do więzienia stanowego, gdzie z innymi więźniami oczekiwałem na proces. Początkowo w bloku przejściowym przystosowywałem się do sytuacji. Każdy chciał wiedzieć, czy żałuję popełnionego czynu i czy będę sprawiał kłopoty. Nikt, kurwa, nie zapytał, czy rzeczywiście kogoś zabiłem. Łatkę mordercy przyklejono mi już w komisariacie. Na domiar złego w zakładzie karnym wszyscy, także winni, mieli się za niewinnych.

W bloku „nowych” było całkiem przyjemnie. Większość z nas była przerażona sytuacją i żyła z dnia na dzień. Recydywistów kierowano do bloków zgodnie z klasyfikacją popełnionego czynu. Byliśmy odizolowani od reszty więzienia. Z perspektywy dwudziestu lat spędzonych w odosobnieniu te trzy miesiące w oczekiwaniu na wyznaczenie terminu rozprawy wspominam jako najłagodniejsze.

Pamiętam jak dzisiaj, kiedy klawisz przyszedł po mnie do celi z informacją o tej dacie. Od tej chwili zacząłem odliczać dni. Prawnik poinformował mnie, że grożą mi maksymalnie dwa lata w więzieniu o minimalnym rygorze. Ponieważ większość dowodów została pozyskana nielegalnie, dobrowolnie poddałem się karze. Do tego byłem nieletni. Rozprawa w sądzie

miała być formalnością, a wyrok odczytany przez sędziego zakończyć obawy przed długą odsiadką.

Na salę rozpraw byłem konwojowany adekwatnie do stawianego mi zarzutu, w kajdankach na rękach i kostkach nóg, dodatkowo umieszczony w specjalnej klatce zamontowanej na pace w więziennym busie. Spodziewałem się łagodniejszego potraktowania, ale sądziłem, że ta procedura jest rutynowo przewidziana prawem. Konwój zatrzymał się na tyłach sądu. Gdy wyszedłem z samochodu, oślepił mnie blask fleszy. Dziennikarze zadawali pytania. Z głową nakrytą kawałkiem szmaty przeszedłem z parkingu do budynku sądu, prowadzony przez konwojentów.

Idąc korytarzem do sali rozpraw, mijałem znajome osoby. Angel ze swoją żoną Marią rzucili mi zabójcze spojrzenia. Byłem osamotniony, nie miałem nikogo po swojej stronie, dopóki ktoś nie klepnął mnie przyjacielsko po ramieniu – to mój dziadek obecnością i tym gestem dawał mi wsparcie. Wiarę we mnie miał wypisaną na twarzy.

Weszliśmy do sali. Posadzono mnie po lewej stronie pomieszczenia, obok mecenasa Thompsona. Po prawej zobaczyłem posępne miny ludzi zasiadających w ławie przysięgłych. Coś było nie tak. Gdy tylko sędzia otworzył posiedzenie, adwokat wstał.

– Mój klient chciałby dobrowolnie poddać się karze – powiedział.

– Czy to prawda, panie García? – zapytał sędzia.

– Prawda.

– W takim razie zamykam przewód sądowy i zapraszam ławników na naradę. Wrócimy za godzinę.

W sali słyhać było pomruki zdziwienia. Nie wiedziałem, co o tym myśleć. W tłumie odszukałem twarz dziadka i zobaczyłem, jak łzy płyną mu po policzkach.

Wyrowadzony do specjalnego pokoju, w eskorcie dwóch konwojentów oczekiwałem ogłoszenia wyroku. Nie miałem z nimi nawet kontaktu wzro-

kowego, nie mówiąc o jakiegokolwiek rozmowie. Po godzinie wróciliśmy na salę.

– Proszę ławę przysięgłych o odczytanie werdyktu – rzekł sędzia.

– Ława przysięgłych uznaje szesnastoletniego Jorgego Garcíę za winnego morderstwa pierwszego stopnia i skazuje go na dwadzieścia lat pozbawienia wolności w więzieniu stanowym Lancaster. Bez możliwości wcześniejszego zwolnienia.

Najpierw zrobiło mi się słabo, a po chwili poczułem wściekłość.

– Oszukałeś mnie, śmieciu! – krzyknąłem do mecenasa.

Szamocząc się jak ryba w sieci, powalony na ziemię przez konwojentów, widziałem, jak prawnik podchodzi do Angela i podaje mu rękę. Zostałem wyprowadzony do busa, który miał mnie wywieźć na długie lata do Lancaster.



# Sojusznik

## Jorge

Kiedy wysiadłem z samochodu, nie byłem już „nowy”. Przeszedłem tę samą procedurę jak za pierwszym razem, z tą różnicą, że tym razem miałem trafić do bloku dla najgroźniejszych przestępców. Nastolatek między członkami gangów, gwałcicielami i mordercami – zwierzę w łapach drapieżników. Bez żadnych perspektyw ucieczki.

Na nowym pomarańczowym uniformie, codziennym i odświętnym stroju przez następne dwie dekady, miałem na plecach numer. Stałem się cyfrą, jedną z abstrakcyjnego więziennego zbioru.

Więzienie stanowe o zaostrzonym rygorze nie było wymarzonym miejscem do startu w dorosłość. Moja sytuacja nie miała żadnej dobrej strony, a przyszłość zapowiadała się chujowo.

Klawisz zaprowadził mnie do celi. Za kratami czekał na mnie współwięzień. Nie musiałem pytać, za co siedzi. Na twarzy miał wypisaną przynależność do gangu. W przenośni i dosłownie, ponieważ cała była pokryta tatuażami. Był ogromny, a jego spojrzenie przyprawiało mnie o paniczny strach. Spodziewałem się wszystkiego najgorszego, gdy usłyszałem za sobą szcęk zamykanych krat.

– Świeżak, górna prycza twoja – poinformował mnie mężczyzna.

– D-dobrze – wyjąkałem.

– Dam ci radę. Niech to będzie ostatni raz, kiedy okazałeś strach. Inaczej skończysz w plastikowym worku.

– Nie robi mi to różnicy. I tak nie mam do czego wracać.

– Za co siedzisz? – zapytał.

– Morderstwo pierwszego stopnia, którego nie popełniłem – odpowiedziałem wkurzony.

– Zostaw tylko pierwszą część zdania. Tutaj wszyscy są niewinni. – Roześmiał się. – Długo?

– Dwadzieścia lat.

– Zazdroszczę, będziesz miał jeszcze okazję zobaczyć, jak wygląda świat.

– A ty?

– Ja? Powiedzmy, że to długa historia, równie długa jak mój wyrok. Wiedziałem, że nie należy dopytywać. Jeśli zechce, sam opowie.

– Jorge. – Wyciągnąłem dłoń w jego kierunku.

– Miguel – odpowiedział, ale nie podał mi ręki.

Zauważyłem, że ma bogatą bibliotekę. Wbrew pozorom nie był zwierzęciem. Był inteligentny i znał zasady logiki. Nie pojmowałem, dlaczego znalazł się w takim miejscu.

Od mojego pierwszego dnia jako skazanego zależało, jak będą mnie postrzegać inni więźniowie. Rób dobre wrażenie – polecił mi towarzysz z celi. Usłyszałem dźwięk dzwonka, po którym otworzyły się kraty.

– Spacerniak – rzekł Miguel.

Ruszyłem za nim jak cień. Czuję się przy nim bezpiecznie. Wyszliśmy na dwór, ale promienie słoneczne na twarzy nie były tak miłe jak na wolności. Wszyscy, może z wyjątkiem mnie, rzucali sobie nawzajem posępne spojrzenia. Starłem się nie łąpać z nikim kontaktu wzrokowego. Stałem przy płocie i obserwowałem kolegę z celi.

Co chwilę podchodzili do nas różni ludzie. Miguel był kimś w rodzaju aptekarza, rozprawdzał w więzieniu wszystko, czego dusza zapagnie. Miałem wrażenie, że jeśli będę się go trzymał, bez żadnego wysiłku zdobędę szacunek. Bardziej nie mogłem się pomylić. W pewnym momencie zebrała się wokół nas grupka więźniów. Wyczułem ich wrogie nastawienie.

– To on zajebał syna Martinezów! – usłyszałem.

– Zostaw go, spodobał mi się świeżak – odparł Miguel.

– Może jednak podzielisz się młodym mięskiem? – Dotarło do mnie pytanie.

– Wyglądam na kogoś, kto się dzieli? Wypierdalaj do siebie! – krzyknął Miguel do zwyrola.

Potem podszedł i oparł się o płot jakiś metr ode mnie.

– Jesteś mi winien przysługę – oznajmił. – Pamiętaj, że nie zawsze będę w pobliżu, a oni wrócą.

Ze spaceru poszliśmy na stołówkę, w miejsce, w którym od wyglądu jedzenia gorsze były tylko zapach i smak. Był to mój pierwszy dzień, więc moje kubki smakowe były nieprzystosowane. Wziąłem, co nakładali, i szedłem do stolika, przy którym siedział Miguel. Po drodze ktoś wybił mi tacę z ręki, a całe jedzenie wylądowało na mnie.

– Pan Angel przesyła pozdrowienia! – powiedział żartowniś i nachylił się nade mną. – Pamiętaj, pan Castano nie zawsze będzie z tobą, a wtedy rozliczymy się za śmierć dziecka Martinezów.

Za sprawą tego incydentu poznałem nazwisko Miguela. Widziałem, że obserwował całą scenę, ale nie miał zamiaru interweniować. W końcu nie byłem dla niego nikim ważnym. Wróciłem do stolika i usiadłem naprzeciwko. Patrzył mi głęboko w oczy swoim zimnym wzrokiem, a mnie obleciał strach.

– Co z tym zrobisz? – rzucił chłodno.

– A co mógłbym zrobić? – spytałem przerażony.

– Jeżeli będziesz na to pozwalał, zjedzą cię żywcem. Nie jestem twoim ojcem, żeby stawać w twojej obronie za każdym razem. – Zmarszczył posępnie czoło.

– Masz rację. – Opuściłem głowę.

Zauważyłem, że delektowałem się jedzeniem jak daniem z najlepszej restauracji i że na jego talerzu nie było żadnej z potraw serwowanych przez więzienną kuchnię.

- Mogę o coś zapytać?
- Przecież już to robisz – zauważył trafnie.
- Dlaczego jesz coś innego niż te pomyje?
- Ledwie przybyłeś, a już zadajesz pytania. Obserwuj, a wszystkiego się dowiesz. Staraj się przy tym nie zginąć.

To zdanie przykuło moją uwagę. Informacja w więzieniu była cenna ponad wszystko. Życie nie było dla nikogo wartością. Byłeś żywy, a za chwilę mogłeś nie żyć. Zrozumiałem to wkrótce.

Miguel kończył obiad, kiedy ponownie usłyszeliśmy dźwięk dzwonka, podobny do szkolnego. Byłem pewny, że oznacza to powrót do celi.

- Pysznic – oznajmił głos przez megafon.

Obserwowałem, co robi Miguel, i starałem się go naśladować. Doszliśmy do wielkiego pomieszczenia pełnego unoszącej się pary. Jak się później dowiedziałem, przywilej brania ciepłej kąpieli był rzadki. Pobrałem ręcznik od klawisza i za parawanem zrzuciłem z siebie ubrania. Owinąłem się ręcznikiem i zacząłem szukać wolnego miejsca. Straciłem z oczu Miguela i czułem się przez to mniej pewnie. Przemierzałem to wielkie zaparowane pomieszczenie, kiedy usłyszałem dochodzący znikąd głos:

- García.

Obróciłem się. Nim zdążyłem coś powiedzieć, poczułem zimne stalowe ostrze wbijające mi się w brzuch. Nie był to typowy nóż, raczej brudna samoróbka z żyłki i ze szczoteczki do zębów. Ukląknę na mokrej podłodze, a nade mną nachylił się mój oprawca.

– Świeżak, pan Martinez przesyła pozdrowienia. Idź do diabła! – powiedział i wybuchnął głośnym śmiechem.

Upadłem bezwładnie. Leżałem w kałuży krwi wymieszanej z brudem. Traciłem świadomość, a ostatnią rzeczą, jaką pamiętam, była twarz Miguela, który zawołał:

- Strażnik, kurwa, mamy rannego! Dzwoncie na izbę szpitalną!

Odzyskałem przytomność w łóżku w części więzienia, do której nikt nie chciał trafić. Opatrzono mnie. Lekarz zobaczył, że się budzę, podszedł do mnie i poświecił mi latarką w oczy, sprawdzając reakcję na światło.

– García wraca do celi! – krzyknął do strażników.

Kurwa mać! Ledwo odzyskałem świadomość i już odsyłają mnie do tego syfu. Wstałem z bólem z łóżka i z pomocą strażników przywlokłem się do celi. Miguel siedział na posłaniu i czytał książkę.

– Świeżak, myślałem, że już mi kogoś nowego wsadzą, a ja nie lubię zmian. – Uśmiechnął się do mnie.

– Dziękuję.

– Nie przejmuj się, odpracujesz. Tu nie ma nic za darmo. Nauczę cię radzić sobie z takimi sytuacjami.

# Miasto Aniołów

## Jorge

Wróciłem z tarasu do willi. Nie chciałem tracić ani chwili. W głównej sypialni był sejf, który otwierał się po wprowadzeniu ośmiocyfrowego kodu. Wpisałem ciąg liczb, wryty w pamięci od lat, i otworzyłem metalowe drzwiczki. Wśród rzeczy były dokumenty, stos pieniędzy, telefon, klucze do auta i broń z zatartymi numerami. Mój przyjaciel zadbał o to, żebym na wolności był dobrze zabezpieczony.

Położyłem się na łóżku i uruchomiłem telefon. Gdy tylko zalogowałem się do sieci, usłyszałem dźwięk dzwonka.

– Halo? – zapytałem.

– Jak ci się podoba? – usłyszałem głos Miguela.

– Do końca mojej odsiadki przemilczałeś parę rzeczy.

– Myślałem, że cię nauczyłem – im mniej wiesz, tym lepiej. Jorge, do rzeczy! Pojedziesz wieczorem do Los Angeles.

– Tak, pamiętam. Pokażę ochroniarzowi wizytówkę z twojego sejfu, wjadę na górę windą i usiądę przy barze.

– Moja nauka nie poszła jednak w las. – Wyobrażałem sobie, jak się uśmiechał, mówiąc to. – Sky Bar, 8440 Sunset Boulevard.

– Załatwione.

– Poczekaj, nim się rozłączysz, chcę o coś zapytać. Miałeś jakieś problemy po drodze?

– Odebrała mnie Carmen, córka pierdolonego Martineza. Chciała mnie urobić, że niby wierzy w moją niewinność, ale nie powiedziała nic, czego bym nie wiedział.

– Jorge, pamiętaj! Przyjaciół trzymaj blisko, a wrogów jeszcze bliżej – powiedział i rozłączył się.

Nie mogłem ruszyć do Los Angeles ubrany w stare ciuchy. Czekały mnie zakupy. Spakowałem pieniądze, telefon, kluczyki i zszedłem krętymi schodami w dół do garażu. Stał tam piękny chevrolet camaro z 69 roku. Znałem ten samochód doskonale z opowiadań Miguela: pięciolitrowe v8 pod maską, sześćset dwadzieścia pięć koni mechanicznych, pokryty błękitnym lakierem i dwiema warstwami ceramiki. Miałem dbać o to cacko bardziej niż o własne życie.

Nacisnąłem pilot i otworzyła się brama garażowa. Przekręciłem kluczyk w stacyjce i usłyszałem przyjemny ryk silnika. Ktoś musiał przez te lata doglądać dobytku Miguela. Ruszyłem powoli do najbliższego centrum handlowego w Malibu Country Mart. Ostatni raz prowadziłem jako nastolatek, na dodatek bez prawa jazdy. Przemierzałem ulice, czując na sobie wzrok przechodniów. Przez to auto mieli mnie za waśniaka. Tak naprawdę byłem nikim dzięki uprzejmości sądu i mojego nieocenionego prawnika.

Zaparkowałem przed głównym wejściem. Poza wozem jako facet w starych i zniszczonych ubraniach przyciągałem mniej pochlebne spojrzenia. Nie przejmowałem się tym. Mówią, że nie wszystko złoto, co się świeci.

W Malibu większość mieszkańców była zamożna. Dlatego kiedy wchodziłem do sklepów, sprzedawcy patrzyli mi na ręce na każdym kroku. Inni omijali mnie szerokim łukiem, bo nie chcieli tracić czasu na gościa, którego na nic nie stać. Nie mogli wiedzieć, że dzięki mojemu przyjacielowi mogłem wykupić cały towar. Właściwie sam siebie musiałem obsługiwać, ale nie przeszkadzało mi zdanie się na siebie.

Po kilku godzinach chodziłem obładowany torbami pełnymi zakupów. Na koniec poszedłem do fryzjera, by z dała od brzytwy i maszynki samoróbki skorzystać z usług specjalisty. W lustrze naprzeciwko fotela po raz pierwszy od dawna zobaczyłem swoje odbicie, bo w więzieniu unikałem go jak ognia: ciemne brązowe oczy, śniada cera pokryta krótkim czarnym jak



węgiel zarostem i ostro zarysowana szczęka. Już nie wyglądałem jak dziecko.

Podeszła do mnie fryzjerka. Była pierwszą osobą tego dnia, która nie patrzyła na mnie z góry.

– Jak strzyżemy? – zapytała ciepło.

– Jak pani uważa.

Była dokładna. Obcięła mnie krótko, przy okazji zajęła się też moim zarostem. Poczulem się świeżo. Zapłaciłem, zostawiając sowity napiwek, a fryzjerka podała mi paragon. Zauważyłem, że zapisała mi na nim swój numer telefonu – musiałem jej wpaść w oko. Zachowałem go.

W domu rzuciłem torby z zakupami na kanapę. Wziąłem szybki prysznic, nawykły do pośpiechu z powodu zimnej wody płynącej z wieziennych rur. Włożyłem koszulę i jeansy. Podwinąłem rękawy do łokci i wzułem czarne buty. Nie chciałem spędzać za dużo czasu beczynnie, więc od razu wróciłem do auta i ruszyłem w drogę zgodnie ze wskazówkami Miguela.

Jechałem wzdłuż wybrzeża Pacyfiku. Czulem się wolny, chociaż ciążyło mi własne zobowiązanie do rozwiązania zagadki wrobienia mnie w zabójstwo Diega. Bezkresny ocean zawsze mnie uspokajał.

Dojechałem do centrum Miasta Aniołów. Miałem wrażenie, że jest ono całkiem inne, niż je zapamiętałem. Wszystko było jakby nowe. Auto zaparkowałem przecznicę dalej od klubu, do którego zmierzałem.

Stałem przed budynkiem i spojrzałem w górę. Mały wobec ogromu czekającego mnie zadania. Czekałem dwadzieścia lat, by móc oczyścić swoje imię.

Sky Bar był modnym miejscem w Los Angeles i przed wejściem widać się długa kolejka. Nie miałem zamiaru czekać, więc podszedłem do mężczyzny, który wpuszczał gości, i pokazałem mu wizytówkę. Od razu rozpiął szczerzone ze sobą barierki i wskazał mi drogę do windy.

Nacisnąłem przycisk „dach”. Poczulem szybki pęd w górę i w mgnieniu oka znalazłem się na poziomie trzydziestego pierwszego piętra. Wysia-

dłem, gdy tylko otworzyły się drzwi. Czułem na sobie wzrok mijanych osób. U mężczyzn wyrażał zazdrość, u kobiet pożądanie. Całkiem inaczej, niż gdy robiłem zakupy.

Wdrapałem się na stół przy barze i przywołałem barmana.

– Poproszę raz Old Fashioned. – Po raz pierwszy mogłem legalnie napić się alkoholu.

– Robi się.

Chłopak wziął się do przygotowania drinka. Podał mi go. Chociaż nie miałem ochoty na picie, potrzebowałem atrybutu, by tym łatwiej wtopić się w tłum. Siedziałem i czekałem, nie do końca wiedząc na co. Miguel obiecał mi kontakt z ludźmi mającymi mi pomóc dopaść Martineza. Wyczytałem między wierszami, że byli to jego dawni pracownicy. Przypomniałem sobie jego ostrzeżenie, by spodziewać się niespodziewanego.

– Dostałam wizytówkę. Jesteś Garcíą? – spytała jakaś kobieta.

Odwróciłem się i przeskanowałem ją wzrokiem od stóp do głów. Była młoda, średniego wzrostu, miała na ręce tatuaż: serce przebite kością, podobny do tego, jaki widziałem u Miguela, szczupła, krągła, gdzie trzeba. Jasna grzywka opadała jej na czoło, a oczy błękitem przypominały ocean. Obcisła sukienka podkreślała idealne kształty.

– Zależy, kto pyta – odpowiedziałem oschle. Według nauk Miguela miałem nie oddawać żadnej informacji za darmo.

– Chcesz dostać to, po co przyszedłeś? – zapytała, a po jej tonie wynioskowałem, że jest zirytowana. – Jeśli tak, to zapraszam.

Ruszyła ku windzie. Zjechaliśmy na dół, nie odzywając się do siebie. Oddaliliśmy się o kilka przecznic od klubu. Prowadziła mnie w ciemną alejkę. Nie miałem wątpliwości, że prosto w zasadzkę. Mimo to pozwoliłem wydarzeniom biec i spodziewałem się niespodziewanego.

# Niespodziewane

## Jorge

Czułem oddechy podążających za nami osób. Skrytych w cieniu, niemal niematerialnych. Udawałem, pozwalałem im zrealizować plan. Na końcu alejki stanęliśmy przed ścianą.

– I co dalej? – zapytałem.

– Sen – wyszeptała.

Dostałem cios w tył głowy, ale nie straciłem przytomności. Zamknąłem oczy i udawałem, że odpłynąłem. Nałożyli mi worek na głowę i związali ręce. Poczulem, jak mnie podnoszą i niosą. Rzucili mnie na zimną podłogę busa. Samochód ruszył i słyszałem głosy w tle, chociaż nie potrafiłem ich złożyć w logiczną całość. Oteębiały od uderzenia, czułem, że co chwilę zmieniali kierunek jazdy. Po kilkunastu przejechanych milach samochód wjechał na drogę szutrową i się zatrzymał.

Usłyszałem otwieranie drzwi auta. Próbowałem ustalić, dokąd mnie wywieźli. Wokół było tak cicho, że mogły to być przedmieścia. Poczulem, jak porywacze podnoszą mnie i gdzieś niosą. Szczęknęły metalowe drzwi, a po chwili posadzili mnie na krześle. Pod stopami czułem twardą ubitą ziemię, a na skórze powiew wiatru.

Zdjęli mi worek z głowy. Przed sobą zobaczyłem mężczyznę wyglądem przypominającego Miguela z początku mojej odsiadki, i blondynkę, która wciągnęła mnie w zasadzkę. Zdołałem oswobodzić skrepowane za plecami ręce. Nie wstałem jednak, zachowując pozory.

– Skąd masz wizytówkę? – zapytał mężczyzna nienaturalnie niskim głosem.

– Znalazłem w drodze do klubu – palnąłem bezczelnie.

Uderzył mnie w szczękę i poczułem stróżkę krwi płynącą mi z ust. Nie zasłoniłem się, chociaż mogłem, ręce miałem wolne. W trakcie pobytu w więzieniu wyzbyłem się części odruchów, a przede wszystkim panowania nad bólem.

– Kto cię przysłał? *Habla, joder!*<sup>1)</sup> – krzyczał.

<sup>1)</sup> Gadaj! Ja pierdołę!

– Twoja matka – odpowiedziałem rozbawiony.

Znów mnie uderzył. Tym razem podejrzalem, gdzie ma broń. Ważna informacja. Dawała mi pewność, że trzeciego razu nie będzie.

– Odpowiadaj, kurwa, kto cię przysłał?!

Próbował wyprowadzić kolejny cios, ale byłem szybszy. Zrobiłem unik, skontrolowałem prawym sierpowym i nim mężczyzna upadł na ziemię, lewą ręką zabrałem mu pistolet. Blondynka patrzyła z przerażeniem. Uderzyłem mężczyznę z wyczuciem, tak mocno, żeby upadł, i tak słabo, żeby nadal mógł rozmawiać.

– Siadaj! – wskazałem mu krzesło.

– Co jest? – zapytał, patrząc, jak wyjmuję magazynek.

– Wiedzieliście, kto mnie przysłał. Dlaczego bawicie się w przesłuchanie?

– Czyli jednak jesteś García i przysłał cię pan Castano? – rzekł zdziwiony i przerażony.

Dziewczyna skorzystała z okazji i rzuciła się do ucieczki. Po paru metrach biegu w wysokich szpilkach runęła jak długa. Gdy ją podnosiłem, krzyczała, żeby ją zostawić.

– Stój, szkoda twoich pięknych nóg. – Uśmiechnąłem się. – Teraz posłuchajcie oboje. Pozwoliłem wam na ten cały test tylko dlatego, że inaczej byście mi nie uwierzyli. Zastanawia mnie tylko, które z was wymyśliło porwanie.

– Musieliśmy być pewni, że jesteś tym, za kogo się podajesz. Przepraszam – powiedział porywacz.

– Nie żywię urazy. Wstawaj!

– Leo. A to Patricia – przedstawił kobietę i uścisnął mi dłoń.

– Jorge. – Odwzajemniłem uścisk. – Możemy wrócić tam, skąd mnie porwałaś?

– Tak, wsiadaj – rzekła blondynka.

Jechaliśmy po własnych śladach. Pamiętałem każdy zakręt tak dokładnie, że byłbym w stanie wrócić tą drogą z zamkniętymi oczami. W więzieniu moje zdolności percepcji wyostrzyły się. Tych dwoje w trakcie porwania nie zmieniało losowo trasy. Wybrali najszybszą drogę do magazynu, w którym planowali mnie przesłuchiwać.

Dojechaliśmy do klubu. Ominęliśmy kolejkę i poszliśmy do windy. Wsiadając za pierwszym razem, zauważyłem, że mogę wjechać tylko na najwyższy poziom. Patricia przyłożyła magnetyczną kartę i odblokowała przycisk poniżej guzika z napisem „dach”.

Drzwi windy otworzyły się po charakterystycznym dźwięku dzwonka. Moim oczom ukazał się apartament pełen ludzi. Domyślałem się, że to gang Miguela. W pokoju było mnóstwo sprzętu informatycznego. Obraz przestępców, jaki miałem przed sobą, odbiegał od tego poznanego w więzieniu. Tutaj nic nie działo się przypadkowo. Kontrolowali położenia GPS różnych ludzi. Większości przedmiotów znajdujących się w pomieszczeniu wcześniej nie widziałem, ale wiedziałem, że mają jakąś funkcję.

– Javier, chodź tu! – zawołał Leo, a po chwili pojawił się niski, mniej więcej dwudziestoletni chłopak. – To jest *señor* Jorge García. Przekażesz mu wszystko, co tylko zechce.

– Proszę za mną – powiedział Javier i zaprowadził mnie do jednego ze stanowisk komputerowych. – Jak mogę pomóc?

– Potrzebuję wszystkiego na temat Angela Martineza. Chcę szczegółowo wiedzieć, co robi od świtu do nocy, przejrzeć wszystkie dokumenty księgowo i przeanalizować każdą sprawę, którą zamiótł pod dywan przez ostatnich trzydzieści lat.

– Tego od tequili? – zapytał zaciekawiony.

– Właśnie tego. To jakiś problem?

– Nie, ale to potrwa.

– Zaczekam. Umieć być cierpliwy – zapewniłem go.

Usiadłem na skórzanej kanapie obok Patricii. Nie miałem ochoty rozmawiać. Muszę przyznać, że była naprawdę piękna, a moja długa separacja poluzowała hamulce.

– Gdzie się tego nauczyłeś? – spytała, nie kryjąc podziwu.

– Miałem dobrego nauczyciela.

– Mam nadzieję, że nie jesteś na nas zły. – Przysunęła się do mnie.

– Bywało gorzej. Zrobiliście, co uważaliście za słuszne.

– Nie jesteś za bardzo rozmowny, co?

– Nie nadużywam języka.

– W każdej sferze? – Przeciągnęła się powoli, a pod opiętą na piersiach sukienką zobaczyłem sterczące sutki.

Doskonale zrozumiałem aluzję, ale jej nie podchwyciłem. Obserwowałem zachowanie dziewczyny. Było widać, że wpadłem jej w oko. Zbliżała się do mnie co chwilę, a jeszcze parę minut temu zamierzała mnie torturować. Uznałem, że uczciwy będzie wet za wet i tym razem to ja ją wykorzystam.

– Może napijemy się drinka, czekając, aż młody skończy robotę? – Spojrzałem jej w oczy.

– Jeśli nie szkoda ci języka. – Zaśmiała się.

Na stole stały butelka koniaku i kieliszki. Nie był to szczyt marzeń, ale też nie było na co narzekać. Nalałem i wzniosłem toast.

– Za nową znajomość.

Patricia owinęła swoją rękę wokół mojej i w tej pozycji równocześnie przechyliliśmy kieliszki. Potem złożyła na moim policzku mokrego całusa.

– Taki zwyczaj, gdy poznaje się kogoś nowego – wytłumaczyła.

– Rozumiem. A kiedy już kogoś zna się bliżej, są kolejne rytuały? – przekomarzałem się.

- Nie wiem, czy wystarczy ci na to języka. – Roześmiała się.
- To wyzwanie? Chyba zdążyłaś zauważyć, że jestem dość sprawny.
- Przy świadkach się nie liczy – podpuszczała mnie.
- To chodźmy w jakieś ustronne miejsce.

Wstałem pierwszy i czekałem na jej reakcję. Dołączyła do mnie i poszła przodem, prowadząc mnie w nieznane. Mijaliśmy kolejne pokoje, apartament zajmował chyba całe piętro wieżowca. Patricia otworzyła drzwi do znajdującego się po prawej stronie korytarza pomieszczenia przypominającego pralnię. Weszliśmy do środka, a ja zamknąłem drzwi na klucz.

- Wystarczająco ustronnie? – zapytała.

Nie odpowiedziałem, po prostu złapałem ją w tali i posadziłem na pralce. Popatrzyłem dziewczynie prosto w oczy. Czulem, jak jej serce i oddech zaczynają przyspieszać. Trzymałem ją chwilę w niepewności. Kiedy zbliżała swoje usta do moich, odsunąłem głowę. W końcu nie wytrzymała, wbiła mi mocno paznokcie w szyję i przyciągnęła mnie do siebie. Wepchnęła swój sprężysty i mokry język w moje usta w namiętym pocałunku.

Położyłem rękę na jej piersi i zacząłem mocno ścisnąć. Odchyłała głowę do tyłu, odsłaniając szyję. Wiedziony żądzą, wbiłem w nią zęby. Patricia wydała lekki jęk. Opuściłem ramię z jej lewego barku, wciąż przygryzając szyję. Chwilę później opuściłem całą sukienkę do wysokości pępka ozdobionego kolczykiem z kryształem.

Ścisnąłem mocno piersi, a ona nie pozostawała mi dłużna. Energicznie złapała za moje krocze. Rozpięła spodnie i opuściła razem z bokserkami do kostek. Pocierała mojego twardego fiuta w górę i w dół, podczas gdy drugą rękę wsunęła sobie pod sukienkę. Przygryzałem twarde sutki dziewczyny, zostawiając ślady śliny.

Zdjąłem ją z pralki, a ona z własnej fantazji klękła przede mną i wzięła mojego kutasa do ust. Od lat marzyłem o dobrym lodzie, a Patricia była w tym perfekcyjna. Lizła mojego penisa dokładnie, jakby starała się go



wyczyścić swoją śliną, nie pomijając żadnego miejsca. Czułem, że odpływam, lata świetlne od seksualnej abstynencji.

– Wstań – rozkazałem.

Obróciłem dziewczynę przodem do pralki i podwinąłem sukienkę do góry. Patricia miała na sobie czarne koronkowe stringi. Zdarłem je z niej i schowałem do kieszeni na pamiątkę. Naplułem na dłoń i przejechałem nią od łechtaczki do pupy. Nie było to konieczne, bo dziewczyna była gotowa prawdopodobnie już od progu pralni.

Wsunąłem w Patricię mojego twardego chuja. Jęknęła przyjemnie. To był sygnał, że chce, żebym ją jebał jak zwykłą sukę. Złapałem ją mocno za włosy, oplotłem je wokół dłoni i szepnąłem jej do ucha:

– Nigdy tego nie zapomnisz.

Zacząłem poruszać się bardzo szybko. Czułem wszechogarniające podniecenie. Moje ruchy były rytmiczne. Było słychać dźwięk obijanych o siebie ciał. Wsuwałem całą swoją długość, czułem każdy cal wnętrza Patricii. Jęczała coraz głośniej i coraz bardziej z niej kapowało. Poczulem, jak zaciska się wokół mnie, co spotęgowało rozkosz. Wyjąłem z dziewczyny fiuta i sprowadziłem ją ponownie do klęku.

– Patrz na mnie.

Wsadziłem penisa w jej dłoń, a ona zaczęła go trzepać. Byłem tak blisko, że wystarczyło kilka ruchów i zacząłem tryskać. Gdy to zobaczyła, otworzyła usta i przyspieszyła. Jej twarz i język pokryły się moim gęstym nasieniem.

Po wszystkim wytarła twarz wiszącym na suszarce ręcznikiem.

– Gdzie moje majtki? – dopytywała.

– Nie będą ci już potrzebne – odpowiedziałem z uśmiechem.

Kiedy doprowadziliśmy się do ładu, wróciliśmy na kanapę, nie dając po sobie poznać, co zaszło. Oczekiwanie na informacje okazało się bardzo przyjemne.

# *Córeczka tatusia*

## ***Carmen***

Jorge i Diego zawsze byli nierozłączni, a ja snułam się za nimi jak cień. Rodzice często zostawiali mnie pod ich opieką. Wiedziałam, że bywałam dla nich kulą u nogi, chociaż nigdy nie dali tego po sobie poznać. Różnica wieku między nami nigdy nie była przeszkodą w naszych dobrych kontaktach. Uwielbiałam Jorgego, a właściwie to nawet się w nim podkochiwałam.

## ***Dzień, który na zawsze zmienił życie mojej rodziny, dzień śmierci mojego brata***

Tamtego roku lato było upalne. Żar lał się z nieba i był nie do wytrzymania. Takich temperatur w Beverly Hills nie odnotowano nigdy wcześniej. Wyjątkowo obudziłam się, zanim gospodyni zrobiła mi pobudkę. Wstałam z łóżka i snułam się po korytarzach naszego wielkiego domu. Przystanęłam na chwilę, gdy mijałam uchylone drzwi do biura mojego ojca, zwabiona krzykami.

Mój tata kłócił się z Diegiem. Nie wiem o co, i to wyraźnie mój brat był poirytowany, chyba coś ojcu wyrzucał. Nie zdążyłam się przysłuchać, bo tato wyczuł moją obecność i zamknął mi drzwi przed nosem. Usłyszałam tylko coś o jakichś listach, ale nie miałam pojęcia, o co może chodzić.

Zeszłam krętymi schodami do holu, a później poszłam do kuchni, gdzie czekał Jorge. Zawsze, kiedy go widziałam, jego delikatna, ledwie pokryta zarostem twarz wprawiała moje serduszko w taniec. Nigdy nie wydałam się z moimi uczuciami. Był przyjacielem mojego starszego brata.

– Cześć, malutka, już wstałaś? – zapytał, spoglądając na mnie brązowymi oczami.

– Nie jestem mała. Skończyłam jedenaście lat – wyjaśniłam mu. Czułam się prawie dorosła.

– Gdzie Diego? – spytał.

– Na górze z ojcem.

– Kłóćą się?

Pokiwałam w odpowiedzi głową. Do kuchni weszła nasza gospodyni.

– Panienko Carmen, wreszcie udało się panience wstać o odpowiedniej porze. – Poglaskała mnie delikatnie po głowie. – Czas na śniadanie. – Odwróciła się do Jorgego. – Diego za chwilę zejdzie na dół. Prosił, żebyś poczekał na niego w ogrodzie.

Obserwowałam, jak chłopak wychodzi z kuchni i idzie w kierunku wielkich szklanych drzwi prowadzących do ogrodu. Carmelita, nasza gospodyni, podała mi płatki na mleku, moje ulubione śniadanie. Mieszałam łyżką w miseczce, chwilami bawiąc się jedzeniem, ale tak, żeby nikt nie zauważył. W końcu byłam już dużą dziewczynką.

Z kuchni mogłam obserwować, kto wchodzi po schodach lub z nich schodzi. W pewnym momencie zobaczyłam, że Diego biegnie, pokonując po parę stopni naraz. Wydawało mi się, że dostrzegłam na jego twarzy ślady łez, ale z daleka, więc nie byłam tego pewna. Tuż po nim na schodach pojawili się rodzice. Szli powoli, głośno na siebie krzycząc.

Kiedy ojciec dojrzał, że wykrzywiam usta w podkówkę, zaraz do mnie podbiegł i wziął mnie na ręce.

– Coś ci wpadło do oka. – Przytulił mnie i postawił na podłodze. – Leć do chłopaków! I przypilnuj ich, żeby nie zrobili sobie krzywdy.

Biegłam do nich co sił w nogach. Siedzieli na ławce w ogrodzie. Zdawało mi się, że Jorge pociesza moją braciszka, ale gdy do nich podeszłam, Diego przybrał jakiś sztuczny wyraz twarzy – taki niby uśmiech.

– Pojedziemy na plażę? – poprosiłam.

– Jak sobie życzysz, księżniczko. – Diego wstał z ławki i ukłonił mi się.

– Nie śmieć się ze mnie!

– Czyż nie tak nazywa cię ojciec? Malutka, pojedziemy, poproś Carmelitę, żeby cię spakowała – drwił ze mnie.

Pobiegłam z powrotem do domu. Jeszcze odwróciłam się w ich stronę i widziałam, że znów dyskutowali. Bezsilna i zlekceważona, czułam, że wszyscy mają mnie za dziecko i chcą coś przede mną ukryć.

Carmelita spakowała nas i wraz z kierowcą pojechaliśmy na plażę. Wyсадził nas przy Santa Monica Pier. Ojciec kazał mu zostać na parkingu, ale tak naprawdę patrzył na każdy nasz ruch. Nie tylko nas woził, lecz także jako ochroniarz dbał o nasze bezpieczeństwo.

Byliśmy w moim ulubionym miejscu. Rozłożyliśmy się jak najbliżej diabelskiego młyna. Jorge złapał mnie za rękę i poszliśmy razem do wody. Byłam w siódmym niebie. Szkoda tylko, że nie pozwolił mi pokazać, jak dobrze pływam. Był bardzo opiekuńczy.

Kiedy wróciliśmy na koc, obok Diega stały dwie dziewczyny mniej więcej w wieku chłopaków. Nie zdziwiło mnie to. Obu uważałam za bardzo przystojnych.

– To twoja córka? – zapytała jedna z nich.

– Siostra – odpowiedział braciszek. – Poznajcie Jorgego, o którym właśnie wam opowiadałem.

Podeszły do niego, przywitały się całusem w policzek, a ja poczułam zazdrość.

– Wpadniecie wieczorem na imprezę w Beverly Hills? – spytał Diego.

– Jasne, zapisz nam adres i swój numer.

Uśmiechnięte, dostały, o co poprosiły. Chwilę później pożegnały się i poszły. Jorge tylko czekał, aż odejdą, by coś powiedzieć. Podeszedł do braciszka i nachylił się nad nim tak, żebym nie słyszała. Udawałam zajętą i że bynajmniej nie podsłuchuję.

– Zwariowałaś? Przecież twój ojciec się wścieknie – perswadował Jorge.

– Nie obchodzi mnie to – oznajmił Diego.

Wróciliśmy do domu, gdzie w najlepsze trwały przygotowania do imprezy. Przywykłam do częstych wizyt. W końcu ojciec był właścicielem jednej z największych marek tequili. Regularnie spotykał się z inwestorami, ze wspólnikami i z przyjaciółmi. Moja rodzina bardzo dbała o relacje z innymi ludźmi.

Kiedy weszliśmy do kuchni, widziałam, że między rodzicami nadal wrze. Rzucali sobie nawzajem mordercze spojrzenia. Nic z tego nie rozumiałam. Gdy tylko mnie zobaczył, ojciec podbiegł do mnie i swoim zwyczajem wziął mnie na ręce. Byłam całym jego światem.

– Włożysz dzisiaj sukienkę, księżniczko? – zapytał.

– Tak, tylko pomóż mi wybrać którą. – Wyrwałam się z jego objęć i zaciągnęłam go do mojego pokoju.

Przymierzałam sukienki jedną po drugiej i przechadzałam się po pomieszczeniu jak modelka, a tata wszedł w rolę arbitra mody. Podparł brodę ręką i po kolei opiniował moje kreacje. Bawiliśmy się świetnie i czułam, że już zapomniał o kłótni z mamą. Po długim namyśle wybraliśmy w końcu białą sukienkę z motywem kwiatów. Jedną z moich ulubionych. Ojciec wziął mnie na kolana i zaczął rozczesywać mi włosy. Uwielbiałam to. Był dokładny i delikatny, czułam, że ta chwila jest tylko dla nas i zostanie z nami na zawsze.

– Zapleciesz mi warkocz? – poprosiłam.

Uśmiechnął się i od razu zaczął zabawę. Zbierał kosmyki włosów i przeplatał je ze sobą, aż powstał z nich piękny długi warkoczek. Uściskałam tatę i pobiegłam pokazać chłopakom, jak wyglądam. Podeszłam do Jorgego, dygnęłam i okręciłam się.

– I jak? – zapytałam.

– Jak prawdziwa księżniczka. – Jorge pogłaskał mnie po głowie.

Byłam wszędzie, nie umiałam usiedzieć w miejscu, biegałam po korytarzach domu. Wtem znowu usłyszałam kłótnię dochodzącą z biura ojca.

Tym razem rozmawiał z jakimś obcym mężczyzną. Stałam przy ścianie, żeby mnie nie zauważyli, i starałam się podsłuchać, co mówią.

– Martinez, masz czas do dzisiaj, żeby znaleźć rozwiązanie. W przeciwnym wypadku ja się tym zajmę.

– Nie masz dość silnej pozycji, żeby stawiać mi takie żądania. Pamiętaj, z kim rozmawiasz, i zważaj na swój ton. Uwierz mi, że jestem o wiele bardziej wkurwiony od ciebie – odpowiedział tata.

– Masz czas do dzisiaj – powiedział mężczyzna i wyszedł z pokoju z takim impetem, że o mało mnie nie przewrócił.

Nie wiedziałam, o co chodziło, zresztą byłam za mała, żeby mieć jakiegokolwiek pojęcie o funkcjonowaniu świata. Byłam pewna jedynie tego, że nie chcę, żeby ojciec znowu przyłapał mnie na podsłuchiwanie. Zanim podszedł do drzwi, uciekłam.

# Porzucona

## ***Carmen, droga do Malibu, dzień końca odsiadki Jorgego***

Jechałam po niego z nadzieją, że będę mu w stanie pomóc. Przez lata widziałam tyle anomalii w naszym rodzinnym biznesie, że nabrałam pewności, iż to był nie on, a raczej ktoś uwikłany w interesy taty. Nade wszystko Jorge nie miał motywu i kochał mojego brata.

Nie uwierzył w moje dobre intencje, wysiadł z samochodu na środku drogi. Byłam załamana. Nie mogłam go do niczego zmusić, dlatego za nim nie pojechałam. Czy mogłabym mu pomóc dojść do prawdy, nie będąc z nim? – zastanawiałam się. Nic nie przychodziło mi do głowy. Pod wpływem impulsu wróciłam do miejsca naszego rozstania.

W głowie mi się nie mieściło nie tylko to, że mój ojciec miałby być odpowiedzialny za śmierć własnego dziecka, ale też to, że to Jorge stał za morderstwem Diega. To raczej był ktoś, kto zrobił to z zemsty na naszej rodzinie. W końcu ten interes wymagał twardej ręki i generował wielu wrogów. Chciałam dowieść niewinności Jorgego, lecz także upewnić się, że mój ojciec jest człowiekiem honoru, za którego się podaje.

Mijałam kolejne przystanki autobusowe, wypatrując Jorgego. Byłam pewna, że nie zaszedł daleko. Upał tego dnia dawał się we znaki. Przejechałam kilka mil, aż zobaczyłam stację benzynową. W ostatniej chwili dostrzegłam Jorgego wchodzącego do środka. Ukryłam samochód za boczną ścianą i obserwowałam.

Niebawem mój dawny przyjaciel wyszedł z budynku i udał się w towarzystwie nieznanego mi mężczyzny do auta. Nie wiedziałam, czy znali się wcześniej. Poczekalam, aż kierowca uruchomi silnik i wyjedzie na drogę. Dopiero wtedy przekręciłam kluczyk w stacyjce i ruszyłam za nimi. Musia-

łam trzymać się na tyle blisko, żeby ich nie zgubić, i na tyle daleko, żeby nie zorientowali się, że są śledzeni.

Dojechałam za nimi do samego Malibu. Jorge wysiadł z samochodu przy moło i zanim odszedł, wziął coś od kierowcy. Poszedł w kierunku ulicy biegnącej wzdłuż brzegu oceanu. Co on tu robi? – zastanawiałam się. Nie przyjechał do rodziny.

Zdziwiłam się, gdy otworzył drzwi do jednej z willi. Zaparkowałam nieopodal. Byłam pewna, że nie wyczuł mojej obecności. Przez kilka godzin obserwowałam okolicę. Zanudziło mnie to na śmierć, ale nie mogłam zapukać i pojawić się w progu. W końcu nie byłam mile widziana.

W pewnym momencie z garażu wyjechał piękny chevy camaro, wyprodukowany pewnie w tym samym czasie co mój mustang. Nie dowierzałam własnym oczom, gdy zobaczyłam w nim Jorgego. Przecież on nawet nie miał prawa jazdy. Sprawy coraz bardziej się komplikowały.

Większość dnia spędziłam na patrzeniu, jak Jorge robi zakupy. Co chwilę targał do auta torby wypchane markowymi ciuchami. Na koniec wyszedł z centrum z nową fryzurą. Wyglądał obłądnie.

Potem wrócił do domu, a ja nadal go szpiegowałam, czekając na rozwój wydarzeń. Tuż po zachodzie słońca oślepiły mnie światła reflektorów samochodu Jorgego. Skręcił i kierował się w kierunku mojego zaparkowanego auta. Schowałam głowę między kolana, licząc, że mnie minie. Istotnie, przejechał obok. Po chwili pojechałam za nim.

Pędziliśmy drogą prowadzącą do Miasta Aniołów. Stąd pochodził Jorge. Zachodziłam w głowę, po co tu przyjechał. Zaparkował przecnicę przed Sky Barem. Domyśliłam się, że właśnie tu zmierzał. Poszłam za nim.

Zobaczyłam, jak wchodzi do baru, ale musiałam się zatrzymać – przed wejściem stała długa kolejka. Postanowiłam skorzystać z moich atutów, choć moja rodzina nie żyła w dobrych stosunkach z właścicielem tego lokalu.



Obciągnęłam sukienkę, wypięłam piersi i z podniesioną głową ruszyłam w kierunku ochroniarza wpuszczającego gości.

– Proszę na koniec kolejki. – Zatrzymał mnie.

– Nie zrobisz dla mnie wyjątku, przystojniaku? – Zatrzepotałam rzęsami, robiąc maślane oczy.

– Wszystkich obowiązują te same zasady. Na koniec kolejki, proszę! – powtórzył.

Nic z nim nie wskórałam. Cofnęłam się do mojego shelby i zagłębiłam w fotelu. Skoro nie mogę wejść, poczekam, aż Jorge wyjdzie.

Lekko przysypiałam. Oczy same mi się zamykały i już prawie zapadłam w sen, gdy widok Jorgego z nieznaną kobietą otrzeźwił mnie w oka mgnieniu. Obserwowałam, dokąd idą. Wysiadłam z auta i poszłam za nimi. Dziewczyna wydała mi się tanią prostytutką, dobrą do zaliczenia w ciemnej alejce po długiej odsiadce. A może byłam zazdrosna o Jorgego?

Dostrzegłam, że wygląda o wiele lepiej niż przedtem: miał na sobie dopasowaną koszulę na pięknie wyrzeźbionych mięśniach i jeansy, które uwydatniły jego umięśnione pośladki. I ten błysk w oku. Rozpłynęłam się na widok tego mężczyzny. Nagle usłyszałam odgłosy szarpaniny w uliczce, w którą skręcili. Potem wyjechał z niej bus. Po Jorgem i kobiecie nie było ani śladu. Bardzo dziwne. Wtedy do mnie dotarło, że Jorge nie jest już słodkim nastolatkiem, w którym się podkochiwałam. I że nadal coś do niego czuję.

Zrezygnowałam z siedzenia w samochodzie przed klubem i czekania na nie wiadomo co. Kolejka nadal była przeszkodą. Wróciłam więc do Malibu. Uchyliłam szybę w aucie i ustawiłam fotel w pozycji leżącej. Oczekiwałam właściwie nie wiem na co. Może na ryk silnika camaro Jorgego. Od dziecka nie potrafiłam usiedzieć w miejscu, teraz także wysiadłam z wozu i stanęłam przed willą, w której García się zatrzymał. Niewiele myśląc, przeskoczyłam przez niezbyt wysoki płot. Na szczęście ani nie włączył się alarm, ani nie pogryzł mnie stróżujący pies. Nacisnęłam na klamkę, ale

drzwi były zamknięte. Poszłam na tyły domu, licząc na to, że Jorge w pośpiechu zapomniał zamknąć okno tarasowe.

# Brud

## ***Jorge, Los Angeles, apartament pod Sky Barem***

Zobaczyłem, że Javier zbliża się do nas. Niósł teczkę i jakieś urządzenie. Położył dokumenty na stole i poprawił okulary na nosie.

– To wszystko, co udało mi się znaleźć. Nie ma tego zbyt wiele. Potrzebuję więcej czasu.

– A co trzymasz w ręku? – zapytałem i usłyszałem tłumiony śmiech.

– Smartfon – odpowiedział.

– Wiem, co to jest, ale nie wiem, do czego miałby mi się przydać. Dwie dekady żyłem poza światem, nie podobają mi się twoje drwiny. Wtedy zostałem niesłusznie skazany, teraz wyrok będzie sprawiedliwy – zażartowałem, ale dostrzegłem, że Javier się przestraszył.

– Zainstalowałem na niego aplikację śledzącą położenie telefonu Angela Martinez. Dzięki temu będziesz wiedział, gdzie jest.

– Pewnie jest jakieś „ale”. – Byłem tego ciekaw.

– Jeśli nie zablokuje sygnału albo nie zostawi gdzieś telefonu.

– Wiedziałem. Dziękuję, Javier.

– Jeżeli znajdę coś więcej, prześlę ci to na smartfona. – Słowo „smartfon” wypowiedział wolno i wyraźnie, jakby mówił do osoby ograniczonej umysłowo.

– Rozumiem. – Wziąłem teczkę i poszedłem do windy.

Dogoniła mnie Patricia. Chciałem wyjść bez pożegnania, ale najwyraźniej mi się nie udało. Nacisnąłem przycisk i oczekiwałem dźwięku otwierających się drzwi.

– Gdzie twoja kultura? – zapytała zaczepnie.

– No, tak, nawet się nie pożegnałem – udałem przejętego.

– Właśnie. Spokojnie, dla mnie to też była jednorazowa przygoda, ale mam nadzieję, że kiedyś to powtórzymy. – Pocałowała mnie w policzek. – Masz, to karta do windy. Jeśli kiedyś będziesz czegoś potrzebował, przyjeżdż od razu do apartamentu. Przyjaciel pana Castana jest naszym przyjacielem.

– Do zobaczenia – pożegnałem się.

W aucie usiadłem na skórzanej tapicerce i otworzyłem teczkę, którą wręczył mi Javier. Zawierała bilingi, wyciągi z banku i plik kartek. Dla mnie istotny był dokument podpisany przez Angela: umowa z mecenasem Thompsonem. Miałem wreszcie namacalny dowód na to, że Martinez ingerował w moje skazanie. Ciekawe, jak na ten widok zareagowałaby Carmen – pomyślałem.

Ruszyłem do domu. Potrzebowałem czasu, żeby przemyśleć, gdzie uderzyć, by zabolalo to Angela. Choć nadal nie miałem pewności, że zrobił mnie w morderstwo Diega w pojedynkę. Nie chciałem działać pochopnie. Jak dotąd nic się nie kleiło. Nie znałem motywu ani faktów związanych ze śmiercią syna Martinezów.

Nocą palmy, piasek i fale oceanu wyglądały obłędnie. Blask księżycy odbijał się w tafli wody. Był niemal namacalny. Delektowałem się naturą. Miałem ochotę wyjść z samochodu, wskoczyć do oceanu i zanurzyć się w księżycowej poświacie.

Byłem już blisko domu Miguela. Mijałem jedną z ostatnich willi na ulicy, kiedy zobaczyłem mustanga Carmen. Już jako nastolatka nie potrafiła odpuścić i wsadzała nos w nie swoje sprawy. Nie siedziała w aucie. Otworzyłem więc bramę i wjechałem do garażu. Gdy wysiadłem z wozu, usłyszałem kroki w sypialni na górze.

Szedłem po schodach powoli. Domyślałem się tożsamości włamywacza, ale wołałem nie ryzykować. Może Carmen mnie zwodzi i jest w zмовie z Angelem? Wszedłem na piętro.

– Wychodź! – krzyknąłem. – Tylko dzieci bawią się w chowanego!

Dziewczyna stanęła przede mną, trzymając w ręku zdjęcie Miguela. Płakała, a ja poczułem się jak jej nastoletni kumpel i opiekun.

– Kto to, kurwa, jest?! – wykrzyczała. – W co ty pogrywasz?

Nie rozumiałem, o co jej chodzi. W tamtej chwili to ja powinienem być zdenerwowany, a nie ona. Wyglądało na to, że kompletnie jej odbiło.

– Ja pogrywam? Przecież to ty się do mnie włamałaś! Może powinienem zadzwonić na policję i załatwić ci nockę w areszcie. Wystarczy? Twój ojciec zorganizował mi dwudziestoletni nocleg w więzieniu.

– Pytam, kim jest ten facet.

– Nikim, kogo mogłabyś znać. – Pamiętałem o zachowaniu informacji dla siebie.

– Tak? – zapytała i rzuciła zdjęciem o ścianę, a szkło z ramki rozsypało się po pokoju. – Ten człowiek był współnikiem mojego ojca!

Nie miałem o tym pojęcia. Miguel mi o tym nie powiedział. Przyjąłem za pewnik, że Martinez jest naszym wspólnym wrogiem, ale właściwie nigdy nie dowiedziałem się dlaczego. Mój nauczyciel i mentor nigdy nie był ze mną do końca szczery. Godzinę wcześniej myślałem, że zbliżam się do sedna tej sprawy, a tu w ciągu sekundy Carmen sprowadziła mnie na ziemię i pokazała przepaść dzielącą mnie od rozwiązania.

– Mów, co wiesz – poprosiłem.

– Pamiętam jak przez mgłę. Byłam mała, o wiele mniejsza niż wtedy, kiedy się poznaliśmy. Tata otaczał się wtedy różnymi ludźmi, ale tę gębę dobrze zapamiętałam. Był okropny. Często kłócił się z ojcem w biurze. Wspomnienie o nim przyprawia mnie o dreszcze. Na szczęście zniknął z naszego życia mniej więcej miesiąc przed śmiercią Diega. – Przestała mówić, coś sobie przypominając. – Miguel Castano. Tak się nazywa!

Miała rację. Nie potwierdziłem, że rozpoznała osobę na zdjęciu. Tylko co łączyło mojego przyjaciela z rodziną Martinezów? Zbierałem myśli, za nim zareagowałem.

– Czego mi nie mówisz? – zapytała.

- Spędziłem z tym człowiekiem te wszystkie lata w więzieniu.
- To nie może być przypadek! – lamentowała.
- Nadal chcesz mi pomóc? – Skinęła głową. – Na początek spójrz na to.
- Co to jest? – spytała.
- Dokument łączący twojego ojca z moim adwokatem.

Obserwowałem, jak jej oczy uważnie śledziły każdą linijkę tekstu. Wzdychała, czytając kolejne zdania, aż doszła do podpisu ojca i spuściła głowę.

- Przepraszam, miałaś rację.
- Wierzysz mi teraz, że ze śmiercią Diega wiąże się jakaś koszmarna tajemnica?
- Tak, ale co z tym zrobisz?
- Musimy odwiedzić starego znajomego.

Nie chciałem, żeby wiedziała, że mogę śledzić, gdzie jest jej ojciec. Nie do końca jej ufałem. Usiedliśmy na łóżku, podałem jej dokumenty do przejrzania, a sam wyszedłem na taras na papierosa. Patrzyłem na bezchmurne niebo, całkiem zdezorientowany. Z jednej strony ufałem Miguelowi, z drugiej zaś dotarło do mnie, że nie powiedział mi wszystkiego. Zadzwoił telefon. Odebrałem szybko, licząc, że Carmen się nie zorientuje.

- Jorge, jak sprawy w LA? Masz wszystko? – usłyszałem Miguela.
- Okłamałeś mnie, a właściwie zataiłeś coś przede mną.
- Nigdy cię nie okłamałem, synu – zapewnił mnie.
- Jak wyjaśnisz to, że Carmen Martinez rozpoznała cię na zdjęciu?
- Przecież znam jej rodzinę od niepamiętnych czasów. Od początku mówiłem o naszym wspólnym wrogu, Angelu Martinezie.
- Była przerażona, gdy rozpoznała cię na fotografii. W co ty grasz?
- W nic, zawsze byłem z tobą szczery. Zostałem wrobiony w wiele rzeczy tak samo jak ty. Jedziemy na tym samym wózku. Pamiętasz?
- Carmen mówiła, że widziała cię często z Angelem. Kim ty jesteś, a raczej byłeś?

– Byłem wspólnikiem Martineza, a właściwie to na moich plecach zbudował całe imperium. Gdy przestałem być mu potrzebny, pozbył się mnie jak śmiecia.

– Czyli nie jesteś mordercą, za którego cię mają?

– Mam krew na rękach, nie wyrzekam się tego, ale ręce Angela są tak samo splamione. Carmen nie wie wszystkiego, była wtedy za mała. A ja nigdy nie byłem potworem, za którego mnie ma.

– Tylko to łączy cię z jej rodziną?

– O wiele więcej, ale to nie pora na wyznania. Sami musicie dojść do prawdy, inaczej nigdy byście mi nie uwierzyli – zakończył rozmowę Miguel.

Wszedłem do salonu, gdzie Carmen, która nie słyszała dzwoniącego telefonu, miała w ręce kartkę z transakcjami bankowymi jej ojca.

– Spójrz na to.

– Carmelita – odpowiedziałem krótko.

# Nieproszony gość

## Jorge

– Nie widziałam jej od czasu, kiedy trafiłeś do więzienia. – Carmen zawała się i zmarszczyła czoło. – Nigdy nie zastanawiałam się, czemu odeszła. Pamiętam tylko, że po pogrzebie Diega przyszli do mnie rodzice i powiedzieli, że od jutra Carmelita nie będzie dla nas pracować.

– I nie wydało ci się to dziwne? – zapytałem poirytowany.

– Miałam jedenaście lat. Miałam zacząć jej szukać?

– Właściwie to masz rację. Ale teraz musimy ją znaleźć.

– Tak, mam na to nawet pewien pomysł.

– Jaki?

– Powiem ci rano. Dzisiaj już i tak jej nie odwiedzimy. – Poszła w stronę sypialni.

– Czekaj! Chyba nie myślisz, że będziesz tu spać! – Złapałem dziewczynę za rękę.

– Tak, będę. – Oswobodziła się.

Weszła do garderoby połączonej drzwiami z sypialnią i przeglądała rzeczy na półkach.

– Co ty wyprawiasz? – Próbowałem ją odwieść od planu nocowania w „moim” domu.

– O, mam. – Podała mi poduszkę i kołdrę.

– I co mam z tym zrobić? – zdziwiłem się.

– A jak myślisz? Położyć sobie poduszkę pod głowę i przykryć się kołdrą – wypaliła.

– Nie żartuj, pytam poważnie.



– A ja poważnie odpowiadam. Nie chcę, żebyś spał bez pościeli na kanapie w salonie.

– Jakiej kanapie... – Nie pozwoliła mi dokończyć.

– Nie pozwolisz chyba kobiecie spać na twardej kanapie. – Posłała mi całusa i puściła do mnie oczko.

– Skąd pomysł, że pozwolę ci tutaj nocować? – Podeszedłem do niej i złapałem ją za gardło. – Myślisz, że nadal jestem bezbronnym nastolatkiem, którego twój ojciec wsadził do więzienia? – Wyglądała, jakby jej się to podobało.

– Za to ty chyba nie myślisz, że nadal jestem córeczką tatusia, która się w tobie potajemnie podkochuje. – Zdjęła moją rękę z gardła. – Jeśli nie pasuje ci kanapa, możesz spać ze mną. – W drodze do łóżka zaczęła się rozbiierać.

Miała rację. Zdecydowanie nie była już młodszą siostrą mojego przyjaciela, tylko kobietą z krwi i kości, piękną i drapieżną. W pierwszej chwili w aucie tego nie wyczułem, ale teraz już wiedziałem, że Carmen oznaczała wielkie kłopoty. Najgorsze w tym wszystkim było to, że mi się podobała. Widok jej ciała był rozkoszny dla oczu, a piękna twarz dopełniała całość.

Z dwojga złego wolałem spać sam. W końcu niedawno zaspokoilem swoje żądze. Przed udaniem się na zesłanie na kanapę poszedłem wziąć prysznic do łazienki przylegającej do sypialni. Jakbym chciał sprowokować Carmen. Wszedłem pod deszczownicę, odkręciłem wodę i czułem, jak strumień zmywa ze mnie brud ostatnich dwudziestu lat. Liczyłem, że dziewczyna otworzy drzwi, ale tak się nie stało.

Po kąpieli owinąłem się ręcznikiem. W sypialni Carmen już spała. Noc była gorąca, dlatego dziewczyna była naga, przykryta tylko do pępka. Podeszedłem spać, mając przed oczami obraz jej jędrnych piersi z drobnymi sterczącymi sutkami.

Rano Carmen głośno rozmawiała przez telefon. Poczułem się jak w centrum targowiska, obok kobiety ostro targującej się o cenę. Gdy do-

strzegła, że się obudziłem, rozłączyła się i podbiegła do mnie podniecona. Złapała mnie za ramiona i zaczęła mną potrząsać.

– Mamy to! – krzyczała.

– Co takiego? Puść mnie. – Wstałem, zapominając, że jestem nagi.

Widziałem, że ukradkiem patrzy na mnie i mnie podziwia. Na chwilę nasza rozmowa utknęła w miejscu. Carmen oblała się rumieńcem, zakryła oczy dłońmi i spoglądała przez palce. Wstałem i owinąłem się ręcznikiem leżącym na brzegu kanapy.

– Co mamy? – powtórzyłem.

– Ostatni adres Carmelity.

– Jak go zdobyłaś? – zapytałem krótko.

– Wypytałam księgowego mojego ojca.

– Przez to Angel się dowie, że grzebiemy w przeszłości. Zwariowałaś?! – krzyknąłem.

– Widzę, że w tym więzieniu nie nauczyli cię dobrego wychowania. Nie zwariowałam, spytałam go o to i podałam powód. Każdy w rodzinie wiedział, kim była dla mnie Carmelita. W ogóle nie był zdziwiony, że o nią pytam. Uspokój się!

– Nie mów mi, co mam robić! – wypaliłem zły.

– Chcesz wiedzieć, gdzie ją znajdziemy? – przerwała mi.

– Jasne.

– To ubieraj się. Czekam w aucie.

– Jak to? Że niby ty będziesz prowadzić?

– Tylko ja mam prawo jazdy. – Zarechotała, naprawdę ubawiona.

Nie odpowiedziałem, tylko zrobiłem, co kazała. Dla mnie brak dokumentu nie był ujmą na honorze. Chociaż kogo ja oszukuję? Niestety był. Przed domem z impetem wskoczyłem do jej mustanga. Jechaliśmy w nieznaną stronę. Słońce mnie oślepiało, więc założyłem nowo kupione okulary przeciwsłoneczne.

Powietrze wlatujące przez uchylone okno przyjemnie omywało moje ciało. Czułem, jakbym płynął razem z samochodem. Na końcu czekało rozwiązanie zagadki, która spierdoliła mi życie.

– Powiesz mi wreszcie, gdzie jedziemy? – Brak kontroli nad sytuacją mnie wkurzał.

– Do Pasadeny – rzekła i dodała gazu.

Pęd auta wgniótł mnie w fotel. Carmen się spieszyła, chociaż to ja nie miałem chwili do stracenia. Nadal jej nie ufałem. Mogła być posłańcem swojego ojca i chcieć mnie odwieść od celu – odkrycia prawdy.

Zatrzymała się przed dużym domem przy Mar Vista Avenue, nieopodal Latin American Market. Budynku z pewnością nie sfinansowano z pensji gospodyni domowej. Przypominał nieruchomość Miguela, tylko razy dwa okazalszą i z basenem. Moim zdaniem coś tu było nie tak. Carmen zaparkowała.

Nacisnąłem przycisk dzwonka u drzwi wejściowych i nasłuchiwałem zbliżających się kroków. Wyobrażałem sobie, jak przez ten czas zmieniała się Carmelita, jak się zestarzała. Tymczasem drzwi otworzyła nam kobieta mniej więcej w naszym wieku.

– Przepraszam, czy tu mieszka pani Carmelita? – zapytała uprzejmie Carmen.

– Przykro mi, nie wiem, o kogo chodzi. Niedawno kupiłam ten dom.

Kobieta próbowała zamknąć nam drzwi przed nosem, ale Carmen przytrzymała je ręką. Widziałem, jak spogląda na tabliczkę z inicjałami imienia i nazwiskiem przy wejściu.

– Fernandez? Przecież tak nazywała się moja niania – powiedziała i weszła do środka. Nie przejęła się tym, że nie jesteśmy tu mile widziani.

# Niebezpieczne tajemnice

## Jorge

Carmen chciała poznać prawdę. Nie wiem, czy zdawała sobie sprawę, że tym wtargnięciem łamie przepisy prawa. Jako były więzień świadomie podejmowałem decyzje, licząc się z konsekwencjami. Ona działała impulsywnie i jak rozprzestrzeniający się szybko ogień odsłaniała swój gorący charakter.

– Czemu kłamiesz? – Napierała na cofającą się, przestraszoną kobietę. – Gdzie jest Carmelita?

– Matka mnie uprzedzała, że któregoś dnia po mnie przyjdziecie! – krzyczała dziewczyna. – Ani kroku dalej. Nie poznajesz mnie, Carmen? – Wycelowała w nią pistolet, po który sięgnęła do szafki. – Ręce tak, żebym je widziała!

Carmen wykonała polecenie, a ja przekroczyłem próg.

– Stój, ciebie też to dotyczy! – zawołała, a ja podniosłem rękę.

– Kto ma po ciebie przyjść? – zapytałem.

– Nie udawajcie głupich. Przysłał was jej ojciec, żeby mnie uciszyć – powiedziała nerwowo.

– Jej ojciec nie ma pojęcia, że tu jesteśmy. Nazywam się Jorge Garcíą i nienawidzę jej ojca tak samo jak ty... – Nie pozwoliła mi dokończyć.

– Jorge? – spytała i wyglądała, jakby ta wiadomość ją uspokoiła. – Dlaczego przyszedłeś tutaj z nią?

– Carmen chce pomóc mi dokopać się do prawdy. Angel nie ma pojęcia, że tu jesteśmy – wyjaśniłem.

– Do salonu! – Pokazała nam kierunek, przesuwając lufę w stronę wnętrza domu.

Poszliśmy tam, gdzie kazała. Spojrzałem na nią i odniosłem wrażenie, że gdzieś już ją widziałem. Przypominała mi kogoś, ale nie potrafiłem pozbierać faktów do kupy. Usiedliśmy na sofie. Nadal trzymała nas na muszce. Carmen po chwili milczenia zaczęła zadawać dziewczynie gorączkowe pytania.

– Kim jesteś? Skąd mnie znasz? Co cię łączy z Carmelita?

– Panienko Carmen, chyba tak nazywała cię moja matka. Widać pieniądze nie idą w parze z pamięcią. Bawiłyśmy się razem jako dzieci, kiedy Carmelita zabierała mnie ze sobą do waszego domu.

– Laura? – Carmen olśniło.

– Brawo, wreszcie to do ciebie dotarło.

– Gdzie jest twoja matka?

– Nie żyje od wielu lat, więc nie macie tutaj czego szukać.

– Jak to nie żyje? Przecież mój ojciec nadal jej za coś płaci – powiedziała zdziwiona Carmen.

– Może najłatwiej byłoby o to zapytać Angela – powiedziała ironicznie Laura. – Chociaż i tak by skłamał. Matka przygotowywała mnie do spotkania z Martinezami, mówiła o was z obrzydzeniem i zapewniała, że kiedyś przyjdziecie się mnie pozbyć, żebym nie wyjawiała waszego sekretu.

– Jakiego sekretu?

– Tajemnicy, którą moja matka zabrała do grobu – odparła i opuściła broń. – Teraz wyjdźcie z mojego domu.

– Nie obchodzi cię, że Jorge został niesłusznie skazany?

– Nie dodałaś, że przez twojego ojca. Ma mnie obchodzić coś, co twoja rodzina zrobiła z zimną krwią?

– Chociaż powiedz nam coś, co pomoże nam poznać prawdę. Może twoja mama wspominała o kimś, kto mógłby coś wiedzieć?

– Mówię to tylko ze względu na Jorgego. Twój prawnik, jak tam on się nazywał – przerwała na chwilę – Thompson. Zaczynajcie od niego. A teraz wynocha! – krzyknęła.

Udaliśmy się w kierunku drzwi. Carmen szła przodem, a za mną Laura. Kiedy tylko Carmen przekroczyła próg, Laura zatrzasnęła za nią drzwi i przekręciła klucz.

– Nim otworzę i cię wypuszczę, posłuchaj mnie uważnie – zaczęła. – Nie wierz Carmen. Matka mnie przed nią ostrzegła.

– O co chodzi? Mów!

– Carmelita mówiła, że jeśli przyjdiesz, mam ci powiedzieć wszystko, co wiem. Czuła, że jest ci to winna, bo kiedyś nie miała odwagi pisać słowa. – Laura głośno westchnęła. – Dlatego kiedy przyszliście, zdziwiłam się, że jesteś z Carmen.

– Carmen można ufać – wtrąciłem.

– Jesteś tego pewny? Minęło dwadzieścia lat, wszyscy się zmieniliśmy. Do rzeczy. Diego nie był synem Angela. Kłócili się o to tamtego wieczoru. Nie wiem jak, ale w jakiś sposób ten fakt jest powiązany z twoim skazaniem i ze śmiercią twojego przyjaciela. Musisz sprawdzić każdego, kogo widziałeś tamtego wieczoru.

– Kto zabił Diega?

– Z pewnością nie ty. Teraz klękaj twarzą do drzwi i rób, co mówię. Niech to wygląda wiarygodnie.

Posłuchałem, a ona otworzyła drzwi. W trakcie naszej rozmowy Carmen waliła w nie, jakby chciała je wyrwać z zawiasów.

– Co tu się, kurwa, dzieje? – zapytała.

– Twój chłoptaş chciał mi zabrać broń – powiedziała Laura, celując mi w tył głowy.

– Uważaj! – krzyknęła Carmen.

Usłyszeliśmy wystrzał. Całe życie przeleciało mi przed oczami. Moja egzystencja w większości przebiegała za murami więzienia i przez ten ułamek sekundy było mi szkoda czasu, który mogłem nadrobić na wolności.

– Wstawaj! Na co czekasz? – zawołała Carmen. Nie byłem martwy.

Uciekaliśmy do auta. Staralem się nie odwracać, zrobiłem to jednak i zobaczyłem leżącą na ziemi Laurę. Stał za nią człowiek, którego nie znałem, a który wykonał egzekucję na bezbronnej kobiecie. Córka Carmelity chciała mi pomóc i przez to zginęła. A na listę osób, z którymi miałem się rozliczyć, trafił jej morderca.

– Jedź! – krzyknąłem do Carmen, gdy wsiadłem do wozu.

Ruszyła z piskiem opon. Jechała przed siebie, łamiąc wszelkie możliwe przepisy. Czułem strach, ale też motywację. Czy byliśmy bliżej rozwiązania zagadki? I kto zabił Laurę?

– Co to było? – zapytałem ze złością.

– Skąd ja mam wiedzieć?

– Miałś wypytać księgowego, żeby się niczego nie domyślił, a zostawiamy za sobą trupa. Czego jeszcze potrzebujesz, żeby wreszcie zrozumieć, kim jest twój ojciec?

Nie odpowiedziała, ale widziałem, że się ze mną zgadza. Wyjęła telefon, który od razu przechwyciłem. Wyjąłem z niego kartę SIM, złamałem ją i wyrzuciłem przez okno.

– Co ty, robisz, do kurwy nędzy? – wycodziła wściekła.

– A jak według ciebie nas znalazł? Skąd wiedział, że akurat teraz tam jesteśmy? Rzniesz głupa? – powiedziałem i wyrzuciłem również komórkę. – Jedź, musimy znaleźć jakiś motel. Teraz na pewno nie wrócimy do domu Miguela. To miejsce jest już spalone.

Pojechaliśmy na zachód do Santa Monica. Zatrzymaliśmy się na parkingu motelu przy plaży. Czułem, że jestem cały w krwi Laury. Nie mogłem wejść do recepcji. Na twarzy Carmen było parę kropel krwi. Wytałem je ręką i powiedziałem:

– Idź tam, wynajmij pokój i zapłać gotówką. Zrób to tak, żeby nikt nie wzięął od ciebie dokumentów. Nie płac kartą. Rozumiesz? – Skinęła głową. Nadal była w szoku.

Musiałem myśleć trzeźwo, bo okazało się, że nie tylko szukamy prawdy, ale też walczymy o własne życie. Carmen poszła do motelu i znikła na dobre piętnaście minut. Zaczynałem się już martwić, że coś poszło nie tak.

Kiedy zobaczyłem, że wraca, wysiadłem z auta. Szliśmy zewnętrznymi schodami do góry. Doszliśmy do pokoju numer dwieście sześć. Carmen otworzyła drzwi kluczem pobranym w recepcji. Nora nie była wiele lepsza od więziennej celi. Nie było w niej nic prócz wielkiego małżeńskiego łóżka i drzwi do zagrzybionej syfiastej łazienki. Idealne miejsce na jedną noc.

Musimy przyczać się przynajmniej na jeden dzień. Usiadłem na łóżku i zastanawiałem się, co zrobić. Miałem ochotę złapać Carmen za szyję i przycisnąć do ściany. Chodziło nie o to, że pożądałem tej dziewczyny, ale o to, żeby wydobyć z niej jakieś informacje. Carmen była jednak w takim stanie, że nie mogłem jej tego zrobić.

Przytuliła się do mnie. Zaczęła płakać. W tamtym momencie zobaczyłem, że jej sposób bycia to maska skrywająca małą dziewczynkę, którą dawniej znałem. Chciałem jej ufać, ale nadal wołałem zachować dystans.

Położyliśmy się przytuleni na łóżku. Patrzyłem, jak odpływa w kojący sen. Czekałem, aż usnie. Potrzebowała nie moich słów, tylko mojego dotyku. Kiedy zorientowałem się, że śpi głęboko, oswobodziłem się z jej uścisku, wziąłem kluczyki i wybrałem się na przejażdżkę.



# Sto lat

## Jorge

Świadomy ryzyka, jechałem do domu Miguela po zostawiony tam telefon z aplikacją lokalizacyjną. Miałem nadzieję, że nikt mnie nie uprzedził.

Wszedłem na posesję ostrożnie. W końcu niedawno ktoś padł trupem za moimi plecami. Nie chciałem wyjechać w plastikowym worku, nim dowiem się prawdy. Tak naprawdę w tamtej chwili przypominałem sobie o dobrych dniach spędzonych w więzieniu, bo takie też się zdarzały. Odsiadka była na tyle długa, że tamto miejsce stało się dla mnie wręcz domem i ostoją. To, że człowiek jest w stanie przyzwyczać się do wszystkiego, można by nazwać dewiacją.

## **Więzienie stanowe Lancaster, dziewiętnaście lat wcześniej**

Minął pierwszy rok mojego pobytu. Przestałem być świeżakiem i zaczęto mnie traktować na poważnie. Pracowałem dla Miguela. Jedyne kontakty ze światem zewnętrznym miałem dzięki wizytom mojego dziadka.

Tamten dzień był dla mnie dziwny. Miałem obchodzić pierwsze urodziny w zamknięciu. Siedemnaście lat mojego życia minęło, a kolejne dziewiętnaście miałem spędzić za kratami. Byłem zrozpaczony, ale zarazem uradowany, że zobaczę się z dziadkiem.

Tamtego ranka obudziłem się przed Miguelem. Patrząc w sufit, oczekiwałem dźwięku syren, po którym otworzą kraty i pozwolą nam pójść na śniadanie. Odliczałem w głowie minuty dzielące mnie od widzenia z dziadkiem. Wizyty rodziny odbywały się tuż po pierwszym posiłku.

– *Hombre*<sup>2)</sup>, śpisz? – zapytał szeptem Miguel.

<sup>2)</sup> Człowieku.

– Już nie.

– Dzisiaj wielki dzień, co?

– O czym ty mówisz? – udawałem.

– Jak to o czym? Dziś są twoje pierwsze urodziny w tym miejscu. Pamiętaj o naszym zwyczaju?

– Pamiętam. Muszę urządzić przyjęcie.

Więźniowie zachowywali pozory normalności i w każde pierwsze urodziny osadzonego obowiązkowo wyprawiali „imprezę”. Musiałem załatwić alkohol, papierosy i jedzenie, co było problematyczne. Miałem jednak to szczęście, że dzieliłem celę z kimś obrotnym. Przez ten rok stałem się pracownikiem Miguela i traktowałem go jak starszego brata, którego nigdy nie miałem.

Otworzyły się kraty, byliśmy gotowi do wyjścia. Jedzenie w więziennej stołówce wyglądem i smakiem przypominało psie żarcie. Prawdopodobnie, gdyby nie praca dla Miguela i pomoc dziadka, umarłbym tu z głodu. Szliśmy w kierunku lady, przy której wydawano posiłki, kiedy Miguel złapał mnie za ramię i powiedział:

– *Hombre*, zajmij miejsce, a ja przyniosę ci tacę.

Wydało mi się to dziwne. Porcje były liczone i każdy mógł pobrać tylko jeden pakiet żywnościowy. Usiadłem przy naszym stole i zastanawiałem się, co Miguel wymyślił. Szedł, niosąc w rękach dwie tace. Wyglądały jakoś inaczej. Usiadł obok mnie i postawił przede mną apetycznie wyglądający stek z frytkami.

– Skąd to masz?

– *Hombre*, mniej pytań, więcej wdzięczności. Wszystkiego najlepszego!

– Uśmiechnął się serdecznie, choć na ogół nie okazywał emocji.

– Dziękuję.

Dawno nie jadłem czegoś tak pysznego, a przynajmniej tak mi się wydawało. Czas w zamknięciu biegł o wiele wolniej niż na wolności. Gest Miguela wiele dla mnie znaczył. Wiedziałem, że w więzieniu nie ma nic za darmo i kiedyś będę musiał się odwdziżyć.

– Masz dzisiaj widzenie? – zagał Miguel.

– Tak, przyjeżdża dziadek.

– To dlatego tak się spieszysz? Przecież nawet nie poczułeś smaku. – Zaczął przeżuwać powoli każdy kęs, jakby chciał mi pokazać, jak powinno się jeść takie danie.

– Nie, po prostu gdy mi coś smakuje, to to pochłaniam. Chociaż masz rację. Zaraz są widzenia, dlatego się spieszę – powiedziałem, kończąc posiłek.

Wstałem od stołu i udałem się do sektora przed salą widzeń.

– García, możesz wejść, ktoś już na ciebie czeka. Masz trzydzieści minut – powiedział klawisz.

Wszedłem do pokoju wypełnionego krzesłami i stołami. Przy niektórych siedzieli bliscy osadzonych. Sala, która powinna dawać namiastkę normalności, w rzeczywistości była obrazem nędzy i rozpacz. Ludzie udawali przed sobą nawzajem, że wszystko jest okej, żeby nikt nie popadł w obłęd. Kłamstwo goniło kłamstwo. Nie byłem lepszy, w towarzystwie dziadka zawsze wkładałem maskę, nie chciałem go martwić.

– Cześć, wnuczku – przywitał mnie i przytulił.

– Proszę odejść od osadzonego! – Strażnik nas rozdzielił.

– Siadaj, dziadku. – Wskazałem na krzesło.

– Jak cię tu traktują? – zapytał.

– Tutaj jest prawie jak na obozie: dobrze nas karmią, uprawiamy sport na dworze, wykonujemy różne prace, poznajemy ciekawych ludzi.

– Nie żartuj. – Było widać, że mi nie wierzy, ale zarazem moje zapewnienia trochę go uspokoiły.

Siedzieliśmy i patrzyliśmy na siebie. Dziadek był dla mnie jak ojciec. Nauczył mnie poszanowania wartości i szacunku dla ludzi. Był dla mnie najważniejszy.

– Jorge, zapomniałbym. Wszystkiego najlepszego! – krzyknął i zaczął szturchać mnie w nogę.

Zorientowałem się, o co chodzi. Podał mi prezent, którego nie mogłem zobaczyć na widzeniu, bo klawisz od razu by mi go zabrał. Czas dobiegł końca, więc musieliśmy się pożegnać. Szedłem do wyjścia, starając się nie oglądać, bo wiedziałem, że mogę pęknąć i pokazać, jak jest mi tu ciężko.

Rewizja zaczynała się od przejścia przez wykrywacz metali. Następnie klawisz dokładnie mnie obmacywał, żeby znaleźć jakąkolwiek kontrabandę. Na szczęście prezent od dziadka był bardzo mały, więc udało mi się go schować na tyle dobrze, że strażnicy go nie znaleźli. Z sali widzeń udałem się do mojej celi. Myślałem, że to już koniec atrakcji na dzisiaj.

Gdy dotarłem do celi, sprawdziłem, co dziadek mi sprezentował. Było to sto dolarów. Pieniądze były tutaj tak samo ważne jak na wolności, jednak prawda była taka, że dzięki Miguelowi i bez nich wiodło mi się dość dobrze.

W celi nikogo nie było, więc schowałem pieniądze w materacu, na którym spałem, i poszedłem na spacer w poszukiwaniu kolegi. Miguel jak zwykle stał przy płocie i prowadził swoje interesy. Można było powiedzieć, że po roku był już nie jak apteka, tylko jak hipermarket. Za odpowiednią zapłatę u Castana można było kupić wszystko. Oparłem się o ogrodzenie.

– Już po?

– Pół godziny to cholernie krótko, sam wiesz.

– Przestałeś ściemniać, że jesteś na kolonii?

– Tak, tak... – skłamałem.

– *Hombre*, wiesz, że mnie nie okłamiesz. Musisz w końcu przestać oszukiwać siebie i wszystkich wokół – przerwał mi.

– Nie rozmawiajmy o tym dzisiaj, proszę!

– Jak sobie chcesz, *hombre*. Interes sam się nie zrobi. Masz dziś „urlop”, a ja muszę pracować za nas dwóch. – Nie wiem czemu, ale z powodu tej gadki poczułem się winny, chociaż Miguelowi nie na tym zależało.

Dołączyłem do osób grających w koszykówkę. Zasady niby takie same jak na wolności, ale w kwestiach spornych nieraz kończyło się na bójce. No

i coś takiego jak faul nie istniało. Prześcigałem umiejętnościami innych wiczyńców, dlatego każdy chciał mnie mieć w swojej drużynie. Graliśmy, wszystko układało się po mojej myśli, a dzień naprawdę wydawał się lepszy od innych. Do czasu, kiedy jeden z zawodników drużyny przeciwnej, zamiast mnie zablokować, walnął mnie prosto w żebra.

Upadłem na ziemię, ale nauczony przez Miguela, wiedziałem, że nie mogę odpuścić.

– Co robisz?! – wrzasnąłem do agresora.

– Zawsze będziesz dziwką Angela, pamiętaj! – Poczulem, jakby ta odzywka odpaliła we mnie bombę.

Gdy się podnosiłem, złapałem garść piachu i sypnąłem napastnikowi w oczy. Uderzyłem go pięścią w rzepkę, jak nauczył mnie Castano. Mężczyzna momentalnie klęknął, a wokół nas zebrali się strażnicy.

– Co tu się dzieje? – krzyknął szef zmiany.

– Nic, jest od cholery ślisko – odparłem.

– Na suchej ziemi pomieszanej z piaskiem? Robisz ze mnie idiotę, García? – Spojrzał na mnie przenikliwie.

– Mówi prawdę – potwierdził moje słowa napastnik.

Podszedł do mnie, podał mi rękę i przyciągnął do siebie. Jego usta były na wysokości mojego ucha.

– Policzymy się później – wyszeptał i mnie puścił.

– Rozejść się, dość tych scen! García, masz dzisiaj jeszcze jedno widzenie. – Nie wiedziałem, o co chodzi, bo z nikim nie ustalałem żadnego spotkania.

# Wizyta

## Jorge

Szedłem w kordonie strażników. Zdziwiłem się, bo minęliśmy sektor, w którym byłem rano na spotkaniu z dziadkiem. Klawisze prowadzili mnie do innej części więzienia, do strefy przeznaczonej do widzeń intymnych. Nie miałem pojęcia, co ja tu robię. Nie umawiałem takiej wizyty, nie byłem w żadnym związku ani formalnym, ani nieformalnym.

Przed wejściem do pokoju jeden ze strażników podał mi czystą pościel i powiedział:

– García, bez sztuczek.

Skinąłem głową i wszedłem niepewnie do środka. Ta strefa była idealnym miejscem dla wnoszących kontrabandę. Strażnicy po tego typu wizytach przeprowadzali rewizję bardzo pobieżnie. Trudno im się dziwić. W końcu kto chciałby dotykać spoconego ciała kogoś, kto chwilę wcześniej zabawiał się z żoną, kochanką czy dziwką.

Na tego typu widzenie trzeba było uzyskać zgodę naczelnika. Tymczasem ja nigdy nie składałem podania o ten przywilej i byłem zdziwiony całym tym zamieszaniem.

Po wejściu ujrzałem kobietę. Może nie była ideałem, ale miała w sobie to coś. Starsza ode mnie, około trzydziestki, o typowej dla Latynosek urodzie, okrągła w odpowiednich miejscach i opalona. Miała zmęczoną i delikatnie pożółkłą twarz. Było czuć, że przed chwilą paliła.

Byłem zdenerwowany, a ona to zauważyła.

– Wyluzuj, przysłał mnie pan Castano – wyjaśniła.

– Przysłał? – zapytałem, nadal w szoku.

– Tak, podobno dla niego pracujesz.

– Zgadza się.

– Trzymaj. – Podała mi jakieś zawiniątko.

Przedmiot był dokładnie owinięty taśmą izolacyjną. Nie był zbyt ciężki. Miałem wrażenie, że waży nie więcej niż dwieście-trzysta gramów. Byłem pewny, że nie było to nic, za co dostałbym nagrodę więźnia roku, gdyby mnie z tym złapali.

W trakcie moich „wakacji” od rzeczywistości nauczyłem się połykać różne przedmioty. Była to umiejętność pożądana w zakładzie karnym, zresztą na pewno było to lepsze niż wkładanie sobie czegośkolwiek w dupę. Kiedy podniosłem rękę, żeby wsadzić przesyłkę do ust i wysłać w podróż do żołądka, dziewczyna złapała mnie za ramię i powstrzymała.

– Poczekaj. Skoro już tu jestem, może skorzystamy z okazji. Jesteś przystojny, więc będzie to dla mnie przyjemność.

Ta gadka upewniła mnie, że jest prostytutką. Byłem młody, hormony buzowały, chodziłem cały czas napalony, a nie było sposobu, żeby sobie jakoś ulżyć. W końcu ile można robić sobie dobrze ręką? Bez oporów przystałem na tę propozycję.

Nadal trochę oszołomiony sytuacją, zarazem miałem obawy. W końcu nie byłem jakimś wielkim ekspertem w seksie. Moje partnerki można było policzyć na palcach jednej ręki.

Dziewczyna podeszła do mnie tak blisko, że jej silikonowy biust oparł się na mojej klatce piersiowej, a ja czułem każde uderzenie jej serca. Przywarła do mnie i zaczęła zdejmować bluzkę. Wyrzuciła ją w kąt pokoju, a ja dosłownie czułem jej twardniejące sutki, które nadal się ze mną stykały.

Położyła mi rękę na tyłku, ścisnęła i zaczęła przesuwać ją do przodu w kierunku krocza. Kiedy złapała mnie za jaja, byłem już jestem twardy.

– Czyli ci się podoba. – Uśmiechnęła się. – Masz taki kamienny wyraz twarzy, że byłam pewna, że nic z tego nie będzie. A tu proszę.

Nie miałem zamiaru całować prostytutki i wciąż myślałem o brudzie, który ze sobą przyniosła po poprzednich klientach.

Całe szczęście nie próbowała.

Kiedy oderwała się ode mnie i zaczęła rozpinąć mi kombinezon, ujrzałem jej okrągłe cycki w całej okazałości. Poczulem, że coraz więcej krwi napływa do mojego kutasa.

Dziewczyna uklękła przede mną na betonowej posadzce i bez mrugnięcia okiem wzięła do buzi całego penisa. Czulem, jak ociera się o gardło prostytutki. Ruszała głową do przodu i w tył, nie pomijając milimetra mojej erekcji. W pewnym momencie wyjęła go z ust i wstała.

– Chyba nie myślisz, że to będzie tylko twoja przyjemność – oznajmiła, wzięła prześcieradło i zaczęła je rozkładać na łóżku.

Zsunęła z siebie spódniczkę i koronkowe białe stringi. Wypięła się i oparła o barierki. Widok był niesamowity. Jej cipka wyglądała obłędnie. Była ciasna i miała drobne wargi, a może po prostu sobie to wmawiałem.

– Na co czekasz? – warknęła dziewczyna.

– A prezerwatywa? – zapytałem.

– O kurwa, przezorny się znalazł. Jest w mojej torebce. Tylko pośpiesz się, bo stygnę.

Wziąłem kondoma i szybko go założyłem. Ukląkłem za nią i przejechałem jej fiutem po dupce.

– Tego nie było w cenie – zadrwiła.

Zjechałem niżej i pewnym ruchem wsunąłem penisa do mokrej cipki. Z ust prostytutki wydobył się delikatny jęk. Położyłem obie ręce na jej kształtnych pośladkach i zacząłem rytmicznie ruszać biodrami. W pokoju było naprawdę gorąco, czulem, jak pot płynie mi po plecach, i widziałem, jak zbiera się w dołeczkach nad jej tyłkiem.

Im dłużej to trwało, tym bardziej ją ścisakałem i coraz bardziej przyspieszałem. Nie miałem kontroli nad pożądaniem, które narastało we mnie od pierwszego dnia odsiadki.

– Zrobimy im mały show – wyjęczała z uśmiechem na twarzy i ogniem w oczach.



Zacząła dyszeć i wydawać głośne odgłosy rozkoszy. Tak jakby szczytowała co minutę. Byłem pewny, że wszyscy nas słyszą, i bardzo mi się to podobało. Poczułem, jak zrzuca mnie z siebie, a raczej odpycha tyłkiem, hamując moje ruchy.

Popchnęła mnie tak, że upadłem na plecy, a ona wskoczyła na mnie jak dzika kocica i zaczęła ujeżdżać. Bawiłem się jej sutkami i patrzyłem jej prosto w oczy. Wiedziałem, że daje jej to przyjemność. Pewnie rzadko ruchała się z kimś, z kim nie musiała.

Falowała na moim fiucie, potęgując podniecenie. Czuję, że zaraz wystrzele, i ona chyba też to poczuła. Zeszła ze mnie równie szybko, jak mnie dosiadła. Zdjęła mi prezerwatywę i zaczęła robić dobrze ręką. Kiedy wiedziała, że nie wytrzymam już sekundy dłużej, wzięła go do buzi i pozwoliła mi się spuścić. Spojrzała mi głęboko w oczy i jak gdyby nigdy nic połknęła nasienie. Oblizwała po tym dokładnie usta, a palcem wytarła ich kąciki.

– Teraz ty możesz połknąć – powiedziała, a ja zrobiłem się cały czerwony. – Spokojnie, mówię o przesyłce – dodała, śmiejąc się.

Zrobiłem, jak powiedziała. Ubraliśmy się i wyszliśmy z pokoju bez słowa. Ona poszła w stronę wyjścia z więzienia, a ja do strażników. Stałem w rozkroku. Wiedziałem, że jestem obrzydliwie spocony. Byłem pewny, że niczego nie znajdą. Można powiedzieć, że podwójnie się zabezpieczyłem. Podszedł do mnie jeden z klawiszy i powiedział:

– García, idź, kurwa, się umyj. Nie stój tu i nie czekaj nie wiadomo na co. Śmierdzisz tak, że wytrzymać się nie da. Spierdalaj, tylko zostaw pościel.

Szedłem niemal tanecznym krokiem do celi. Wiedziałem jednak, że muszę się pospieszyć – zdążyć przed procesem trawienia. Przez tę krótką chwilę dzięki Miguelowi kompletnie zapomniałem o tym, gdzie jestem i jakie zasady tu obowiązują.

# *Pukanie do drzwi*

## ***Jorge, Malibu Beach, obecnie***

Wszedłem do willi i od razu wiedziałem, że coś jest nie tak. Przeszedłem się po pokojach, ale w środku nikogo nie było. Z sejfku zabrałem broń i telefon. Wyszedłem szybko. Nie miałem zamiaru ryzykować i czekać, aż skurwysyn, który zabił córkę Carmelity, przyjdzie dokończyć dzieło.

Na wypadek gdyby ktoś mnie śledził, nim wróciłem do Santa Monica, zmieniałem trasę, krążyłem. Cały czas spoglądałem we wsteczne lusterko. Byłem zdenerwowany.

Gdy niemal byłem u celu, oślepiły mnie światła auta jadącego za mną. Zareagowałem od razu. Na kolejnym skrzyżowaniu skręciłem gwałtownie w prawo, wjeżdżając w drogę jednokierunkową. Odgłos klaksonów niósł się, odbijał od ścian budynków. Musiałem zjechać na chodnik. Starłem się nie przejechać jakiegoś pieszego. W końcu zgubiłem ogon.

Wróciłem na drogę prowadzącą do motelu. Upewniłem się, czy nikt za mną nie jedzie. Tym razem nikogo nie było. Dotarłem na miejsce i zaparkowałem w pobliżu innych wozów.

Wspiąłem się po schodach, delikatnie nacisnąłem klamkę i na palcach wszedłem do środka. Spojrzałem na śpiącą Carmen, uśmiechała się. Żal by mi było ją budzić.

Położyłem się obok niej, a ona bezwiednie się do mnie przytuliła. Spaliśmy prawie do południa i gdyby nie głośnie pukanie, wstalibyśmy po męczącym wczorajszym dniu jeszcze później.

Wyskoczyłem z łóżka jak oparzony. Złapałem za broń. Carmen, widząc to, również się zerwała. Delikatnie odsunąłem żaluzję i zobaczyłem przed drzwiami kogoś całkiem niespodziewanego. Wpuściłem go do środka.

– Co tu robisz, Leo? – zapytałem.

– W nocy jechałeś jak wariat i nie dałeś mi nic powiedzieć – odpowiedział.

– To byłeś ty?

– A niby kto?

Zobaczyłem kątem oka, jak Carmen bacznie nam się przygląda, zaskoczona na wieść o mojej eskapadzie. Podeszła do Leo w samej bieliźnie, pewna swoich wdzięków.

– Nie przedstawisz nas sobie? – Spojrzała na mnie spod oka.

– Carmen, to jest Leo, dawny przyjaciel.

Pocałowali się w policzki, jakby od dawna się znali, a ja poczułem ukłucie zazdrości.

– Wystarczy – oznajmiłem. – Co cię sprowadza?

– Co wy żeście narobili? Minęły ledwie dwa dni, a już macie trupa na koncie. – Leo pokiwał głową.

– To nie nasza robota. Gdybyśmy nie uważali, ciał mogłoby być więcej.

– Zastanowiłem się. – Ale czekaj, skąd o tym wiesz?

– Myślałem, że byłeś dobrze szkolony. Informacja to cenna rzecz. Dobrze wiedzieć wszystko o wszystkich. Problem w tym, że ciało znikło.

– Problem? – powtórzyłem.

– To znaczy, że to robota zawodowca – wyjaśnił.

– Czekaj, z tego wynika, że cały czas nas śledziliście. – Wkurzyłem się.

– Myślałeś, że pozwolimy ci pójść samemu w paszczę lwa? Jesteś członkiem rodziny, czy tego chcesz, czy nie, a my dbamy o swoich.

– Co wiesz o zabójcy?

– Szczerze? – Wykrzywił twarzy w dziwnym grymasie. – Chciałbym móc powiedzieć co innego, ale tak naprawdę nie wiemy nic. Gość jest jak duch. Obstawiamy byłego agenta służb specjalnych lub wywiadowczych. Niekoniecznie stąd. Ktoś się dobrze postarał, żeby zatrzeć ślady.

– To dlaczego udało się nam uciec?

– I tu jest właśnie problem. Celem jesteście nie wy, tylko informacja, której szukacie. Czy trup wam coś powiedział, nim wyzionął ducha?

– Trup? – Carmen się oburzyła. – Ona miała imię: Laura.

– To bez znaczenia – wypalił Leo.

Carmen wyrwała mi broń z ręki i przyłożyła Leo do gardła. Wpadła w szal. Szczerze? Bałem się, co może zrobić.

– Powtórz! Laura! – przeliterowała jej imię głośno i wyraźnie.

Leo uśmiechnął się, ale nic nie powiedział.

– Ostatni raz mówię. Powtórz: Laura – znowu przeliterowała.

Leo wykonał rozkaz, a Carmen opuściła broń. Obrócił się do mnie i stwierdził:

– Ostra jest, pasujecie do siebie. – Puścił do mnie oczko.

– Nic nam nie powiedziała, przynajmniej nic, czego byśmy nie wiedzieli – wróciłem do sedna. – Leo, bez urazy, ale nie potrzebuję niańki.

– Jak sobie chcesz, *hombre*. – Tylko jedna osoba tak do mnie mówiła i na pewno nie był to Leo. – Miałem tylko upewnić się, czy żyjesz. Zrobiłem to, więc żegnam. Gdy pójdziesz po rozum do głowy, wiesz, gdzie nas szukać – powiedział i poszedł sobie.

Widziałem, że Carmen czeka na wyjaśnienia. Nie miałem zamiaru wprowadzać jej we wszystko. Na pewno nie w to, że pomaga mi jeden z gangów działających w Los Angeles. Byłem jednak pewny, że i tak już wyciągnęła wnioski ze spotkania z Leo.

– Stary przyjaciel? Siedzieliście razem w celi czy robisz ze mnie głupią?

– Zmarszczyła brwi.

– Coś w tym rodzaju. Zanim znowu się wkurzysz, oddaj mi, proszę, broń – powiedziałem, a ona podała mi pistolet. – Wiem, że masz wiele pytań, ale sama doskonale wiesz, że nie mamy czasu. Dodatkowo słyszałaś, że depcze nam po piętach jakiś niebezpieczny gość.

– Masz rację. Biorę prysznic i jedziemy do Thompsona.

Odprowadziłem ją wzrokiem do łazienki. Kręciła biodrami – robiła to specjalnie. Jakby wiedziała, że patrzę, i chciała poepatować pośladkami.

Usiadłem na łóżku. Ogarniało mnie zwątpienie. Z minuty na minutę wiedzieliśmy coraz mniej. Zamiast się przybliżyć, prawda się oddalała, gmatwała, komplikowała. Nie miałem na to żadnego wpływu. Sprawa okazywała się o wiele trudniejsza do rozwikłania, niż się wydawało.

# Kłamstwo

## ***Carmen, łazienka w motelu, obecnie***

Poszłam pod prysznic. Przytłaczały mnie emocje. Chciałam obmyć ciało z brudu. Zarazem czułam, że nie powinnam tu być. Upewniłam się, że krople stukają o brodzik wystarczająco głośno. Miały zagłuszyć to, co postanowiłam zrobić.

Zaczęłam się ubierać w ciuchy zdjęte nocą. Jorge nie miał pojęcia, że wiedziałam o jego nocnym wypadzie. I dobrze. On też nie mówił mi wszystkiego. W tej chwili nie tylko dążyliśmy do poznania prawdy o śmierci Diega, ale też walczyliśmy o nasze życie.

To nie ojciec nasłał na nas płatnego zabójcę. Nie byłby w stanie tego zrobić. Wydawało mi się, że go znam. W ciągu tych paru dni przekonałam się jednak, że pozory mylą. Stałam przez chwilę i wsłuchiwałam się w płynącą wodę, jakbym czekała, aż García wparuje do łazienki i odwiedzie mnie od właśnie powstającego w mojej głowie planu. Nie doczekałam się. Otworzyłam więc okno i wyskoczyłam przez nie na dach sąsiedniego budynku.

Znalazłam się około dwóch metrów nad ziemią, więc stanęłam na krawędzi i opuściłam się w dół, podtrzymując ciało na rękach. Zawisłam, puściłam się i wylądowałam miękko na trawie. Jorge nie oddał mi rano kluczy do auta, więc musiałam improwizować. Było mi tym trudniej, że pozbył się również mojego telefonu. Miałam gotówkę. Złapałam pierwszą jadącą taksówkę.

- Dokąd? – zapytał taksówkarz.
- Do Beverly Hills.
- Jakiś konkretny adres? – dopytał.

– Wystarczy, że wysadzi mnie pan gdzieś na Rodeo Drive – odpowiedziałam.

Zastanawiałam się, co właściwie robiłam: zwracałam się przeciwko rodzinie i ufałam komuś obcemu. Czy Jorge mówił prawdę o moim ojcu? Same wątpliwości. Pewne było tylko to, że on nie zabiłby własnego dziecka.

Zapłaciłam kierowcy i wysiadłam. Znalazłam się w tłumie na sławnej ulicy. Wprawdzie był to tylko kawałek chodnika, na którym turyści mieli szansę na spotkanie „wielkich” gwiazd, ale każdy, kogo mijałam, wyglądał jak w transie. Zapytałam kogoś o godzinę. Dochodziła trzynasta.

Wiedziałam, że tata mniej więcej o tej porze popija drinka w Hotelu Beverly Hills. Przeczucie, a może ostrożność skierowało mnie na Rodeo Drive. Czekala mnie dwudziestominutowa przechadzka po topiącym się z powodu upału asfalcie jednego z najdroższych miejsc świata luksusu.

Ochroniarz otworzył przede mną bramę do hotelu.

– Dzień dobry, panienko Martinez. Pani ojciec jest przy basenie.

Naszą rodzinę znali tutaj wszyscy. Miało to swoje wady i zalety. Działało niczym zaklęcie „sezamie, otwórz się”. Mój ojciec już wiedział, że do niego idę.

Mijałam leżaki i szukałam go wzrokiem. Był tam, gdzie zwykł przesiadywać, i sączył jakiegoś kolorowego drinka. Miał obstawę. Rozpoznałam dwóch rosnących mężczyzn w hawajskich koszulach.

Kiedy chciałam do niego podejść, zatrzymał mnie jeden z ochroniarzy.

– Chyba żartujesz! – krzyknęłam.

– Puść ją – powiedział ojciec z nietęgą miną na mój widok.

Odniosłam wrażenie, jakby tata się mnie bał albo obawiał się, że mogłam się czegoś dowiedzieć o jego brudach.

– Boisz się mnie? – palnęłam.

– Nie podoba mi się towarzystwo, w którym się obracasz.

– Mówisz o mordercy, którego na nas nasłałeś?

– Zwariowałaś do reszty?

– Zwariowałam? Co masz wspólnego ze śmiercią Diega? – Nie mogłam dłużej czekać z tym pytaniem.

– Jesteś bezczelna. – Uderzył mnie otwartą dłonią w twarz. – Kochałem go z całego serca, a ty masz czelność mówić coś takiego!

– Wiesz, że gdyby twój cyngiel pomylił się chociaż o centymetr, to zamiast Laury ja leżałabym trupem? – Emocje zaczynały brać górę.

– O czym ty mówisz? Jaka Laura? – wypytywał.

– Nie udawaj! Laura Fernandez, córka Carmelity, którą wczoraj zamordował twój człowiek! – wykrzyczałam, a ludzie zaczęli się nam przyglądać.

Ojciec złapał mnie pod rękę i wyciągnął z tłumu w ustronne miejsce. Wyszliśmy na hotelowy parking na drugą rundę rozmowy.

– Laura nie żyje? – zmartwił się.

– Nie udawaj, że nic nie wiesz – warknęłam. – Tyle lat ukrywałaś brudy. W końcu musiały wypłynąć. Dlaczego zapłaciłeś za adwokata Jorgego? – Nie miałam zamiaru przestać pytać.

– Chciałem mu pomóc. Z początku myślałem, jak ty, że znalazł się w nieodpowiednim miejscu w nieodpowiednim czasie. Dowody były jednak niezbite. Sama wiesz, jak to się skończyło.

– Chcesz mi powiedzieć, że nie miałaś potajemnej umowy z Thompsonem, żeby oszukał Jorgego na procesie?

– Za kogo ty mnie masz? – oburzył się. – Sam Thompson miał mu pomóc na moje zlecenie. Pamiętam, jakby to zdarzyło się wczoraj. Adwokat przyjechał do Jorgego do aresztu i od razu mu powiedział, że nie uniknie najwyższego wymiaru kary.

– Z tego, co wiem, było odwrotnie. Mówił o zredukowaniu wyroku za przyznanie się do winy. Oboje wiemy, jak to się skończyło.

– Dziecko, wierzysz temu mordercy? – Ojciec próbował mącić mi w głowie.

– Mordercy?! – usłyszałam głos Jorgego za plecami.



Jeden z ochroniarzy zdążył wyjąć broń schowaną w kaburze na pasku, jednak Jorge szybko go rozbroił. Drugi nawet nie próbował.

– Angel, kopę lat. Dziękuję za piekło, które mi zgotowałeś. Niedługo przekonasz się na własnej skórze, do czego jest zdolny przestraszony niedojda, którego wrobiłeś. – Odwrócił się do mnie. – A ty musisz zdecydować, w czyją wersję wierzysz. Nie możesz być ciągle pośrodku.

– Ty gnojku! – Tata się zamachnęła, ale Jorge złapał go za rękę.

– Popatrz, jaki jesteś bezsilny! Ja też taki byłem, gdy przez lata twoi ludzie katowali mnie w pierdolonym więzieniu.

– O czym ty mówisz, dzieciaku? Jacy ludzie? Ty chyba do końca zwariowałaś w tym pierdłu – powiedział.

– Idziesz? – rzucił Jorge, kierując się do auta.

– Przepraszam, chcę znać prawdę – rzuciłam do ojca i pobiegłam za Jorgem.

Nie wiedziałam, komu wierzyć. Może obaj mówią prawdę, a w tym wszystkim chodzi o coś innego? Tata widocznie zdawał sobie sprawę, że mam kontakt z Garcíą, ale raczej nikogo na nas nie nasłał. Dobrze grał swoją rolę albo nie kłamał. Najgorsze w tym wszystkim było to, że kolejny raz odbiłam się od ściany. Dręczyło mnie też, skąd Jorge wiedział, gdzie mnie znaleźć.

# *Pani doktor*

## ***Jorge, Hotel Beverly Hills, obecnie***

Tamtego dnia szukałem nie Carmen, tylko jej ojca. Natrafiłem na nich kłócących się na parkingu, prawdopodobnie o mnie. Było widać wielkie emocje. Mogłem zaczekać, aż skończą, ale postanowiłem ujawnić swoją obecność.

Podszedłem do nich, bacznie przyglądając się otoczeniu – Martinez nie rusza się bez obstawy. Jeden z jego goryli na mój widok próbował sięgnąć po broń. Rozbroiłem go i upokorzyłem na oczach jego pryncypała.

Podczas krótkiej wymiany zdań z Angelem w jego oczach pojawił się strach. Byłem pewny, że zapamięta dzisiejszy dzień. Zobaczył mnie po latach i odtąd każdego dnia będzie czuł, że deptałem mu po piętach i byłem coraz bliżej odkrycia jego tajemnic.

Carmen uwierzyła mnie, nie ojcu? Poszła za głosem rozsądku czy może kierowała się emocjami? Jakkolwiek by było, wsiedliśmy razem do samochodu.

Odjechaliśmy z parkingu, ale nadal czułem napięcie. Coś ją dręczyło. Czekałem na pytania.

– Skąd wiedziałeś, gdzie mnie znaleźć? – rzekła wreszcie.

– Nie wiedziałem. Najwidoczniej jesteście bardzo podobni do siebie i kiedy ty uciekałaś przez okno w łazience, ja wyszedłem frontowymi drzwiami i miałem zamiar złożyć wizytę twojemu ojcu. Ale mnie ubiegłaś.

– Zadam to pytanie inaczej i jeśli odpowiedź mnie nie usatysfakcjonuje, będziesz radzić sobie sam. Skąd wiedziałeś, gdzie znajdziesz mojego ojca?  
– Było widać, że nie żartuje.

– Dzięki temu. – Pokazałem jej telefon z aplikacją lokalizacyjną.

Czułem, że Carmen zasłużyła na odrobinę zaufania. Nie miałem zamiaru wyjawiać jej wszystkich sekretów, ale ten mały jej się należał. Przejeżdżaliśmy przez Rodeo Drive, kiedy powiedziała:

– Zatrzymaj się, wysiadam!

– Na środku ulicy? – zapytałem.

– Zatrzymaj się, przecież mówię – warknęła.

Nacisnąłem hamulec. Carmen wyskoczyła z auta, a ja za nią. Domyślałem się, że poczuła się oszukana.

– Poczekaj! – krzyczałem, ale bez skutku.

Dogoniłem ją i złapałem za rękę. Obróciłem twarzą do siebie. Wyglądała, jakby za chwilę miała się rozplakać. To była jedna z naszych najintymniejszych chwil. Trwała jednak krótko i nie zdążyłem się nią nacieszyć.

Kątem oka za plecami Carmen zobaczyłem mężczyznę. Rozpoznałem go – był zabójcą Laury. Wprawdzie widziałem go przez ułamek sekundy, ale jego chód utkwiał mi w głowie. Dostrzegłem, że sięga po pistolet z tłumikiem. Nie wiedziałem, do kogo celuje, ale instynktownie zasłoniłem Carmen. Rzuciliśmy się do ucieczki, choć na początku próbowała mi się wyrwać.

Dopadliśmy do auta i ruszyłem z piskiem opon. We wstecznym lusterku upewniałem się, że zgubiliśmy mordercę.

– Co ty odpierdalasz?! – krzyknęła, mierząc mnie wzrokiem. – Kurwa, Jorge, ty krwawisz! – Dostrzegła plamę krwi na moim boku.

Oślaniając Carmen, oberwałem. Nie czułem bólu, ale zdawałem sobie sprawę, że postrzał to coś poważnego.

– Zatrzymaj się! – Posłuchałem jej i stanąłem.

Zamieniliśmy się miejscami. Carmen prowadziła jak w transie. Weszła do pierwszej napotkanej apteki i po piętnastu minutach wróciła, niosąc torbę wypchaną po brzegi lekami.

– Jedziemy do motelu – oznajmiła.

Nie byłem w stanie z nią negocjować, więc potulnie się zgodziłem. Wróciliśmy do tego brudnego miejsca. Carmen zaczęła wyjmować zakupy na stół. Wskazała mi palcem łóżko i zaczęła coś mamrotać pod nosem. Ułożyła rzeczy na blacie w szyku, który wyglądał logicznie. Zaczęła od wacików i gazy, a skończyła na wielkich szczypcach i strzykawkach.

– Co robisz? – zapytałem.

– Trzeba wyjąć kulę, jeśli gdzieś utknęła. Domyślam się, że nie przeszła na wylot, skoro mnie nie drasnęła.

– Robiłaś to kiedyś?

– Nie, ale szpital nie wchodzi w grę. Byłoby za dużo niepotrzebnych pytań.

– Masz rację – powiedziałem.

Widziałem, jak cała drżąc, dezynfekowała ręce. Gdy do mnie podeszła, była jednak opanowana. Zdjęła z siebie bluzkę i wsadziła mi ją do ust.

– Żebyś nie odgryzł sobie języka. – Puściła do mnie oczko.

Próbowała rozładować napięcie. Ruchy miała zdecydowane i pewne. Włożyła palec głęboko w ranę. Grzebała w niej, szukając resztek pocisku, na szczęście kula nie tkwiła głęboko ani nie zatrzymała się na kości. Carmen wyjęła pocisk i schowała go do woreczka.

Zalała ranę płynem antyseptycznym i dopiero wtedy poczułem ból. Robiła wszystko z precyzją chirurga, choć w warunkach polowych. Zaczęła oczyszczać ranę z drobinek. Poszło jej naprawdę szybko. Potem sięgnęła po jakieś narzędzie przypominające nóż. Odpaliła zapalniczkę żarową i rozgrzała stalową powierzchnię.

Przypaliła ranę, żeby przyspieszyć proces gojenia i zniszczyć resztę bakterii na skórze. Pracowała jak robot i rychło zakończyła „operację”. Zszyła ranę za pomocą sterylnej igły. Byłem jak nowo narodzony, a całe to dłubanie nie było tak straszne, jak mogłoby się wydawać. Miałem za sobą dużo gorsze rzeczy.

– Dzielny pacjent – powiedziała i pocałowała mnie w czoło.

Kiedy się do mnie zbliżała, przeżywałem silne emocje. Próbowałem z nimi walczyć, ale nie potrafiłem. Leżałem na plecach ze wzrokiem tępo wbitym w sufit. W głowie miałem pustkę, a właściwie myśli biegały tak szybko, że nie dawały się złapać.

– Muszę się wreszcie umyć. – Carmen zamknęła za sobą drzwi do łazienki.

Bąłem się, że znów ucieknę. Czułem potrzebę przebywania z nią. Nieistotne było to, że należy do rodziny, która spierdoliła mi życie.

Wstałem z łóżka i poszedłem za odgłosem lejącej się wody. Wszedłem do zaparowanego pomieszczenia.

# Sezamie, otwórz się

## Jorge

Carmen od razu mnie zauważyła, ale nic nie powiedziała. Podniosła głowę, pozwalając wodzie obmyć jej twarz. Na moment zapomniałem o wszystkim. Byliśmy tylko ja i ona. Spoglądałem na jej idealne ciało za kabiną prysznicową. Czułem, jak wymieniamy się spojrzeniami. Zrozumiałem, że chce, abym do niej dołączył.

Nie myślałem wtedy o świeżo zaszytej ranie ani o bólu, który właśnie zaczynał mnie dopadać. Po prostu rozebrałem się do naga i wszedłem pod prysznic. Staliśmy, prawie stykając się ciałami, ale żadne z nas nie chciało wykonać pierwszego kroku. Podszedłem bliżej i poczułem jej delikatną skórę.

Objąłem dziewczynę i pocałowałem ją w szyję. Wygięła się w łuk z rozkoszy. Napięcie rosnące między nami od kilku dni zaraz miało eksplodować. Carmen złapała mnie za rękę i mocno ją ścisnęła. Drugą położyłem na jej piersiach i zacząłem je pieścić. Kiedy dotykałem jej sterczących sutków, słyszałem, jak wzdycha. Zaczęła powoli dociskać do mnie swoje pośladki, tak jakby chciała wcisnąć w siebie mojego sterczącego już fiuta.

Obróciłem ją twarzą do siebie i pocałowałem namiętnie. Nasze języki się splotły, a ja czułem, jak odpływam bardziej niż podczas najbardziej erotycznych doznań. Carmen chyba czuła to samo, bo zaczynała się wić i ocierać o mnie. Słowa były zbędne, bo ciała działały zgodnie, jakbyśmy od zawsze byli sobie przeznaczeni.

Wychodząc z łazienki, nie przestaliśmy się całować. Popchnąłem Carmen na łóżko, na miękką pościel. Rozchyliłem uda dziewczyny i zacząłem

je całować. Rękami nadal błądziłem po jej piersiach. Czułem, że im bardziej zbliżam się do jej cipki, tym bardziej jej ciało się napina.

Zostawiłem ostatnie całusy w okolicy jej pachwin i zabrałem się do lizania lechtaczki. Carmen jęczała coraz głośniejsze, a każdy ruch języka przyprawiał ją o skurcz. Jej ciało działało samo, a ja miałem wrażenie, że gdy tylko zacząłem pieścić jej szparkę, od razu zaczęła szczytować. Niebawem była wilgotna tak, jakby nasza gra wstępna zaczęła się już u progu więzienia i czekała tylko na finał.

Dziewczyna złapała mnie za włosy i pociągnęła do góry, żeby spotkać moje usta w pocałunku. Mój kutas był tak twardy jak nigdy, na granicy eksplozji. Napięcie rosło z minuty na minutę. Ocierałem się o muszelkę swoim penisem, ale robiłem to tak, żeby go nie włożyć do środka. Widziałem, że oczekiwanie potęguje doznania Carmen.

Kiedy nie mogła już wytrzymać, objęła fiuta dłonią i wsadziła go do swojego lepkiego wnętrza. Czułem wszystko: delikatność ścianek, ścisk mięśni oraz to, jak bardzo mokra jest już jej cipka. Poruszałem się powoli, bojąc się, że po dwóch ruchach zaleję ją całą wielkim wytryskiem.

Carmen nie przestawała jęczeć. Wyglądało to jak niekończący się orgazm. Zaczynałem ruszać się szybciej. Moje biodra nadawały tempo ruchom jej miednicy, starającej się z nimi współgrać. Mokry odgłos niósł się przyjemnie po pokoju, a pościel pod nami stawała się wilgotna.

Ustawiłem Carmen wypiętą do siebie i pewnie wsadziłem w nią fiuta. Byłem już tak bardzo podniecony, że miałem wrażenie, że jeśli za chwilę nie dojdę, to zemdleję. Posuwałem ją od tyłu szybko i rytmicznie, a ona starała się zbliżyć do mnie pośladki w odpowiednim momencie. Dźwięk obijanych o siebie wilgotnych ciał był bardzo podniecający. Carmen już nie jęczała, po prostu się darła, jakby nie mogła wytrzymać doznań. Przyspieszyłem i poczułem, że zaraz skończę.

Chciałem zrobić to w niej i ani myślałem wyciągać fiuta i pomagać sobie ręką albo jej ustami.

Pchałem ją do końca, aż sperma wypełniła ją po brzegi.

Po wszystkim leżeliśmy obok siebie, z głowami zwróconymi ku sobie i ze spojrzeniami łączącymi się w jedno. Nie musieliśmy nic mówić. Oboje wiedzieliśmy, że musimy przygotować się do drogi, więc wróciliśmy pod prysznic.

Stanęliśmy razem w kabinie i tym razem naprawdę się myliłmy. Przy- najmniej taki był zamiar, bo kiedy Carmen próbowała przemyć mi ranę, „omyłkowo” złapała mnie za fiuta, który stanął na baczność. Oparła się o ścianę i wypięła w moim kierunku. Bez zbędnych ceregieli wszedłem w Carmen i zacząłem ją pieprzyć. Tym razem robiliśmy to na ostro, bez opamiętania, w obłądnym tempie.

Wkładałem w nią penisa po same jaja, a ona z każdym kolejnym ru- chem głośniej jęczała. Minęło może pięć minut i osiągnęliśmy orgazm obo- je naraz. Spuściłem się w niej po raz kolejny.

Dokończyliśmy prysznic w spokoju. Bez namiętności szykowaliśmy się do wyjścia. Oboje co jakiś czas spoglądaliśmy na siebie, uśmiechając się. Wyszliśmy z motelu i poszliśmy na parking.

Bąłem się, że nasza bliskość może zaburzyć mój osąd. Bąłem się swoich uczuć, ale miałem nadzieję, że Carmen czuje to samo. Z jednej strony mo- gliśmy o sobie lepiej zadbać, z drugiej strony przestałem być kimś, kto nie ma nic do stracenia.

Usiadłem za kierownicą, odpaliłem auto i ruszyłem.

- Sprawdź, gdzie jest kancelaria Thompsona – poprosiłem.
- Nie muszę sprawdzać. Wiem nawet, gdzie pan mecenas mieszka.
- Prowadź.

Sam Thomson mieszkał w Los Angeles, w apartamencie na trzydzie- stym piętrze Two California Plaza. Zaparkowaliśmy.

- Zaczekaj na mnie, ja to załatwię – oznajmiłem.
- Chyba sobie żartujesz.
- Nie chcę, żeby coś ci się stało – wyjaśniłem.



Wszedłem do budynku. Chciałem iść do windy, kiedy zza pleców usłyszałem głos recepcjonisty.

- Jest pan mieszkańcem? – zapytał.
- Nie. Odwiedzam kolegę – skłamałem.
- Pana nazwisko.
- Słucham?
- Muszę sprawdzić, czy jest pan na liście gości.

Wiedziałem, że nie mogę zrobić awantury, bo za chwilę zjedzie się do tego budynku policja albo – co gorsza – morderca, który nas ściga. Wyszedłem, żeby się zastanowić. Gdy tylko przeszedłem przez szklane automatyczne drzwi, zobaczyłem Carmen. Złapała mnie za rękę i pociągnęła z powrotem do recepcyjnej lady.

- Dzień dobry, panienko Martinez – powiedział recepcjonista.
- Czy waszej rodziny gdzieś nie znają? – Byłem wkurwiony i zażenowany całą sytuacją.
- Ciesz się, bo inaczej znowu pocałowałbyś kłamkę.

# Overdosed

## Jorge

Poszliśmy od razu do windy. Nacisnąłem przycisk. Poczułem, jak ruszamy i pędzimy z dużą prędkością. Nim wysiedliśmy, dopadło mnie zwątpienie. Zastanawiałem się, co jeszcze może się wydarzyć i czy prawda jest warta tego wszystkiego, co nas spotkało.

Podążałem korytarzem, szukając apartamentu mecenasa. Wyglądało na to, że Carmen już tu kiedyś była. Szła pewnie, jakby znała drogę. Stanęliśmy naprzeciwko drzwi po prawej stronie. Były uchylone. Carmen złapała za klamkę i chciała wejść do środka, ale zdążyłem ją odsunąć.

– Zaczekaj. Coś tu jest nie tak!

Wszedłem pierwszy. Starąłem się stąpać bezszelestnie, zarazem nasłuchując. Było aż za cicho. Kiedy upewniłem się, że nikogo nie ma, zawołałem Carmen. Weszliśmy do pokoju i tajemnica otwartych drzwi od razu się wyjaśniła.

Na kanapie siedział Sam Thompson. Głowa mu zwisała, a na lewej ręce, powyżej zgięcia łokciowego, wiła się gumowa rurka. U stóp leżała strzykawka, a na stole sreberko, które rozpoznałbym wszędzie – opakowanie po heroinie. Na rękach adwokata było widać liczne ślady po igłach.

Podszedłem do niego, by sprawdzić puls. Mężczyzna nie żył. Trafiliśmy na kolejny ślepy zaułek. Mieliśmy działać racjonalnie, a staliśmy nad trupem w środku miasta.

– Sam tego nie zrobił – wycedziła przez zaciśnięte zęby Carmen.

– Co masz na myśli?

– Ten człowiek nigdy nie ćpał. Od kiedy pamiętam, zawsze był punktualny, przesadnie dokładny, racjonalny. Tak się nie zachowuje ćpun. Ktoś go

zamordował i upozorował przedawkowanie.

– Tak czy inaczej, już nam nic nie powie.

– Miej choć trochę współczucia – syknęła.

– Może mam postawić mu pomnik za zasługi adwokackie w mojej sprawie? – Carmen wyprowadziła mnie z równowagi.

Nie odpowiedziała. Zaczęliśmy przeszukiwać apartament w poszukiwaniu czegoś, co by wyjaśniało tę sytuację. Bezskutecznie. Nie znaleźliśmy nawet smartfona mecenasa, a to znaczyło, że kimkolwiek był ktoś, kto upozorował tę śmierć, zabrał telefon.

Mieliśmy już wychodzić, kiedy usłyszałem czyjeś kroki. Obawiałem się, że zabójca jakimś cudem dowiedział się o naszej obecności i wrócił dokończyć nieudanego dzieła z Rodeo Drive. Usłyszałem pukanie do drzwi.

– Wszystko w porządku, panie Thompson? – odezwał się męski głos.

Ochrona, może sąsiad? Musiałem improwizować albo za chwilę mieszkanie wypełniłoby się policją, a mnie po raz kolejny oskarżono by o coś, czego nie zrobiłem. Spojrzałem na Carmen. Miała na sobie krótką bluzeczkę zapinaną na guziki. Rozpiąłem trzy pierwsze tak, że piersi dziewczyny prawie były na wierzchu. Kiwnąłem głową, pokazując, że ma podejść do drzwi.

Od razu zrozumiała, o co mi chodzi. Idąc do drzwi, podciągnęła stringi tak, żeby cieniutkie paski wystawały znad skąpych szortów. Złapała za klamkę i otworzyła szerzej drzwi. Stałem ukryty w cieniu i obserwowałem rozwój sytuacji.

Wypięła biust i niemalże położyła się na drzwiach, wypinając pośladki. Nie widziałem twarzy mężczyzny, ale sądząc po dłuższej ciszy, był zszokowany.

– Przepraszam, gdzie pan Thompson? – wyjąkał.

– Jest bardzo zajęty – powiedziała.

Chyba odebrało mu mowę. Obrócił się na pięcie i odszedł. Mieliśmy szczęście, że trafił się mężczyzna. Gdyby to była kobieta, to ja musiałbym

odegrać podobną komedię. Carmen przytknęła drzwi i wróciła do mnie.

– Mam problem – oznajmiła.

– Chyba mamy.

– Nie, to mnie widział. Teraz, gdy znajdą zwłoki i ustalą czas zgonu, ten facet zezna, że widział mnie po śmierci mecenasa.

– Myślisz, że będzie cię pamiętał?

– Jestem pewna, że już teraz siedzi i wali konia, myśląc o moich cyc-  
kach. Ślinił się na mój widok.

– Musimy pozbyć się śladów naszej obecności!

W łazience znalazłem szmatkę. Wytarłem nią odciski palców z każdej rzeczy, której dotykaliśmy. Nie było tego wiele. Wszystko dokładnie przetarłem. Wystarczy? Oby tak – myślałem. Potem poszliśmy prosto do windy.

Usłyszałem charakterystyczny dzwonek i powoli zaczęły się rozsuwać stalowe drzwi. Poczułem, jakby czas płynął wolniej i w jakimś przebłysku intuicji dostrzegłem w windzie osobę trzymającą w ręce pistolet z tłumikiem. To był ten pieprzony morderca!

Złapałem Carmen za rękę i daliśmy susa na schody ewakuacyjne. Puściliśmy się po nich, uciekając ile sił w nogach, bez oglądania się za siebie. Nie było czasu na wyjaśnienia, a Carmen o nic nie pytała.

Pobiegliśmy prosto do auta. Wszystkie opony były przecięte. Zabójca pomyślał nawet o naszym odwróceniu. Jak nas odszukał?

– O co chodzi? – zapytała w końcu, kiedy wciągnąłem ją w tłum ludzi spacerujących chodnikiem.

– W windzie był ten sam gość, co na Rodeo Drive.

– Jak nas znalazł?

– Nie mam pojęcia. Przecież pozbyliśmy się twojego telefonu.

– Musi być jakieś wyjaśnienie.

– Teraz nie ma czasu na zastanawianie się nad tym. Musimy go jakoś zgubić.

Znałem tylko jedno miejsce, w które mogliśmy się udać po pomoc. Cze-kała nas wycieczka do apartamentu pod Sky Barem. Mieliśmy dużo szczęścia. Wyglądało na to, że mężczyzna w windzie nas nie zauważył i nie ruszył w pogoń. Złapałem taksówkę. Kazałem nas zawieźć do Sky Baru. W drodze czujnie się rozglądałem. Nie mogłem sprowadzić tego typu prosto do dziupli dawnego gangu Miguela. Poprosiłem taksówkarza, żeby zatrzymał się na rogu ulicy. Wysiedliśmy.

– Znowu tutaj – powiedziała Carmen.

– Co masz na myśli?

– Pierwszej nocy, nim spotkaliśmy się w Malibu Beach, w tej willi przy oceanie, śledziłam cię i widziałam, jak tu wchodzisz. Wtedy moje nazwisko nie zdało się na nic.

– Nie idziemy do baru.

– W takim razie dokąd?

– Zobaczysz.

Wsiedliśmy do windy. Odbiłem kartę i nacisnąłem przycisk. Wjechaliśmy na przedostatni poziom. Otworzyły się drzwi, a pierwszą osobą, którą zobaczyłem, była Patricia. Przywitała mnie pocałunkiem w policzek. Carmen rzuciła jej mordercze spojrzenie. Czułem się trochę niekomfortowo.

– Nie przedstawisz mnie? – rzekła Carmen tonem niewróżącym niczego dobrego.

– Poznajcie się. To jest moja znajoma Patricia, a to Carmen, przyjaciółka z dzieciństwa – przedstawiłem je sobie, niby od niechcienia.

– Z dzieciństwa, tak? – Carmen niemal zrzędziła.

Podeszły do siebie i ku mojemu zdziwieniu przywitały się serdecznie. Wymieniły całusy i się przytuliły. Nigdy nie zrozumieję kobiet. Spodziewałem się awantury, a wyszło odwrotnie.

– Mogę was zostawić na chwilę same? – zapytałem.

– Oczywiście – zapewniła mnie Carmen.

Zapуściłem się w głąb apartamentu. Szukałem Javiera, geniusza komputerowego. Chciałem, żeby znalazł dla mnie coś na temat typu, który siedział nam na ogonie, i to bez jakichkolwiek danych ułatwiających szukanie.

W jednym z pomieszczeń z kilkoma stanowiskami komputerowymi nie rozpoznałem Javiera wśród osób siedzących do mnie plecami. Żeby go zlokalizować, zaniósłem się głośnym kaszlem, żeby klepiący w klawiatury odwrócili się do mnie.

– Jorge! W czym mogę ci pomóc? – zapytał od razu chłopak.

– Potrzebuję informacji na temat pewnej osoby.

– Jasne. Jak ma na nazwisko?

– No i tu zaczyna się problem, bo nie mam pojęcia.

– Dobra, zrobimy inaczej: numer ubezpieczenia, data urodzenia, adres albo numer rejestracyjny samochodu.

– Javier, gdybym je znał, nie prosiłbym cię o przysługę.

– Rozumiem, tylko wytłumacz mi, gdzie szukać ewidencji duchów.

Przez chwilę milczeliśmy. Zastanawiałem się, co mogłoby być punktem zaczepienia. Nic nie przychodziło mi do głowy. Zacząłem rozglądać się po pokoju. Na suficie w rogu przy oknie zobaczyłem kamerę.

– Wiem! Javier, jak dobry jesteś w te klocki? – zapytałem, chcąc trochę podpuścić chłopaka.

– Myślę, że najlepszy w LA – odparł chełpliwie.

– Czyli nie będzie dla ciebie problemem włamać się do serwerów z zapisem danych z monitoringu miejskiego?

– Da się zrobić, ale potrzebuję na to czasu. – Było po nim widać, że był pewny swoich umiejętności. – Powiedz tylko, czego szukać.

– Nagrania z Rodeo Drive z dzisiejszego dnia około południa – wyjaśniłem.

– Daj mi godzinę.

Poszedłem do dziewczyn. Obawiałem się, że im dłużej będą same, tym gorzej może się to skończyć. W korytarzu spotkałem Leo.

– Jorge, ty zwierzaku – powiedział i lekko szturchnął mnie w ramię.

– Co?

– Najpierw Patricia, teraz córka Martineza. Wolność ci służy!

– Skąd o tym wiesz?

– Chłopie, o tym wie już chyba cały wieżowiec. Dziewczyny krzyczą na siebie już od jakiegoś czasu. Chyba zaraz przejdą do rękoczynów albo do walki w kisielu. – Zaśmiał się.

Mnie nie było do śmiechu. Ta sytuacja nie wróżyła nic dobrego. Pobiegłem przed drzwi do windy, przy których rozstałem się z kobietami. Nie było ich tam.

– Szukasz tych wariatek? – zapytał jakiś mężczyzna. – Szkoda, że nie widziałeś, jak szarpały się za włosy i wyzywały. W tym ferworze weszły do windy i pojechały na dół. Chyba chciały się pozabijać.

– *Me cago en la puta!*<sup>3)</sup> – przekląłem głośno.

<sup>3)</sup> Kurwa mać!

Nacisnąłem przycisk wzywający windę. Po chwili jechałem na dół, modląc się, by dziewczyny nie zrobiły sobie krzywdy. Mimo długiej luki w życiorysie wiedziałem, że wściekła kobieta jest niebezpieczna, a co dopiero dwie.

Wyszedłem przed budynek. Rozglądałem się i nasłuchiwałem w nadziei, że usłyszę je i rozdzielę. Wokół panował straszny gwar, co mi w tym nie pomagało. Okrążyłem wieżowiec, przeszukałem pobliskie alejki, ale nigdzie ich nie znalazłem. Postanowiłem wrócić do apartamentu i spokojnie poczekać.

Wjechałem z powrotem na górę i poszedłem do Javiera.

– I co, masz coś? – zapytałem.

– I tak, i nie – odparł.

– Możesz jaśniej?

– Włamałem się na serwery National Security Agency i przepuściłem zdjęcie z monitoringu przez system rozpoznawania twarzy.

– I co?

– I nic, a to oznacza kilka możliwości.

– Jakich? – dopytywałem.

– Daj mi dokończyć. – Javier się zirytował.

– Jasne, mów dalej.

– Jest wojskowym lub szpiegiem albo ma wysoko postawionych przyjaciół. Ten człowiek prawie nie istnieje. Nigdzie go nie ma, jakby nigdy się nie urodził i nigdy nie umarł. Potrzebujemy czegoś więcej niż nagranie, które zdobyłem – wyjaśnił.

– Czyli pomożesz mi czy nie?

– Pomogę, ale zajmie mi to o wiele więcej czasu. Co najmniej kilka dni. Spróbuję prześledzić całą jego trasę przed dotarciem na Rodeo Drive i po nim. Każdy popełnia błędy.

– A ty znajdziesz jego błędy.

– Tak.

Rzuciłem się na kanapę, na której siedziałem podczas pierwszej wizyty w tym miejscu. Spoglądałem na stalowe drzwi windy. Miałem nadzieję, że wkrótce się otworzą. Za oknem zapadł zmrok. Tego dnia wiele się wydarzyło, ale coś mi mówiło, że to jeszcze nie koniec.

Minęła kolejna godzina, a one nadal nie wróciły. Zobaczyłem, jak Leo krząta się po pokoju, jakby czegoś lub kogoś szukał.

– Coś się stało? – zaczępiłem go.

– Patricia powinna już tu być. Zaczynam się martwić.

– Myślisz, że mogły sobie coś nawzajem zrobić?

– Człowieku – zaśmiał się głośno – one pewnie są już najlepszymi przyjaciółkami, a twoim największym utrapieniem. – Zamyślił się na chwilę. – Wiesz co, może lepiej to sprawdzmy.



Poszedłem za nim do pokoju z komputerami. Usiadł przy jednym z nich. Z tego, co zrozumiałem, zalogował się do serwera, na którym był zapisany obraz z monitoringu przed budynkiem. Wyszukał plik z dzisiejszą datą, kliknął dwa razy, żeby go włączyć, i ustawił orientacyjną godzinę opuszczenia apartamentu przez Carmen i Patricię.

Na nagraniu było widać, jak wywiązała się między nimi szarpanina. Chwilę później stały obok siebie i dzieliły się papierosem. Znowu upewniłem się, że nigdy nie zrozumieję kobiet. Wszystko wyglądało zwyczajnie. Dziewczyny szły do budynku, kiedy dwóch mężczyzn do nich podbiegło, założyło im szmaciane worki na głowy i wyciągnęło poza zasięg oka kamery.

Poczułem ukłucie w sercu, spojrzałem na Leo i wiedziałem, że czuje to samo co ja.

# *Walka z czasem, część pierwsza*

## ***Carmen, chodnik przy Sunset Boulevard***

W trakcie bójk, którą sama spowodowałam, dotarło do mnie, jak bardzo moje zachowanie było niedorzeczne. Oburzyłam się na Patricię, że spała z facetem, który nie był mój. W tamtym momencie nic nas jeszcze nie łączyło. Nie wiem, czemu się tak zachowałam. Chyba poczułam coś do Jorgego. Stał się kimś więcej niż przyjacielem z dzieciństwa i nie mogłam dopuścić do siebie myśli, że ktoś mógłby zniszczyć to, co rodziło się między nami.

Jak mówią, od nienawiści do miłości jeden krok, co jest prawdą też w drugą stronę. Być może tak samo jest z przyjaźnią. Ja i ta seksowna blondynka byłyśmy tego dobrym przykładem. Skakałyśmy sobie do gardeł, a potem śmiałyśmy się z tego. Żaden facet nie jest wart złych emocji.

– Chcesz? – Patricia wyciągnęła w moją stronę paczkę papierosów.

– Jednego na dwie – odpowiedziałam.

Patrzyłyśmy na swoje potargane fryzury i uśmiech nie schodził nam z twarzy. Poczułam więź z tą dziewczyną. Nadawałyśmy na tych samych falach: kochać i nienawidzić na zabój. Wypełniłam płuca dymem, rzuciłam niedopałek na chodnik i zdeptałam go. Chciałyśmy wrócić i postawić Jorgego w niekomfortowej sytuacji, tak jak on nas przed chwilą.

Nagle przed oczami zrobiło mi się ciemno. Poczułam na głowie szmaciany worek i na moment zabrakło mi tchu. Nogi miałam miękkie jak z waty, a serce wypełnił strach. Usłyszałam głośny krzyk Patricii, sama też zaczęłam wrzeszczeć. Na nic się to zdało, bo już leżałam na zimnej metalowej podłodze jakiegoś pojazdu i poczułam, że ruszył.

Posadzili nas przy boku busa. Czułam obok siebie ciepłe ciało Patricii. Staralam się zachować spokój, ale prawdę mówiąc, nie wyglądało to dobrze. Przez cały czas ktoś mocno ścisnął moje ręce. Czułam, że krew nie dopływa mi do dłoni i moje palce powoli drętwieją. Chwilę później skrępowano mi ręce czymś w rodzaju opaski zaciskowej.

Próbowałam zapamiętać trasę, którą jechaliśmy, ale było to prawie niemożliwe. Zmienialiśmy kierunek tyle razy, że mój umysł nie nadążał. Jedyne, co udało mi się zachować w pamięci, to czas, jaki upłynął, od wyruszenia do zatrzymania auta: około godziny. Mogli nas zabrać tak naprawdę wszędzie – do San Diego czy Malibu albo w głąb kraju.

Poczułam, że samochód hamuje. Niebawem rozsunęły się drzwi busa. Wyprowadzili nas z pojazdu i gdzieś prowadzili. Pokonaliśmy schody – trzy drewniane stopnie. Jeden z porywaczy nacisnął klamkę i otworzył drzwi. Wprowadzili nas do jakiegoś wnętrza. Przejście korytarzami zajęło nam około dwóch, może trzech minut.

Posadzili nas na krzesłach i zdjęli worki. Zobaczyłam trzech mężczyzn. Żaden z nich nie bał się, że go zapamiętamy. Nie chowali twarzy pod maskami czy kominiarkami. Patrzyli na nas z góry. Wiedziałam, że jest to podróż w jedną stronę.

– *Hijos de puta! Suéltame y ya verás, que te doy la hostia! Cabrones! Gilipollas!*<sup>4)</sup>  
– przeklinałam bez opamiętania.

<sup>4)</sup> Skurwysyny! Puść mnie, a zobaczysz, jak ci wpierdolę! Sukinsyny! Kutasy!

– Zakneblujcie sukę – powiedział jeden z porywaczy.

Rozpoznałam w jego głosie rosyjski akcent. Czułam, że serce bije mi mocniej i szybciej. Podszedł do mnie najniższy z mężczyzn i zawiązał mi kawałek szmaty na ustach. Próbowałam krzyczeć.

Różnili się między sobą. Pierwszy, który stał blisko nas i wydał rozkaz, był wysokim, lekko posiwiałym brunetem o ostrych rysach twarzy. Drugi, podpierający ścianę, miał około trzydziestu lat i sporą nadwagę. To pewnie kierowca – pomyślałam. Trzeci krążył po pokoju bez celu, zdenerwowany. Wydawał się najbardziej niepozorny z nich wszystkich. Wyglądał jak na-

stolatek, był chudy i lekko zgarbiony. Miałam wrażenie, że tak samo jak my, wcale nie chciał tutaj być.

Patricia była w szoku. Najpierw głośno krzyczała, ale od dłuższego czasu nie mogła wydobyć z siebie ani słowa. Odkąd zdjęli z nas worki, gapiała się w jeden punkt. Nie byłam pewna, czy w tym stanie mogę na nią liczyć, a by wyjść z tego cało, musiałybyśmy działać wspólnie. W końcu nie wiadomo, czy Jorge i reszta zauważyli naszą nieobecność. Nie miałam też pojęcia, ile zostało nam czasu i czego chcieli od nas ci ludzie.

Próbowałam coś powiedzieć, ale przez szmatę w ustach jedynie wydawałam dziwne dźwięki.

– Będiesz grzeczna? – zapytał wysoki, a ja przytaknęłam.

Młody do mnie podszedł i wyjął mi knebel.

– Czego od nas chcecie? – zapytałam. – Podajcie cenę, zapłacę wam każde pieniądze – dodałam po chwili, a ten z rosyjskim akcentem tylko się zaśmiał.

– Nie kupisz mnie. Masz dwa wyjścia. Albo zrobimy to powoli i prawie bezboleśnie, albo zrobimy to tak, że na koniec sama będziesz błagać, żeby poderżnąć ci gardło.

Wiedziałam, że nie żartował. Dostałam czegoś w rodzaju ataku paniki. Nagle poczułam ścisk w gardle i nie mogłam złapać powietrza, zaczęłam się dusić. Czułam, jak zaczynam odpływać, a przed oczami zrobiło mi się ciemno.

### ***Jorge, apartament pod Sky Barem***

– Javier, chodź tutaj szybko! – krzyknął Leo.

– Co się stało? Mam robotę – powiedział po przyjściu chłopak.

– Teraz nie liczy się żadna robota – oznajmiłem.

– Wyszukaj mi nagranie z innej kamery. Sprawdź numery rejestracyjne auta i dowiedz się, do kogo należy – dodał Leo.

– Trochę to zajmie – odparł Javier.

– Nie ma chwili do stracenia. To ma być już! – wyjaśnił Leo.

– Ktoś umarł? – zażartował Javier.

– Jeśli nie skończysz paplać i nie weźmiesz się do roboty, możliwe, że tak się to skończy – skwitował Leo.

Javier zajął miejsce przy komputerze i zaczął robić to, co wychodziło mu najlepiej – szukał. Staliśmy za nim i patrzyliśmy. Odwrócił się do nas.

– Jeżeli będziecie tak nade mną sterczeć, to niczego nie znajdę – ostrzegł nas.

Wyszliśmy z pokoju, żeby mu nie przeszkadzać. Liczyła się każda sekunda. Nie mieliśmy pojęcia, do czego są w stanie się posunąć porywacze, i nie chcieliśmy się o tym przekonać. Musieliśmy natychmiast znaleźć dziewczyny.

### ***Carmen, nieokreślone miejsce oddalone o godzinę jazdy od Los Angeles***

– Mów, co wiesz – powiedział stanowczo.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Wyjaśnię ci... – Podszedł do mnie bliżej. – Węszysz wokół spraw, które cię nie dotyczą. Ze swoim chłoptasiem zostawiacie za sobą krew i trupy...

– To nie my... – przerwałam.

– Suka! – krzyknął i uderzył mnie w policzek otwartą dłonią. – Pozwoliłem ci się odezwać? Nie, więc zamknij swój niewyparzony pysk! – Patrzył mi prosto w oczy. – Co powiedział ci Sam Thompson? – zapytał.

– Martwi nie mówią – odparłam z ironią.

Uderzył mnie po raz kolejny. Tym razem zacisnął pięść i zostawił bolący ślad na moim policzku. Poczułam, że przygryzłam język i moje usta wypełniły się krwią. I tak byłam już martwa, więc zebrałam ją i naplułam mu prosto w twarz. Wytarł się i podszedł do mnie. Chwycił mnie mocno za włosy i zaczął ciągnąć po podłodze. Kiedy spadałam z krzesła, Patricia nadal na nic nie reagowała.

Potraktował mnie jak ścierkę, a ja byłam bezsilna. Zaciągnął mnie do łazienki. Miałam chwilę, żeby zorientować się, że jesteśmy w jakiejś wielkiej posiadłości, należącej do kogoś naprawdę bogatego. Czy był to dom któregoś z porywaczy, czy też włamali się do niego – trudno powiedzieć.

Mężczyzna odkręcił kran i zaczął napełniać wannę. Myślałam, że chce mnie topić, ale jego plan był inny. Podniósł mnie i wrzucił do środka. Poczekał, aż woda będzie mi sięgać do piersi, i zakręcił kran.

– Nikolaj! – krzyknął. Po chwili w pomieszczeniu pojawił się młody. – Jeśli będzie próbowała wyjść, zacznij ją topić.

Chłopak potwierdził, że rozumie polecenie. Wysoki wyszedł. Po kilku minutach usłyszałam, że wraca. Doszły do mnie odgłosy szurania. Myślałam, że zrobił z Patricią to samo co ze mną, ale znowu się myliłam. Wszedł do łazienki, ciągnąc za sobą kilkudziesięciolitrowy worek z lodem, i wsypał połowę jego zawartości do i tak lodowatej wody.

– Daję ci pół godziny i będziesz mnie błagała, żebym znów zaczął zadawać pytania. – Spojrzał na młodego. – Pamiętaj – powiedział i wyszedł.

### ***Jorge, apartament pod Sky Barem***

Minęło już dwadzieścia, może trzydzieści minut. Czekaliśmy na jakąkolwiek informację. Nagle w drzwiach stanął Javier.

– Wiem, gdzie są!

– Dobra, opowiesz w drodze – powiedział Leo.

Poszedł do schowka i wyjął z niego broń. Podał mi jeden z pistoletów i ruszyliśmy we trójkę do windy. Kiedy doszliśmy do samochodu, Leo rzucał mi kluczyki. Zanim wsiadł do auta i zajął miejsce pasażera, spojrzał na mnie.

– Widziałem, jak jeździsz. Ty prowadzisz!

# *Walka z czasem, część druga*

## **Jorge**

Usiadłem za kierownicą, odpaliłem silnik i ruszyłem z piskiem opon. Nie było czasu do stracenia.

– Gdzie mam jechać? – zapytałem Javiera.

– Okolice Ritter Ranch Park na północ od LA. Około godziny drogi – odpowiedział.

– Jak udało ci się ich znaleźć? – spytał Leo.

– To proste – zaczął Javier. – Na nagraniu z kamery umieszczonej na lampie naprzeciwko wieżowca było widać ich auto.

– Znalazłeś ich po kolorze samochodu czy po rejestracji? – dopytywał zadowolony Leo.

– Nie. Rejestracje były kradzione, tak jak myślałem. Powiedzmy, że mieliśmy dużo szczęścia. – Javier uśmiechnął się szeroko. – Zapis wideo był w wysokiej rozdzielczości, dzięki czemu mogłem przybliżyć obraz na tyle, żeby odczytać numer VIN pojazdu.

– Czeka! Dalej nie rozumiem, jak po numerze znalazłeś to auto – wtrąciłem się, przerywając Javierowi.

– Nie znalazłem go po numerze. Wóz, który posłużył do uprowadzenia dziewczyn, to nowa V klasa. Już rozumiecie? – zapytał.

– Nie – odpowiedzieliśmy równocześnie, a Javier pokiwał głową, jakby to była jakaś oczywistość.

– Już tłumaczę. Nowe samochody bardzo często, ale nie zawsze mają wbudowane moduły GPS. Nasze szczęście polegało na tym, że konkretnie w tym aucie takie coś jest zainstalowane. Włamałem się na serwer Merce-

desa i wykradłem dane dotyczące lokalizacji porywaczy. Proste – skwitowałem.

Popatrzelismy z Leo na siebie i zaśmialismy się głośno, nie próbując skomentować tej jakże „prostej” pracy wykonanej przez Javiera.

### ***Carmen, łazienka w domu w pobliżu Ritter Ranch Park***

Leżałam w wannie minutę, a już czułam niewyobrażalne zimno. Staralam się złapać kontakt wzrokowy z młodym, ale mnie unikał.

– Nikolaj, tak? – zapytałam.

– Siedź cicho – odpowiedział.

– Nie wyglądasz na kogoś, kto chciałby mi zrobić krzywdę.

– Tak myślisz?

– Tak, wyglądasz na kogoś, kto tak samo jak ja jest zmuszony tu przebywać. Nie masz wyboru.

– Aż tak to widać?

– Jeśli pomożesz mi wyjść z wanny, uciekniemy razem. Zabiorę cię do ludzi, którzy ci pomogą.

– Zrobisz to dla mnie?

– Tak, przysługa za przysługę.

– Dobrze, zgadzam się – odrzekł.

Próbowałam wstać, ale całe moje ciało dygotało z zimna. Wynurzyłam klatkę piersiową i starałam się podnieść. Kiedy już mi się to udało, poczułam, jak Nikolaj łapie mnie za głowę i zaczyna topić. Szarpałam się, ale na nic się to zdało. Dopiero po chwili pozwolił mi złapać powietrze.

– Głupia dziwka – powiedział. – Myślisz, że jesteś lepsza ode mnie? Że możesz poanalizować i poceniać, a na koniec zmanipulować? Jesteś głupsza, niż myślałem. Lepiej zacznij mówić, bo w tej temperaturze zostało ci około godziny życia.

Odebrało mi mowę. Straciłam jedyny punkt zaczepienia. Usłyszałam zbliżające się kroki.



– Chciała uciec? – zapytał wysoki.

– Nie, chciała mnie namówić do pomocy w ucieczce – szydził Nikolaj. – Delikatnie jej wyjaśniłem, że nie jestem do tego skory.

– Jesteś gotowa rozmawiać? – zwrócił się do mnie.

– Po moim trupie.

– Długo nie będziemy musieli czekać – powiedział i wyszedł.

Kolejne minuty mijały, a ja nie mogłam opanować drżenia, pischcało mi w uszach, bolały mnie mięśnie i kości. Próbowałam wyłączyć umysł, przenieść myśli w jakieś odległe miejsce, ale nie potrafiłam. Zza ściany dochodziły do mnie kobiece krzyki. Rozpoznałam głos Patricii. Bałam się.

Od wrzucenia do wanny minęło około dwudziestu pięciu minut. Czulałam, że mam sine usta. Serce waliło jak oszalałe, obraz przed oczami rozmazywał się i zaczynał gasnąć. Nagle zrobiło się ciemno i przyjemnie. Przestałam czuć zimno.

### ***Jorge, droga do Ritter Ranch Park***

Byliśmy już blisko. Zobaczyłem, że Leo przeładowuje broń. Zaparkowałem przy drodze między drzewami. Wokół nie dostrzegłem żadnego miejsca nadającego się do przetrzymywania zakładników.

– Nie rozumiem – powiedział Javier. – Tutaj powinien stać ich samochód.

– Może się pomyliłeś? – zapytał Leo.

– Nie, to niemożliwe. – Odszedł od nas w kierunku lasu. – Już wiem, używają jakiegoś rodzaju zagłuszacza GPS. Nie mogą być daleko.

– Jak daleko stąd? – spytałem.

– Myślę, że w promieniu półtora kilometra w tamtą stronę na planie półokręgu – wyjaśnił.

– Javier, zostań przy aucie. Przyda nam się kierowca, gdyby coś poszło nie tak – zarządził Leo.

Ruszyliśmy w kierunku lasu. Bacznie rozglądałem się na wszystkie strony, licząc, że zobaczę coś, co nakieruje nas na trop porywaczy. Szliśmy wzdłuż leśnej drogi, która mogła prowadzić do ich kryjówki.

– Javier nie dałby sobie rady. On nie nadaje się do takich rzeczy. Brakuje mu zimnej krwi – wyjaśnił Leo.

– Domyśliłem się. Nie chciałbym, żeby ryzykował życie. To dobry chłopak. Zresztą mógłby nam tylko przeszkadzać.

Doszliśmy do końca leśnej drogi. Wtem zobaczyliśmy wielką willę i V klasę, o której mówił Javier. Byliśmy u celu, chociaż nie wiedziałem, czy zdążyliśmy na czas.

### ***Carmen, łazienka w domu w pobliżu Ritter Ranch Park***

Straciłam przytomność i topiłam się w lodowatej wodzie. Ocknęłam się na podłodze i zwymiotowałam wodą nagromadzoną w płucach i żołądku. Nikolaj siedział na mnie i trzymał ręce na moim biuście. Nadal było mi niewyobrażalnie zimno. Do pomieszczenia wszedł brunet.

– Widzę, że wolisz umrzeć, niż mówić. Źle cię oceniłem na początku. Nikolaj, daj jej koc i zaprowadź do tej drugiej.

Młody prowadził mnie korytarzem do pokoju, który już znałam.

– Miałas dużo szczęścia, twoje serce zatrzymało się tylko na chwilę – wyjaśnił Nikolaj.

– Zatrzymało się? Samo tego nie zrobiło, to wasza sprawka – powiedziałam. Szczeka latała mi z zimna.

Posadził mnie na krzesło obok Patricii i związał. Dziewczyna miała twarz pokrytą krwią i siniakami. Spuściła głowę w dół. Wyglądała na nieprzytomną.

– Masz dziesięć minut. Potem koniec zabawy – oznajmił, wyszedł z pomieszczenia i zamknął za sobą drzwi.

Kiedy tylko to zrobił, Patricia poderwała głowę i spojrzała na mnie.

– Słuchaj uważnie, bo mamy tylko chwilę, nim wrócą – wyszeptała. – Musisz mi pomóc.

Zaskoczyła mnie. Przez cały czas udawała i obmyślała plan ucieczki. Była o wiele silniejsza, niż sądziłam.

– Jak? – zapytałam.

– Wstanę, a ty przegryziesz opaskę.

Nie czekałyśmy. Uniosła się razem z krzesłem i wsadziła kawałek plastikowych więzów do moich ust. W tamtej chwili moje zęby były jak najostrzejszy nóż. Przecięłam nimi opaskę w kilka sekund. Patricia zrobiła dla mnie to samo.

– Teraz poluzuj mi więzy – instruowała.

Siedziałyśmy oswobodzone, czekając na odpowiedni moment. Nie było szans, żebyśmy poradziły sobie z trzema uzbrojonymi mężczyznami naraz. Musiałyśmy użyć rozumu zamiast siły.

– Aua! Kurwa! – krzyczała bez opamiętania Patricia.

Do pokoju wpadł brunet.

– Zamknij się, suko! – krzyknął i uderzył ją, po czym spojrzał na mnie.

– Ty będziesz następna – zagroził.

– Chciałeś coś wiedzieć, a nie zacząłeś pytać – wycodziłam, szcękając zębami.

– Nareszcie gadasz jak człowiek. Gdzie są faktury twojego starego, które przechowywał Thompson? – zapytał.

– Faktury? – Zdziwiłam się nie na żarty, że o to pyta.

– Myślałaś, że spytam, dlaczego zajębałaś mecenasa? Nas interesują tylko brudne interesy twojego ojca.

– Co macie wspólnego z moją rodziną? – próbowałam odwrócić rolę.

– Twój tatuś to pierdolony oszust, nie dotrzymuje słowa, a ty, biedna, za to zapłacisz, bo dałaś mu się w to wciągnąć.

Zrozumiałam, że zostałam porwana, bo znalazłam się w nieodpowiednim miejscu w nieodpowiednim czasie.

## *Walka z czasem, część trzecia*

### ***Carmen***

– Oszust? – powtórzyłam.

– Myślisz, że twój ojciec zbudował imperium na butelkach tequili? – Zaśmiała się głośno. – Tatuś kradł, jak my wszyscy, a do tego oszukiwał współników. Niektórzy skończyli w więzieniu, inni parę metrów pod ziemią.

– Kłamiesz!

Poczułam, że Patricia stara się niepostrzeżenie popchnąć moje krzesło. Nie wiedziałam, jaki miała plan, ale pomogłam jej i wylądowałam na podłodze. Brunet szedł do mnie, kiedy kątem oka zobaczyłam, że Patricia zdejmuje z siebie sznur, którym była przywiązana, i staje za mężczyzną.

Zanim zdążył się nade mną nachylić, Patricia zacisnęła mocno linę wokół jego szyi i uwiesiła się na niej całym ciężarem. Nie wydał z siebie żadnego dźwięku. Próbował zerwać pętlę – wszystko na nic. Walka trwała może kilkadziesiąt sekund i nasz oprawca leżał sztywny na podłodze.

Nie miałyśmy zbyt wiele czasu, nim reszta bandy zorientuje się, co się stało. Uchyliłam drzwi i rozejrzałam się. Przedpokój był pusty. Miałyśmy jedną szansę na powodzenie. Szłyśmy korytarzem, aż doszłyśmy do wyjścia.

Znalazłyśmy się na jakimś pustkowiu. Jasne – wywieźli nas tam, gdzie trudno o świadków, którzy mogliby zauważyć, że coś dzieje się w rezydencji. Pobiegłyśmy w kierunku lasu. Uciekałyśmy jak najdalej, zanim się zorientują.

### ***Jorge, dom blisko Ritter Ranch Park***

Stanąłem przed drzwiami. Leo nie opuszczał mnie na krok. Spojrzeliśmy na siebie i sprawdziliśmy, czy broń jest gotowa do strzału. Zacząłem odliczać na palcach do pięciu i jednocześnie z Leo wyważyliśmy drzwi – położyły się na podłodze, jakby były z papieru.

Zrobiliśmy niemałe zamieszanie, więc jeśli ktoś tu był, to już wiedział o naszej obecności i kłopotach, jakie go czekają. Gdy szliśmy długim korytarzem, zatrzymywaliśmy się przy każdych drzwiach i sprawdzaliśmy po kolei pokoje. To miejsce wydawało się opustoszałe.

Zostały ostatnie drzwi. Kiedy weszliśmy do środka, zobaczyłem ciało. Przez chwilę przestraszyłam się, że to Carmen. Adrenalina zrobiła swoje i mózg płatał mi figle. Na podłodze leżał jakiś ciemnowłosa mężczyzna ze śladem na szyi jak wisielec. Oprócz trupa w pomieszczeniu były dwa krzesła i porzucone liny. Od razu wiedziałem, że to tu przetrzymywali Carmen i Patricię.

Nogi same mnie niosły – momentalnie znalazłem się przed domem. Co bym zrobił na miejscu dziewczyn, jeśli udałoby im się uciec? – zastanawiałem się. Nie mogły pobiec w naszym kierunku, bo byśmy je spotkali. Nie ruszyły za dom ani do niezbyt gęstego lasu po prawej stronie. Wyszło na to, że uciekły w lewo.

Biegłem co sił w nogach. Moje płuca były ze stali, nie potrzebowałem tlenu, wspierał mnie kortyzol – hormon walki.

Gdy przeczesywaliśmy rozległy obszar, natrafiliśmy na trop – ślady osoby solidnej postury. Choć od wielu dni nie padał deszcz, na całkiem suchej ziemi było widać wyraźne odciski butów. Zrozumiałem, że jesteśmy już blisko.

– Wychodź z ukrycia. I tak daleko nie uciekniesz! Po tym, co zrobiłaś, zabawa skończona! – usłyszałem czyjś głos.

Leo położył palec wskazujący na ustach, nakazując ciszę. Skradaliśmy się jak prawdziwi tropiciele, jakby każdy z nas od dziecka był myśliwym i jakbyśmy nie chcieli spłoszyć zwierzyny.

Podchodziliśmy coraz bliżej, wciąż słysząc nawołującą osobę. Po kilkunastu metrach zauważyłem niską postać stojącą w oddali, a zaraz obok niej drugą, zdecydowanie wyższą i grubszą. Wiedziałem, że to ten grubas nas naprowadził. Zagwizdałem głośno i ukryliśmy się z Leo za drzewem, obserwując rozwój sytuacji.

Mężczyźni obrócili się nerwowo. Mieli broń. Moja spluwa działała automatycznie. Wychyliłem się szybko zza drzewa, wycelowałem w większy cel i oddałem strzał. Byli od nas oddaleni o około pięćdziesiąt metrów. Grubas padł jak długi.

Niski na ten widok oddał w kierunku huku kilkanaście strzałów, aż opróżnił magazynek. Działał w afekcie, pozbawiając się jedynej szansy obrony. Wychyliłem się znowu, przymierzyłem i oddałem serię strzałów. Leo stał ze mną ramię w ramię i robił to samo. Niski przeanalizował sytuację i zaczął spierdalać.

Pobiegliśmy za nim, ale bardzo szybko się zatrzymaliśmy, bo zza drzew wyszły dziewczyny. Dorwanie wszystkich porywaczy nie było priorytetem ani moim, ani Leo. Chodziło o ocalenie Patricii i Carmen.

Złapałem Carmen w ramiona i uniosłem do góry. Cały świat przestał dla mnie istnieć. Całowałem ją, szczęśliwy i wdzięczny za to, że żyje.

– Nigdy więcej nie wyjdiesz nigdzie sama.

– Od kiedy jesteś taki władczy? – zapytała, próbując żartem rozładować napięcie.

– Od kiedy ktoś cię porwał. Koniec dyskusji – zakończyłem.

Widziałem, jak Leo patrzył na Patricię. Była dla niego jak młodsza siostra, a on – jej starszy brat – nie mógł pozwolić, by stała się jej krzywda. Gdy spojrzał na jej posiniaczoną twarz i ślady tortur, płakał i w żaden sposób tego nie kontrolował.

– Znajdę tego gnojka i przycisnę go. Obiecuję – powiedział, zanim ruszyliśmy w kierunku Javiera i samochodu.

Kobiety wyglądały na zmęczone fizycznie i psychicznie. Na szczęście nigdzie się nam nie spieszyło. Mieliśmy chwilę wytchnienia. Nie sądziłem jednak, by ten spokój miał długo trwać.

Doszliśmy do auta. Javier był uradowany. W końcu to dzięki niemu uratowaliśmy porwane dziewczyny. Wsiadłem na tylną kanapę i zająłem miejsce pomiędzy Patricią a Carmen. Javier odpalił silnik, a Leo powiedział:

– Jorge, zostaniecie w apartamencie. Prześpiemy się, a jutro postanowimy, co z tym zrobić.

Skinąłem głową. Tylu problemów naraz nikt sam by nie ogarnął.

# Rodzina

## Jorge

Dojechaliśmy na Sunset Boulevard. Na dworze robiło się już ciemno. Słońce zaczynało się chować za drapaczami chmur. Wieczory w LA były piękne, choć była to metropolia. Zróznicowanie krajobrazu zapierało dech w piersiach. Dzięki widokom, jakie podziwialiśmy po drodze, można było na chwilę zapomnieć o całej tej aferze związanej z porwaniem dziewczyn.

Weszliśmy razem do budynku. Wygraliśmy jedną z bitew, ale wiedziałem, że nie było to ostatnie starcie. Po pierwsze, z dnia na dzień przybywało nam wrogów, a po drugie, czułem, jakbyśmy sami ściągali na siebie nowe problemy, nie rozwiązawszy tych, które już nam ciążyły.

Wjechaliśmy na przedostatnie piętro. Drzwi windy otworzyły się i znaleźliśmy się w znajomym miejscu. Wszyscy poszliśmy do salonu i usiedliśmy obok siebie na kanapie. Było widać, że każde z nas chciałoby jak najszybciej zapomnieć o tym dniu.

Apartament zwykle był wypełniony ludźmi. Tutaj wszyscy zawsze poświęcali się na sto procent swoim zadaniom. Z zewnątrz mogło to wyglądać jak impreza, ale w rzeczywistości było całkiem inaczej. Każda z osób była trybikiem w maszynie. Wszyscy bez wyjątku byli ważni dla powodzenia operacji.

Nastała niezręczna cisza. Dopiero wtedy dotarło do mnie, że o ile przed laty, podczas odczytywania mi wyroku, nie byłem mordercą, o tyle dzisiaj się nim stałem. Nie czułem tak naprawdę nic. Zabiłem tego chłopaka bez mrugnięcia okiem. Może mój brak uczuć to wina ludzi, którzy wrobili mnie w zabójstwo?



– Będziemy tak siedzieć? – zapytał Leo i dodał: – Przecież wszyscy żyjemy, jesteśmy cali i zdrowi...

– Przynieś tequilę! Chociaż nie, brzydzę się nią, bo przypomina mi ojca – powiedziała Carmen. – Daj nam po prostu jakiś mocny alkohol.

– Zdecydowanie – potwierdziła Patricia.

Leo poszedł do barku i zabrał z niego przeróżne trunki. Szedł obładowany butelkami.

Carmen zabrała z jego rąk whisky, odkręciła butelkę, golnęła sobie i podała ją Patricii. Obdzielały się alkoholem, aż powrócił im humor. Siedziały przytulone do siebie. Było widać, że ostatnie wydarzenia zbliżyły je do siebie i stworzyły między nimi nic porozumienia.

Wziąłem pierwszą lepszą butelkę ze stołu i nalałem do szklanki jej zawartość. Nie było dla mnie ważne, co to było. Zresztą alkohol wcale mi nie smakował. Piłem dla humoru, atmosfery i zapomnienia, ale nigdy się nim nie delektowałem.

– Już lepiej? – zapytałem dziewczyn.

– Odrobinę – odpowiedziały jednocześnie.

– Będzie lepiej, gdy zaczniecie się z nami bawić – powiedziała Carmen.

Wstały z kanapy. Patricia podeszła do głośnika i włączyła muzykę. Zaczęły ze sobą tańczyć. Wiedziałem, że był to dla nich rodzaj maski, pod którą schowały traumę. Nie wypytywaliśmy tego wieczoru, co im zrobili, po prostu wszyscy staraliśmy się zapomnieć.

– Chodźcie, nie będziemy same tańczyć! – zawołała Carmen.

– Wolę popatrzeć, jak wy to robicie – odpowiedziałem przekornie.

Tancerz był ze mnie żaden. Gdybym dołączył, nie byłby to mój najlepszy występ w życiu. Woląłem patrzeć, jak ich ciała ocierają się o siebie. Te kobiety były swoim przeciwieństwem, przez co czułem niesamowitą chęć na obie naraz.

Leo dał się namówić i wskoczył między nie. Kręcił biodrami jak zawodowy tancerz salsy. Nie zbliżał się jednak do dziewczyn. Miałem wrażenie,

że wyczuł, że coś się dzieje między mną a Carmen, i nie chciał wchodzić między nas. Patricię zaś traktował jak siostrę.

Javier został obok mnie na kanapie. Dzisiejszy dzień zmęczył go tak bardzo, że zasnął na siedząco. Broda opadła mu na klatkę piersiową i było słychać, jak chrapie. Staliśmy się wszyscy jedną wielką, niesamowicie pokręconą rodziną.

– Przerwa – oznajmiła Carmen.

– Tak szybko się zmęczyłaś? – zapytała zaczepnie Patricia.

– Kochana, dla mnie to dopiero początek, a przerwa jest na uzupełnienie płynów.

– Mówimy w jednym języku – powiedziała i pocałowała ją delikatnie w usta.

Patrzyłem, jak siadały na kanapie. Trzymały się za ręce, a ja byłem trochę zazdrosny, jakbym został przez nie pominięty. Nie zmieniało to faktu, że ich zachowanie podniecało mnie coraz bardziej i czułem, jak powstaje między nami napięcie. Tylko że te emocje dotyczyły nie dwóch, a trzech osób.

– Jorge, wyluzuj trochę, już po wszystkim – przypomniła mi Patricia.

Poczułem, że kładzie mi dłoń na udzie. Dosłownie po sekundzie Carmen była po drugiej stronie i dotykała mojej drugiej nogi. Miałem wrażenie, że zaraz eksploduję. Zwykły dotyk, a krew zaczynała odpływać w wiadome miejsce. Chciałem zrobić unik, więc powiedziałem:

– Leo, pokażesz nam sypialnię?

– Trzyosobową? – zażartował.

– Może być apartament – skontrolowałem.

Poprowadził mnie do pokoju z wielkim królewskim łóżem, w którym zmieściłoby się nawet pięć osób. Z pomieszczenia można było wyjść na ogromny taras, z którego roztaczał się widok na miasto.

– Dziękuję – powiedziałem.

Leo zostawił mnie samego. Położyłem się na plecach. Nie myślałem już o porwaniu ani o problemach związanych z Martinezem. Moją uwagę zaprzętały dwie seksowne kobiety w pokoju obok. Chciałem pozbyć się wizji w mojej głowie, ale nie potrafiłem. Słyszałem za ścianą odgłosy kameralnej imprezy. Leżałem tak bez celu, wgapiony w sufit, aż zasnąłem.

Nie wiem, ile czasu minęło, gdy obudziła mnie skradająca się do łóżka Carmen. Z powodu wypitego alkoholu robiła to niezdarnie, bez odrobiny gracji. Kiedy zobaczyła, że mam otwarte oczy, zamiast wskoczyć na miękką materac, przywołała mnie gestem do siebie.

– Chodź, zobaczysz coś pięknego.

Wyszliśmy na taras. Właśnie rozpoczynał się nowy dzień. Słońce wspinało się po horyzoncie częściowo zasłoniętym przez piętrzące się budynki. Widok był jeszcze lepszy od tego, który podziwialiśmy poprzedniego wieczoru. Poczulem, że coś się zaczyna. Spojrzałem na Carmen, a ona na mnie. Odeszła na bok i usiadła plecami do ściany. Dołączyłem do niej i objąłem ją ręką wokół szyi. Popatrzyła mi głęboko w oczy, a jej nastrój zmienił się diametralnie.

– Musimy go zniszczyć. – Zrozumiałem, że mówi o swoim ojcu.

– Skąd ta zmiana? – zapytałem.

– Wiesz, że może nie bezpośrednio przez niego, ale za sprawą jego brudnych interesów dzisiaj, chociaż nie... – Zamilkła na chwilę. – Wczoraj zatrzymało się na chwilę moje serce?

– Nie miałem pojęcia. – Przytuliłem ją mocniej.

– Musimy wyciągnąć wszystkie jego brudy, oczyścić ciebie i zniszczyć to, co zawsze kochał najbardziej – jego imperium – wyjaśniła.

Był to dla mnie przełom. Zrozumiałem, że obecnie mamy wspólny cel i mogę liczyć na wsparcie ze strony Carmen.

– Wiesz co, może to głupie, ale kiedy nas torturowali, bałam się, że cię więcej nie zobaczę i to wszystko, co było między nami, rozsypie się jak do-

mek z kart. To był nie strach przed śmiercią, ale obawa o to, jak może to wpłynąć na ciebie – dodała po chwili.

Spojrzałem jej w oczy. Słowa były zbędne. Złapałem ją za szyję i przyciągnąłem do siebie. Nasze usta złączyły się w jedno, ale zarazem czułem, że i my stajemy się jednością. Bałem się uczucia, które w nas narastało.

Całowaliśmy się bez opamiętania. Błądziliśmy rękami po naszych ciachach. Carmen sięgnęła po mojego nabrzmiałego już kutasa i zaczęła go delikatnie pocierać. Złapałem ją pewnie za piersi i zacząłem drażnić jej sutki. Wzdrygnęła się na chwilę.

– A co, jeśli ktoś nas zobaczy? – powiedziała, a ja spojrzałem na markizę nad naszymi głowami i uśmiechnąłem się.

– Niech patrzą – odparłem.

Podnieśliśmy się z zimnych kafelków. Mocno złapałem dziewczynę za szyję i przyparłem do ściany. Drugą rękę wsunąłem do majtek i zacząłem dotykać wilgotnej cipki. Carmen cicho jęknęła. Zostawiałem ślady ust na jej szyi, delikatnie przygryzając jej skórę. Kiedy to robiłem, odginała głowę do tyłu. Czerpała z tego wielką rozkosz.

Rozpięła mi spodnie i opuściła je do kostek. Wyswobodziła się z mojego uchwytu i zeszła szybko do klęku. Ściągnęła mi bokserki, z których wyskoczył twardy jak skała penis. Wzięła go prędko do buzi do samego końca, a na kącikach jej ust pojawił się nadmiar śliny. Ciągnęła mi tak perfekcyjnie, że przeżywałem rozkosz podobną do orgazmu, choć jeszcze nie szczytowałem. Co jakiś czas przestawała ssać i pomagała sobie ręką, jednocześnie pieszcząc moje nabrzmiałe jaja. Cały czas patrzyła na mnie, nie odrywała wzroku ani na sekundę.

– Przestań – rozkazałem.

– Nie podoba ci się? – zapytała, wycierając kąciki ust.

– Nie chcę dłużej czekać, żeby cię wreszcie zerznąć – odparłem z żarem w oczach.

Rozebrałem ją do naga, całując dokładnie całe jej ciało. Ona zdjęła ze mnie pozostałe ciuchy. Przeszliśmy do barierki. Zaparła się o mnie rękami, a ja zgiąłem ją wpół i chwyciłem za biodra. Przysunąłem się bliżej i wszedłem w nią cały. Jęknęła rozkosznie. Poczułem, jak była mokra. Zanim zdążyłem zacząć się ruszać, ona już to robiła. Przysuwała do mnie swój okrągły tyłek i odsuwała go ode mnie. Czułem każdy cal wnętrza jej szparuki. Mokry odgłos niósł się w dół. Zaczęła przyspieszać i głośno dyszeć.

– Tak, tak – powtarzała, szczytując.

Chciałem przejąć inicjatywę. Obróciłem dziewczynę plecami do barierki. Złapałem ją za nogę i podniosłem ją do góry. Ugiąłem lekko kolana i ponownie wsunąłem penisa. Ruszałem szybko i pewnie biodrami. Stykaliśmy się czołami. Byliśmy tak blisko, że czułem oddech Carmen na swoich ustach. Wciąż patrzyliśmy sobie w oczy. Chciałem, aby ta chwila trwała jak najdłużej.

Kobieta wbijała mi paznokcie w plecy i przyciskała nogę do siebie. Robiłem to powoli, ale mocno i pewnie. Wsuwałem całego fiuta do lepkiego wnętrza dziewczyny. Czułem wielką satysfakcję, widząc, jak odpływa. Chciałem dołączyć do niej w tej rozkoszy.

– Klęknij i wypnij się do mnie – rozkazałem.

Carmen posłusznie spełniła moje żądanie. Ustawiłem się za nią i wszedłem znowu do środka. Położyłem obie ręce na jej pośladkach i mocno ścisnąłem. Poruszałem się szybko i mocno, walcząc o jak najszybszy finał. Czułem zapach seksu, chociaż byliśmy na dworze. Krople potu spływały jej po plecach. Oboje głośno dyszeliliśmy, tak jakby nasze ciała się ze sobą zsynchronizowały. Byłem już bardzo blisko, wiedziałem, że nie wytrzymam ani sekundy dłużej. Chwyciłem Carmen za jej czarne włosy i przyciągnąłem do siebie. Ruszałem się pewnie, dochodząc w jej wnętrzu. Kiedy wypełniałem cipkę nasieniem, mięśnie kobiety zaciskały się wokół mojego penisa. Nigdy nie odczuwałem tak wielkiej rozkoszy.

Po wszystkim dziewczyna obróciła się do mnie. Zobaczyłem w jej oczach żar. Wciąż dotykała swojego ciała, jakby nie kontrolowała swoich ruchów. Nie mogła się opanować.

– Zostań tutaj – powiedziałem i poszedłem do środka.

Wziąłem kołdrę i koc z łóżka. Wróciłem na taras i rozłożyłem je na posadzce. Położyliśmy się na pościeli i zasnęliśmy przytuleni. Wiedziałem, że kiedy się obudzimy, czeka nas bolesny powrót do rzeczywistości. Chciałem, aby ta chwila trwała wiecznie, ale pragnąłem też pozbyć się balastu wspomnień i problemów, które za sobą niosłem.

# Koszmar

## *Carmen*

Spałam w objęciach mężczyzny, na którego czekałam całe życie. Był dla mnie moim rycerzem na białym koniu. Połączyła nas wspólna tragedia z dawnych lat, ale to ostatnie wydarzenia umocniły tę więź.

Kręciłam się z boku na bok. Męczył mnie koszmar, który nie dawał mi spokoju od śmierci Diega. Te bolesne majaki były klarowne i do złudzenia przypominały prawdę.

Sen zaczynał się zawsze tak samo. Byłam mała. Stałam w szpitalnym korytarzu, nie czując ręki. Biegłam przed siebie, a podłoga wydłużała się wraz z moimi krokami. Było to coś w rodzaju wspomnienia, a nie snu. Sceny, które widziałam, przewijały się szybko i tak z holu trafiłam do gabinetu.

Lekarz opatrywał mi rękę, obok stali rodzice. Mama i tata byli smutni i szeptali do siebie tak cicho, że nic nie rozumiałam. Lekarz założył mi temblak na bark i poczęstował cukierkiem.

Przenieśliśmy się do auta. Rodzice na siebie krzyczeli, a ja zatykałam uszy, bo nie chciałam słyszeć ich wrzasków. Nie miałam pojęcia, o co się kłócili, ale wcale nie musiałam tego wiedzieć. Targały mną skrajne emocje. Czułam smutek i euforyczną radość, ale nie znałam powodu tego stanu.

Obudziłam się cała złana potem. Jorge wciąż spał. Kiedy spojrzałam na niego, zobaczyłam uśmiech na jego twarzy. Nie chciałam go budzić i niszczyć przyjemności, którą odczuwał w śnie. Oparłam się o barierki tarasu – kładliśmy się spać o wschodzie słońca, a obudziliśmy o zachodzie, wszystko całkiem na odwrót – pomyślałam.

Poczułam, że Jorge obejmuje mnie w pasie. Pocałował mnie delikatnie w szyję, złapał za rękę i zaprowadził do pokoju. Ubraliśmy się i poszliśmy do salonu, w którym wszyscy już na nas czekali.

– Wiem, że to nie jest odpowiedni moment, ale w takich wypadkach takie nie istnieją – zaczął Jorge. – Powiedzcie, czego od was chcieli porywacze – dodał po chwili.

Czułam na sobie wzrok Patricii, która nie chciała wyznać tego za mnie. W końcu chodziło o mojego ojca. Zdawałam sobie jednak sprawę, że należy wyjawić wszystkim prawdę.

– Pytali o mojego ojca. Konkretnie o jakieś faktury, które przechowywał Sam Thompson. Porywacze myśleli, że byliśmy ostatnimi osobami, które widziały go żywego – wyjaśniłam.

– Czyli nie byli w żaden sposób związani z prawdziwym mordercą, który nas ściga? – zapytał Jorge.

– Wygląda na to, że nie – odparłam.

– W takim razie musimy złożyć wizytę twojemu ojcu.

Skinęłam głową. Obawiałam się, że to powie, ale wiedziałam, że to jedyny sposób na to, aby dowiedzieć się prawdy. Zresztą po tym, co przeszłam przez Angela, chciałam, żeby poczuł to samo co ja. Porzuciłam wreszcie fałszywe wyobrażenie o ojcu.

– Daj mi telefon – poprosiłam Leo.

Wpisałam numer sekretarki ojca i zadzwoniłam.

– Andrea, z tej strony Carmen Martinez. Nie mogę się dodzwonić do taty. Mogłabyś sprawdzić w grafiku, gdzie teraz jest? – Miałam nadzieję, że pozna mnie po głosie.

– Carmen? Poczekaj chwilę, już sprawdzam. Pan Martinez dzisiaj jest na uroczystym otwarciu hotelu w centrum LA. Zaraz wyślę ci współrzędne – dodała.

– Dziękuję, kochana – powiedziałam i rozłączyłam się.



Nie mogliśmy wejść frontowymi drzwiami. Na pewno ojciec był przygotowany na wizytę Jorgego, ale nie spodziewał się ataku ze strony córki. Musieliśmy obmyślić plan, jak dostać się tam niezauważeni.

Zauważyłam, że wszyscy się na mnie gapią, jakby mnie podziwiali.

– Co się tak patrzycie? – zapytałam z nietęgą miną. – W końcu jestem córką oszusta. – Zaśmiałam się, choć był to śmiech przez łzy.

Dostałam wiadomość zawierającą lokalizację hotelu. Przekazałam córkę Javierowi.

– Zdobędziesz plany budynku? – spytałam.

– Potrzebuję kilkunastu minut – odparł i poszedł do pokoju.

– Ilu mamy ludzi? – zwróciłam się do Leo.

– Ilu tylko będzie trzeba – zapewnił.

Jorge przypatrywał mi się uważnie i w ogóle się nie wtrącał. Pozwalał mi na realizację planu, który powstał w mojej głowie.

– Patricia, zorganizujesz trzy garnitury i słuchawki, takie, jakich używa prywatna ochrona?

– Zobaczę, co się da zrobić.

Wykonałam kolejne połączenie.

– Dzień dobry, chciałabym zamówić u was sukienkę na wieczór – oznajmiłam.

– Na kiedy? – zapytała miła pani z mojego ulubionego butik.

– Na dzisiaj, za godzinę ktoś przyjedzie ją odebrać.

– Droga pani...

– Carmen Martinez z tej strony – przerwałam kobiecie.

– Znajdziemy coś w pani guście, do odbioru za godzinę.

– Dziękuję, do zobaczenia – skończyłam rozmowę.

Wszyscy zdążyli się rozsiaść na kanapie. Byłam jak w transie. Czułam się, jakbym była stworzona do planowania forteli. Zawsze, kiedy zaczynałam spiskować, nie potrafiłam przestać.

– Jorge, odbierzesz tę sukienkę? – zapytałam, a on skinął głową. – Leo, proszę, dołącz do Javiera i ustalcie, w jaki sposób możecie z twoimi ludźmi niepostrzeżenie dostać się do hotelu.

Leo poszedł do pomieszczenia, w którym przebywał Javier.

– Widzimy się za półtorej godziny w salonie.

Udaliśmy się z Jorgem na chwilę do sypialni, w której mieliśmy spędzić noc.

– Podobasz mi się taka. – Złapał mnie za biodra i przyciągnął do siebie.

– Jaka? – spytałam. Choć znałam odpowiedź na to pytanie, chciałam ją usłyszeć.

– Władcza, pewna siebie i żądna zemsty. – Poczułam na brzuchu, że robi się twardy.

– Nie ma na to czasu – oznajmiłam i pchnęłam go do wyjścia.

### **Jorge**

Wyszedłem z pokoju. Czuję niedosyt i niesamowite podniecenie. To, jak zachowywała się Carmen, przyprawiało mnie o miłe dreszcze. Nie była bezbronną dziewczynką, którą można bezkarnie krzywdzić. Miałem wrażenie, że odpłaci się ojcu pięknym za nadobne za to, co spotkało ją w trakcie porwania.

Idąc do windy, bujałem w obłokach. Z zadumy wyrwała mnie Patricia, która przechodziła obok.

– Uważaj na nią – powiedziała.

Pobiegłem za nią. Nie chciałem, żeby ta kwestia pozostała bez wyjaśnienia.

– Co masz na myśli?

– Jorge, nie chcę grać zazdrosnej dziewczyny, z którą przeżyłeś zajebisty seks w pralni. Z nią jest coś nie tak. Mam pewne przeczucie.

– Przeczucie?

– Nie widziałeś tego, co ja. Swój pozna swego. To nie była pierwsza styczność Carmen z tego typu sytuacją i albo ma zajebiście silną psychikę, albo to nie było jej pierwsze rodeo. – Odeszła.

Stałem zaszokowany, bo chociaż wszystko, co związane z Carmen, było dla mnie piękne, wręcz nierealne, wiedziałem, że w tym, co mówi Patricia, jest wiele prawdy. Większość osób po doświadczeniu tylu wrażeń co my w ciągu ostatnich dni, byłaby w rozsypce, a ona żyła jak gdyby nigdy nic. Jedyne, co okazywała, to chęć zemsty.

Carmen mogłaby pomyśleć to samo o mnie, jednak różniło nas od siebie coś bardzo istotnego – moja długoletnia odsiadka w więzieniu i to, co widziałem podczas odbywania wyroku. Byłem uodporniony na wszystko.

# *Kolejne tajemnice*

## ***Jorge, więzienie stanowe Lancaster***

Minął trzeci rok mojej odsiadki. Codziennie budziłem się jako pierwszy. Zaczynałem poranek od wyglądania przez małe okno na północnej ścianie naszego „apartamentu”.

– Nadal myślisz o ucieczce? – zapytał Miguel.

– Nie, przecież to niemożliwe. – Zaśmiałem się głośno, choć fałszywie.

– To dobrze. Wiesz, że tylko bezsensownie byś się w tym zatracił – dodał.

Przeciągnął się na swojej pryczy, wyprostował plecy i usiadł na brzegu łóżka. Sięgnął po papierosa i go odpalił. Różniliśmy się od siebie. Wyglądał, jakby pogodził się ze swoim losem i z tym, że zostanie w tym miejscu do śmierci.

– Castano, García, na stołówkę! – Głos klawisza przywołał nas do rzeczywistości.

Otworzyły się przed nami automatyczne drzwi celi. Dźwięk przesuwanej stali wciąż ranił moje uszy. Dzięki przyjaźni z Miguelem zyskałem takie same przywileje jak on. Prawie od bladego świtu mogliśmy przebywać poza naszym „pokojem”. Nie zmieniało to jednak faktu, że każdego dnia się tutaj dusiłem.

Mijaliśmy cele wypełnione osadzonymi. Przed samym wejściem do sektora jadalnianego zatrzymał nas strażnik.

– Castano, telefon do ciebie. – Podał Miguelowi komórkę.

Odeszliśmy na bok, żeby naczelnik nie zobaczył na nagraniu z kamer, że więzień miał dostęp do telefonu. Miguel oparł się o ścianę i opuścił głowę. Podczas rozmowy wydawał się coraz smutniejszy.

– Żegnaj, nie dzwoń tu więcej – oznajmił.

Osoba po drugiej stronie słuchawki musiała być dla niego ważna. Wiedziałem, że starał się przy mnie nie rozkleić. Wytarł wilgotne oczy ręką i bez słowa poszliśmy na śniadanie. Przed wejściem na stołówkę oddał strażnikowi telefon.

Zajęliśmy nasze miejsca. Mieliśmy widok na wszystkie stoły. Mogliśmy obserwować innych. Wciąż miałem zatarg z ludźmi Martineza, dlatego nigdy nie opuszczałem gardy. Miguel był dobrym nauczycielem i wiele zmieniło się od dnia, w którym tu trafiłem.

Inni więźniowie zaczęli mnie szanować. W końcu byłem kurierem, dostarczałem im przesyłki załatwione przez Castana. Była tylko jedna grupa, która przy każdej nadarzającej się okazji próbowała mnie skrzywdzić. W końcu nie tylko Miguel miał wpływy w więzieniu.

Obsługiwał nas ćpun, który starał się spłacić zaciągnięty dług. Przynosił nam potrawy i napoje. Kłaniał się i życzył smacznego. Bawiło mnie to za każdym razem. Miguel nie chciał robić mu krzywdy, gdyż był całkowicie niegroźny dla jego interesu, ale nie mógł okazać słabości. Było to lepsze rozwiązanie niż łamanie kości uzależnionemu.

Zjedliśmy coś zwanego posiłkiem. Konsystencją przypominało to papkę dla dzieci, a smakiem żarcie dla psów. Wiedziałem jednak, że aby przetrwać, muszę jeść. Na szczęście często dostawaliśmy inne jedzenie niż wszyscy, choć nie zawsze udawało nam się to załatwić.

– Kto do ciebie dzwonił? – wypaliłem.

– *Hombre...* – powiedział ze złością. – Każdy ma jakąś przeszłość i moja właśnie mnie dopadła. W odsiadywaniu wyroku najgorsza jest nie sama kara, tylko to, jak wpływa na bliskie ci osoby. Ludzie kurczowo trzymają się wyidealizowanego obrazu więźnia, bo przecież wszyscy jesteśmy niewinni. Jorge, powiem ci coś i chciałbym, żebyś to zapamiętał do końca życia, mam nadzieję, długiego. Każdy na swój sposób jest winny.

– Dzwoniła do ciebie przeszłość? – zapytałem, nie odpuszczając.

– Nie potrafisz, prawda? – Cały poczerwieniał. – Dzwoniła do mnie kobieta. I tyle musi ci wystarczyć – dodał.

Wstał od stołu. Widziałem po jego minie, że był mocno wkurwiony moimi pytaniami. Cenił sobie swoją prywatność.

– A prysznic? – spytałem.

– Idź, ja pójdę później, mam coś do przemyślenia – odparł.

Poszedłem do łaźni. W czymś, co miało być szatnią, choć wyglądało jak składzik na miotły, rozebrałem się do naga i przewiązałem ręcznikiem w pasie. Tego dnia była puszczona ciepła woda. Od samego wejścia uderzyła mnie w twarz para. Jej kłęby ograniczały widoczność. Dobrze znałem to miejsce, więc bez problemu trafiłem pod prysznic.

Miałem kilka minut, nim woda zostanie zakręcona. Myłem szybko ciało z brudu. Rozpoznałem charakterystyczny stukot trepów strażników. Wyszli z pomieszczenia. Wiedziałem, że to oznacza jedno – kłopoty. Mogłem mieć tylko nadzieję, że nie będą one dotyczyły mnie.

Szedłem w kierunku przebieralni, kiedy zobaczyłem grupkę osób stojących nad jednym z osadzonych. Rozpoznałem w nich nowego z ostatniego transportu.

– Będiesz naszą dziwką! – krzyczeli. – Lubimy świeżaków!

Poczułem na sobie ich wzrok.

– Na chuj się gapisz!?! – zapytał któryś z nich.

Byłem pewny, że są z innego bloku. Skoro spotykaliśmy się jedynie w miejscach wspólnych, znajomość z Miguelem mnie nie chroniła.

– Patrzcie, dzieciakowi zabrakło języka w gębie – powiedział największy i zaczął iść w moją stronę.

Stanęliśmy twarzą w twarz. Nasze spojrzenia się spotkały i prowadziły walkę. Nie chciałem wykonywać pochopnych ruchów, bo wiedziałem, że szanse w starciu z całą grupą mam nikłe. Spojrzałem na nowego leżącego na ziemi. Zasłaniał głowę przed kolejnymi kopniakami.

– Strażnicy nie przyjdą cię uratować – oznajmił napastnik. Czułem, że przestaję nad sobą panować.

– Nie będą musieli. Zostawcie młodego i nie było tematu.

– Dzieciak ma chyba problem z matematyką – zwrócił się mężczyzna do kolegów.

Kiedy się odwrócił, zbliżyłem się do niego i ugryzłem go w ucho. Zawył z bólu. Poczułem krew w ustach. Splunąłem, a na podłogę razem z krwią upadł odgryziony kawałek ucha. W więzieniu dzieją się różne rzeczy. Gdy pozostali to zobaczyli, zrozumieli, że nie zadarli z byle „dzieciakiem”. Z faceta ciekło jak z kranu. Wołał na pomoc klawiszów. Łaźnia zappełniła się strażnikami.

– García, co tu się, kurwa, dzieje? – wrzasnął szef zmiany.

– Nie wiem, spotkałem go tu w takim stanie. – Rozłożyłem ręce.

Donoszenie to największa zbrodnia, jaką można popełnić w zakładzie karnym. Wszyscy doskonale o tym wiedzieli i każdy trzymał język za zębami. Cwaniaka zabrali na izbę przyjęć, a nas odprawili do cel. Chwilę szedłem razem z młodym.

– Dziękuję – wydusił, nadal przerażony.

– Nie dziękuj, masz u mnie dług. Pamiętaj, że oni wrócą, a ja nie zawsze będę obok, żeby ci pomóc.

Przypomniałem sobie, że podobnie wyglądała moja pierwsza rozmowa z Miguelem. Nowy skinął mi głową na do widzenia i poszedł w eskorcie strażników w kierunku swojego bloku. Mnie odprowadzał Daniel, szef zmiany.

– García, znowu masz problemy?

– Czemu pytasz?

– Płacie mi za przymykanie oczy, ale nie wszystko da się ukryć. Zaczynacie zostawiać za dużo brudu. Pilnuj się.

– Grozisz nam? – Podniosłem głos.

– Raczej życzliwie ostrzegam. Od następnego miesiąca zapłacicie mi dwadzieścia pięć procent więcej. – Odwrócił się na pięcie.

– *Hijo de puta*<sup>21</sup> – przekląłem za odchodzącym.

<sup>21</sup> Skurwysyn.

– Co powiedziałaś? – Zbliżył się ponownie.

– Mówiłem, że pieniądze będą na czas. – Wiedziałem, że Miguel nie będzie zadowolony.

– To spierdalaj na spaceriak! Castano o ciebie dopytywał.

Poszedłem korytarzem w stronę wyjścia na spaceriak. Szukałem Miguela wśród innych więźniów. Nie stał jak zwykle oparty o płot. Zdziwiło mnie, że zamiast tego gra w szachy z jednym z najstarszych osadzonych. Podeszedłem do nich, ale starałem się być dyskretny. Była to jedyna okazja, żeby zobaczyć Miguela w innym wydaniu niż zazwyczaj – niezajmującego się kombinowaniem za więziennymi murami.

Siedział zadowolony naprzeciwko starca. Wyglądali, jakby naprawdę dobrze się bawili. W skupieniu analizował każdy kolejny ruch. Wiedziałem, że jest świetnym strategiem, ale nie miałem pojęcia, że lubi tego typu rozrywki. Czułem, że w tej grze chodzi o coś więcej niż o wypełnienie wolnego czasu, którego nam tutaj nie brakowało. Zbliżyłem się do mężczyzn.

– O, popatrz, to Jorge, o którym tyle ci opowiadałem – zaczął Miguel.

– Dzień dobry – przywitałem się ze staruszką.

– Jorge, poznaj Samuela.

– Naprawdę siedzi pan tutaj już ponad pięćdziesiąt lat? – Miguel uderzył mnie otwartą ręką w tył głowy.

– Zachowuj się! – warknął.

– Musimy o czymś porozmawiać – zwróciłem się do Castana.

– Nie teraz, poczekaj, aż skończymy partię.

– To ważne – nalegałem.

– W tej chwili ważny jest dla mnie następny ruch Samuela. – Uśmiechnął się w kierunku dziadka, a mnie odgonił gestem.

Usiadłem na ławce i cierpliwie czekałem na koniec rozgrywki.



# *Osobista tragedia*

## **Jorge**

Czekałem, aż Miguel skończy grać. Chociaż nie miałem co zrobić z czasem, powoli traciłem cierpliwość. Chciałem jak najszybciej obgadać z Castanem ostatnie zdarzenia. Spoglądałem na grających ukradkiem, starając się nie wywierać na nich presji. Nie chciałem wyprowadzić Miguela z równowagi. Widziałem, że po porannej rozmowie telefonicznej jego zachowanie się zmieniło.

Po kilkunastu minutach nareszcie skończyli. Nie miałem pojęcia, kto wygrał tę batalię, ponieważ zegnali się ze sobą uśmiechnięci. Wtedy zrozumiałem, że nie zawsze liczy się wynik. Miguel zbliżał się do mnie powoli, miałem wrażenie, że z niechęcią.

– Co było tak ważne, że musiałeś nam przeszkadzać? – skarcił mnie od razu.

– Przepraszam, ale to naprawdę istotne – wyjaśniłem. – Po pierwsze, wszedłem w konflikt z grupą z innego bloku.

– To nie mój problem – przerwał mi.

– A po drugie, Daniel żąda podwyżki – dodałem, nie zważając na to, co przed chwilą powiedział.

– To kurwa. – Pokręcił głową. – Ile chce? – zapytał.

– Dwadzieścia pięć procent.

Nie zdążyliśmy dokończyć rozmowy. Podszedł do nas jeden ze strażników. Wyglądał, jakby miał wypisaną śmierć na twarzy. Spojrzał na mnie, ale starał się unikać kontaktu wzrokowego.

– García, telefon do ciebie.

Była to rzadkość. Zwykle większość połączeń przychodzących była odrzucana. Chyba że dzwonił prawnik albo stało się coś poważnego, o czym należało poinformować osadzonego. Pierwszy raz, od kiedy stałem przed ławą przysięgłych, poczułem się, jakby mój świat się walił. Miałem złe przeczucia i wcale nie chciałem się dowiedzieć, kto próbował się ze mną skontaktować.

Poszliśmy do pokoju z telefonami. Klawisz wskazał mi aparat. Podniosłem słuchawkę i przyłożyłem do ucha.

– Jorge García? – zapytała kobieta.

– Tak – potwierdziłem.

– Dzwonię z Los Angeles Community Hospital. Mam panu do przekazania złe wieści. – Zamarłem.

– Pana dziadek...

– Jest chory?

– Przykro mi, ale Jorge García senior zmarł dwie godziny temu. Dostał rozległego zawału, nic się nie dało zrobić. Wyrazy współczucia...

Upuściłem słuchawkę. Uderzyłem pięścią w ścianę. Zobaczyłem krew ściekającą po palcach. Czulem nie ból, tylko smutek i bezradność. Podeszedłem do klawisza.

– Zabierz mnie do naczelnika – rozkazałem.

– García, coś ci się pomyliło! – odparł.

– Na pewno jest kogoś, kogo kochasz ponad wszystko – próbowałem wyjaśnić. – Wyobraź sobie, że go tracisz. Proszę, bądź człowiekiem – błagałem.

– Nie wiem, czy naczelnik cię przyjmie, ale możemy spróbować – zgodził się.

– Dziękuję, mam u ciebie dług.

Szliśmy korytarzami więzienia do gabinetu naczelnika. Dawno nie byłem w tym sektorze. Prawda jest taka, że nie chciałem tego robić, ale nie miałem wyboru. Musiałem prosić o przepustkę. Strażnik zapukał do drzwi.

– Wejść! – wezwał nas naczelnik.

– García do pana – powiedział strażnik.

– Był umówiony?

– Nie, szefie, ale to wyjątkowa sprawa – wtrąciłem się.

– Panie García, co takiego wyjątkowego mogło się stać, że musiał pan tu przyjść i zabierać mi cenny czas? – zapytał.

– Zmarł mój dziadek i chciałem prosić o przepustkę na pogrzeb – wytłumaczyłem.

– Napisał pan podanie?

– Jeszcze nie. Szefie, obaj wiemy, że i tak będę musiał mieć pana zgodę i opinię.

– Dobrze, García, muszę przejrzeć twoje akta – odparł i zaczął przeglądać zawartość szafek z dokumentami. – O, jest. – Wyjął grubą teczkę z moimi papierami.

Zaczął je uważnie przeglądać. Krzywił się przy tym tak, że nim usłyszałem odpowiedź, wiedziałem, że nie mam szans na przepustkę.

– García, masz dobrą opinię wśród strażników. Nie miałem z tobą problemów i z chęcią napisałbym ci pozwolenie.

– Ale?

– Ale masz status niebezpiecznego więźnia. Żadna komisja nie wypuści cię poza mury więzienia. Nie ma na to najmniejszych szans, więc nie chcę ci robić nadziei. Gdyby twój dziadek chorował od dłuższego czasu, mielibyśmy możliwość przygotowania konwoju i opracowania strategii przewozu. W tym konkretnym przypadku jest to jednak niemożliwe.

– Błagam! – Padłem na kolana i złożyłem ręce jak do modlitwy.

Podszedłem do naczelnika na klęczkach i złapałem go za nogę. Strażnik szybko nas rozdzielił i wyprowadził mnie z pokoju. Szarpałem się tak, że musiał wezwać wsparcie. Grupa klawiszy eskortowała mnie z powrotem do celi.

Wrzucili mnie do środka i zamknęli drzwi. Miałem szczęście, że nie trafiłem do izolatki. Zacząłem chodzić w kółko. Miguel patrzył na mnie i chyba wyczuł, że to nie jest odpowiedni moment na dokończenie naszej wcześniejszej rozmowy.

– Co się stało? Mogę ci jakoś pomóc? – zapytał.

– Przecież to nie twój problem.

– Jorge, chyba wiesz, że gramy do jednej bramki.

– Jeśli nie masz magicznego sposobu na załatwienie mi wyjścia za te pierdolone mury, to zostawmy to! – wykrzyczałem.

– *Hombre*, byłeś już u naczelnika?

– Tak, i przez mój pieprzony status niebezpiecznego mogę sobie tylko pomarzyć o pójściu na pogrzeb.

– Kiedy jest ten pogrzeb?

– Tego jeszcze nie wiem. Czemu pytasz?

– Bo mamy mało czasu, żebym mógł załatwić ci przepustkę. – Uśmiechnął się.

Wiedziałem, że jego wpływy sięgają poza mury zakładu karnego. Nie sądziłem jednak, że byłby w stanie zorganizować coś takiego. Obawiałem się, że mydlił mi oczy, żebym się nie rozsypał.

– Musisz mieć przydział do pracy w pralni.

– I to ma niby wystarczyć? – zdziwiłem się.

– Nie przerywaj! – skarcił mnie. – Będę musiał dać temu jebanemu Danielowi podwyżkę, bo nie mamy czasu na szantaż i inne metody. Odpracujesz to.

– Oczywiście.

– Nasze więzienie jest obsługiwane przez zewnętrzną pralnię. W normalnym przypadku nie byłoby możliwości, żeby morderca był przydzielony do pracy w niej. Najczęściej najmniej niebezpieczni więźniowie dostają tę robotę, ale pieniądze mogą załatwić wszystko. Pamiętaj, że będziesz miał

maksymalnie kilka godzin. Jeśli nie zdążysz wrócić, zafundujesz sobie o wiele dłuższą odsiadkę, a przy okazji stracimy kupionych klawiszy.

– To chyba nie jest cały plan, bo brzmi zbyt prosto.

– Reszty dowiesz się później. Postaraj się skontaktować z kimś, kto wie, kiedy i gdzie odbędzie się ten pogrzeb. Od tego musimy zacząć. O resztę się nie martw.

Moje nastawienie zmieniło się całkowicie. Miguel wyznaczył mi cel i wyciągnął z czarnej rozpacz. Znowu poczułem się panem swojego losu. Prawie tak, jakbym nie był więźniem i mógł sam o sobie decydować.

– Strażnik! – krzyknął Miguel.

Zobaczyłem z daleka powoli kroczącego w naszą stronę Daniela.

– Czego się drzesz, Castano?

– Chciałeś czegoś ode mnie.

– Młody wszystko ci przekazał? – zapytał, a po chwili dodał: – Rozumiem, że zgadzasz się na moją ofertę.

– Daj mi telefon. Za parę minut dostaniesz przelew na to swoje tydzie konto ukryte przed jurysdykcją podatkową.

Podał mu komórkę. Miguel wybrał numer, przekazał dane do przelewu i za chwilę zwrócił telefon strażnikowi.

– Zadzwoń do banku – polecił.

Daniel odszedł na bok. Stał poza zasięgiem kamer i przez dłuższą chwilę rozmawiał, po czym wrócił do nas.

– Wszystko w porządku. Przez kolejny miesiąc masz swoje przywileje. – Chciał odejść.

– Poczekaj, to nie koniec – zatrzymał go Miguel.

– Wiedziałem, że potrzebujesz czegoś jeszcze – powiedział szef zmiany.

# Wspólny wróg

## Jorge

– Potrzebuję pracy, przyjacielu – odezwał się Miguel.

– Ty pracy? – Daniel głośno się zaśmiał. – Cały czas wydawało mi się, że płacisz mi za wygodę, a nie za to, żebym ci znajdował jakieś zajęcia.

– Płacę ci za to, żebyś robił, co mówię, a nie gadał, co myślisz – skwitował Castano.

– Powiedz mi, przyjacielu, co miałbyś robić? Chcesz czyścić kible czy może interesuje cię jakaś bardziej ekstrawagancka forma rozrywki? – żartował.

– Daruj sobie. Od jutra chcę być przydzielony razem z panem Garcíą do brygady zajmującej się pralnią – wyjaśnił.

– Jestem ciekaw, do czego ci to potrzebne. – Daniel zmarszczył czoło.

– Ciekawość to pierwszy stopień do piekła, a ty chyba lubisz swoje życie i pieniądze, które ode mnie wyciągasz.

– Castano, pamiętaj, że nie jesteś tutaj równie groźny, jak na wolności.

– Myślisz, że te kraty ochronią cię przede mną? – przerwał mu Miguel.

– Zresztą nie o tym była mowa. To czas nie na sprawdzanie, który z nas ma większe jaja, tylko na ustalenie, w jaki sposób dostarczysz mi usługę, za którą zapłaciłem. I czy w ogóle jesteś w stanie to zrobić.

– Castano, płacisz, masz. Wiesz, że to zasada, a ja jestem człowiekiem honoru. – I kierując się honorem, ciągniesz pieniądze od osadzonych, pomyślałem. – Załatwię to, o co prosisz. Jutro zaczynacie. Śniadanie dla pracujących jest bardziej kaloryczne i wcześniej je wydają. Rano przyjdzie po was strażnik i wyjaśni wam resztę formalności.

– Interesy z tobą to czysta przyjemność. – Miguel się zaśmiał, a Daniel odszedł spod celi.

Przez całą rozmowę biernie stałem. Moje emocje już trochę opadły. Uspokoiło mnie zachowanie Miguela i to, że starał się mi pomóc. Byłem mu za to niezmiernie wdzięczny, ale dobrze wiedziałem, że każda przysługa ma swoją cenę.

Chociaż nasz blok zajmowali najniebezpieczniejsi skazani, naczelnik prowadził dość niezwykłą politykę. Przez większość dnia mogliśmy się swobodnie poruszać po wspólnych przestrzeniach, żeby nocą wrócić z powrotem za zamknięte stalowe pręty. Jedyne obszary wyłączone z ogólnego dostępu to spacerniak i korytarze między sektorami.

W bloku „B” przebywało około stu pięćdziesięciu więźniów. Każdy miał inną historię i każdy był na swój sposób popierdolony. To miejsce można było porównać do najgorszych dzielnic Los Angeles, tylko że tutaj było tysiąc razy gorzej. Szefowie gangów, gwałciciele, mordercy i inne bestie pod jednym dachem.

Ten pomysł naczelnika dawał iluzję normalności i resocjalizacji. Mieliśmy nie być pozbawieni całkowitej swobody, ale doskonale pamiętać o ograniczeniach. W przypadku awantur lub buntu zamykany był cały blok. Naczelnik chełpił się tym, że miał jedną z najniższych statystyk incydentów w Kalifornii. Prawda była jednak inna niezależnie od tego, czy o niej wiedział, czy nie. Nie spadła liczba awantur, tylko wszelkie problemy były załatwiane po cichu.

Nawet jeśli strażnicy widzieli, co się dzieje, odwracali wzrok, a więźniowie na siebie nie donosili w obawie o zemstę za zabrane przywileje.

Miguel leżał na łóżku i czytał książkę. W tym miesiącu przeczytał ich już około dziesięciu i nie wyglądało na to, że zamierzał na tym poprzestać. Siedziałem na niewygodnym materacu. Moje nogi zwisały w powietrzu. Wychyliłem głowę, żeby spojrzeć na Castana.

– Pytaj – powiedział, gdy dostrzegł moje spojrzenie.

– Samo wejście do pralni chyba nam nie wystarczy – wyraziłem swoje wątpliwości.

– Nie masz się czym martwić. To jest na mojej głowie.

– Mam się nie martwić?

Poczułem, że Miguel pociągnął mnie za nogawkę kombinezonu, i spa-  
dłem na podłogę. Stał nade mną i patrzył na mnie z naganą.

– Po pierwsze zero kultury, po drugie zero refleksu – szydził ze mnie.

Pozbierałem się i wstałem.

– *Hombre*, jeśli coś pójdzie nie tak, pamiętaj, że strażnicy najpierw strzelają, a później zadają pytania. Najlepszy świadek to martwy świadek.

– Wiem o tym – odparłem, chociaż dopiero wtedy dotarło do mnie, że kładę na szali swoje życie.

– I nigdy nie zapominaj, że dla nich jesteśmy nic niewarci – wyznał po-  
ważnie. – Będziesz miał parę godzin na powrót. Właściwie obaj będziemy mieli – wyjaśnił.

– Powrót? Skoro uda nam się opuścić więzienie, czemu mamy do niego dobrowolnie wracać? – Zdziwiło mnie to, co powiedział.

– Widać jeszcze nie zmienił się twój tok rozumowania. Analizujesz tyl-  
ko tu i teraz, a nie patrzysz na całość. – Uśmiechnął się. – Jorge, mogliby-  
śmy zniknąć, ale takie życie jest beznadziejne. Oglądanie się za siebie,  
zmienianie adresów, telefonów i strach przed tym, że w końcu wpadniesz,  
a po takiej eskapadzie gnijbyś tu do końca swoich dni. Tylko nie byłoby już  
tak miło jak teraz. Byłbyś w izolatce pod całodobowym nadzorem strażni-  
ków. Patrzyliby ci na rękę, nawet kiedy trzymałbyś swojego ptaka, żeby się  
odlać. – Zaśmiał się po raz kolejny.

– Jaki masz w tym interes? – zapytałem.

– Pomagam przyjacielowi – odparł bez chwili wahania.

– Tutaj nie ma nic za darmo. Pamiętasz? Sam mnie tego nauczyłeś.

– Pomagam też sobie.



– Oprócz tego, że dzielimy celę, nie mamy przecież ze sobą nic wspólnego.

– Mamy, Martineza. – Zamarłem, kiedy usłyszałem nazwisko Angela.

– Powtórz! – krzyknąłem.

– Mamy wspólnego wroga. Nie jesteś jedyną osobą, która siedzi przez jego matactwa. Tylko tobie będzie dana możliwość zemsty, a ja umrę w tym rynsztoku. Mógłbym uciec, mam takie możliwości, ale, tak jak mówiłem, ukrywanie się jest nie dla mnie. Zresztą, jeśli chcę, żebyś odpłacił się Angelowi, muszę cię wyszkolić, bo teraz przeżuły cię, wypluły, a na koniec zdeptały.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym wcześniej?

– Nie byłeś gotowy, a poza tym dopiero teraz zaczynasz zadawać właściwe pytania. Do niedawna straciłeś tylko swoją wolność, teraz przez Martineza utraciłeś kontakt z ostatnią bliską ci osobą. Czekałem na moment, kiedy twoje ciało i twój umysł zaczną wołać o zemstę. – Uśmiechnąłem się. – I doczekałem się.

– Muszę zadzwonić – powiedziałem, chcąc zakończyć rozmowę.

Wyszedłem z celi i ruszyłem w kierunku drzwi dzielących blok „B” od reszty więzienia.

– Strażnik! – krzyknąłem, stając przy stalowych kratkach.

– Czego? – burknął.

– Chciałbym skorzystać z telefonu.

– Nazwisko.

– García. – Zaczął przeglądać listę, a ja wiedziałem, że dzisiaj już z nikim się nie skontaktuję.

– Wracaj do celi, dziś wykorzystałeś limit.

Odszedłem, chociaż wcale tego nie chciałem. Czułem złość i pragnąłem ją wyładować na kimś lub na czymś. Wiedziałem jednak, że jeśli to zrobię, to nici z pójścia na pogrzeb. Resztkami sił opanowałem się i wróciłem do Miguela.

- Już się skończył? – zapytał.
- Kto? Co? O czym ty mówisz? – odparłem.
- Okres, bo zachowujesz się jak baba w pierwszym dniu miesiączki – wyśmiał mnie. – *Hombre*, gramy do jednej bramki.
- Skoro tak, to potrzebuję telefonu.
- Nie mogłeś o tym pomyśleć, kiedy rozmawiałem z Danielem? – zapytał zirytowany.
- Mogłem, ale nie chciałem wtrącać się do rozmowy dorosłych – wypaliłem.

# *Pomoc nie popłaca*

## **Jorge**

Miguel wyszedł z celi bez słowa i poszedł na przechadzkę po bloku. Śledziłem wzrokiem, co robi. Podszedł do jednego z osadzonych i zaczął z nim rozmawiać. Chwilę później zbliżyli się do siebie bardzo blisko, po czym rozeszli każdy w swoją stronę.

Castano wracał powoli, wyprostowany, z uniesionym podbródkiem. Z daleka było czuć siłę emanującą z tego faceta. Kiedy przechodził obok innych więźniów, odsuwali się, żeby przypadkiem nie naruszyć jego przestrzeni. Wyglądał jak niekoronowany król tego miejsca.

Wrócił do celi.

– Trzymaj. – Podał mi komórkę.

Wklepałem na klawiaturze zapamiętany numer telefonu i czekałem na połączenie.

– Halo, kto mówi? – usłyszałem w słuchawce znajomy głos.

– Luis, tu Jorge. Nie mamy dużo czasu, więc słuchaj mnie uważnie – powiedziałem do mojego kuzyna. – Kiedy jest pogrzeb dziadka?

– Jorge, rozłączam się. Nie chcę rozmawiać z mordercą! – zawołał.

– Doskonale wiesz, że dziadek wierzył w moją niewinność, więc uszanuj jego pamięć i odpowiedz. Kiedy?! – Czułem ogarniającą mnie złość.

– Jutro – odparł niechętnie.

– Gdzie?

– Oakwood, Memorial Cemetery – usłyszałem, a potem Luis zakończył połączenie.

Spojrzałem na Miguela. Wyraźnie czekał na tę informację.

– Jutro – powiedziałem krótko.

– *Hombre*, czeka nas dużo pracy. Nie będzie to łatwe, ale mamy szansę to ogarnąć.

– Co mam robić?

– Dowiedzieć się, którzy strażnicy będą nas pilnować podczas pracy.

– Nie możemy zapytać o to Daniela?

– Jorge, jeśli chcesz usiąść przy stole z dorosłymi, zacznij myśleć jak dorosły. Jeżeli Daniel zacznie coś podejrzewać, będziemy mieć przejebane.

Wiedziałem, którzy więźniowie z innych bloków pracują w pralni. Nie miałem z nimi zbyt dobrego kontaktu. Żaden nie był klientem moim i Miguela. Mogłem jedynie starać się ich spotkać na spacerunku lub w stołówce.

Stałem przy barierkach i obserwowałem grupki osadzonych. Im dłużej przebywałem w tym miejscu, tym więcej rzeczy dostrzegałem. Ludzie, zarówno strażnicy, jak i osadzeni, zachowywali się tu schematycznie. Każdego dnia o tych samych porach wykonywali te same czynności. Czułem się jak w zapętlonym filmie. Przytłaczało mnie to, ale nie miałem na to żadnego wpływu.

Nadszedł czas na obiad. Poszedłem sam. Usiadłem nie tam, gdzie zwykle, tylko gdzieś z boku, skąd mogłem poszukać wzrokiem kogoś, kto mógłby udzielić potrzebnej mi informacji. Niestety, nikogo nie zauważyłem. Widocznie ci faceci mieli dzisiaj zmianę i jedli posiłek wcześniej. Zjadłem obrzydliwe jedzenie jak najszybciej, walcząc z mdłościami.

Potem błyskawicznie wyszedłem na spacerunek, gdzie od razu zobaczyłem jednego z pracujących. Rzucił piłką do kosza. Podeszedłem do niego.

– Potrzebuję informacji – powiedziałem.

– To więzienie, każdy czegoś potrzebuje – rzekł ironicznie, ale zapytał:

– A co masz dla mnie w zamian?

– Zapłacę – odparłem.

– Pieniądze mnie nie interesują. Jeśli wygrasz jeden na jednego, odpowiem na jedno pytanie. – Rzucił mi piłkę.

Stanąłem naprzeciwko, oddałem mu piłkę, ale on podał mi ją z powrotem. Cofnąłem się za linię trzech punktów i rzuciłem. Piłka odbiła się od tablicy i wpadła w siatkę.

– Dwa – powiedziałem.

– Gramy do jedenastu – rzucił.

Ponownie przed nim stanąłem. Ruszyłem pod kosz, ale kiedy się wybiłem, brutalnie zablokował mój rzut ręką. Poczułem siłę tego czarnoskórego, dobrze zbudowanego mężczyzny. Widziałem wcześniej, jak grał: niesamowita szybkość i zwinność, potrafił być kapitanem i idealnie rozgrywać akcję. Jednym słowem, był zawodnikiem.

Piłka była po jego stronie. Powtórzył akcję, którą wykonałem na początku, i również zdobył dwa punkty. Kolejną również poprowadził, tak jak ja wcześniej, z tym że mnie nie udało się go zablokować. Trzy do dwóch.

Graliśmy tak kolejne pół godziny, aż doszło do remisu. Mieliśmy po dziewięć punktów. Piłka była po stronie mojego przeciwnika. Cofnął się za linię rzutów za trzy punkty. Przerzucał piłkę z ręki do ręki, odbijając ją między nogami. Przygotowywał się do akcji, ale ja byłem na to gotowy. Wyskoczyłem w powietrze do bloku, ale wtedy on zrobił zwód. Odbił w prawo i rzucił piłkę, która czysto trafiła do kosza.

Podał mi rękę i zaczął się ode mnie oddalać. Byłem człowiekiem honoru, nie mogłem go błagać – przecież przegrałem.

– Masz jedno pytanie – rzucił do mnie, odchodząc.

– Który klawisz odpowiada jutro za zmianę w pralni? – zapytałem.

– Szukasz Fabia – odpowiedział, nie zatrzymując się.

– Dziękuję.

– Musimy to powtórzyć. Wreszcie znalazłem kogoś, z kim mogę się trochę pomęczyć. – Usłyszałem, jak mruknął pod nosem.

Odszedłem uradowany, że wszystko poszło zgodnie z planem. Chciałem jak najszybciej wrócić do Miguela i przekazać mu informację. Gdy szedłem korytarzem, zobaczyłem chłopaka, którego uratowałem w łaźni. Był

szarpany przez tych samych koleśi co wcześniej. Staralem się przejść niepostrzeżenie, jednak mężczyzna, któremu odgryzłem kawałek ucha, dojrzał mnie.

Widziałem, jak kierowali się w moją stronę. Nie bałem się konfrontacji, ale wolałem jej uniknąć. Staralem się przejść obok, ale mi na to nie pozwolili. Więzień z opatrunkiem na głowie stanął przede mną, a później nachylił się tak samo jak wcześniej. Tym razem nie zdążyłem zareagować, poczułem ukłucie w okolicy żeber.

– Obyś zdechł – wysyczał mi do ucha i odszedł.

Obróciłem się za nim i zobaczyłem, jak chowa coś do kieszeni. Nie wiem, czy to z powodu emocji, czy czegoś innego połapałem się w sytuacji – facet wbił we mnie nóż. Złapałem się za bok, który zaczynał robić się mokry. Staralem się ucisnąć ranę ręką i zatamować krwawienie. Szedłem do celi, chowając ból za sztucznym uśmiechem. Minąłem strażników, którzy niczego nie zauważyli.

Przekroczyłem próg celi i popatrzyłem na Miguela. Przestałem uciskać ranę i zobaczyłem plamę krwi na kombinezonie.

– Ja pierdolę! – krzyknął Miguel.

– Fabio – wydusiłem. – To Fabio.

– Nic nam po tym. Gdy tylko klawisze zobaczą ranę, cała akcja na nic!

– Dlatego nie mogą niczego zobaczyć. – Puściłem do niego oczko.

– Nic z tego. Sądząc po intensywności krwawienia, nie dożyjesz pogrzebu dziadka. Odwołujemy to. – Zbliżyłem się do niego tak blisko, że zderzyliśmy się czołami.

– Posłuchaj! – Podniosłem głos. – Niczego nie odwołujemy. Zaraz wypiorę kombinezon, a ranę opatrzysz mi prześcieradłem. Przeżyję.

– A co, jeśli ten nóż czy co to, kurwa, było, był brudny i wdała się infekcja? – zapytał.

– To moje życie i ja nim dysponuję – odparłem.

– Jorge, martwy nic nie zdasz – przekonywał.

– Pomożesz mi? Czy mam sobie radzić sam? – spytałem, zdejmując kombinezon.

Wrzuciłem ubranie do zlewu i wyprałem je, na ile się dało. Plama zbladła, ale nie zniknęła. Miguel przeciął prześcieradło nożem schowanym pod materacem. Zawiązał je wokół mojego torsu tak mocno, że trudno mi było oddychać.

– Połóż się i, kurwa, do rana się nie ruszaj! – rozkazał.

# Pozegnanie

## Jorge

Leżałem na łóżku i starałem się ignorować ból. Nie było to proste, szczególnie że wiedziałem, co może mnie czekać: tężec, gangrena i takie tam przyjemności. Widziałem, że Miguel chodził tam i z powrotem. Krążył po całym bloku. Byłem pewny, że zajmował się jutrzejszą akcją, dlatego trochę się uspokoiłem.

Wrócił do celi przed dwudziestą drugą. Ledwie przekroczył próg i zamknęły się za nim kraty, rozkazał:

– Pokaż to!

Podniosłem koszulkę do góry, a on zerknął na ranę i pokiwał przecząco głową.

– To się, kurwa, nie uda – powiedział.

– Dam radę, nie jestem już chłopaczkiem, którego poznałeś trzy lata temu – starałem się go uspokoić.

– Nie o to chodzi.

– A o co?

– Tempo, w którym krwawisz, świadczy o tym, jak by ci to powiedzieć... – zastanowił się chwilę – że rano będziesz, kurwa, trupem.

Zobaczyłem, że zbliżał się do krat. Domyśliłem się, że chce wezwać strażnika, i krzyknąłem:

– Ani się, kurwa, waż!

– *Hombre*, martwy i tak nie dojedziesz na ten jebany cmentarz!

– Dam radę, idź spać i nie świruj jak rozhisteryzowana baba.

Nie odpowiedział. Położył się na swoim łóżku i kręcił z boku na bok. Pomimo bólu szybko zasnąłem. Rano mnie obudził. Szarpał mnie, jakby



był w amoku.

– Żyjesz? – powtarzał.

– Kurwa, weź się uspokój! Nawet gdybym był martwy, drzesz się tak głośno, że byś mnie obudził. – Uśmiechnąłem się sztucznie. – Ile mamy czasu?

– Został kwadrans do śniadania – odpowiedział. – Pokaż tę pierdoloną ranę. – Spojrzał na nią. – Jorge, ujmę to w ten sposób: na pewno nie zostaniesz na pożegnaniu.

– Chcę tylko zobaczyć go z daleka po raz ostatni – odparłem.

– Żeby to nie był twój ostatni raz, gdy spojrzysz na cokolwiek.

Usłyszałem kroki strażnika zbliżającego się do celi.

– Śniadanie, śmiecie – obwieścił klawisz.

Spojrzałem na Miguela. Był zdenerwowany.

– A gdzie Fabio? – spytał.

– Fabio jest na urlopie – odparł strażnik.

– To kurwa – rzucił pod nosem Miguel.

– Spokojnie, bez nerwów, wiem o waszej umowie. – Uśmiechnąłem się, a po chwili dodał: – Chcę tyle, ile dostał Fabio.

Widziałem, że Castano szacował, czy zostanie po raz kolejny oszukany, i szukał jakichś nieistniejących możliwości.

– Uznaj to za załatwione – powiedział Miguel. – Aha, i przekaz Fabiowi, że przyniesie mi w zębach pieniądze i będzie błagał na kolanach o to, żebym zapomniał. – Wiedziałem, jak narasta w nim furia.

– Grozisz strażnikowi? – zapytał klawisz.

– Nie, groźby zwykle są bezpodstawne. Ja po prostu informuję o konsekwencjach robienia mnie w chuja. Zresztą to nie jest ważne. Chcesz zarobić czy nie? – zagrał va banque.

– Chcę – odpowiedział krótko klawisz.

– No to skończmy pierdolić i weźmy się do roboty.

Strażnik otworzył celę, wyszliśmy z niej i ruszyliśmy na śniadanie. Mężczyzna bacznie mi się przyglądał.

– A ten co taki zgarbiony? – rzucił do Miguela.

– Chodzi jak pokraka, odkąd go zobaczyłem w mojej celi. Jest nieszkodliwy – odparł Castano z pokerową twarzą.

Dotarliśmy na stołówkę. O tej porze było nas jedynie dziesięciu. Wszyscy, którzy mieli zmianę w pralni. Nie widziałem tu więźnia, z którym grałem wczoraj w koszykówkę. Większość osadzonych przypisanych do pracy była przestępcami mającymi na koncie lekkie przestępstwa i nienaganne zachowanie. Stanowiliśmy z Miguelem wyjątek.

Castano poszedł po jedzenie dla nas. Kazał mi zostać i oszczędzać siły. Przyniósł mi wyjątkowo apetyczny, jak na to miejsce, posiłek: jajka sadzone z bekonem i ze świeżym chlebem. Pracujący mają przywileje.

– Jedz – powiedział, podając mi talerz. – Musisz nabrać sił.

Zjadłem wszystko ze smakiem i zostawiłem czysty talerz.

– Do busa – zawołał strażnik, który odbierał nas z celi.

Wsiedliśmy do pojazdu. Jechaliśmy z Lancaster do Los Angeles w towarzystwie trzech klawiszy. Oprócz tego konwojowały nas dwa inne samochody więzienne. Pierwszy raz od trzech lat mogłem podziwiać znajome miejsca. Starłem się nie myśleć o bólu, ale nie było to proste. Co chwilę zerkałem na kombinezon, żeby sprawdzić, czy prześcieradło nie zaczęło przeciekać.

Dojechaliśmy do centrum Miasta Aniołów. Wjechaliśmy na parking podziemny. Wysiedliśmy i strażnicy poprowadzili nas do wnętrza budynku. Wspinaliśmy się po schodach. Pralnia mieściła się na pierwszym piętrze. Weszliśmy do środka przez duże stalowe drzwi. Strażnik przeprowadził odprawę i wyznaczył zadania, po czym zawołał nas do siebie, żebyśmy mu „pomogli”.

Wyszliśmy z pralni. Zaprowadził nas do pokoju przypominającego pomieszczenie gospodarcze. W środku były przygotowane dwa czarne folio-

we worki. Otworzyłem je. Były w nich cywilne ubrania i bransoletki lokalizacyjne na kostkę.

– Włóżcie to. Jeśli choćby na chwilę zniknie sygnał, zgłoszę to wszędzie, gdzie tylko się da – wyjaśnił dosadnie.

– Żaden z nas nie ma zamiaru spierdolić. Chcemy zaczerpnąć świeżego powietrza – powiedział Miguel i zaśmiał się.

– Macie dwie godziny i ani sekundy dłużej. Ustawcie zegarki. Jest dziesiąta. O dwunastej widzę was z powrotem w tym pierdolonym schowku – oznajmił i zostawił nas.

Przebraliśmy się, zsynchronizowaliśmy czas i ruszyliśmy do wyjścia z budynku. Miguel poprowadził mnie w boczną uliczkę, w której czekało na nas auto. Za kierownicą siedział wysoki mężczyzna, pewnie jeden z ludzi pracujących dla Castana. Miguel wyjaśnił mi, co zamierzamy. Miałem wrażenie, że nie byli pewni, czy dam radę, dlatego milczeli.

– Żyjesz, młody? – zapytał Castano.

– Tak – odpowiedziałem krótko z braku sił.

– Teraz najważniejsze: wysadzimy cię kilkaset metrów od cmentarza. Sprawdziłem dla ciebie plany. Żebyś dostał się tam niezauważony, musisz wejść przez płot od północy. Gdy dojedziemy, pokażę ci, w którą stronę masz iść – wyjaśnił.

– Rozumiem.

– Jeśli nie wrócisz po godzinie, zostawimy cię tam. Pamiętaj! Od chwili, w której wysiądziesz z wozu, dbasz sam o siebie.

– Nie zaczekacie na mnie?

– *Hombre*, mam swoje sprawy – uciął Miguel.

Jechaliśmy na miejsce około pół godziny. Wysiadłem z samochodu i spojrzałem na kumpla.

– Powodzenia i mam nadzieję do zobaczenia – rzucił Castano, nim odjechał.

Szedłem we wskazanym kierunku. Przeskoczyłem przez płot i dotarło do mnie, jak duży teren mam do przeczesania. Nic nie wiedziałem i mogłem liczyć jedynie na łut szczęścia. Chodziłem między alejkami cementarnymi, unikając ludzi. Nie widziałem jednak żadnego konduktu pogrzebowego. Bałem się, że Luis mnie nie oszukał.

Kiedy byłem bliski rezygnacji, spojrzałem na zegarek i ogarnęła mnie beznadzieja. Była jedenasta dwadzieścia. Dziesięć minut i stracę szansę na pożegnanie. Odliczałem w głowie mijające minuty i zacząłem biec na ślepo. Niosło mnie coś takiego jak przecucie. W pewnym momencie zobaczyłem grupkę ludzi ubranych na czarno. Z daleka rozpoznałem swoją rodzinę.

Podszedłem tak blisko, jak tylko mogłem, żeby ostatni raz zobaczyć kochanego dziadka. Z tej odległości widziałem jedynie ciało, ale przywołałem wspomnienie jego twarzy. Uśmiechnąłem się i poczułem, jak łzy płyną mi po policzkach. Dziękuję za wiarę we mnie – pomyślałem i zacząłem się oddalać. Kiedy wykonałem pierwszy krok, obróciłem się, żeby spojrzeć na wszystkich po raz ostatni. Zauważyłem wtedy matkę patrzącą w moim kierunku. Może był to przypadek, a może wyczuła moją obecność.

Zerknąłem na zegarek i zrozumiałem, w jakim jestem położeniu. Byłem spóźniony już o minutę. Miałem stuprocentową pewność, że Castano wraca do pralni. Biegłem tak szybko, jak pozwalał mi na to przeszywający ból. Spoglądałem na wskazówki i całym sobą czułem uciekający czas.

Dobiegłem na umówione miejsce, ale nie zastałem tam Miguela. Rozglądałem się nerwowo i zobaczyłem cofające się prosto na mnie auto mojego przyjaciela. Otworzył drzwi i krzyknął:

– Wsiadaj, kurwa!

Wskoczyłem na tylną kanapę samochodu. Kierowca odjechał z piskiem opon i ruszył pospiesznie do centrum Los Angeles.

– Ja pierdolę! *Hombre*, będziemy przez ciebie trupami.

– Dlaczego na mnie zaczekałeś?

– Pomagamy sobie, tak? Zresztą jesteś moją jedyną szansą na zemstę. Dość gadania – powiedział, a później zwrócił się do kierowcy: – Zapiierdaj!

Dojechaliśmy przed budynek, w którym mieściła się pralnia, dwie minuty przed czasem. Czułem, że coś jest nie tak. Opadłem całkowicie z sił. Dotarliśmy do pomieszczenia o umówionej porze. Zobaczyłem szyderczo uśmiechającego się strażnika.

– Liczyłem, że nie wrócicie i będę mógł urządzić sobie polowanie – powiedział i wcale nie żartował. – Przebierać się! – Rzucił nam pod nogi kombinezony.

Spojrzał na mnie, zanim zdążyłem zdjąć cywilne ubranie. Podszedł tak blisko, że prawie stykaliśmy się czołami.

– Coś ty, kurwa, wykręcił?! – krzyknął, patrząc na moją ranę.

Zobaczyłem, że mam wielką plamę krwi na koszulce.

– To nic – odpowiedziałem.

– Jak to, kurwa, nic? Jak wyjaśnię, dlaczego więzień wraca ranny z pracy? Czy was do reszty pojebało?

Spojrzałem na Miguela, szukając u niego pomocy. Pierwszy raz widziałem, że nie wiedział, jak się zachować. Rozejrzałem się po pokoju i dostrzegłem kawałek metalowej blachy wystający z regału. Zdjąłem koszulkę i wsadziłem rękę w dziurę po nożu. Ubrudziłem całą dłoń i złapałem za ten ostry element mebla. Castano zrozumiał moje intencje i szybko się przebrał. Zrobiłem to samo, a strażnik patrzył na nas jak wryty.

– Dzwon, kurwa, po pomoc, wypadek przy pracy! – krzyknął do niego Miguel.

Było widać, że sytuacja przerosła klawisza. Zrobił to, co mówił Castano. Zakończyłem pierwszy i zarazem ostatni dzień w pracy przed czasem. Przewieźli mnie na sygnale na więzienną izbę przyjęć. Mogli zabrać mnie do szpitala, jednak w przypadku mojej kartoteki nie było to możliwe bez

zgody naczelnika, na którą nie chcieli czekać, bo bali się, że dowiozą trupa i będą za to odpowiadać.

# Sukienka

## ***Jorge, obecnie***

Jechałem windą i nie mogłem przestać myśleć o tym, co powiedziała Patricia. Nie miałem czasu, żeby zastanawiać się nad jej słowami. Musiałem odebrać sukienkę – element planu zemsty na Angelu.

Miałem fotograficzną pamięć. Coś, co zobaczyłem choćby raz, zostawało mi w głowie na zawsze. Co do Carmen czułem, jakbyśmy się znali o wiele dłużej, a nasza historia sięgała dalej w przeszłość. Nie tylko dlatego, że poznałem ją jako małą dziewczynkę. Chodziło o coś innego.

Jej sposób bycia, gesty i mimika przypominały mi coś ukrytego głęboko w podświadomości. Carmen raz zaskarbiała sobie moje zaufanie, a za chwilę je traciła z powodu podejrzeń i oskarżeń rzucanych przez różne osoby.

Nie miałem czasu sprawdzać, jaka jest naprawdę. Gdy byłem w więzieniu, zyskałem jeszcze jednego sojusznika, o którym nie mówiłem nawet Miguelowi. Stosowałem zasadę, której sam mnie nauczył, i chroniłem informacje. Chwilę przed końcem odbywania kary odwiedził mnie niespodziewany gość.

## ***Jorge, więzienie stanowe Lancaster tydzień przed zakończeniem odbywania kary***

Pewnego razu, gdy spojrzałem na Miguela w celi, dostrzegłem, że się zestarzał. Nawet ktoś z koneksjami nie umie oszukać czasu. Mimo wieku nadal przyprawiał o dreszcze. Jak na sześćdziesięciolatka był w nad wyraz dobrej formie. Tatuaze wyblakły, ale ich urok pozostał.

Między nami od jakiegoś czasu panowała niezręczna cisza. Może dlatego, że mieliśmy się niedługo rozstać i prawdopodobnie nigdy nie zobaczyć.

Miguel był dla mnie ojcem, którego nie miałem. Wychował mnie i nauczył, jak funkcjonuje ten popierdolony świat. Wskazał cel i szansę na rewanż. Wiedziałem jednak, że kiedy stąd wyjdę, już nie wrócę za więzienne mury. On także zdawał sobie z tego sprawę. Byłem zarazem szczęśliwy i smutny.

Będziemy mieć kontakt telefoniczny, ale przecież to nie to samo, co żyć z kimś prycza w pryczę przez dwadzieścia lat.

Nagle usłyszałem kroki strażnika zbliżającego się do naszej celi.

– García, masz gościa – powiedział.

Ruszyłem za klawiszem do pokoju widzeń bardzo zdziwiony. Od lat nikt mnie nie odwiedzał, nie licząc pańienek zamawianych co jakiś czas przez Miguela. Ciekawość mnie zżerała.

Od progu szukałem wzrokiem mojego gościa, jednak nie rozpoznałem nikogo mi bliskiego w żadnej z obecnych w pomieszczeniu osób. W rogu siedział starszy mężczyzna, który kogoś mi przypominał. Kiedy stanęliśmy twarzą w twarz, z głębi umysłu wyłoniło się wspomnienie.

– Nie poznajesz mnie? – zapytał.

– Porucznik Daniel Ortega. Jak mógłbym zapomnieć? – rzuciłem szyderczo, szurnałem krzesłem po podłodze i usiadłem naprzeciwko. – Czemu zawdzięczam tę wizytę?

– Teraz komendant, ale to nieważne. – Popatrzył mi głęboko w oczy, jakby miał wyjawic mi coś ważnego. – García, w swojej karierze popełniłem tylko jeden błąd. Przepraszam.

– Zajęło ci niemal ćwierć wieku, by zebrać się do przeprosin za spierdolenie mi życia? – jęknąłem wzburzony i wściekły. – Straż...

– Zaczekaj – przerwał mi, nim zdążyłem dokończyć. – Tę sprawę zamknięto zbyt szybko. Większość dowodów była podana na tacy i od początku mnie to martwiło. Przez chwilę dałem się nabrać, że jesteś winny, bo wszystko idealnie się zgadzało. Prawda jest taka, że bezbłądność to fikcja. Pamiętam do dzisiaj twoją reakcję na przesłuchaniu.

– Chcesz odpuszczenia grzechów? – zapytałem.



– Nie, chciałbym odszukać prawdziwego sprawcę lub sprawców, żeby po latach sprawiedliwości stało się zadość – wyjaśnił. – Dotarło do mnie, że jesteś niewinny już w sądzie, kiedy przyznałeś się do winy. Wiedziałem, że coś nie gra. Kiedy zacząłem grzebać w tym bagnie, wychodziło coraz więcej nieścisłości, ale nic, co można by przypisać bezpośrednio Angelowi Martinezowi – tłumaczył.

– Powiedz wreszcie, po co ta wizyta – naciskałem.

– Wiem, że po wyjściu będziesz próbował to rozwiązać na własną rękę. Chcę pomóc. – Sięgnął do kieszeni. – Zapamiętaj ten numer i jeśli będziesz potrzebował pomocy, dzwoń o każdej porze. – Pokazał mi wizytówkę.

– Proszę to schować, koniec widzenia! – krzyknął z daleka strażnik.

Wstałem od stolika i poszedłem do wyjścia. Zanim jednak przekroczyłem próg, spojrzałem na Ortegę. O tym spotkaniu nie powinienem mówić Miguelowi – pomyślałem.

### ***Jorge, obecnie***

Wyjąłem z kieszeni telefon i wklepałem na klawiaturze numer Daniela.

– Halo, kto mówi? – zapytał.

– Ortega, chciałeś się do czegoś przydać. Będziesz miał okazję.

– Jorge García?

– Skoro grzebałeś w tej sprawie, doskonale wiesz, że morderstwo Diega to wierzchołek góry lodowej.

– Czego potrzebujesz?

– Wszystkiego, co masz na temat Carmen Martinez.

– Musisz mi dać chwilę, żebym odszukał jej akta. Przynajmniej godzinę.

– Zbyt długo. Postaraj się szybciej – nalegałem, bo wiedziałem, że wtedy będziemy już w drodze do Angela.

– Spróbuję – powiedział i rozłączył się.

Dojechałem do Hollywood Boutique, niedaleko jednej z najsłynniejszych ulic w Los Angeles. Zawsze pełna turystów, teraz cieszyła oczy jeszcze większym przepychem niż przed moją odsiadką. Ludzie z całego świata przylatywali tutaj, żeby zobaczyć wmontowane w chodniki tablice z nazwiskami ulubionych gwiazd kina i show-biznesu.

Wszedłem do butiku. Jedna ze sprzedawczyń od razu wiedziała, że przyszedłem odebrać ciuch dla Carmen.

– Pan po odbiór? Suknia gotowa. – Wskazała na wieszak z wieczorową kreacją.

– Zgadza się. – Sięgnąłem po nią.

– Tysiąc dwieście pięćdziesiąt dziewięć dolarów. – Podała mi terminal.

Przeciągnąłem jedną z kart zabranych z domu Miguela. Liczyłem, że nie zostanie odrzucona. Poszło sprawnie. Zabrałem suknię i ruszyłem do Sky Baru.

Jechałem około piętnastu minut. Nie opuszczało mnie podenerwowanie tym, co mi zakomunikuje Ortega. Zaparkowałem w pobliżu wieżowca. Poszedłem do windy i wjechałem na przedostatni poziom. Akurat wtedy odebrałem telefon.

– Jorge, lepiej będzie, jeśli usiądziesz – usłyszałem. Carmen właśnie się do mnie zbliżała.

– Oddzwonię później, nie mogę teraz rozmawiać.

– Poczekaj... – Nie słuchałem, przerwałem połączenie.

Carmen stała naprzeciwko i przeszywała mnie wzrokiem, jakby czekała, aż sam zdradzę, z kim rozmawiałem.

– Kto to był? – zapytała.

– Castano. – Spojrzała na mnie, a na jej twarzy znowu pojawiło się przerażenie, tak jak wtedy na widok zdjęcia Miguela.

– Masz sukienkę? – próbowała zmienić temat.

# Szybki numererek

## **Carmen**

Zachowanie Jorgego się zmieniło. Co mogło wydarzyć się w tak krótkim czasie lub kto maczał w tym palce? Patrzył na mnie podejrzliwie. Przyłapałam go na rozmowie, jak twierdził, z tym typem nad typami – Castanem.

– Mam – odpowiedział chłodno i potrząsnął kreacją, którą trzymał w rękach.

– Jeśli masz wątpliwości co do planu, to powiedz teraz. Żeby się później nie okazało, że jesteś dla nas ciężarem – powiedziałam, chcąc go zirytować.

– Martw się lepiej o siebie – wypalił opryskliwie.

Wyszarpnęłam z jego rąk sukienkę i poszłam do salonu. Czułam na sobie wzrok Jorgego i słyszałam, że za mną idzie. Wszyscy byli gotowi. Patricia załatwiła garnitury i słuchawki, o które prosiłam. Javier miał plany budynku, a Leo, jak się domyślałam, przygotował ludzi do akcji.

Nie mieliśmy zbyt wiele czasu. Pośpiech niesie jednak za sobą ryzyko błędów. Co do mnie wierzyłam w swoje umiejętności i w sukces operacji.

– Javier – zagadnęłam informatyka. – Którędy wejdziemy niepostrzeżenie? – zapytałam.

– Mamy dwa wyjścia. Albo piwnicą przez wejście dla kuchni, albo przez okno na czwartym piętrze.

– Jakie te drogi mają minusy? – dopytywałam.

– Przed wejściem do kuchni stoi dwóch ochroniarzy, skanują każdego z obsługi i sprawdzają dokumenty.

– Odpada – oceniłam od razu. – Co z czwartym piętrem?

– Na budynku są kamery, ale to da się obejść. Jestem w stanie je wyłączyć zdalnie. No i oprócz tego trzeba jakoś się dostać na tę wysokość. Między ścianami sąsiadujących ze sobą wieżowców jest około czterometrowy odstęp. Albo znajdziemy skoczków kaskaderów, albo kogoś, kto umie latać.

– Bez jaj – warknęłam. – Wejść w towarzystwie ochrony – zwróciłam się do Leo. – Jeden z twoich ludzi pójdzie na czwarte piętro, a wy z drugiego budynku podacie nam przez okno linę do wspinaczki, którą będziemy musieli gdzieś zaczepić. – Leo skinął głową. – Javier, w którym pokoju jest to okno?

– Tutaj zaczynają się schody, to gabinet menedżera.

– Zdobę klucze – powiedziałam głośno, tak żeby wszyscy słyszeli. – Leo, wybierz trzech najlepszych ludzi, którzy będą mi towarzyszyć, a ty, Patricio, ubierz ich w garnitury, daj im słuchawki i połącz ich ze sobą nawzajem i z Javierem – zadysponowałam. – Jorge, pomożesz mi się ubrać. – Spojrzałam na niego wymownie, żeby się upewnić, czy docenia genialność szefowej akcji.

Byłam dumna ze swoich zdolności przywódczych. Czułam, że inni mnie podziwiają. W oczach Jorgego widziałam jednak strach. Poszliśmy do pokoju, w którym spędziliśmy razem noc. Przepuścił mnie w drzwiach.

– Co ty odpierdalasz?! – wydarłam się na niego.

– O co ci chodzi? – udawał głupiego.

– Myślisz, że tego nie widać? – Podszedł do mnie i popchnął mnie mocno w kierunku łóżka.

– Czego nie widać? – zapytał ironicznie, rozpinając spodnie.

Obróciłam się do niego i przygryzłam dolną wargę. Wdrapałam się na łóżko i posuwałam się po nim na kolanach, jednocześnie opuszczając spodnie do kolan. Wszedł szybko za mną i zaczął mnie gonić. Złapał mnie mocno za biodra i przyciągnął do siebie. Przyparł jedną ręką do łóżka,

a drugą ściągnął ze mnie spodnie i majtki. Instynktownie złapałam go za fiuta, który już był zadziwiająco twardy.

Przeciągnęłam nim po cipce, czując dreszcz rozkoszy. Jorge przysunął mnie do siebie i wsadził mi od razu całego kutasa po same jaja. Czułam, że jestem bardzo wilgotna, a to wsunięcie było niesamowicie przyjemne.

– Rznij – rozkazałam.

– Jak sobie życzysz – odparł z szelmowskim uśmiechem.

Położył mi rękę na czubku głowy i przyparł mocno do łóżka. Posuwał mnie jak prawdziwy mężczyzna. Brał, co należało do niego, i nie pytał o zdanie. Jęczałam głośno, tak że wszyscy musieli nas słyszeć. Oplótł moje włosy wokół ręki i uniósł mnie prawie do pionu. Oparłam głowę na jego barku, a on wciąż mnie ruchał. Poczułam, jak łapie mnie za piersi i delikatnie podszczypuje sutki. Były bardzo twarde, a ja wiedziałam, że na dole mam istną powódź. Uwolniłam się z jego uścisku, obróciłam twarzą do niego i przejęłam inicjatywę.

Leżał na plecach, a ja go ujeżdżałam. Czułam jego dłonie na pośladkach. Ścisnął je i co jakiś czas dawał mi klapsa. Byłam już blisko. Przytuliłam się do niego, uniosłam lekko tyłek, a on od razu zrozumiał, o co mi chodzi, i jak opętany zaczął mnie pieprzyć tak szybko, jak się da. Odgłos obijanych o siebie ciał niósł się chyba po całym apartamencie. Jęczałam głośno, a on dyszał. Najwidoczniej nie tylko ja prawie szczytowałam. Poczulałam, jak zaczyna zwalniać, a jego ruchy robią się coraz mocniejsze. Zaczęło mnie ścisnąć od środka.

Wbiłam w niego usta i zaczęłam ruszać rytmicznie tyłkiem. Tłumiłam jęki w pocałunku. Czułam, że dochodzę. Jednocześnie Jorge zaczął się we mnie spuszczać. Kiedy skończył, opadłam na niego w rozkoszy i leżałam przez chwilę przytępią szczytowaniem.

– Już rozumiem, w czym był problem – powiedziałam, patrząc mężczyźnie w oczy.

– Znasz mnie już zbyt dobrze – odparł bez wahania.

Wstałam z łóżka i szybko doprowadziłam się do porządku. Jorge zapinał spodnie, a ja nadal stałam półnaga.

– Skoro mnie rozebrałeś, to teraz pomóż mi się ubrać. – Zachichotałam, rozbawiona swoim niekompletnym strojem.

Podszedł pewnie, złapał za pokrowiec, w którym była sukienka, i powoli rozpinał zamek. Kiedy patrzyłam na tego faceta, miałam ochotę na drugą rundę i ze smutkiem pomyślałam, że nie ma na to czasu. Wyciągnął kreację, a ja zdjęłam bluzkę, którą wciąż miałam na sobie. Zapiał mi zamek na plecach. Przejrzałam się w lustrze. Wyglądałam perfekcyjnie w każdym calu. Brakowało mi tylko butów.

Otworzyłam szafę i znalazłam w niej parę czarnych, wysadzanych kryształami, czternastocentymetrowych szpilek w rozmiarze trzydzieści sześć. Ktoś musiał je tu zostawić. Idealnie pasowały do obcisłej sukienki w kolorze królewskiego błękitu.

Jorge patrzył na mnie z pożądaniem. Tym razem w jego oczach było coś drapieżnego, coś, co zarazem mnie podniecało i przerażało.

– Możemy jechać – oznajmiłam.

Wróciliśmy do salonu. Wszyscy znali swoje role i byli gotowi do akcji. Zjechaliśmy windą na dół. Przed budynkiem czekali na nas ludzie Leo. Wsiadłam do samochodu z moimi fikcyjnymi ochroniarzami. Jorge pojechał razem z Leo, Patricią i Javierem. Ruszyliśmy w miejsce o współrzędnych wysłanych przez sekretarkę ojca.

# Matka

## **Carmen**

Dojechaliśmy przed hotel Royal, bynajmniej nie sieciowy. Wiedziałam, że należał do któregoś z kolegów ojca, a może nawet mój kochany tatuś chciał sobie w nim wyprać trochę brudnych pieniędzy.

Kierowca otworzył przede mną drzwi. Postawiłam szpilki na betonowej płycie i ruszyłam w kierunku czerwonego dywanu. Przed wejściem kłębili się reporterzy i gapie. Błyski fleszy rozświetlały ulicę.

Ruszyłam pewnym krokiem, a za mną trójka ochroniarzy. Czułam się, jakbym wreszcie wyrwała się spod skrzydeł ojca i zaczęła żyć na własną rękę. Podeszłam do portiera przy drzwiach wejściowych. Trzymał w ręce listę, na której było moje nazwisko, ale brakowało imienia.

– Witam w hotelu Royal – przywitał nas serdecznie. – Proszę o pani godność.

– Carmen Martinez. – Przeglądał dokładnie listę gości.

– Martinez, Martinez – powtarzał pod nosem. – O, jest – połapał się. – Przepraszam, ale na liście mam tylko Angela i Marię Martinez.

– Jestem ich córką. Proszę zadzwonić do menedżera. Z pewnością wszystko panu wyjaśni. – Nachyliłam się nad nim i dostrzegłam, jak ukradkiem zerkał mi w dekolt, mimowolnie się przy tym rumieniąc.

– Oczywiście. – Odszedł na bok i wyjął z kieszeni telefon.

Za nami tworzył się sznur ludzi czekających w kolejce. Co jakiś czas spoglądałam na portiera. Byłam zdenerwowana, choć pewna, że uda nam się wejść bez większych problemów. Kiedy zobaczyłam, że skończył rozmawiać, odwróciłam wzrok, udając obojętność.

– Panienko Martinez, zapraszam na salę i przepraszam za kłopot. –  
Mężczyzna uklonił się.

– Nie ma za co. – Z uśmiechem ruszyłam przed siebie.

Nabrałam powietrza w płuca i dyskretnie poprawiłam biust. Szłam z gracją, mijając gości. Czułam zainteresowanie mną mężczyzn na sali, a nierzadko też zazdrosne spojrzenia ich partnerek. Prowadziłam za sobą ochroniarzy do baru. Nie chciałam od razu przechodzić do sedna. Najpierw miałam zamiar nastraszyć ojca samą swoją obecnością. Podeszłam do lady i usiadłam na barowym stołku.

– Jedno martini, proszę – powiedziałam do barmana.

Skinął głową i zaczął przygotowywać mi drinka. Nagle poczułam na sobie czyjś dotyk, a wokół pojawiła się moja ochrona. Obróciłam się i zobaczyłam matkę.

– Co tu robisz? – zapytała.

– Kultuwuję tradycje rodzinne. – Odprawiłam ochronę gestem ręki. –  
Matko, nie jestem już małą dziewczynką, żeby ci się tłumaczyć.

– Wciąż jesteś moją córką.

– Niestety – przerwałam jej. – Na to nigdy nie miałam i nie będę mieć wpływu.

– Nie powinnaś mnie tak traktować. – Było widać smutek na jej twarzy, chociaż wydawał mi się sztuczny.

– Marna z ciebie aktorka, więc oszczędź sobie tego dramatu. Nie działają na mnie twoje sztuczki.

– Dziecko, co ty bredzisz? – załamywała ręce.

– Naprawdę mam ci przypomnieć?

### ***Carmen, dzień śmierci Diega***

Jako dziecko zawsze byłam nieostrożna i zwykle znajdowałam się w nieodpowiednim miejscu w nieodpowiednim czasie.



Kiedyś ojciec się z kimś kłócił, a ja uciekłam spod drzwi, usłyszawszy, że kłótnia się rozkręca. Snułam się po zakamarkach domu. Na schodach z góry obserwowałam mamę rozmawiającą z jakimś mężczyzną.

Stali blisko siebie. Mama co chwilę dotykała jego ramienia. Wyglądali, jakby mieli się za chwilę pocałować, ale może tak nie było – byłam przecież dzieckiem z bujną wyobraźnią.

Kiedy do nich zbiegłam, mama już nie dotykała ramienia mężczyzny, a on cofnął się od niej o krok.

– Będziemy w kontakcie, pani Martinez – powiedział i odszedł.

Złapałam mamę w pasie i mocno się przytuliłam. Wzięła mnie na rękę i pocałowała w policzek.

– Kto to był, mamusiu? – zapytałam.

– Wspólnik tatusia – odparła.

– Mamo, a gdzie są Diego i Jorge?

– Pewnie czekają na ciebie w ogrodzie. – Postawiła mnie na podłodze. – Biegnij do nich!

Pobiegłam co sił w nogach, co jakiś czas odwracałam się, a mama machała mi na pożegnanie. W ogrodzie nie było chłopaków.

Usłyszałam głośny dziewczęcy śmiech. Jorge i Diego stali w pobliżu basenu w towarzystwie dwóch skąpo odzianych dziewczyn. Na mój widok Diego zapytał oschle:

– Czego tu szukasz?

– Ciebie, braciszku. – Rzuciłam mu się na szyję, ale mnie odepchnął.

– Idź sobie i nie wracaj – powiedział, a mnie zrobiło się przykro.

Jorge, chcąc mnie pocieszyć, wytarł łzę płynącą po moim policzku i wyjaśnił, że Diego ma kiepski dzień.

– Idź nad basen. Zaraz do ciebie przyjdziemy. Dobrze? – spytał, a ja przytaknęłam.

– Zostaw ją, niech sobie dziedziczka radzi – rzekł Diego, kiedy odchodziłam.

Powstrzymywałam płacz. Nie chciałam się rozkleić w obecności Jorgego. Był dla mnie taki dobry, lepszy niż rodzony brat. Poszłam nad basen i położyłam się na leżaku. Myślałam o tym, dlaczego Diego tak mnie potraktował, przecież był moim bratem i powinien być dla mnie miły.

Nie chciałam być tak traktowana. Nie mogłam przestać o tym myśleć. Potem pobiegłam do ojca krążącego gdzieś wokół basenu. Tata wziął mnie na ręce, jak to miał w zwyczaju. Nic nie mówił, tylko mocno mnie przytulał, jakby wiedział, że tego właśnie potrzebowałam.

– Tato – powiedziałam.

– Tak, księżniczko? – zapytał.

– Diego...

– Diego ma gorszy okres, musisz dać mu chwilę. Pamiętaj, że zawsze będzie twoim bratem – przerwał mi. – Rozumiesz?

– Tak, tatusiu. Ale on jest smutny i martwię się o niego.

– To dobry chłopak, poradzi sobie. Martinezów nie tak łatwo złamać.

# Stół bilardowy

## *Jorge, dzień śmierci Diega*

Patrzyłem, jak siostra mojego przyjaciela odchodzi z oczami pełnymi łez. Nie rozumiałem, co działo się z Diegiem. Był do siebie niepodobny, bezwzględny i podły, ale przede wszystkim zrozpaczony i smutny.

Nie wiedziałem, czego się dowiedział i co doprowadziło do tej rodzinnej awantury. Siedzieliśmy w towarzystwie dziewczyn poznanych na plaży i piliśmy drogą whisky, którą Diego ukradł z barku ojca.

– Wszystko w porządku? – zapytałem przyjaciela szeptem.

– Jasne, nie przejmuj się. Tak to już jest w rodzinie: raz lepiej, raz gorzej. My, Martinezowie, po prostu jesteśmy trochę bardziej pierdolnięci od innych. – Zdawałem sobie sprawę, że kłamie.

– Mógłbyś dać spokój siostrze, to jeszcze dziecko – próbowałem wstać się za Carmen.

Udawał, że nie słyszy, co mówię. Podszedł do dziewczyn, wyrwał jednej z nich butelkę i przechylił. Kiedy skończył pić, przekazał im ją, a one również się napiły. Ana była wysoką i szczupłą blondynką. Miała twarz dziecka z niezliczoną liczbą piegów. Udawała skromną, ale wydawało mi się, że ma niepohamowany temperament. Blanca była jej całkowitym przeciwieństwem: niska brunetka o krągłej figurze i spojrzeniu pełnym obietnic.

– To co, dziewczyny, może przeniesiemy imprezę w bardziej ustronne miejsce? – spytał.

– Jestem za – odpowiedziała Ana i spojrzała na koleżankę.

– Myślałam, że już nigdy nie zapytasz – powiedziała Blanca.

– Jorge? – zwrócił się do mnie Diego.

Machnąłem ręką, nie miałem zdania na ten temat. U niego w domu on powinien decydować. Szliśmy wzdłuż basenu, mijając gości przybyłych na imprezę. Diego wcale nie krył się z dziewczynami, jakby nawet chciał zostać przyłapany. Tak się jednak nie stało.

Weszliśmy schodami na piętro i udaliśmy się w stronę pokoju bilardowego. Diego zapalił światło nad stołem, dzięki czemu to miejsce zyskało specyficzny klimat. Z szafki, w której ojciec trzymał cygara, wyjął jedno, obciął końcówkę gilotyną i zaczął je powoli rozpalać.

Paliliśmy po kolei. Dziewczyny dusiły się za każdym zaciągnięciem się. Minęło kilka minut, a pomieszczenie zasnuło się dymem. Blanca podeszła do stołu i złapała za kij. Oparła go o podłogę i zaczęła go obchodzić w koło, ponętnie zarzucając biodrami. Prawie jak striptizerka na rurze.

– To co, gramy? – zapytała, filuternie puszczając do nas oko.

Zerwaliśmy się wszyscy równocześnie. Złapałem za drugi kij i ustawiłem bile. Blanca podeszła do białej, gotowa grać, ale nie miała o tym pojęcia. Diego wyczuł to, złapał ją od tyłu za biodra i zaczął kierować jej ruchami. Miało to mało wspólnego z nauką i grą, ale w końcu doprowadzili do rozbicia. Ana spoglądała na mnie i prowokowała, żebym się nią zajął.

Piliśmy alkohol ukradziony przez Diega. Nagle zaczęło się ze mną dziać coś dziwnego. Nie tylko zresztą ze mną. Obraz zrobił się rozmazany, a ja przecież aż tak dużo nie wypilem. Czułem się inaczej, atmosfera się rozluźniła, języki się rozwiązały, zahamowania znikły. Pewnie jestem naćpany – pomyślałem.

Spoglądałem na Diega i Blancę w rogu pokoju. Całował ją niedbale i macał jej ciało, nie zważając na naszą obecność. Nie wiem nawet, kiedy Ana znalazła się na moich kolanach i jeździła na mnie, jakby miała na coś niesamowitą ochotę. Nasza kameralna impreza całkowicie wymknęła się spod nadzoru rozumu. Nie kontrolowałem swojego zachowania.

Całowałem dziewczynę i gryzłem ją w delikatnie spoconą szyję. Ona rozpięła moje spodnie i zdjęła mi je, nie zważając na nic. Ja ściągnąłem

z niej bluzkę i cisnąłem nią na stół bilardowy, do którego zaraz potem po-  
deszliśmy. Oparła się o zieloną płaszczyznę sukna i wypięła w moją stronę.  
Miała tak krótką spódniczkę, że bez trudu zobaczyłem, że jest bez majtek.  
Przejechałem dłonią po cipce, która była już mokra, i nie potrafiłem prze-  
stać.

Byłem nakręcony, chociaż nigdy – na trzeźwo – nie zrobiłbym tego  
przy ludziach. Ana złapała mnie za fiuta, objęła go dłonią i zaczęła trzepać.  
Spojrzałem w kierunku Diega, którego ujeżdżała naga Blanca. Spotęgowało  
to moje podniecenie i niewiele myśląc, wsunąłem kutasa do cipki Any, któ-  
ra jęknęła głośno.

– Zrób to szybko – mruknęła, obracając ku mnie głowę.

Ruszałem się rytmicznie, a ona dyszała i stękała z rozkoszy.

– Tak, tak – powtarzała.

Położyła moją prawą dłoń na swojej piersi. Przejęła inicjatywę i zbliżała  
do mnie swój tyłek. Miałem wrażenie, że rzeczywistość się zakrzywiła  
i przestała istnieć, a został tylko świat alternatywny, w którym utknęliśmy.

W pewnym momencie poczułem na sobie czyjś wzrok. Obróciłem się  
i zobaczyłem mojego nagiego przyjaciela z dziewczyną. Wyglądało na to,  
że nasz widok ich podnieca. Nie przestawali dotykać swoich ciał.

– Może się zamienimy? – zapytała Blanca.

– Myślałam, że tego nie zaproponujesz. – Ana oblizwała usta.

– A może zrobicie dla nas mały pokaz? – wtrącił się Diego.

Dziewczyny zaczęły się całować. Dotykały swoich ciał i drżały przy tym.

– Dołączmy – rzekł Diego.

– Zaczekaj – przerwałem. – Co tu się dzieje? Dziwnie się czuję.

– Chyba przesadziliśmy z ecstazy – odparł beztróska.

– Jak to? – zdenerwowałem się. – Przecież ja nic nie brałem.

– Wrzuciłem kilka tabletek do whisky. – Gdy to mówił, jego twarz się  
wykrzywiła.

– Ja pierdolę – skwitowałem.

Zacząłem zbierać swoje rzeczy i ubrałem się. Widziałem, że dziewczyny były tak naćpane, że nawet tego nie zauważyły. Kiedy wychodziłem, Diego powiedział, śmiejąc się:

- Nie umiesz się bawić.
- Spierdalaj – rzuciłem na odchodne.

Poszedłem do łazienki w pokoju przyjaciela. Zamknąłem drzwi na klucz i przemyłem twarz. W pewnym momencie usłyszałem, że ktoś wchodzi do sypialni mojego kolegi: kobieta i mężczyzna. Starąłem się ukryć moją obecność, w końcu nie chciałem, aby ktoś zobaczył mnie w takim stanie. Czułem wstyd i odrazę do siebie za to, że dałem się wciągnąć w coś takiego.

# *Demony matki*

## **Jorge**

Słyszałem, że ze sobą rozmawiali. Uchyliłem po cichu drzwi i rozejrzałem się po pomieszczeniu. Widziałem, że mężczyzna namiętnie całuje kobietę. Nie wiedziałem, kim są, ale ich znajomość była zażyła. Zaczęli się rozbierać, pewnie niezłe napaleni. Było słychać głośne westchnienia kobiety. Kiedy obróciła się na łóżku, zamarłem. Spojrzała w moim kierunku i dostrzegła mnie. To była María, matka Diega, ale mężczyzną przy niej nie był Angel.

Wybiegłem z pokoju jak oparzony, a ona wyszła za mną na korytarz. Złapała mnie mocno za rękę i ścisnęła aż do bólu. Popatrzyła mi prosto w oczy.

– Nic nie widziałeś! Rozumiemy się? – Stałem zmieszany i nie potrafiłem wydusić ani słowa. – Jorge, jeśli coś powiesz, zniszczy to naszą rodzinę. Diego i Carmen by tego nie przeżyli. To nasza tajemnica.

Przytaknąłem na znak, że rozumiem. Nie chciałem mieszać się w rodzinne sprawy Martinezów, nie było to w moim interesie. Zdawałem sobie sprawę, że w ich domu dzieje się coś niedobrego. Diego był pokłócony z ojcem. Jego matka miała kochankę. Wszystko to odbijało się na Carmen, a ja byłem pośrodku tego bałaganu.

Wróciłem do pokoju bilardowego. Otworzyłem drzwi. W środku było ciemno. Diego i dziewczyny musieli zmienić miejsce imprezy. Zdażyłem otrzeźwieć albo po prostu udało mi się zapanować nad ciałem. Chociaż często ktoś będący pod wpływem, myśli, że zachowuje się zupełnie normalnie, a w rzeczywistości tak nie jest.

Wyszedłem na dwór, żeby poszukać Diega. Gdy przechodziłem obok basenu, spotkałem Angela Martineza. Chyba też kogoś szukał. Podszedł do mnie.

– Jorge – rzekł drżącym głosem, a ja modliłem się, żeby tylko nie zapytał o swoją żonę. – Gdzie jest Diego? – Odetchnąłem z ulgą.

– Nie wiem, sam próbuję go znaleźć – odparłem.

– Jak to? – spytał. – Przecież byliście razem.

– Tak, ale się pokłóciliśmy. – Złapał mnie za ramiona.

– Proszę cię, jeśli go zobaczysz, przyjdź do mnie od razu.

– Coś się stało?

– Mamy małe problemy, a Diego bardzo to przeżywa. Boję się, że zrobi coś głupiego – wyjaśnił.

– Dobrze, postaram się pomóc – odparłem. – Wszystko będzie dobrze. – Staralem się uspokoić ojca Diega.

Pomyślałem, że może jednak zostali w środku. Wszedłem do domu przez drzwi tarasowe i zobaczyłem Marię rozmawiającą, a raczej kłócącą się z Carmelitą.

– Jak to nie ma jej z tobą?! – krzyczała matka mojego przyjaciela.

– Pani Martinez, Diego przyszedł po nią i zabrał ją ze sobą, przecież to jej brat.

– Dokąd poszli?! – wciąż krzyczała María.

Podszedłem do nich. María rzuciła mi mordercze spojrzenie. Widziałem, że stało się coś złego. Chciałem pomóc.

– Był w towarzystwie dziewczyn? – zwróciłem się do Carmelity.

– Nie, Jorge. Diego przyszedł sam. Wydawało mi się, że dziwnie się zachowuje – odpowiedziała.

– I pozwoliłaś mu poleżeć gdzieś z małą dziewczynką? – jęknęła María.

– Nigdy nie było z tym problemu. Są rodzeństwem. To, co się dzieje z waszą rodziną, nie jest moją winą. – Carmelicie puściły nerwy.



– Nie waż się obrażać mojej rodziny! – María uderzyła ją w twarz. – Przepraszam, nie chciałam. – Dotarło do niej, że przesadziła.

Carmelita zdjęła fartuch i rzuciła go na podłogę. Wiedziałem, że to nie pierwsza ich kłótnia i na pewno jutro, kiedy wszystko się wyjaśni, kobieta wróci do pracy. Martinezowie byli bezwzględni, ale dobrze płacili, a dla imigrantki pieniądze były istotne. Zła Carmelita poszła do wyjścia. María ruszyła za nią, łapała ją za ręce i przepraszała. Udałem się za nimi.

– Zostanę tylko ze względu na dzieci – powiedziała Carmelita. – Wydaje mi się, że wyszli przed dom od strony ulicy.

Poszła ich szukać. Chciałem ją dogonić i pomóc. Robią z igły widły – sądziłem – brat zabrał siostrę przed rezydencję. W czym tkwi problem? María znowu chwyciła mnie mocno za nadgarstek.

– Musiałeś? – zapytała. – Tyle dla ciebie zrobiliśmy, a ty, gówniarzu, próbujesz zniszczyć naszą rodzinę!

– Nic nie powiedziałem! – odparłem.

– To skąd Diego wiedział?

– Może gdyby była pani bardziej dyskretna, nie doszłoby do takiej sytuacji – odpowiedziałem, patrząc jej w oczy.

Zamachnęła się na mnie, ale się uchyliłem.

– Będzie pani zrzucać winę na wszystkich wokół? Naprawdę nie wie pani, kto jest winny? – zaperzyłem się.

– Nie zdajesz sobie sprawy, do czego to doprowadziło.

– Diego zabrał Carmen przed dom. I co z tego?

– Mój syn dowiedział się czegoś gorszego i boję się, że chce zrobić coś głupiego, a do tego wciągnął w to swoją siostrę. Oby moje demony nie dopadły moich dzieci! – lamentowała.

– Pani Martinez, tracimy czas. Jeśli jest tak źle, jak pani mówi, powinniśmy iść ich szukać. Może niech pani dołączy do męża, a ja pomogę Carmelicie.

– Zanim mój mąż będzie chciał mieć ze mną cokolwiek wspólnego, mi-  
nie wiele lat. Ale masz rację. Zróbmy coś.

Carmelita przed domem bez skutku nawoływała zaginionych. Staliśmy  
na środku ulicy i rozglądaliśmy się.

– Carmelito – zwróciłem się do niej.

– Tak, Jorge?

– Co tu się dzieje?

– Dzieci nie powinny się mieszać w sprawy dorosłych.

– Rozumiem, ale z jakiegoś powodu Diego zmienił się nie do poznania,  
kłócił się z ojcem, wyzywał się na Carmen, a teraz zniknął. Pani chyba naj-  
lepiej zna tę rodzinę. O co tu chodzi?

– Jorge, niczego nie mogę ci powiedzieć. Może kiedyś. – Patrzyła na  
mnie zatroskana, jakby naprawdę miała do powiedzenia coś ważnego. –  
Skupmy się na szukaniu – poprosiła.

Wiedziałem, dokąd mógł pójść Diego. Zawsze tam przesiadywał, gdy  
miał problemy. Mały park z placem zabaw w pobliżu rezydencji rodziców.  
Siedzieliśmy w nim czasem godzinami.

Pobiegłem tam. Nie wiedziałem, czego się spodziewać. María mówiła,  
że Diego może zrobić sobie krzywdę? Nawet jeśli to prawda, wybiję mu to  
z głowy – pomyślałem.

W parku tego dnia sporo młodych ludzi siedziało na kocach na trawie,  
dobrze się bawiąc w swoim towarzystwie. Byłem ubrany w strój wieczoro-  
wy, więc przykuwałem uwagę. Podeszedłem do najbliższej grupki.

– Widzieliście chłopaka w moim wieku z małą, o taką – pokazałem ręką  
wzrost Carmen – dziewczynką?

Zaprzeczyli, a ja pobiegłem dalej. W pewnej chwili usłyszałem huk, a na  
niebie rozbłysły fajerwerki. Puszczal je ktoś niedaleko, bo odgłos był tak  
głośny, że aż zabolaty mnie uszy.

Byłem już blisko placu zabaw. Przystanąłem, by złapać oddech. Odwró-  
ciłem się, żeby sprawdzić, czy ktoś jest w pobliżu. Nikogo nie dostrzegłem.

Nim wykonałem krok do przodu, zrobiło mi się ciemno przed oczami.

# *Karetką z pogrzebu*

## ***Jorge, w drodze do więzienia stanowego Lancaster***

W karetce udzielono mi pierwszej pomocy. Jechaliśmy na sygnale do więzienia. Moja rana nie była na tyle poważna, żeby wymagała przewiezienia do szpitala. Bezpieczniej było umieszczenie mnie w więziennej izbie przyjęć.

Na miejscu medycy przenieśli mnie na noszach do lecznicy. Położyli na łóżku, na którym miałem oczekiwać lekarza. Zanim jednak pojawił się doktor, strażnik odpowiedzialny za naszą „przepustkę” przybył do mnie w towarzystwie Miguela. Podszedł do łóżka i nachylił się nade mną. Złapał mnie za bolący bok i spojrzał mi w oczy.

– Spróbuj coś wypaplać naczelnikowi na temat naszej małej umowy, a będziesz trupem – zagroził mi.

– Puść go albo twoim najmniejszym problemem będzie utrata pracy – wtrącił się Castano. – Młody potrafi trzymać język za zębami. To samo dotyczy się mnie. Bardziej martwiłbym się o to, czy ty wytrzymasz presję. W końcu nie masz za grosz honoru i twoja posada jest dla ciebie niczym.

– Czy ty znowu mi grozisz?

– Powtórzę. Groźby bywają bezpodstawne, a ja po prostu informuję cię o konsekwencjach. Zresztą spójrz na swój telefon i pomyśl, panie Gonzalez.

– Skąd znasz moje nazwisko? Nie przypominam sobie, żebym się przedstawiał. – Mężczyzna był zmieszany.

– Sprawdź komórkę – powtórzył Miguel.

Strażnik sięgnął do kieszeni. Zerknął na wyświetlacz i zamarł. To, co zobaczył, dowodziło, że Miguel naprawdę jest w stanie mu zagrozić.

– Przepraszam, panie Castano – powiedział klawisz. – Ma pan pięć minut. Później muszę odprowadzić pana do celi. – Miguel machnął na niego ręką.

– Co ty mu zrobiłeś, że tak zareagował? – zapytałem.

– Moi ludzie zdobyli jego adres i wysłali mu wiadomość z lokalizacją jego domu – wyjaśnił. – Każdy z nas ma coś, co kocha, i czego nie chce stracić. On ma żonę i małe dziecko.

Wtedy zrozumiałem, że Castano jest w stanie posunąć się daleko, żeby osiągnąć swój cel. Z jednej strony cieszyłem się, że jesteśmy w tej samej drużynie, ale z drugiej przerażało mnie to, że kiedyś mogę się stać taki jak on. Nigdy nie uważałem, że cel uświęca środki. Dziadek zawsze uczył mnie, żeby być po prostu dobrym człowiekiem.

– Miguel, powiedz mi, proszę – zacząłem. – Co robiłeś, kiedy ja byłem na pogrzebie?

– Czekałem na ciebie, *hombre* – odparł.

– Nie wciskaj mi kitu. Obaj wiemy, że nie ma czegoś takiego jak bezinteresowność w tym miejscu. Moja potrzeba była dobrym pretekstem do organizacji wyjścia poza więzienne mury dla nas dwóch. Prawda? – zapytałem.

– *Hombre*, będę szczery, ktoś bardzo mi bliski miał kłopoty i musiałem mu pomóc. Czy upieczenie dwóch pieczeni na jednym ogniu jest przestępstwem? – spytał. – Jeśli tak, to przyznaję się do wszystkich zarzutów – odpowiedział sam sobie.

– Co mam powiedzieć naczelnikowi?

– To samo, co temu skorumpowanemu klawiszowi – odparł z przekonaniem.

– On nie jest taki głupi i będzie wiedział, że coś tu nie gra – rzekłem pełen obaw.

– Nic innego nie wymyślimy. Musimy spróbować. Jeśli się nie uda, to trudno. Na pewno nie możemy powiedzieć o naszym wyjściu. Najwyżej

naczelnik będzie myślał, że wdałeś się w bójkę w trakcie pracy, a to żadne przewinienie w porównaniu z próbą ucieczki – wyjaśnił.

Otworzyły się drzwi. Do pokoju wszedł doktor w towarzystwie naczelnika. Miguel poszedł z klawiszem do celi. Lekarz nachylił się nade mną i sprawdził reakcję źrenic na światło. Zdjął opatrunek z rany i dokładnie ją obejrzał.

– Panie Garcíá, co tu się stało? – zapytał doktor.

– Wypadek przy pracy. Nadziałem się na róg stalowego regału – wytłumaczyłem.

Odszedł z naczelnikiem parę kroków od łóżka i zaczął szeptać mu coś do ucha. Po chwili wrócili do mnie.

– Panie Garcíá – zwrócił się do mnie naczelnik. – Proszę nie robić z nas idiotów. Doktor stwierdził, że kształt rany wskazuje na dźgnięcie nożem. Nie słyszałem, żeby produkowano regały, których rogi są zakończone nożami. Co tak naprawdę stało się w pracy?

– Panie naczelniku, nie wiem, jaka jest opinia lekarska, ale wiem, co tam się stało. Jestem zwykłą niezdara i nadziałem się na regał. Nie mam żadnego wpływu na to, jak wygląda rana – kłamałem.

– Jeśli ktoś stosował wobec pana przemoc, nieważne – strażnik czy współwięzień – musi pan to zgłosić, żebyśmy mogli wyciągnąć konsekwencje i ochronić pana przed kolejnymi tego typu incydentami – przekonywał mnie.

– Nikt nie stosował wobec mnie przemocy – powiedziałem, a po chwili dodałem: – Chyba że chce pan wyciągnąć konsekwencje wobec mebla znajdującego się w pralni. W takim przypadku chętnie wskażę go palcem.

– Czy więzień jest w stanie opuścić izbę przyjęć? – zapytał doktora.

– Nie widzę przeciwwskazań, żeby wrócił na blok. Rana jest dokładnie zszyta i nie wygląda na zakażoną.

– Panie Garcíá, w związku z tym, że nie toleruję tego typu zachowań w moim więzieniu, trafi pan na siedem dni do izolatki. Może to zmieni

pana poglądy na przemoc i to, jak istotne jest, aby władze zakładu karnego były poinformowane o przyczynach wszelkich zająć pomiędzy więźniami.

Odwróciłem głowę i patrzyłem w okno. Wiedziałem, że będzie to trudny tydzień. Nie miałem jeszcze okazji być w karcerze. Znałem go jedynie z opowiadań i słyszałem, że łamie najtwardszych. Samotność potrafi doprowadzić do wariactwa, bywa gorsza niż ból fizyczny, a przebywanie przez tydzień w pokoju wielkości psiej budy nie było moją wymarzoną formą rekonwalescencji.

Podszedł do mnie kordon strażników, żeby odprowadzić mnie do dziu-ry. Miałem okazję się przekonać, skąd się wzięła ta nazwa używana w gwa-rze więziennej. Podobno stąd, że wrzucali cię tam i zapominali, że istnieje-jesz.

Strażnicy rozpięli mi kajdanki przypięte do łóżka, a kiedy wstałem, za-łożyli mi je ponownie na ręce. Prowadzili mnie przez całe więzienie. Mija-liśmy kolejne bloki. Inni więźniowie wiedzieli, dokąd idę, bo podniósł się gwar odbijający się od ścian. W tym zakładzie karnym rzadko ktoś trafiał do izolatki, dlatego to wydarzenie ekscytowało osadzonych.

Doszliśmy przed grube stalowe drzwi. Otworzyli je i wpuścili mnie do środka. Wystawiłem ręce przez otwór znajdujący się w połowie ich wyso-kości, by mogli mi rozpiąć kajdanki.

Odszedłem od wrót do mojego osobistego piekła i rozejrzałem się po pomieszczeniu. Było tutaj tak ciasno, że poczułem, że się duszę. Surowe betonowe ściany i podłoga przytłaczały mnie, zlewały się w jedno. W izo-latce jedynym źródłem światła była migająca lampa pod sufitem, a jedy-nym meblem łóżko, które wyglądało na jeszcze mniej wygodne niż to w celi.

Wiedziałem, że nie będzie łatwo.

# Odizolowany

## Jorge

Pierwsze godziny miały mi nad wyraz dobrze. Spodziewałem się czegoś o wiele gorszego. Jedyne, co odczułem, to utratę poczucia czasu. Kiedy przyniesiono mi obiad, nie miałem pojęcia, która była godzina. Czy jadłem o tej samej porze co reszta osadzonych?

Nie mogłem trenować ze względu na szwy, które przy wysiłku mogły puścić. Na pewno to by mi pomogło w zabijaniu czasu. Chodziłem od ściany do ściany, żeby się zmęczyć i zasnąć. Słyszałem własny głos w głowie. Głos motywujący mnie do przetrwania. Pod względem fizycznym nie było problemu, ale jeśli chodzi o psychikę, zaczynały się schody.

Chętnie bym z kimś porozmawiał, ale strażnik, który przyniósł mi posiłek, nie zamienił ze mną ani słowa. Podał mi tacę z jedzeniem i od razu zasunął otwór w drzwiach. Kiedy w pewnym momencie zgasły światła, domyśliłem się, że to sygnał do snu. Położyłem się na łóżku, ale moje myśli nie przestawały biec.

Wszystko było niejasne, chaos panujący w mojej głowie był nie do zniesienia, a minął dopiero pierwszy dzień. Przewracałem się z boku na bok, starając się choć na chwilę zasnąć. Przez całą noc nie zmrużyłem oka, a nad ranem następnego dnia czułem zmęczenie.

Jednocześnie zapaliło się światło i ktoś zapukał do izolatki.

– Śniadanie! – usłyszałem zza stalowych drzwi.

– Strażnik, strażnik – powtarzałem, nie słysząc odpowiedzi – która godzina?

Klawisz zignorował mnie, zostawił posiłek i odszedł. Patrzyłem na jedzenie, ale nie czułem głodu. Zacząłem nerwowo chodzić w kółko po beto-



nowej posadzce. W pewnym momencie coś we mnie pękło. Złapałem za tacę i rzuciłem nią o ścianę. Wszystko rozsypało się i rozlało po podłodze.

– Osadzony, co tu się dzieje? – zapytał strażnik.

– Tak się trzeba napracować, żebyście się odezwali! – odparłem, śmiejąc się jak wariat.

– Informuję cię, osadzony, że w związku z łamaniem regulaminu nie zostaje mi nic innego jak odebrać ci możliwość zjedzenia obiadu. Jeśli zmadrzejesz i zgłodniejesz, wyliz to, co rozjebałeś.

Wiedziałem, że to wbrew prawu, ale komu miałem się poskarżyć i kto miałby się wstawić za więźniem wtrąconym do karczeru. Byłem na przegranej pozycji. Czas płynął jeszcze wolniej. Nie wiedziałem nawet, czy już zbliża się noc. Z powodu braku obiadu nie miałem punktu odniesienia, by ocenić porę dnia. Minuty były jak godziny. Wydawało mi się, że minął rok, a nie minęły nawet dwa dni.

Kolejny raz zgasło światło. Wiedziałem, że kończy się właśnie drugi dzień mojej katorgi. Bardzo zmęczony, od razu położyłem się na łóżku. Myślałem, że błyskawicznie zasnę, ale się myliłem. Bezsensowność w tym miejscu to widać norma. Tego wieczoru moje myśli już nie biegły. Nie byłem w stanie zrozumieć, co mój umysł chce mi przekazać. Widziałem na zmianę obrazy i słyszałem głos w głowie. Czuję, że tracę zmysły.

Długo się męczyłem, aż w końcu zasnąłem. Nie wiem, jak długo spałem, ale wydawało mi się, że kilka, może kilkanaście minut. Obudziło mnie migające światło u sufitu. Był poranek. Wstałem z łóżka, ale sen wcale nie dodał mi sił. Drugiego dnia czułem, jak cierpi moja psychika, trzeciego zacząłem odczuwać ból fizyczny z powodu zmęczenia.

Strażnik wrzucił śniadanie przez kraty. Tym razem zjadłem wszystko. Potem usiadłem na brzegu łóżka, żeby wyjść z rutyny spacerowania od ściany do ściany. Złapałem się na tym, że sam ze sobą rozmawiam.

– Wszystko będzie dobrze – powtarzałem.

– Dasz radę, Jorge – motywowałem się.

Czułem się już jak kompletny wariat. Usłyszałem zbliżające się kroki. Miałem wrażenie, że to mój umysł płata mi figle. Chwilę później otworzyły się ciężkie drzwi izolatki obok mojej.

– Mam sąsiada – powiedziała moja podświadomość.

Zacząłem chodzić w kółko. Czułem jakby podniecenie, wiedząc, że nie jestem sam w tej chujowej sytuacji.

– Pssst – usłyszałem.

Rozglądałem się po pomieszczeniu, zastanawiając się, skąd dochodzi głos.

– Kratka na ścianie przy drzwiach – wyszeptał rozmówca.

Położyłem się na podłodze, żeby być jak najbliżej sąsiada. Cieszyłem się, że mogę pogadać. Nie było istotne, kim był ten osadzony, ważne, że przestanę tracić rozum.

– Pierwszy raz? – zapytał.

– Tak – odparłem. – A ty?

– Dla mnie to jak nałóg. Trafiam tu przynajmniej raz w miesiącu – wyjaśnił. – Zacząłeś rozmawiać sam ze sobą?

– Skąd wiesz? – spytałem.

– Robi to każdy, kto trafia do izolatki. Tu się nie da inaczej. Jeśli masz kogoś obok, jest w miarę, ale bycie sam na sam potrafi złamać każdego i doprowadzić do wariactwa – wyjaśnił. – Który to dzień?

– Wydaje mi się, że trzeci – odpowiedziałem. – Ale nie dam głowy.

– Trzy dni. – Zaśmiał się. – Ja za pierwszym razem już drugiego dnia mówiłem do siebie.

– Czyli mam mocniejszą psychikę? – zapytałem.

– Albo wolniej znajdujesz rozwiązania. Czasami lepiej prowadzić dialog sam ze sobą, niż dręczyć się bez celu – wytłumaczył się ze swojej słabości.

– Czym tak bardzo wkurwiłeś naczelnika, że cię tu wsadził?

– Najpierw ty mi to powiedz – zażądałem.

– Standard. Bójka z użyciem noża, czyli siedem dni w dziurze. Dźgnąłem gościa, który próbował mnie zastraszyć. Dużej szkody z tego nie było, choć liczyłem, że wypruję mu jelita, jednak ostrze było za krótkie – opowiedział. – Twoja kolej.

– Ja trafiłem tutaj za prawdę. Naczelnik nie mógł pojąć, że jestem tak bardzo niezdarny, że nadziałem się w pracy na ostry róg regału. – Roześmiałem się. – Ironia. W więzieniu ani prawda, ani kłamstwo nic nie znaczą.

– Mnie możesz powiedzieć prawdę. Naczelnik nie słucha, zasada niedonoszenia na więźniów tu nie działa – nalegał.

– Jasne, żaden osadzony – zaakcentowałem to słowo – nie donosi strażnikom. – Wyczuwałem podstęp.

– Czyli jak było? – znowu naciskał.

– Tak jak mówiłem, nadziałem się na jebany regał.

Usłyszałem, jak mój rozmówca wstaje z podłogi i puka do drzwi, które natychmiast się otworzyły.

– Mówi prawdę, puście go – usłyszałem zza ściany.

– Rączki – powiedział do mnie strażnik.

Wystawiłem dłonie, na które założono mi kajdanki. Chwilę później otworzyły się drzwi izolatki. Zobaczyłem uśmiechniętego naczelnika.

– García, teraz już wierzę w twoją wersję – wyznał, patrząc mi w oczy. – Tak dla ścisłości, minęła niecała doba. Czas w tym miejscu leci o wiele wolniej niż w celi czy poza murami więzienia.

Miałem dużo szczęścia, że się nie wygadałem. Naczelnik stosował niekonwencjonalne metody. Gdybym wyjawiał prawdę, byłbym skończony i prawdopodobnie martwy po opuszczeniu izolatki. Donosiciele w tym miejscu byli traktowani gorzej niż gówna.

Cieszyłem się na powrót do Miguela. Miałem wrażenie, jakbym odzyskał dwa dni z trzech, które straciłem. Było to dziwne doświadczenie załamania się mojej czasoprzestrzeni.

– Zaprowadźcie pana Garcíę do jego celi – rozkazał strażnikom naczelnik.

# *Prawdziwe oblicze*

## **Jorge**

Byłem dumny, że nie dałem się podejść. Dzięki Miguelowi szukałem podstępów w każdej sytuacji.

Doszliśmy przed celę. Strażnicy wprowadzili mnie do środka i rozkuli. Castana nie było. Czym się zajmował? Jego jedynymi zajęciami były tak naprawdę handel wszelkimi niedozwolonymi substancjami, wiszenie na telefonie i kierowanie swoimi interesami poza murami więzienia.

Wyszedłem przed celę, oparłem się o barierki i zacząłem się rozglądać za Miguelem. Nigdzie go nie było, więc wniosek był jeden: musiał mieć widzenie. Dziwne. Odkąd się poznaliśmy, nikt go nie odwiedzał, nie licząc prostytutek i przemytniczek w jednej osobie. Zapasów kontrabandy mieliśmy w bród, nie chodziło zatem o handel. No, a prawnik nie przychodził do mojego współwięźnia od dawna, pewnie z powodu zasądzonego dożywocia.

Castano był niby prostym człowiekiem. Typowy kryminalista z własnym kodeksem honorowym. Zacząłem wątpić w Miguela, od kiedy nie odpowiadał wprost na moje pytania, jakby chciał coś ukryć. Uczył mnie nie ufać nikomu i jako dobry uczeń wziąłem sobie tę lekcję do serca.

Otworzyli przejście na spaceriak. Po „urlopie” w izolatce pobiegłem zaczerpnąć świeżego powietrza. Na dworze usiadłem na jednej z ławek naprzeciwko boiska do koszykówki. Obserwowałem mecz, choć nigdy mnie to nie fascynowało.

Poczułem, że ktoś chwyta mnie za bark. Odwróciłem się i zobaczyłem mężczyznę, który dźgnął mnie nożem.

– Szacun, młody – powiedział.

– Nie rozumiem. O co ci chodzi? – odpowiedziałem zaskoczony.

– Nie wydałeś mnie naczelnikowi, a za to należy ci się szacunek. – Usiadł obok mnie. – Między nami wszystko gra? – zapytał, podając mi rękę.

– Jasne! – Uścisnąłem mu dłoń.

– Jeśli będziesz czegoś potrzebował, pytaj o José. Wiem, że jesteś pod skrzydłami Castana, ale sojuszników nigdy za wielu. Poza tym cenię sobie ludzi z zasadami – wyjaśnił.

– A co z nowym? – spytałem.

– Zostawimy go, skoro tak bardzo ci na nim zależy. – Popatrzył mi w oczy. – W takim razie kwita!

Odszedł, zostawiając mnie oszołomionego. Pomimo czasu, który tu spędziłem, nadal nie pojmowałem niektórych reguł. Niesamowite, jak szybko wróg stawał się przyjacielem. Każda decyzja w tym miejscu miała konsekwencje.

Zobaczyłem Miguela wchodzącego na spaceriak. Wydał mi się strapiiony. Chodził bez celu, zobojętniały na otoczenie.

– *Hombre*, jak tam wakacje? – Kiedy mnie zobaczył, od razu włożył maskę.

– Wakacje? Nieśmieszny żart! – odparłem zdenerwowany.

– Spokojnie, młody, słyszałem, że naczelnikowi nie udało się zrobić cię w chuja. Kiedyś próbował tego numeru na mnie. – Zaśmiał się. – Ale też się nie nabrałem – dodał.

– Musimy porozmawiać – powiedziałem poważnie.

– Mów.

– Chyba nie jesteś ze mną do końca szczery.

– Kurwa, ty sobie ze mnie żartujesz? – zapytał z dezaprobatą. – Wiedzisz, ile mi zawdzięczasz? Od twojego przybycia tutaj robię za twoją niańkę, dałem ci pracę i jestem na każde twoje zawołanie, a ty mi smęcisz o nieszczerości?

– Nie unos się – rzekłem pojednawczo. – Sam mnie tego nauczyłeś, więc nie miej do mnie pretensji. Chcę wiedzieć, z kim się spotkałeś podczas naszej „przepustki” i kto cię dzisiaj odwiedził.

– Nic się przed tobą nie ukryje. Dobrze cię wyszkoliłem, nie ma co. Jorge, kiedy ty załatwiałeś sprawy osobiste, robiłem to samo. Może nie byłem na pogrzebie, ale była to kwestia życia i śmierci. Ktoś bliski miał poważne kłopoty i musiałem mu pomóc. Masz rację, nie pomagałem tylko tobie – wyjaśnił.

– A co z dzisiejszym gościem? – spytałem.

– *Hombre*, nie za dużo jak na jeden raz?

– Mówisz to do faceta, który nielegalnie wyszedł z więzienia i biegał po cmentarzu z dziurą między żebrami.

– Dobra, gramy w otwarte karty. – Zmarszczył brwi. – Odwiedziła mnie dzisiaj jedna z moich kobiet, matka mojego syna. Nie mieliśmy ze sobą kontaktu, odkąd tu trafiłem, i to był tak naprawdę pierwszy raz, kiedy zobaczyłem moje dorosłe dziecko. Zadowolony? – Oczom nie wierzyłem. Mówiąc to, Miguel płakał.

– Przepraszam, *amigo*.

– Nie masz za co. Sam sobie jestem winien, że jesteś tak dociekliwy. Moja szkoła. – Otarł łzy. – Wystarczy. Opowiadaj, jak było w dziurze – zapytał podekscytowany.

– Sam wiesz, przecież to przeżyłeś. – Westchnąłem. – Chociaż przed chwilą zdarzyło się coś dziwnego – dodałem.

– Opowiadaj.

– Więzień, który zranił mnie nożem, przyszedł mnie przeprosić.

– Wiesz, że tu nie ma nic za darmo, a krew wymaga krwi?

– Wiem, spłacił dług wobec mnie przez to, że obiecał zostawić nowego, którego maltretował ze swoją ekipą.

– Jeśli tobie to odpowiada, to mnie też – stwierdził Miguel.

– Powiedział też, że mam go szukać, gdy będę czegoś potrzebował. – Mówiąc to, od razu się zorientowałem, że nadepnałem Miguelowi na od-cisk.

– Co, kurwa? – Poczerwieniał ze złości. – Jak on się nazywa? – wrza-snął, a ja wiedziałem, że nie odpuści.

– José – odparłem.

Miguel wyszedł na środek boiska do koszykówki. Stał pod koszem i ile sił w płucach krzyknął:

– José!

Po chwili wokół niego zebrała się grupa osadzonych. Miał mało czasu, nim strażnicy zaczęły interweniować. José stanął z nim twarzą w twarz.

– Czego chcesz, Castano? – zapytał, nie kryjąc niechęci.

– Nie wystarczy ci ruchanie swoich przydupasów? – zaczął Miguel. – Moi ludzie są poza twoim zasięgiem. Jeśli zaczniesz wchodzić do mojego ogródka, zwyczajnie cię wyplenię jak chwast.

– Ciekawe! – odparł José. – Wielki Castano myśli, że nadal jest na wol-ności, ma pod sobą armię żołnierzy od brudnej roboty i może wszystkich rozstawiać po kątach. – Napluł Miguelowi pod nogi.

– Sprawdź mnie.

To, co mówili, było ciekawe. Kim tak naprawdę był Miguel i czy poza murami więzienia był aż tak wszechmocny? Wszyscy go tutaj znali, część się go bała, a reszta nie doceniała. Castano wiedział, że jeśli ktoś chce przejąć jego interesy, musi zdusić te zakusy w zarodku, bo straci szacunek. Ale czy był w stanie poradzić sobie z José, który wyglądał i zachowywał się jak psychopata?

Miguel udał, że wychodzi z koła stworzonego przez otaczających go osadzonych. José wyczuł moment i spróbował zaatakować od tyłu. Castano błyskawicznie chwycił jego rękę i wygiął ją tak, że przeciwnik wylądował na ziemi. Złapał za pięść i otworzył palce, nie puszczając jej.



– Jeden za kosę. – Było słyszeć odgłos pękającej kości. – Drugi za nowego. – Powtórzył ruch. – Trzeci za to, że mnie nie szanujesz. Czwarty, żeby to wszystko było ostatni raz! Kciuk ci zostawię, żebyś mógł podtrzeć się chociaż jednym palcem. – Na koniec Miguel skrzył nadgarstek zwiłającego się z bólu José i napluł na niego. – Koniec przedstawienia, rozejść się – oznajmił gapiom.

Wrócił do mnie, a ja zaniemówiłem.

– Wracamy do celi – rozkazał.

Ani myślałem się sprzeciwić. To było jego prawdziwe oblicze. Przeraziło mnie, do czego był zdolny. Jego spokój był tylko maską.

# Deser

## **Carmen, obecnie**

– Co chcesz mi przypomnieć? – spytała mnie matka. – To, że starałam się, żebyś miała kontakt z ojcem i żebyś była szczęśliwa?

– Nie musisz udawać. Nikt nas nie obserwuje – powiedziałam. – Porzucmy te uprzejmości i przejdźmy do rzeczy. Gdzie jest twój mąż?

– Czego od niego chcesz?

– Jego powinnaś o to zapytać. Prawie straciłam życie przez jego szemrane interesy.

– Chyba do reszty zwariowałaś. – Złapała się za głowę. – Jeśli chcesz porozmawiać z ojcem, powinnaś trochę ochłonąć.

– Teraz chcesz mnie uczyć, jak funkcjonować w rodzinie? Trochę na to za późno – odparłam i zamierzałam odejść.

– Zaczekaj. – Złapała mnie za rękę.

Oswobodziłam ją.

– Mam dość czekania. Ta farsa musi się skończyć tu i teraz.

– Dlatego przyszedłeś tu w towarzystwie tych mężczyzn? – Wskazała na żołnierzy Leo.

– To moja polisa ubezpieczeniowa. – Zaśmiałam się. – Na tym zakończmy. Chyba że powiesz mi, gdzie jest Angel.

Uderzyła mnie w twarz otwartą dłonią. Czułam, że zbiera mi się krew w ustach. Musiałam ugryźć się w policzek.

– Skończyliśmy! – Uśmiechnęłam się i spojrzałam matce prosto w oczy.

Wstałam z krzesła i odeszłam od baru. Podeszłam bliżej sceny, na której prawdopodobnie miał wystąpić ojciec. Pamiętałam o naszym planie, ale chciałam się upewnić, gdzie jest i jak można go podejść.

Rozglądałam się po wielkiej sali. Miała nieregularny kształt, w rogach kolumny wspierały sklepienie. Rozstawionych było w niej co najmniej dwieście krzeseł. Ochroniarze, wszędzie ustawione kamery. Marne szanse na znalezienie obszaru nieobjętego podglądem.

Podszedł do mnie jeden z ludzi Leo i dał mi słuchawkę. Włożyłam ją do ucha.

– Carmen, wszystko dobrze? – zapytał Jorge.

– Tak, dlaczego pytasz?

– Długo to trwa i zaczęliśmy się martwić – wyjaśnił.

– Spokojnie, staram się zgrać wszystko w czasie. Sprawdzam, jak wygląda sala i jak jest chroniona. Nie zlokalizowałam jeszcze Angela. Ogarnę wszystko i dam wam znać, kiedy możecie wejść do wieżowca.

– Czekamy – zakończył rozmowę.

Oddałam słuchawkę. Przechadzałam się po pomieszczeniu, jakby ten event był na moją cześć. Czułam podniecenie na myśl o tym, co miało się stać. Wreszcie zniszczę mit słabej córeczki tatusia. Księżniczką przestałam być dawno temu. Właściwie śmierć brata odmieniła mnie na zawsze.

Pożądlivy wzrok mężczyzn upajał mnie. Łapałam z nimi kontakt wzrokowy, by poczuć ich słabość. Odwracali głowy, unikając moich oczu, jakbym była rzucającą złe uroki mitologiczną Meduzą. Nawet karcące spojrzenia ludzi Leo nie przywoływały mnie do porządku. Chwilowo nie kontrolovałam swoich reakcji. Wróciłam do baru.

– Zostawcie mnie na moment. Starajcie się wmieszać w prawdziwą ochronę i zdobyć jakieś informacje. – Szukałam wymówki, by zapewnić sobie chwilę relaksu.

Oparłam łokcie na ladzie i spojrzałam maślanymi oczami na przystojnego barmana. Rozejrzałam się, żeby sprawdzić, czy nie ma w pobliżu mojej matki. Nie miałam ochoty na jej moralizowanie.

– Przyszła pani po dokładkę? – wyprzedził moje zamówienie barman.

– Raczej po deser – odparłam, oblizując usta.

Puszczaly mi wszystkie hamulce. Od dawna nie czułam się jak wypuszczona z klatki po wieloletniej niewoli. Chwilowo nic mnie nie obchodziło. Zresztą miałam jeszcze czas. Zwodziłam wszystkich, bo chciałam rozprawić się z ojcem sama.

– To raczej przy bufecie – rzekł. Nie połapał się, o co mi chodzi.

– A kto mówił o jedzeniu? – zapytałam, przygryzając mocno dolną wargę.

Teraz zrozumiał. Zbliżył się do mnie, tak że poczułam jego oddech. Przeszył mnie przyjemny dreszcz, aż ścisnęłam mocno nogi. Mimowolnie wsunęłam rękę pod sukienkę. Byłam bardzo dyskretna, nie chciałam, by ktoś mnie przyłapał.

Niestety jeden dotyk tego mężczyzny wystarczył, by moje ciało wygięło się w łuk. Świat wokół przestał istnieć. Zostałam tylko ja, seksowny barman i wzniecony przeze mnie chaos.

– Mam chwilę przerwy – rzucił.

– Chwila to za mało – odpowiedziałam.

Ruszył w kierunku zaplecza, a ja obserwowałam jego umięśnione pośladki. Wyjęłam rękę spod sukienki i wytarłam o serwetkę. Zerwałam się z miejsca i poszłam za nim jak myśliwy za upatrzoną zwierzyną. Pchnęłam drzwi dla obsługi.

– Stój! – krzyknęłam do barmana, a on posłusznie zaczekał.

Podeszłam do niego, popchnęłam go na ścianę korytarza. Moja głowa po chwili znalazła się na wysokości jego rozporka. Byłam wygłodniała i rozpalona do czerwoności. Rozpięłam zamek i objęłam ustami twardego fiuta. Poczulałam, jak mężczyzna wplótł ręce w moje włosy i zaczął kierować moją głową. Brałam jego penisa całego do gardła. Czułam, jak ślina spływa mi kącikami ust, ale nie przestawałam. Barmanowi było tak dobrze, że zaczął przyspieszać moje ruchy. Nie chciałam pozwolić mu dojść, przynajmniej nie do momentu mojej satysfakcji.

Kiedy wstałam, zobaczyłam stojący obok pusty wózek kelnerski. Podeszłam do niego i posadziłam na nim moje idealne pośladki. Przywołałam kochanka do siebie. Rozłożyłam przed nim nogi. Złapałam się za piersi i zaczęłam je mocno ścisnąć. Barman lizał moją lechtaczkę i masował wejście. Po chwili włożył mi dwa palce do środka.

– Achhh – jęknęłam z rozkoszy.

Zeskoczyłam z wózka. Opuściłam mężczyźnie spodnie do kostek. Kiedy to robiłam, ruszałam się jak zawodowa striptizerka. Gdy wstawiałam, przejechałam ręką po wypełnionych spermą jajach. Widziałam, że barman nie może doczekać się finału, podobnie jak ja.

Obróciłam się tyłkiem do mężczyzny, podwinęłam sukienkę powyżej pośladków i wypięłam się w jego stronę. Widziałam tylko, jak napluł na palce, żeby przejechać nimi po mojej cipce. Nie było to potrzebne, bo i tak byłam już mokra.

Czułam go w sobie całego i chciałam już dojść. Jęczałam i przyspieszyłam ruchy coraz bardziej. Dźwięk obijający się o siebie ciało niósł się chyba po całym hotelu, ale miałam to gdzieś. Poczułam, jak zaciskam się w środku i jak przez moje ciało przechodzi niebywale przyjemny dreszcz. Wbiłam paznokcie w pośladki kochanka i przytrzymałam go przy sobie. Dochodziłam przed nim. Chciał się ruszać, ale nie pozwalałam mu na to. To była chwila tylko dla mnie. Orgazm przeszedł przez moje ciało jak piorun. Kiedy moja przyjemność odeszła, odskoczyłam od mężczyzny i zostawiłam go z chujem w ręku.

– A ja? – lamentował.

– Nie moja sprawa – odpowiedziałam i wróciłam do sali.

Po drodze poprawiłam sukienkę i sprawdziłam, czy nie mam śladów po stosunku. Byłam czysta i zaspokojona, gotowa do akcji. Przeszłam przez drzwi i znalazłam się z powrotem za barem. Spojrzałam przez ladę i zobaczyłam mój cel. Podeszłam trochę niepewnie.

– Tato? – zapytałam.

– Trzymaj się planu – odparł. – Wiesz, że nie mogą nas zobaczyć razem, bo w końcu się czegoś domyślą.

– Wiem o tym. Dzisiaj to wszystko musi się skończyć – powiedziałam, nim odeszłam.

Staralam się zachowywać normalnie, co okazało się niełatwe. Musiałam wrócić po ludzi Leo i udać się wreszcie na czwarte piętro. Czułam, że nadal nie mam nad sobą kontroli. Bałam się, że przez moją małą przyjemność coś może pójść nie tak. Jorge i reszta ludzi zaczną działać po swojemu, a mój prawdziwy plan przez to nie wypali.

To był mój teatrzyk. Oni nie mogli myśleć samodzielnie. Sterowałam wszystkimi, jak chciałam. Jorge uwierzył w moją miłość, Leo w lojalność. Miałam wrażenie, że tylko Patricia miała mnie na oku. Mogłam się jej pozbyć podczas porwania. Nikt nie podejrzewałby przecież biednej przestraszonej Carmen o zabójstwo.

Mój ojciec był perfekcjonistą. Zaplanował wszystko szczegółowo, ja to realizowałam, a on przyglądał się zza kurtyny. Porwanie nie było częścią planu, ale w sumie wyszło mu na dobre. Dzięki temu zyskałam w oczach Leo i grupy i dowiedziałam się o uczuciu Jorgego.

Biedny naiwniak, podczas dwudziestu lat w więzieniu niczego się nie nauczył. Martinezom nigdy nie można było ufać.

# Telefon

## **Jorge, obecnie**

Trwało to zdecydowanie za długo. Czekaliśmy na sygnał od Carmen, ale cały czas miałem wrażenie, że coś jest nie tak. Jej wyidealizowany obraz zaczął się rozpadać w mojej głowie. Dostrzegłem, że nasza relacja, która pojawiła się znikąd, była fałszywa. Czułem, jakbym od samego początku był jedynie celem. Dałem się omotać jak dziecko komuś, kogo wcale nie znałem.

Dobijało mnie oczekiwanie na telefon od Ortegi. Bałem się tego, co mogłem usłyszeć, ale chciałem znać prawdę. Musiałem się dowiedzieć, jakie były prawdziwe zamiary Carmen bez względu na wszystko. Już raz dałem się oszukać tej pierdolonej rodzinie. Drugi raz to nie przejdzie.

– Coś jest nie tak – zwróciłem się do Leo.

– Też to zauważyłem – przyznał.

– Wydaje mi się, że ktoś nami manipuluje we własnym spektaklu – powiedziałem.

– Ufasz Carmen? – zapytał.

– Wczoraj odpowiedziałbym, że dałbym sobie za nią uciąć rękę, ale dzisiaj nie jestem już tego taki pewny.

– Jorge, za to, co zrobiłeś dla Patricii, mam u ciebie dług wdzięczności. Jestem człowiekiem honoru, więc cokolwiek by się działo, pomogę ci.

– Dziękuję – odparłem.

Odszedłem na bok. Chciałem przez chwilę pobyć sam, pozbierać myśli i trzeźwo spojrzeć na sytuację. Nie miałem pojęcia, po co Carmen miałyby mną sterować. Byłem wrogiem jej ojca i nie potrzebowałem motywacji, żeby się na nim zemścić. Wiedziałem, że był winien mojej krzywdy.

W miarę upływu czasu sprawa coraz bardziej się komplikowała. Nadal nie odkryłem, kto odpowiadał za śmierć Diega. Byłem pewny tylko tego, że Angel maczał palce w moim procesie.

Czułem, że niepewność zaczynała brać górę nad rozsądkiem. Udałem się w kierunku hotelu. Przyspieszałem coraz bardziej, jakbym się bał, że ktoś mnie od tego odwiedzie.

– Stój – usłyszałem głos Patricii.

Obróciłem się. Spojrzałem na nią i przypomniałem sobie o naszym pierwszym spotkaniu. Prawda była taka, że w porównaniu z Carmen od początku niczego ode mnie nie wymagała. Była osobą, która pojawiła się w moim życiu i stała obok mnie, nawet kiedy o tym nie wiedziałem.

– Nie możesz odpuścić, prawda? – zapytała.

– Na moim miejscu byś odpuściła?

– Nigdy na nim nie będę, ale wiem jedno – zemsta nie zwróci ci straconego życia.

– A jeśli zemsta jest całym moim życiem? – spytałem.

– Poważnie? – zdziwiła się. – Niedawno wyszedłeś z więzienia, masz garstkę przyjaciół. Pokazałeś, że jesteś w stanie wyjść z każdej opresji, a ty uzalasz się nad sobą?

– Nie o to chodzi – warknąłem, choć nie powinienem był. – Mam po prostu wrażenie, że to chęć odegrania się na tej pierdolonej rodzinie ukształtowała to, kim jestem. Początkowo myślałem, że to odsiadka i ból po stracie przyjaciela wpłynęły na mnie. Teraz wydaje mi się, że to jednak zemsta mną kieruje i boję się, że stałem się kimś takim jak Angel – wyjaśniłem.

– Jorge, przecież wiesz, że zawsze możemy stąd odejść. Przyszliśmy tu dla ciebie, nie dla dziedziczki. Jedno twoje słowo wystarczy, żeby odwołać akcję. Wrócimy do domu.

– Tylko że ja nie mam domu.



– Jesteś strasznie głupi – wyśmiała mnie. – Dom to nie miejsce! Dom to ludzie, którzy zrobią dla ciebie wszystko. – Popatrzyła mi prosto w oczy i odeszła.

Zostałem sam i musiałem przyznać, że w tym, co powiedziała Patricia, było wiele prawdy. Zemsta nie dałaby mi ukojenia, mogła tylko nakręcić niekończącą się spiralę nienawiści. Byłem skazany za morderstwo, którego nie popełniłem. Po wyjściu z zakładu karnego dałem się wciągnąć w ten wir i zabiłem człowieka. To, że nie był kimś dobrym, nie miało znaczenia. Liczyło się tylko to, że stałem się kimś, kim nigdy nie chciałem być.

Poczułem, że to dobry moment, żeby się wycofać. Ogarnął mnie spokój. Pierwszy raz od długiego czasu myśli w mojej głowie zatrzymały się na chwilę. Nie pamiętałem, jak miła jest beztroska.

Wróciłem do Leo.

– Coś się zmieniło? – zapytałem bez emocji.

– Wiele – odparł zmartwiony. – Straciliśmy łączność z Carmen.

– Co, kurwa? – spytałem i znowu poczułem buzującą we mnie złość.

– Nie odpowiada. Rozmawialiśmy z moimi ludźmi...

– I co?

– Kazała im wmieszać się między prawdziwych ochroniarzy i znikła.

– Jak to znikła?! – podniosłem głos.

– Jorge, uspokój się. Na pewno nic jej nie jest. Martwi mnie, w co ta dziewczyna pogrywa – wyjaśnił.

Wtedy zrozumiałem jedno: obecność Carmen w moim życiu zmienia je w przejażdżkę kolejką górską. Byłem oazą spokoju, żeby za chwilę stać się jak wulkan w trakcie erupcji. Nie potrafiłem opanować emocji. Nie wiedziałem, co czuję – zdenerwowanie, troskę czy szczęście. Nadal mogło się okazać, że Carmen nie kłamie.

Nie chciałem pozostawić losu przypadkowi. Pewnym krokiem wyszedłem przed hotel. Wiedziałem, że nie wejść frontowymi drzwiami. Z informacji przekazanych przez Javiera wynikało, że mam niewiele możliwości.

Byłem jednak pewny, że rzeczywistość bywa różna od teorii. Zacząłem chodzić wokół budynku, szukając czegoś, czego Javier nie dojrzał na planach.

Skoro wieżowiec był nowy, musiał być wyposażony w czujniki dymu. Zdążyłem się już nauczyć, że jeśli chodzi o elektronikę, Javier jest w stanie zdziałać cuda, a właśnie cud był mi potrzebny. Wróciłem do ekipy z gotowym planem. Wiedziałem, że gdy tylko włączy się alarm przeciwpożarowy, wszystkich gości wyprowadzą na zewnątrz, co da mi szansę na wmieszanie się w tłum.

Podszedłem do samochodów, którymi przyjechaliśmy. Zapukałem w szybę jednego z aut. Javier spojrzał na mnie, po czym otworzył drzwi i wysiadł.

– Chodź – poprosiłem.

– Jorge, dziwnie się zachowujesz – powiedział lekko roztrzęsiony.

– Spokojnie, jeśli uznasz, że to niemożliwe, to tego nie zrobimy – starałem się go uspokoić. – Jesteś jedyną osobą, która byłaby to w stanie zrobić – próbowałem go podbudować.

– Dobra, wystarczy słodzenia. Mów, o co chodzi.

– Umiesz włączyć alarm przeciwpożarowy? – zapytałem.

– Kurwa, że ja na to nie wpadłem! – Zaśmiał się sam do siebie. – Jorge, jesteś geniuszem! – W euforii rzucił mi się na szyję.

Poczułem wibracje na prawym udzie. Wyjąłem telefon z kieszeni, ale nim odebrałem, zwróciłem się do Javiera:

– Poczekaj, aż skończę rozmawiać. To ważne.

Nacisnąłem zieloną słuchawkę na ekranie.

– García? – spytał Ortega. – Jeśli stoisz, radzę ci, usiądź!

# Alarm

## Jorge

– Mów, nie muszę siadać – odparłem.

– Carmen Martinez nie jest osobą, za którą się podaje, a przynajmniej już nie jest.

– Mógłbyś jaśniej?

– Zacznijmy od początku – powiedział.

W ciągu sekundy przez głowę przebiegły mi setki, jeśli nie tysiące, myśli. Zastanawiałem się, co mógł odkryć policjant. Nie wiedziałem, co mała dziewczynka mogłaby mieć wspólnego ze śmiercią brata. Ta rodzina była odrażająca.

– Wiesz o tym, że każdy z nas ma coś w rodzaju kartoteki? – kontynuował.

– Nie rozumiem. Kartoteki więziennej albo policyjnej? – Nie miałem pojęcia, o co mogło mu chodzić.

– Nie, mówię o tym, że każdy z nas otrzymał numer ubezpieczenia, ma założoną kartotekę szpitalną, numer konta w banku i numery telefonów.

– Teraz rozumiem. Każdy ma coś, dzięki czemu można go sprawdzić w jakiejś bazie danych.

– Zgadza się. Wyobraź sobie, że panienska Martinez nie ma czegoś takiego, a właściwie wszelkie informacje, które można znaleźć na jej temat, kończą się z dniem śmierci Diega.

– To dziwne. – Byłem zszokowany. – No, ale po co ktoś miałby ukryć informacje na temat małej dziewczynki?

– No właśnie. Wreszcie zaczynasz zadawać właściwe pytania.

– A znasz na nie odpowiedzi? – zapytałem.

– Nie do końca. Istnieje kilka możliwości, ale biorąc pod uwagę, że ktoś zadał sobie wiele trudu, żeby usunąć wszelkie dane dotyczące dziecka, mam wrażenie, że panienska Martinez ma więcej wspólnego ze śmiercią brata, niż nam się wydaje.

– Poczekaj. Chcesz mi powiedzieć, że jedenastoletnie dziecko ma coś wspólnego z morderstwem?

– García, wrywny jak zawsze. Jeśli nie będziesz wyciągał pochopnych wniosków, nie będziesz musiał dzwonić do policjanta, który pomógł ci skazać – odpłacił mi się. – Mówię tylko, że nie możesz ufać Carmen Martinez. Poza tym uważam, że to ona jest kluczem do prawdy – wyjaśnił.

– Powinienem się z nią skonfrontować – powiedziałem sam do siebie, choć nie przerwałem połączenia.

– Pod żadnym pozorem – odpowiedział Ortega, usłyszawszy, co mówię. – Chcesz skonfrontować się z panienką, która zwodzi cię na każdym kroku? – Zaśmiał się. – Wyprze się wszystkiego i wywróci to do góry nogami tak, że znowu zgłupiejesz. Jeśli chcesz wygrać z manipulantką, musisz być lepszy od niej. Jedyne, co możesz zrobić, to zastawić na nią pułapkę.

– Łatwo ci to mówić przez telefon. Mam wymyślić podstęp w ciągu kilku minut i liczyć na to, że przechytrzę kogoś, kto kłamie od dwudziestu lat albo i dłużej?

– García, niestety, nikt tego za ciebie nie zrobi. Wiem, że nadal nie spłaciłem swojego długu, więc jeśli jeszcze będę ci do czegoś potrzebny, dzwoń – powiedział, a po chwili dodał: – Nieważne, co by to miało być. Wiem, że nie oddam ci dwudziestu lat ani nie wynagrodzę tego w żaden sposób, ale przynajmniej spróbuję.

Rozłączyłem się. Wróciłem do Javiera, wiedząc, co powinienem zrobić. Poszliśmy do reszty.

– Javier, włączysz alarm za dziesięć minut – zwróciłem się do niego. – Potrzebuję długopisu i kartki – powiedziałem do pozostałych ludzi.

Patricia podała mi to, o co prosiłem.

– Co ty znowu kombinujesz? – Spojrzała na mnie pytająco.

– Opuść zemstę, ale muszę dowiedzieć się prawdy. Miałaś rację co do Carmen – wyjaśniłem.

Zapisałem na kartce jedno zdanie, poskładałem ją i podałem Leo. Odszedłem z nim od grupy.

– Mam nadzieję, że kolejny raz nie pokładam zaufania w złej osobie. – Zerknąłem na niego, szukając odpowiedzi.

– Już ci to mówiłem. Mam u ciebie dług i jestem honorowy – zapewnił mnie. – Co mam z tym zrobić? – zapytał.

– Gdy ludzie wyjdą przed hotel, będziesz musiał wtopić się w tłum i odszukać Angela.

– Przecież ja, kurwa, nawet nie wiem, jak on wygląda. – Zaśmiał się.

Wyjąłem telefon i odnalazłem zdjęcie Martineza w Internecie. Pokazałem je Leo.

– Będzie w towarzystwie dwóch lub trzech ochroniarzy – ostrzegłem go.

– Czyli mówisz, że muszę dobrze improwizować? – Uśmiech nie schodził mu z twarzy.

– Nie wyglądasz, jakbyś się przejmował – Odwzajemniłem uśmiech.

– Już chyba zdążyłeś mnie poznać. Wcale tak bardzo się od siebie nie różnimy. Nie jestem typem człowieka, który lubi siedzieć za biurkiem. – Miał rację, też taki byłem. – A ty co będziesz robił, kiedy ja będę dobierał się do twojego niedoszłego teścia?

– Wejdę do budynku ukryty wśród gości.

– Czyli ja mam się napracować, a ty wkręcisz się na imprezę beze mnie? – zażartował.

– Leo, jeśli coś pójdzie nie tak...

– Nawet tak nie mów – przerwał mi. – Wszystko dobrze się skończy i wreszcie dowiemy się prawdy. – Skinąłem głową.

Podeszliśmy przed hotel. Staliśmy w odległości około dwudziestu metrów od wejścia. Oczekiwanie było bardzo nieprzyjemne. Wiedziałem, że Leo ma trudne zadanie i jeżeli nie uda mu się go wykonać, cały mój plan weźmie w łeb. Pierwszy raz od dawna miałem nadzieję, że obejdzie się bez komplikacji.

Usłyszałem dźwięk alarmu przeciwpożarowego, a chwilę później zobaczyłem gości gromadzących się przed gmachem. Był wśród nich Angel w towarzystwie goryli. Spojrzałem na Leo, który kiwnął mi głową – też go dostrzegł. Rozglądałem się za Carmen, ale jej nie było.

Wszedłem między ludzi i słuchałem komend ochrony.

– Prosimy o spokój. Prawdopodobnie jest to fałszywy alarm, ale musimy się upewnić – powiedział jeden z ochroniarzy.

Czekałem i wciąż obserwowałem, co się dzieje wokół. Chciałem być pewny, że nikt nie wyczuł mojej obecności. Miałem szczęście, że pomimo mojego zwykłego ubioru nie wyróżniałem się na tle klientów „miejskich kreatorów mody”. Czuję się, jakbym przygotowywał się do sprintu. W mojej głowie był cały plan działania, punkt po punkcie.

– Zapraszamy państwa do środka – rzekł ochroniarz.

Szedłem w dużej grupie. Nie opuszczało mnie poczucie winy. Czuję dumę z powodu tego małego sukcesu, ale także obawę przed tym, co odkryję w środku. Od samego progu rozglądałem się za Carmen, ale nie po to, żeby ją spotkać, tylko po to, by tego uniknąć. Obróciłem się i zobaczyłem Leo. Zwolniłem kroku tak, żebyśmy się zrównali.

– Co ty tu robisz? Miałeś mnie tutaj zostawić – zapytałem zirytowany.

– Rodziny się nie zostawia – odparł bez wahania.

Nie odpowiedziałem, ale czuję się naprawdę dobrze. Przez chwilę poczułem, jakby mój dziadek szedł z nami i prowadził mnie na ostatnią rozgrywkę. Leo był dla mnie wielkim wsparciem.

– Udało ci się zrobić to, o co prosiłem?

– Chyba nie muszę odpowiadać na to pytanie – odparł.

Poszliśmy w kierunku baru. Miałem trzydzieści minut, żeby znaleźć jeszcze jedną osobę, nim przejdziemy do finału przedstawienia. Siedziała przy ladzie, taka, jak ją zapamiętałem, jakby nie minął nawet dzień od naszego ostatniego spotkania. Miałem pewność, że musiała wiedzieć więcej, niż powiedziała po moim zatrzymaniu. Byłem też przekonany, że skrywa niejedną tajemnicę swojej rodziny.

# María

## Jorge

Gdybym miał określić sytuację, w której się znalazłem, nazwałbym ją brazylijską telenowelą lub operą mydlaną. Historia, która niczym nie ustępowała najlepszemu filmowi akcji czy dreszczowcowi. Od początku otaczał mnie fałsz związany nie tylko z moim skazaniem, ale też ze śmiercią mojego najlepszego przyjaciela.

Wszedłem do domu rodziny Martinez trochę przypadkiem, a trochę omamiony luksusami. Utknąłem między jej członkami nawet po tym, jak wtrącili mnie do celi z jednym z najniebezpieczniejszych ludzi, jakich poznałem. Moje życie opierało się na manipulacji.

W każdej chwili mogłem się od tego wszystkiego odciąć, ale prawdopodobnie podświadomie nie chciałem tego zrobić. Sądziłem, że moja egzystencja bez dreszczyku emocji straci sens. Byłem masochistą, który uwielbiał ból – ten psychiczny. Czułem potrzebę przynależności, chciałem być komuś potrzebny.

Pewnie wynikało to z tego, że moja własna rodzina mnie odrzuciła. Uwierzyła w moją winę bez mrugnięcia okiem, a po śmierci dziadka nikt mi nie został. Lepsze było jednanie się z wrogiem niż samotność. Bałem się, że na zawsze zostanę sam.

Nawet nie potrafiłem wskazać momentu, w którym zacząłem wierzyć we wszystkie podsuwane mi kłamstwa. Nie byłem łatwowierny, po prostu chciałem, żeby to była prawda. Na każdym kroku umysł podpowiadał mi, że coś jest nie tak z Carmen, ale podświadomie odsuwałem te myśli od siebie.



Zacząłem uważać, że gra nie jest warta świeczki. Prawdopodobnie lepiej byłoby obrócić się na pięcie i odejść, póki mogę. Postanowiłem jednak postąpić inaczej. Chciałem opuścić kurtynę w wielkim stylu i nie pozostawić nikomu wątpliwości, jakie jest przesłanie spektaklu. Pozbyć się łatki osoby idealnie poddającej się manipulacji.

Podszedłem do kobiety przy barze.

– Maria. – Skinąłem głową w jej stronę.

– Długo ci zeszło – odparła, o dziwo, bez dodania obelgi.

– Myślałem, że przywitasz mnie w waszym stylu. Zaczynasz od tego, że jestem mordercą twojego dziecka, i jak najlepsza aktorka wyciśniesz z siebie łzy.

– Oboje wiemy, dlaczego tu jesteś. Nie ma sensu dalej kłamać.

– Kto zabił Diega? – zapytałem wprost.

– Nie mam pojęcia, ale wiem, że nie ty. – Usłyszawszy to, poczułem ulgę.

– Ty suko! – krzyknąłem. – Wiesz, że straciłem przez ciebie najlepsze lata...

– Nic dla mnie nie znaczysz – przerwała mi. – Liczy się dla mnie tylko rodzina, a ty nigdy nie byłeś jej członkiem. – Podniosła szklankę i upiła drinka. – W tej chwili jesteśmy sobie nawzajem potrzebni, więc przestań biadolić.

– Niby do czego miałbym cię potrzebować? – zapytałem.

– Skoro tutaj jesteś, szukasz mojej córki. – Przeszyła mnie wzrokiem. – Mam rację?

– Masz – odparłem.

– Z Carmen jest coś nie tak. Nie widziałam jej w takim stanie od dawna. Wygląda, jakby kierowała nią jakaś furia. Stała się nieobliczalna i obawiam się, że może zrobić coś, czego pożałuje.

– Boisz się o swojego męża.

– Boję się o to, co może zrobić i jak to na nią wpłynie. Nie wiesz, kim ona naprawdę jest i kim była wcześniej. Myślisz, że te lata, które ty spędziłeś za kratami, były dla nas łatwe?

– Nie porównuj mnie do was. Ja byłem niewinny, a wy po prostu ponosicie konsekwencje swoich działań.

– Nie mamy za dużo czasu na rozmowę. Jeśli rzeczywiście chcesz dowiedzieć się prawdy, idź do Angela. Jest w apartamencie na ósmym piętrze. Pamiętaj, musisz zdążyć przed Carmen.

Czułem, że sytuacja jest poważna. Wydawało mi się, że María chciała mi przekazać, że jej córka chce zabić Angela. Nie wiedziałem, do czego Carmen jest zdolna. Wokół niej było tyle niewiadomych, że wszystko zdawało się możliwe.

Nie myślałem o tym, co zobaczę w apartamencie, do którego skierowała mnie María. Domyślałem się, że to mogła być pułapka, ale musiałem się o tym sam przekonać. Nie mogłem rozszyfrować, po której stronie jest Carmen. Miałem wrażenie, że cała rodzina uknuła spisek przeciwko mnie. Możliwe, że tym razem chcą się mnie pozbyć raz na zawsze.

Podszedłem do Leo.

– Czego się dowiedziałeś? – zapytał.

– Tylko tego, że to nie ja zabiłem Diega, co już wiedziałem.

– Gdzie jest Carmen?

– Tego María mi nie powiedziała. Wiem za to, gdzie szukać jej męża. No i że Carmen jest niezrównoważona, co już zauważyliśmy.

– Co dalej?

– Jedziemy na ósme piętro.

Poszliśmy w kierunku windy, rozglądając się za Carmen. Pech chciał, że stała przy stalowych drzwiach, oczekując, aż się otworzą. Była od nas szybsza. Wiedziałem, że w tej sytuacji albo nas zobaczy, albo będzie pierwsza na miejscu.

– Zadzwoń do Javiera, szybko! – zwróciłem się do Leo.

Podał mi telefon. Nie było czasu na rozważania. Miałem jedną szansę i musiałem ją wykorzystać.

– Tak? – odezwał się Javier.

– Tu Jorge, słuchaj mnie uważnie.

– Mów.

– Masz włączony komputer?

– Oczywiście.

– Winda po prawej stronie. Masz dwadzieścia sekund, żeby ją wyłączyć, gdy będzie między piętrami.

– Nie wiem, czy zdążę.

– Dasz radę. To ważne! – Rozłączyłem się.

Numery nad drzwiami windy wciąż się zmieniały. Przy piątym piętrze straciłem nadzieję. Javier był jednak prawdziwym geniuszem i dzięki niemu kolejny raz się udało. Winda zatrzymała się między szóstym a siódmym piętrem.

Nie wiedziałem, ile czasu dał nam Javier. Tak czy inaczej, nie było sekundy do stracenia. Ruszyliśmy w kierunku schodów. Wbiegaliśmy po stopniach co sił w nogach, nie czując zmęczenia. Na ósmym piętrze zorientowałem się, że María nie podała mi numeru apartamentu. Mimo to bez trudu go odnalazłem: przed drzwiami stało dwóch goryli Martineza. Na mój widok ruszyli nam naprzeciw na czołowe starcie.

– Czego tu znowu szukasz? – zapytał jeden z nich.

– Mam coś dla twojego szefa.

– To my mamy coś dla niego. – Złapali nas i zaprowadzili do pokoju.

Nie walczyliśmy. Chcieliśmy dostać się do tego pieprzonego apartamentu i każdy sposób, aby to osiągnąć, był dobry.

# Bycie ojcem

## Jorge

Wprowadzili nas do pomieszczenia. Poczułem na sobie spojrzenie Angela. Było tak chłodne jak najsroźsza zima na Alasce. Przypomniałem sobie jego wzrok po odczytaniu wyroku. Weszliśmy prosto w paszczę lwa. Miałem przed sobą człowieka, którego z całego serca nienawidziłem. Obwiniłem go za mój los, a teraz chciałem go prosić o pomoc i zaufanie.

– Przyszedłeś tutaj odpokutować? – zapytał i nie czekając na odpowiedź, ciągnął dalej: – Nie oddasz Diegowi życia, nikt nie jest w stanie tego zrobić.

– Nie jestem tu z powodu Diega – wtrąciłem.

– To czemu zawdzięczam tę wizytę? – Zbliżył się do mnie.

– Twojej córce.

– Jasne. Najpierw zabrałeś mi syna, a teraz chcesz zrobić to samo z moją córką.

– Nie, Angel, nigdy nikogo ci nie zabrałem. Wasza rodzina cierpiała przez ciebie i przez twoje brudne interesy. Tajemnice, które przez tyle lat zamiatałeś pod dywan, wylazły i nikt nie chce ich posprzątać.

– Nie rozśmieszaj mnie! – ryknął. – Chcesz powiedzieć, że ty, morderca, jesteś lekiem na nasze problemy? – szydził.

– Czy ty naprawdę jesteś aż tak głupi, że po dwudziestu latach nadal widzisz we mnie zabójcę mojego najlepszego przyjaciela?

– Jestem tego pewny! Do rzeczy! Przyszedłeś tu z powodu mojej córki, a jak dotąd opowiadasz bajeczki. – Podszedł do jednego ze swoich ochroniarzy, wyciągnął broń z kabury, którą miał przy pasku, i przyłożył mi lufę

do czoła. – Lepiej bądź przekonujący, bo może się okazać, że liczba morderców w tym pokoju wzrośnie.

– Nie boję się śmierci. Życie jest o wiele gorsze – zakpiłem niewzruszono sytuacją. – Twoja córka idzie tu, żeby cię zabić.

– García, do reszty zwariowałeś? Moja córeczka?

– Pomyśl o Ruskich, których zrobiłeś w chuja. Porwali ją i torturowali, żeby wyciągnąć, co wie o dokumentach, które zwinął twój cyngiel Samowi Thompsonowi. Coś ci świta?

– O czym ty mówisz? Nigdy nie prowadziłem interesów z Ruskimi...

– To wcale nie znaczy, że ich nie było.

– Z czego jeszcze chcesz mnie rozliczyć? – Widziałem, że waha się, czy nacisnąć spust.

– Nie muszę tego robić. To ty będziesz sam ze sobą do końca. Między ludźmi, którzy przy pierwszej lepszej okazji chętnie poderzną ci gardło. – Zawahał się.

Czas na mój ruch. Złapałem pistolet. Miałem nadzieję, że Angel blefował, bo jeśli naprawdę miałby zamiar mnie zabić, nie zdążyłbym go rozbroić. Nie był jednak mordercą. Zacisnąłem broń w dłoni, celując prosto w serce. Spojrzałem mężczyźnie głęboko w oczy. Widziałem, że ogarnia go strach. Stał sparaliżowany, nie mogąc wydusić ani słowa.

– Nie mamy na to czasu, naprawdę. – Wyciągnąłem magazynek i cisnąłem go w róg pokoju. Wyjąłem ostatni nabój z komory i schowałem go do kieszeni. – Czy morderca by tak zrobił? – Opuściłem broń.

– Nie rozumiem.

– Wyjaśnijmy coś sobie. Nienawidzę cię z całego serca, spierdoliłeś mi najlepsze lata życia. Zrobiłeś ze mnie osobę, którą dzisiaj jestem, której nie poznaję i której zaczynam się bać. Chciałem się od was odciąć, ale wtedy pojawiła się twoja córka, a razem z nią kolejne problemy. Nie mogę pozwolić na to, żeby stała się taka sama jak my – wyjaśniłem.

– Czego ode mnie chcesz? – zapytał.

– Chcę tego, co wszyscy: prawdy i sprawiedliwości. Ale jeśli mamy je dostać, musimy współpracować. Rozumiesz? – Skinął twierdząco głową. – Kim jest człowiek, który nas śledził, pojawił się w domu Carmelity, zabił jej córkę i Sama Thompsona, a mnie omal nie posłał do piekła?

– García, przysięgam, nie mam z tym nic wspólnego!

– Dlaczego w takim razie Carmen cię za to wszystko obwinia? Z jakiego powodu twoja żona uważa, że własna córka mogłaby cię zabić?

– Nie wiem. – Rozłożył ręce. – Naprawdę. – Wydawał się szczery.

– Teraz najważniejsze i najtrudniejsze pytanie. – Popatrzyłem mu prosto w oczy. – O co pokłóciłeś się z Diegiem w dniu jego śmierci?

Nastała cisza. Angel nie chciał odpowiedzieć, chociaż wyglądał na przytłoczonego ciężarem tajemnicy. Westchnął, wziął głęboki wdech i zaczął mówić.

– To nie może wyjść poza to pomieszczenie. – Odesłał wzrokiem ochroniarzy przed drzwi.

– Leo, zaczekaj razem z nimi – poprosiłem.

Poczekaliśmy, aż drzwi się zamkną. Angel stał nieruchomo jeszcze chwilę, jakby chciał odwlekać wyznanie w nieskończoność.

– Diego nie był moim biologicznym synem – powiedział, a łzy spływały mu ciurkiem po policzkach. – W dzień jego zabójstwa przyszedł do mnie z badaniem DNA. Pokazywało, że nie jesteśmy ze sobą spokrewnieni. Nie wiem, skąd je miał, ale od tego zaczęła się ta cała tragedia.

– To wyjaśnia, dlaczego twoja żona zabawiała się z jakimś mężczyzną w sypialni twojego syna. – Trafiłem go tym w samo serce.

– Od dawna znałem prawdziwą naturę Marii. Nigdy do końca nie była moja. Zawsze potrzebowała dodatkowych atrakcji. Byłem pochłonięty pracą i na to pozwalałem. Sypiała nawet z moim dawnym najlepszym przyjacielem. Wtedy coś we mnie pękło i posunąłem się do czegoś, czego nigdy nie powinienem był zrobić. Brzydzę się za to sobą. Wolałbym nie rozdrapywać starych ran. – Otarł łzy z policzków. – Nawet kiedy się dowiedzia-

łem, że nie jestem biologicznym ojcem Diega, nadal uważałem go za syna. Wychowałem go i nic nie mogło tego zmienić. Niestety on twierdził, że go oszukałem. Nie mogę go za to winić. Był jeszcze dzieckiem. Nie mogliśmy tego ujawnić podczas śledztwa, bo stałbym się głównym podejrzanym. Miałem córkę, którą musiałem chronić.

– Carmen o tym wie? – zapytałem.

– Wiedziały o tym tylko trzy osoby: ja, moja żona i nieżyjąca już Carmelita. Nie widziałem sensu, żeby kiedykolwiek wspominać o tym córce. W jej życiu było wystarczająco dużo cierpienia. Nie chciałem też, żeby patrzyła na matkę z odrazą.

– Ironia losu. Chciałeś ocalić córkę, która teraz chce cię posłać do piekła – zadrwiłem.

– Nie jesteś ojcem. Nie masz pojęcia, o czym mówisz – rzekł wzburzony.

– Masz rację. Ale przynajmniej wiem, jak możemy poznać prawdę, jak ty możesz zachować życie, a twoja córka resztki duszy.

– Wiesz, że i tak ci nie ufam? – spytał.

– Wiem, ale nie masz wyboru. Przecież jesteś ojcem – odparłem z ironią.

# Między piętrami

## **Carmen, obecnie**

Gdy wchodziłam do windy, czułam żądzę krwi, a szansa na uwolnienie się od przynależności do rodziny Martinezów i szła, który mnie ogarnął, miło we mnie buzowały.

Otworzyły się stalowe drzwi. Weszłam do środka i oparłam się o lustro. Poczułam chłód, jakby mój stan emocjonalny wraz z dotykiem szklanej tafli mnie opuszczał. Cofnęłam się o krok, żeby zobaczyć swoje odbicie. Miałam wrażenie, że coś się we mnie zmieniło i wreszcie byłam sobą. Jakby do układanki dodano brakujący element.

Zerwałam niewidzialne więzy, przez lata hamujące mój prawdziwy temperament i moją destrukcyjną naturę. Szaloną, bezwzględną i mściwą. Chciałam cieszyć się pełnią życia na wyżynach manipulacji i w wyniku zwycięskich konfrontacji ze światem. Spokojnie iść po trupach do celu. Nagle winda zatrzymała się pomiędzy piętrami. Walnęłam pięścią w stalowe drzwi.

– *Me cago la puta!*<sup>9)</sup> – zaklełam na cały głos.

<sup>9)</sup> Kurwa mać!

Złośliwość rzeczy martwych, i to w takim momencie! Coś mnie blokowało, powstrzymywało, wisiałam pomiędzy. Szarpanie stalowej blokady na nic się zdało. Miałam atak klaustrofobii, paniki i duszności. Życie próbowało mi odebrać triumf – znowu mnie dopadło.

Rozbiłam lustro w drobny mak. Nie czułam bólu w zakrwawionej dłoni. Od dawna nie pamiętałam nawet, czym jest ból. Przestałam go czuć raz na zawsze po śmierci braciszka.

Od tamtego dnia moje życie toczyło się jak film z wyciętymi głównymi scenami. Nie potrafiłam ich sobie przypomnieć, tylko czasem niespodzie-



wanie wracały. Nie umiałam oddzielić prawdziwych wspomnień od wizji produkowanych przez umysł.

### ***Carmen, dzień śmierci Diega***

Diego prowadził mnie, a właściwie ciągnął za rękę. Zabrał mnie z imprezy rodziców, a przecież zrobiłam wszystko, by wyglądać jak księżniczka. Chciałam go rozweselić. Wyczuwałam, że jest mu źle. Dzieci czują takie rzeczy przez skórę. I potrafią się zamartwiać o innych. Rodzice pewnie też bardzo się martwili z powodu swojego pierwородnego skarbu i córeczki tatusia. Na pewno nas szukali.

– Braciszku, wracajmy! Boję się – prosiłam go, a on tylko zaciskał mocniej dłoń wokół mojego nadgarstka.

– Chcesz wracać do rodziców? To sobie wracaj! Dla mnie to obcy ludzie! Tylko ty jesteś dziedziczką jebanej fortuny Angela Martineza – krzyczał w furii.

– Proszę! – Rozpłakałam się.

– Zamknij się, jebany bachorze. Nie ma tu twoich rodziców i nikt nie usłyszy tego lamentu. A mnie twoje łzy mnie ruszają!

Był kompletnie pijany. Zataczał się. Bałam się jego i o niego, chociaż był dla mnie niemiły. Zaczęłam się opierać, ale na nic się to zdało – był ode mnie silniejszy. Zauważyłam, że ma zatkniętą za paskiem broń ojca.

– Braciszku, tatuś nie pozwala bawić się jego pistoletami – powiedziałam przejęta.

– Zamknij się! – wrzasnął.

Doprowadził mnie na środek placu zabaw, obok huśtawek. Znałam to miejsce, to była samotnia Diega. Uciekał tu przed smutkami. Czasem przesiadywał tutaj z Jorgem. Może on nas znajdzie? – pomyślałam. Co Diego chciał zrobić? Po co przyszedł tu ze mną? Ze złości na rodziców? Żeby się martwili i nas szukali? Choć byłam dzieckiem, wiedziałam, że to wszystko zaszło za daleko.

Posłusznie zaczęłam się bujać. Rozbijałam się tak mocno, że wisiałam parę metrów nad ziemią. Ostatnie, co zapamiętałam, to widok parku z samej góry huśtawki i rozsiansych po nim ludzi.

### ***Carmen, obecnie***

Chciałabym pamiętać więcej. Niestety nawet ja do końca nie wiedziałam, co stało się z Diegiem. Pewna byłam tylko jednego – ten naiwniak Jorge z pewnością nie był winny śmierci braciszka. Przez te lata dowiedziałam się jedynie, jak złym człowiekiem był mój ojciec. Moja matka była zwykłą puszczalską. O ironio, sama użyłam swojego ciała, żeby uwieść Jorgego, ale przecież cel uświęca środki.

Zresztą seks z wygłodniałym facetem smakował jak danie w restauracji z trzema gwiazdkami. Jorge nic dla mnie nie znaczył, wykorzystałam go tak samo jak rodzice. Dla nich był kozłem ofiarnym, dla mnie kluczem do dobrania się do Angela. Dałam karmie szansę na dopadnięcie rodziny Martinezów.

– Pomocy! – krzyczałam, waląc pięścią w stalowe drzwi.

Nikt nie odpowiadał, zaczęłam tracić cierpliwość. Wyjęłam telefon i wybrałam numer.

– Mamy problem – powiedziałam do rozmówcy.

– To go rozwiąż – odpowiedział.

– Wszystkiego nie zrobię sama, też musisz się trochę ubrudzić.

– Co się stało?

– Utknęłam w windzie. – Nagle usłyszałam, że winda rusza. – Już nieważne. – Rozłączyłam się.

Po wyjściu z windy zobaczyłam stojącego przed drzwiami Leo. Nie było ochroniarzy ojca. Coś mi nie pasowało. Wyjęłam broń spod sukienki. Szłam prosto na Leo.

– Co ty robisz?! – krzyknął.

Podeszłam i nacisnęłam klamkę. Drzwi były zamknięte. Wymierzyłam w zamek i pociągnęłam za spust. W tym samym momencie usłyszałam drugi strzał. Otworzyłam kopniakiem drzwi. W powietrzu było czuć piękny zapach prochu.

# *Pozbawiona wolnej woli*

## ***Carmen***

Jorge stał z pistoletem w drżącej dłoni. Wszystko działo się jakby w zwolnionym tempie. Za biurkiem zobaczyłam ciało Angela osunięte bezwładnie na podłogę.

Na koszuli denata krwistoczerwona plama w okolicy serca szybko się poszerzała. W głowie zakotłowały mi się myśli, pokój wirował. Nie wiedziałam, czy czuję ulgę i to sukces tak na mnie działa, czy przejmuję się śmiercią kogoś, kto nic dla mnie nie znaczył.

Na chwilę jakby ośleplam, w ustach mi zaschło, ale myślałam trzeźwo. W tej samej chwili wróciły odległe wspomnienia. Obrazy były jasne i klarowne, jakby to zdarzyło się wczoraj!

## ***Carmen, wspomnienie***

Miałam czternaście, może piętnaście lat. Zapomniałam już, jak wygląda dom, w którym od dawna nie mieszkałam. Rodzice zamknęli mnie w jakimś pokoju. Nie mogłam go opuszczać ani wychodzić z niego poza wyznaczonymi porami. Dostawałam leki, chociaż czułam się dobrze, nie byłam na nic chora.

Wokół mnie było mnóstwo ludzi ubranych w białe kitle i innych pensjonariuszy. Większość nie była skora do rozmowy. Czułam, że się duszę, tak naprawdę ubezwłasnowolniona.

Tego dnia miała odwiedzić mnie matka, a ja chciałam stąd uciec. Ojca nie widziałam, od kiedy mnie tu zesłał. Czym sobie na to zasłużyłam? – myślałam każdego dnia, ale nic nie przychodziło mi do głowy. Radowałam się na spotkanie z mamą, dzięki niej miałam kontakt ze światem.

Czasami myślałam o Jorgem i wciąż nie mogłam uwierzyć, że byłby w stanie zabić braciszka. Zastanawiałam się, jak radzi sobie w więzieniu. Był to jednak temat tabu. Matka nie pozwalała mi pytać o tego chłopaka, za każdym razem ucinając rozmowę.

Przechadzałam się po korytarzach pełnych ludzi otumanionych lekami. Ja nie byłam w letargu – chciałam stąd uciec, myślałam o tym każdego dnia.

Pamiętam, że prosiłam o pomoc jednego z przyjaciół matki. Nie znałam go osobiście, tylko przez kontakt telefoniczny. Nieraz błagałam, żeby mi pomógł. Był do tego skłonny, ale coś go powstrzymywało.

Spojrzałam na zegarek. Został kwadrans do jedenastej. Spodziewałam się mojego gościa o pełnej godzinie. W sali spotkań usiadłam przy jednym ze stolików. Odliczałam czas i rozglądałam się, szukając drogi ucieczki.

Gapiałam się na drzwi, oczekując matki. Nigdy się nie spóźniała, a było już pięć minut po jedenastej. W pewnym momencie drzwi otworzyły się z impetem, a do pokoju wparowało dwóch przerażająco wyglądających mężczyzn. Wiedziałam, że jestem jedyną osobą oczekującą wizyty, ale ci goście nie mogli przyjść do mnie. Szli jednak w moją stronę. Przełknęłam ślinę i spodziewałam się najgorszego. Czułam się bezsilna. Nie wiem, czy przez to miejsce, czy przez pozbawienie możliwości wyboru. Oczekiwałam na ścięcie. Podeszli.

Niższy z nich, cały w tatuażach, wyciągnął do mnie rękę i uśmiechnął się.

– Cześć, słoneczko – powiedział, pokazując wszystkie zęby, a ja w jego głosie rozpoznałam mojego telefonicznego przyjaciela.

– Co tu robisz? – zapytałam zdziwiona.

– Potrzebowałam pomocy, pamiętasz?

– Ale...

– Nie ma żadnego ale, prosiłaś, więc jestem. Przykro mi, wcześniej nie mogłem. – Nie przestawał się uśmiechać. – Idziemy – oznajmił pewnym

głosem.

Złapałam mojego wybawiciela za rękę i ruszyliśmy w kierunku drzwi. Jeden z ludzi w kitlach zablokował nam przejście. Wyższy z mężczyzn podszedł do niego i pokazał mu coś schowanego pod kurtką. Nie wiedziałam, o co chodzi, ale ten człowiek zszedł nam szybko z drogi i gdzieś pobiegł.

– Mamy mało czasu, musimy biec – zwrócił się do mnie wytatuowany mężczyzna.

Pędziliśmy. Mijaliśmy kolejne drzwi, aż wybiegliśmy przed budynek. Pierwszy raz od dawna zaczerpnęłam świeżego powietrza. Oblędne uczucie. Poczułam, jakbym odzyskała życie, przestałam się dusić i wreszcie mogłam decydować o sobie.

– Wsiadamy – oznajmił wysoki.

Zajęliśmy miejsca w aucie. Nie wiedziałam czemu, ale od razu poczułam więź z mężczyzną z tatuażami, jakbyśmy się znali od dawna. Zauważyłam, że jesteśmy do siebie podobni. Nie miałam pojęcia dlaczego, ale byłam ciekawa.

To, że mu ufałam, nie było rozsądne, ale niczego się nie obawiałam. Tylko skąd wiedział, jak i gdzie ma mi pomóc? Sama nie znałam miejsca swojego pobytu.

Jechaliśmy około dziesięciu minut – już zdawałam sobie sprawę, że jesteśmy niedaleko centrum Los Angeles. Nie zadawałam pytań. Targały mną emocje i miałam wrażenie, że ten facet czuje to samo.

Wysoki zatrzymał samochód przy chodniku. Nacisnęłam klamkę, a wytatuowany obrócił się do mnie.

– Do następnego razu, słoneczko.

Nie wiedziałam, co robić. Nigdy nie byłam sama w centrum. Rozejrzałam się wokół i zobaczyłam opartą o ścianę matkę. Początkowo mnie nie dostrzegła, ale już po chwili przytuliła mnie i mocno ścisnęła.

– Udało się – mówiła mi do ucha. Poczułam, że płacze.

- Kim oni byli? – zapytałam.
- Nie przejmuj się. Nieważne – odparła.
- Ktoś mnie porwał i to jest nieważne? – Zaśmiałam się i poczułam na sobie karcący wzrok matki.
- Nie wracajmy do tego – próbowała uciąć rozmowę. – Zapomnij o tym i nie mów o niczym ojcu. To nasza tajemnica.
- To co mam mu powiedzieć? – spytałam.
- Że zostałam wypisana i że wszystko jest już w porządku – odpowiedziała.

# Wybawiciel

## **Carmen**

Wsiadliśmy do auta matki. Rzadko poruszała się po mieście bez ochroniarzy ojca. Zastanawiałam się, jak nasza tajemnica miałyby nie wyjść na jaw, skoro wystarczyłby jeden telefon, żeby tata dowiedział się o naszym kłamstwie. Nigdy więcej nie chciałam wrócić do tego ponurego miejsca.

Podjechałyśmy przed dom. Wyglądał tak samo jak trzy lata temu. Tylko ja się zmieniłam. Czułam w sobie pokłady tłumionej złości i żyłam z poczuciem jednego wielkiego deficytu. Nie mogłam sobie przypomnieć, co straciłam, czego mi brakuje. Zadzwoił telefon mamy. Jej nastrój zmienił się w ułamku sekundy.

– To będzie koniec twojej kariery. Jak to sobie wyobrażasz? – Zaśmiała się. – Powiesz Angelowi, że jego córka uciekła z najlepszej placówki w kraju? Zrobimy to po mojemu. Przygotujesz dziś wypis Carmen i zapomnisz o sprawie. Jeśli zadzwoni pan Martinez, powiesz, że stan zdrowia jego dziecka bardzo się poprawił i dalsza hospitalizacja nie miała sensu. Rozumiemy się?! – wykrzyczała na jednym oddechu.

Domyśliłam się, że dzwonił ktoś z mojego prywatnego więzienia. Rozmówca nie dawał za wygraną. Słyszałam cichy dźwięk jego głosu w słuchawce.

– Powtórzę: rozumiemy się?! – Matka nie zamierzała ustępować.

Po jej słowach głos ucichł, a ona rozłączyła się i schowała komórkę do torebki.

– Chodź, córeczko – oznajmiła.

Gdy wchodziłam do holu, przypominałam sobie, że już nigdy nie zobaczę Diega. Nadal jednak nie miałam pojęcia, co się wydarzyło tamtej nocy.



Miałam lukę w pamięci po odzyskaniu świadomości. Ojciec powiedział mi, że Jorge go zabił. Nie potrafiłam w to uwierzyć.

Chciałam wreszcie zobaczyć tatę. Nie mieliśmy ze sobą kontaktu bardzo długo i nie wiedziałam, jak zareaguje na moją obecność. Pobiełam od razu do jego gabinetu. Biegłam po schodach i o mało nie wywróciłam się na zakręcie. Nacisnęłam kławkę. Wpadłam do biura i zobaczyłam uśmiechniętego ojca siedzącego w fotelu. Obawy opuściły mnie na dobre.

Tata podszedł do mnie i przytulił mnie bez słów. Oboje od razu zapomnieliśmy o tym, że nie widzieliśmy się trzy lata. Nasza więź była na to zbyt silna.

### ***Carmen, miesiąc później***

Od powrotu zastanawiałam się, kim był ten wytatuowany mężczyzna, który mnie uratował. Nie poruszałam tego tematu przy ojcu. Wypytywałam matkę, ale zawsze uciniała rozmowę.

Byłam podobna do taty. Dostrzegałam rzeczy, których inni nie widzieli. Zauważyłam, że mama raz na dwa tygodnie opuszcza dom sama bez ochrony. Czy miało to coś wspólnego z tajemniczym nieznajomym?

Zawsze wybierała się gdzieś w środy z samego rana. Pewnego wtorku późnym wieczorem ukradłam matce kluczyki. Zeszłam do jej samochodu i otworzyłam go, po czym odłożyłam je na miejsce.

Wstałam skoro świt. Ubrałam się i poszłam do auta. Dom był pusty. Dopiero wtedy zrozumiałam, że Carmelita nie pracuje już dla naszej rodziny. Było to dziwne, w końcu była z nami od zawsze. Otworzyłam bagażnik, ułożyłam się na niewygodnej wykładzinie i zamknęłam go od środka. Czeakałam niecierpliwie w ciemności, aż usłyszę ryk odpalanego silnika.

Minęła godzina, nim matka podeszła do samochodu. Modliłam się, żeby nie sprawdziła bagażnika. Sprzyjało mi szczęście i po chwili auto ruszyło z podjazdu. Jechaliśmy około półtorej godziny.

Kiedy auto przestało się poruszać, zaczęłam uderzać w klapę. Po chwili matka ją otworzyła. Miała nietęgą minę na mój widok.

– Nie wolno ci – oznajmiła.

– Nie chciałaś odpowiedzieć na moje pytania, więc nie miałam wyboru.

Rozejrzałam się wokół i zobaczyłam wysoki płot zakończony drutem kolczastym, wieże strażnicze i wielki znak z napisem „Więzienie stanowe Lancaster”. Nie rozumiałam, co tu robimy.

– Córeczko, naprawdę nie możesz tu być.

– Już wystarczająco straciłam przez wasze decyzje. Tym razem sama zadecyduję, co jest dla mnie dobre, a co nie. – Ruszyłam przed siebie, chociaż nie wiedziałam dokąd. – Zostajesz czy idziesz ze mną? – zapytałam.

Matka nie spieszyła się, jakby chciała odwlec to, co nieuniknione. Nie wiedziałam, co może być aż tak złe, że próbuje to ukryć przede mną i przed ojcem. Wytatuowany mężczyzna, który okazał się więźniem, był równie tajemniczy, jak jej zachowanie. Cała ta sprawa musiała być w jakiś sposób powiązana z morderstwem braciszka. Wiedziałam, że muszę się tego dowiedzieć.

Przeszliśmy kontrolę przy wejściu do więzienia. Strażnik wpisał nas na listę gości i skierował do pokoju widzeń. Przemierzałyśmy kolejne korytarze. W pewnym momencie miałam wrażenie, że widzę Jorgego.

Minęliśmy salę, w której rodziny odwiedzały osadzonych, ale nie szłyśmy tu, tylko dalej, do pokoi przeznaczonych do wizyt intymnych. Wszystko było dziwne, przez głowę przelatywały mi same nieprawdopodobne teorie.

Stanęliśmy przed stalowymi drzwiami. Spojrzałyśmy równocześnie na siebie.

– Jeszcze możemy stąd odejść – powiedziała matka.

– Chcę znać prawdę – odparłam.

Wiedziałam, że matka w głębi ducha chciała, żebym tam była. Tajemnica musiała jej ciążyć, ale widocznie nie potrafiła sama jej wyjawić. Łatwiej-

sze dla matki było postawienie jej przed faktem. Nie spodziewałam się jeszcze, jak brutalna okaże się prawda o naszej rodzinie.

Przekroczyliśmy próg i od razu zobaczyłam mojego wybawiciela. Jego wygląd wciąż mnie przerażał, mimo że uśmiechał się od ucha do ucha.

# *Prawda*

## ***Carmen, obecnie***

Ocknęłam się na chwilę z transu. Jeszcze raz spojrzałam na bezwładne ciało człowieka, który mnie wychował. Wiedziałam, że to jeszcze nie pora na powrót do rzeczywistości. Potrzebowałam chwili, żeby ogarnąć prawdę. W podświadomości czas płynął o wiele szybciej niż w realnym świecie.

Staralam się ze wszelkich sił przywołać jakieś wspomnienie i usilnie się go trzymać. Obrazy, które widziałam przed momentem, były znajome, ale ja musiałam zajrzeć głębiej, zobaczyć, co znajduje się za ścianą wzniesioną pośrodku mojego umysłu.

Jorge upuścił broń. Podbiegł do mnie i chwycił mnie mocno za rękę. Wspomnienie wróciło samo.

## ***Carmen, dzień śmierci Diega***

Nagle poczułam wszystko tak jak tamtego dnia. Diego ścisnął moje ramię. Robił mi krzywdę. Traktował mnie jak jakiegoś śmiecia. Ciągnął mnie za sobą po parku.

– Wracajmy już, braciszku – prosiłam.

– Nie mów tak do mnie – odpowiadał zimno. – Ta rodzina jest tak popierdolona, że pora to zakończyć. Będziesz widownią mojego jednoosobowego spektaklu.

Liczyłam, że ktoś nas znajdzie. Nie wiedziałam, co planuje, ale to nie mogło być nic dobrego. Mijaliśmy imprezującą młodzież. Nastolatki podobni do Jorgego i Diega spędzali ze sobą radośnie czas. Zastanawiałam się: „Czemu moja rodzina nie może być taka jak ci ludzie tutaj?”.

Doszliśmy na pusty stary plac zabaw, miejsce azylu Diega. Podeszliśmy do huśtawek.

– Siadaj – rozkazał.

Nie protestowałam. Chciałam po prostu, żeby ten koszmar się skończył. Miałam nadzieję, że Diego za chwilę się opamięta i wrócimy w dobrych nastrojach do domu. On jednak sięgnął po broń, którą musiał ukraść ojcu. Zaczął nią wymachiwać.

– Siostrzyczko! Chociaż nie... – Zamyślił się na moment i zaczął pocierać brodę lufą pistoletu. – My nie jesteśmy rodzeństwem.

– Braciszku, nie wygaduj głupot.

– Głupot? Też tak z początku myślałem, ale znalazłem w rzeczach matki badanie DNA, które potwierdza, że Angel nie jest moim ojcem. Prawdopodobnie jesteśmy przyrodnim rodzeństwem, ale w tej rodzinie nic nie jest pewne.

– Wiesz, że nie ma to dla mnie żadnego znaczenia. I tak jesteś moim braciszkiem. – Próbowałam wstać z huśtawki.

Widziałam, że Diega nosi. Chciałam mu pomóc, zabrać mu broń i ocalić przed samym sobą.

– To nic dla ciebie nie znaczy? – Spojrzał na mnie ze łzami w oczach. – Matka, która jest kurwą i nie potrafi dochować wierności mężowi? Ojciec, którego wiecznie nie ma i nawet nie wie, że wychowuje nie swojego syna? A kiedy prawda wychodzi na jaw, zamiata się ją pod dywan?

– Mamy przecież siebie. – Popatrzyłam na jego zmartwioną twarz. – Nic więcej się nie liczy. Jesteś ze mną od urodzenia!

Nie zamierzał przestać. Przeładował pistolet, a ja pobiegłam w jego kierunku. W ostatniej chwili złapałam go za rękę i starałam się go powstrzymać. Był ode mnie silniejszy. Chwyciłam go mocno i uniosłam się na jego dłoni. Oplotłam ustami jego palce i wbiłam w nie zęby. Poluzował uścisk, krzyknął przeraźliwie i upuścił broń. Spojrzeliśmy na nią równocześnie

i rzuciliśmy się po nią. Byłam szybsza, ale on próbował mi ją odebrać. Siedział na mnie, a ja trzymałam ją z całych sił.

W pewnym momencie rozległ się huk, a niebo rozbłysło kolorowym blaskiem. Poczułam ból w barku, spojrzałam na twarz braciszka, ale w jego oczach nie było już blasku. W tej szamotaninie broń wystrzeliła. Przez cały czas trzymałam palec na spuście, nawet wtedy, kiedy ciało brata opadło na mnie bez życia.

To był wypadek. Leżał na mnie, a ja nie mogłam się wydostać. Był taki ciężki.

Kiedy dotarło do mnie, co się stało, straciłam przytomność.

### ***Carmen, szpital***

Odzyskałam ją w szpitalu. Zobaczyłam rodziców i lekarza, który zakładał mi stabilizator na wybity bark. Nie pamiętałam, co się zdarzyło ani dlaczego tu byłam.

Rodzice byli wzburzeni i nie przestawali się kłócić, a ja czułam się winna. Lekarz skończył mnie opatrywać, kazał mi usiąść na krześle w kącie pokoju i rozmawiał z rodzicami.

– Państwa córka cierpi na rodzaj zespołu stresu pourazowego. Pamięć wróci lub nie, ale jeszcze nie w tej chwili.

– Jakie są możliwe skutki takiej choroby? – zapytał ojciec

– Widział pan, co dzieje się z żołnierzami wracającymi z misji? – spytał lekarz i dodał: – Za wcześnie, żeby to ocenić. Może być różnie. Proponuję leczenie w Cedars-Sinai Medical Center, jednej z najlepszych placówek w kraju. Córka jest młoda, dlatego szansa, że trauma nie pozostawi śladu, jeśli w porę państwo zareagują, jest duża.

– Chce pan zamknąć dziecko w domu dla obłąkanych?! – krzyknął ojciec.

– Niech się pan nie denerwuje. Ten ośrodek bardziej przypomina szkołę z internatem niż oddział psychiatryczny. Lekarze są też nauczycielami,

a w trakcie nauki dobierają odpowiednie leczenie. Robią to tak umiejętnie, by dziecko nie dowiedziało się, czym jest to miejsce. Tym, co odróżnia ten oddział od zwykłej szkoły, jest zakaz wychodzenia poza jego mury do czasu zakończenia terapii.

Rodzice spojrzeli na siebie i pokiwali głowami. Nie wiedziałam, co mnie czeka. Nie miałam pojęcia, co mam za sobą, a przede wszystkim, jak bardzo śmierć Diega wpłynie na mnie, budząc we mnie czyste szaleństwo, pewnie obecne we mnie od zawsze.

# Czar prysł

## *Jorge, obecnie*

Carmen na pewno nie spodziewała się tego, co zobaczyła. Obserwowałem ją uważnie. Śledziłem każdy najmniejszy gest i emocje na jej twarzy, żeby upewnić się, czy jest bezduszna.

Stała pośrodku pomieszczenia, obecna ciałem, ale nieobecna duchem. Zareagowała na leżące przed nią zwłoki ojca mocniej, niż to przewidywałem. Grała czy to było prawdziwe?

Przez ułamek sekundy miałem ochotę ją pocieszać, ale przecież tylko wykonałem opracowany przez nią plan. Znowu zrobiłem z siebie kozła ofiarnego, choć przez większość życia chciałem zmyć z siebie to piętno.

Czekałem na reakcję dziewczyny, na chociaż jedno słowo, ale się nie doczekałem. Carmen wróciła do tego świata – na jej ustach pojawił się szyderczy uśmiech. Wtedy straciłem ją na zawsze. Przechadzała się po pokoju. Dotykała przedmiotów Angela rozstawionych na półkach. Robiła to bez słowa, jak w transie. Podszedłem do niej, złapałem ją za barki i mocno szarpnąłem.

– Ogarnij się! – wykrzyczałem jej prosto w twarz.

– Spokojnie! – odpowiedziała.

– Jak mam być spokojny, kiedy leżą tu zwłoki twojego pierdolonego tatusia? – zapytałem.

– To mój problem? – odparła.

– Z tego, co pamiętam, to nasz.

– Niby dlaczego? – Zaśmiała się głośno. – Ty go zabiłeś, a ja, biedna córeczka, trafiłam przypadkiem na skurwysyna, który pozbawił Angela życia.



Przyparłem ją do ściany i złapałem za szyję. Zaciskałem palce wokół gładkiej skóry dziewczyny, odcinając dopływ tlenu. Próbowła złapać oddech, ale nie odpuszczałem. W ostatniej chwili opanowałem się i ją puściłem. Osunęła się po ścianie na podłogę. Spojrzała na mnie z szaleństwem w oczach.

– On nawet nie był moim ojcem – wydyszała, łapiąc powietrze.

– O czym ty mówisz? – zatkało mnie.

– Ten człowiek – wskazała na zwłoki Martineza – nie potrafił upilnować żony, która puszczała się na prawo i lewo, a tym bardziej uchronić swojego dziecka przed śmiercią. – Podniosła głowę i spojrzała mi prosto w oczy, po czym wsparła się na rękach i wstała. – Jorge, ty nie jesteś lepszy. Wystarczyło cię urobić i zakochałeś się we mnie jak nastolatek. Wystarczy prześpać się z facetem, a on już traci grunt pod nogami. Jesteście tacy prości! – Zaśmiała się znowu.

Przeszła obok mnie i stanęła nad ciałem Angela. Napluła mu prosto w twarz.

– Spoczywaj w pokoju, tatusiu – powiedziała, odwróciła się na pięcie i odeszła.

Usiadła na fotelu przy samych drzwiach. Rozchyliła nogi, odgarnęła włosy za uszy i przygryzła dolną wargę.

– To co? Może szybki numererek na odchodne? Niech tatuś na nas popatrzy z zaświatów.

Poczułem, że dosięga mnie szaleństwo tej dziewczyny.

– Nie denerwuj się, patrzysz na jedyną prawdziwą dziedziczkę fortuny. Przecież nikt poza tobą nie wie, że z Angelem nie łączy mnie nic prócz nazwiska.

– Jak możesz? – zapytałem.

– Mogę, a nawet mi się to należy. Właściwie to ciężko na to zapracowałam. Nie zdajesz sobie sprawy, jak długo to planowałam i jak wiele rzeczy się na to złożyło.

– A co z tą małą dziewczynką, którą zapamiętałem?

– Umarła razem ze swoim bratem. A właściwie ze swoim przyrodnim bratem.

– Przez cały czas udawałaś?

– Jestem dobra w tym, co robię. Ale niestety nie zawsze. Porwanie mnie zaskoczyło. Nie wiedziałam, że Angel robił jakieś brudne interesy. Udawałam przy porywaczach. Właściwie mogłam się uwolnić o wiele szybciej, ale nie chciałam zepsuć przedstawienia. Żałuję tylko, że nie zabiłam wtedy tej suki Patricii. – Wstała z fotela i podeszła do mnie. – Jak zwykle tracisz cenny czas, którego nie masz za wiele.

– Kim jest twój ojciec?

– O proszę, jednak potrafisz zadawać właściwe pytania. Tylko czy uzyskasz na nie satysfakcjonującą odpowiedź? – zapytała, teatralnie udając zafasowanie.

Nie wytrzymałem, emocje znowu wzięły górę. Przeładowałem broń, złapałem dziewczynę za włosy i mocno szarpnąłem. Otworzyła usta, a ja we tknąłem jej lufę pistoletu do ust.

– Odpowiadaj! – Próbowwała coś powiedzieć.

– Wolałabym mieć coś innego w ustach. – Wybuchła śmiechem jak obłąkana. – Nie oszukujmy się, kochanie. Nie byłbyś w stanie zabić osoby, którą kochasz, prawda? – Puściła do mnie oczko. – Nie masz zbyt wiele czasu, nim zjawi się tu policja, więc odpowiem ci na to twoje pytanie. Albo i nie.

Złapałem ją za nadgarstek i ścisnąłem tak mocno, że czułem, jak uginają się jej kości.

– Mów – rozkazałem.

– Dobra, już dobra. Puść, to boli. – Rozluźniłem uścisk. – Dam ci małą podpowiedź. Znasz tę osobę i ufasz jej tak samo, jak ufałeś mnie. Coś ci świta?

Nie przychodził mi na myśl nikt oprócz Miguela Castana, ale to było niemożliwe. Mój przyjaciel nie mógł opuścić więzienia do końca życia.

– Drocę się z tobą, jak zawsze – powiedziała, wrywając mnie z zamyślenia. – Tożsamość mojego ojca nie powinna mieć dla ciebie żadnego znaczenia. Przyjmij porażkę na klatę i odejź, póki możesz.

– Mam uwierzyć, że puścisz mnie wolno?

– Tego nie powiedziałam. Może ja po prostu chcę cię gonić, poczuć wiatr we włosach i dreszczyk adrenaliny?

– Jesteś zdrowo popierdolona! – krzyknąłem.

– Zdrowo? Do zdrowia mi daleko. Wedle definicji jestem socjopatką, chociaż kto wie, może lekarzowi chodziło o psychopatkę. – Pokój wypełnił jej szaleńczy śmiech.

– Z kim jeszcze byłaś wzmowie?

– Z nikim oprócz mojego kochanego tatusia. María do ostatniej chwili chciała ocalić kochanego mężusia, ale jak widać, zjebała to tak jak w przypadku Diega.

– Powiedz mi wreszcie, kim jest twój pierdolony ojciec! – wydarłem się na nią.

– Dowiesz się w swoim czasie. Nie chcę ci psuć niespodzianki.

Usłyszałem, że ktoś dobija się do drzwi.

# Koniec, a może początek

## *Jorge*

Po chwili drzwi rozleciały się, jakby były z papieru. Do pokoju wtargnęło kilku uzbrojonych po zęby policjantów. Po pomieszczeniu niosły się krzyki wymieszane z udawanym szlochem Carmen. Wszystko działo się tak szybko, że nie miałem okazji zareagować. Byłem zdezorientowany, a przynajmniej na takiego wyglądałem.

Po chwili leżałem na podłodze z twarzą ku ziemi. Nie mogłem się ruszyć. Ręce miałem skute za plecami kajdankami. Widziałem tylko krążące wokół stopy. Osoba prowadząca akcję podeszła do trupa. Sprawdziła oznaki życiowe, żeby orzec zgon albo upewnić się, czy jest potrzebna pomoc lekarska.

Podnieśli mnie. W pokoju było pięciu mężczyzn, dokładnie zamaskowanych. Należeli do jednej z jednostek specjalnych policji Los Angeles. Carmen z talentem odgrywała swoją rolę osieroconej córki. Udawała gniew i smutek po stracie. Twarz dziewczyny spływała łzami, rozmyty makijaż dodawał jej wiarygodności. Carmen była najbardziej zniszczoną osobowością, na jaką trafiłem w swoim krótkim życiu.

Do pomieszczenia wszedł lekarz. Podeszedł do ciała Martineza i pochylił się nad nim.

– Przyczyna śmierci: rana postrzałowa klatki piersiowej – powiedział, po czym spojrział na dowódcę jednostki. – Kula rozerwała mu serce na strzępy. Nawet gdybyśmy przybyli wcześniej, nic nie dałoby się zrobić.

– Ty skurwysynie! – wykrzyczała Carmen i rzuciła się w moją stronę.

Zanim do mnie dobiegła, policjanci złapali ją i przytrzymali. Inni zaczęli prowadzić mnie do wyjścia. Czuję się tak samo, jak kiedy pierwszy

raz trafiłem do więzienia. Otoczony kordonem strażników, pozbawiony możliwości decydowania o sobie. Szliśmy do windy. Każda sekunda wydawała się trwać godzinę, a każdy oddech był tak ciężki, jakby miał być ostatni.

Weszliśmy do środka i zjechaliśmy na dół. Gdy wychodziliśmy z windy, czułem na sobie wzrok wszystkich ludzi, którzy na nas czekali. Tłum, który zawsze był przeciwko mnie, oczekiwał sensacji, domagał się wymierzenia kary.

Szedłem przed siebie ze spuszczoną głową. W pewnym momencie uderzyło mnie znajome uczucie, a raczej wspomnienie z nie tak odległej przeszłości. Widmo o charakterystycznym sposobie poruszania się. Rozpoznałbym go zawsze i wszędzie, o każdej porze dnia i nocy.

Pierdolony Miguel Castano.

Widział mnie i szedł równo ze mną. Wiedziałem, że był wygranym w tej grze. Rozumieliśmy się bez słów, nawet w tej chwili. Przekaz męczyzny był taki, że jego nauki na nic się zdały i od początku dałem się wodzić za nos. Miguel manipulował mną od zawsze i przy nim zawsze opuszczałem gardę.

Nie spodziewałem się go. Kłamał, twierdząc, że wyjdzie na wolność, zresztą nie pierwszy raz.

Nawet na moment nie odrywałem od niego wzroku. Chciałem mu w ten sposób przekazać, żeby się miał na baczności, bo nie byłem tym, za kogo mnie miał. Nauczyłem się mieć w zanadrzu plan awaryjny. W tym wypadku ofiara staje się myśliwym.

W moim życiu do tej pory dominowały negatywne emocje: od bólu, uczucia straty i odrzucenia do chorej miłości do socjopatki. Bywałem naiwny, ale kto taki nie bywa? Nie unikałem własnych emocji. To właśnie moja historia stworzyła mnie takim, jakim byłem w chwili kolejnego aresztowania.

Z zewnątrz ludzie mogli mnie postrzegać tak, jak to widział Castano – jako bezbronno niedojdę. Byłem jednak dorosłym mężczyzną, którego przeszłość przygotowała na każde nieszczęście.

Uczucie do Carmen musiałem wymazać, chociaż przez chwilę czułem, że ona żałuje, że stała się potworem. Może, tak jak ja, była marionetką w rękach Miguela i da się ją jeszcze uratować?

Sytuacja, w której się znalazłem, wydawała się patowa, ale wiedziałem, że nie istnieją problemy, których nie da się rozwiązać. Oczywiście pod warunkiem bycia dobrze przygotowanym na każdą ewentualność. Chociaż Castano był świetnym szachistą, przez te wszystkie lata dobrze poznałem mojego mistrza – potrafiłem przewidzieć następny ruch przeciwnika.

Wychodziłem z uśmiechem na twarzy, bo wiedziałem, że ani on, ani Carmen nie spodziewają się, że to jeszcze nie koniec. Być może wygrali bitwę, ale wojna jeszcze się nie zaczęła na dobre.

Przed wyjściem z hotelu drogę zaszła nam María Martinez.

– Miałaś ją uratować! – krzyknęła i uderzyła mnie z całych sił. – A ty doprowadziłeś ją na skraj przepaści i zniszczyłeś!

– Chcesz zrzucić na mnie własne grzechy? – odparłem.

– Prosiłam cię, próbowałam wyjaśnić, że moje dziecko nie jest niczemu winne – mówiła bez ładu.

– Doskonale wiesz, co zrobiła twoja córka. Po rozmowie z nią wiem, że winę za moją odsiadkę ponosisz ty, a nie twój martwy mąż. – Wskazałem głową na czarny worek, w którym wynosili Angela.

Zostawiła mnie i podbiegła do niosących zwłoki.

– Przepraszam, to moja wina. Powinieneś wszystko wiedzieć od początku. Bałam się wyznać ci prawdę! – krzyczała rozdzierająco szczerze w stronę denata.

– Proszę się odsunąć – powiedział dowódca.

Brak paparazzi przed hotelem był dla mnie czymś nowym. Czy tylko ja zwróciłem na to uwagę? Modliłem się, żeby ten szczegół umknął uwadze

Castana.

Policja wrzuciła mnie jak worek ziemniaków do czarnego busa i wyruszyliśmy w kierunku dobrze mi znanego posterunku policji. Podczas jazdy żaden z funkcjonariuszy nie odezwał się do mnie słowem. W kojącej nerwy ciszy mogłem zebrać myśli.

Wysiedliśmy z samochodu na podziemnym parkingu. Nie weszliśmy głównymi drzwiami, bo nie chcieliśmy, żeby ktoś zauważył moją obecność. Szliśmy na parter schodami. Zamaskowana eskorta prowadziła mnie korytarzami. Mijani funkcjonariusze nie zwracali na nas uwagi. Sytuacja była rutynowa. Zatrzymaliśmy się przed wejściem do prosektorium.

Zeszliśmy w dół do piwnicy, do pomieszczenia, w którym przechowywane były zwłoki. Ciało jako materiał dowodowy i historia mojego końca, a może początku...

# Łazarz

## *Jorge*

W pomieszczeniu panował chłód. Na stalowych stołach przykrytych prześcieradłami leżały czekające na sekcję zwłoki. Chłodnia, służąca powstrzymaniu procesu rozkładu ciał, dodatkowo obniżała temperaturę. Dreszcz, który czułem, nie przerażał mnie. Zacząłem się do niego przyzwyczajać i próbowałem go okiełznać.

Było to niecodzienne okazanie zwłok. W końcu zamiast mnie powinna tu być rodzina Angela.

Podszedłem do czarnego worka i rozsunąłem zamek. Spojrzałem na twarz mojego największego wroga. Usłyszałem, że mężczyzna bierze głęboki oddech, a jego klatka piersiowa zaczyna się swobodnie poruszać. Otworzył oczy i spojrzał na mnie. Podałem mu rękę i pomogłem się oswobodzić.

– Nie ma czasu – powiedział od razu. – Mamy do czynienia z człowiekiem, który planował to wszystko od dwudziestu lat. – Spojrzał na nas. – Rozumiecie? Od dwudziestu jebanych lat.

– Jasne – odparłem.

– Brawo za pomysł, ale to nie wystarczy. Dobry początek gwarantuje nam przewagę, ale przestaje mieć znaczenie, jeśli podstęp się wyda – zwrócił się do mnie, po czym wyjął telefon i do kogoś zadzwonił. – Gdzie są? – powiedział do słuchawki. – Musisz ugrać dla nas co najmniej piętnaście minut – zwrócił się do rozmówcy. – Nie obchodzi mnie, jak to zrobisz. Mam pozostać duchem.

Spojrzałem na funkcjonariuszy, którzy zaczęli zdejmować maski. Dowodcą był nie kto inny jak Ortega. Chcąc spłacić swój dług, pomógł mi to



wszystko przygotować. Wiedziałem, że plan nie był doskonały, ale liczyłem, że szaleństwo Carmen przykryje wszelkie jego mankamenty. Jak do-  
tąd wszystko się udało, ale to dopiero początek.

Daniel podszedł do mnie i podał mi rękę.

– Jesteśmy kwita – oznajmił.

– Nie chcesz wiedzieć, kto za tym wszystkim stał? – zapytałem.

– Nie ma na to, kurwa, czasu. Później się rozliczycie – wtrącił się Angel.

– Ortega, kiedy przyjedzie tutaj moja rodzina, musisz powiedzieć, że pod-  
daliście ciało kremacji. Spisz zeznania Jorgego, a ja zadzwonię do prokura-  
tora stanowego, żeby wystawił nakaz przewiezienia go z powrotem do  
Lancaster. Wszystko musi wyglądać realnie. Castano jest tak podejrzliwy,  
że jeśli nie dopracujemy każdego najmniejszego szczegółu, wszystkiego się  
domyśli.

Podziwiałem go. Przypomniałem sobie, że był dla mnie wzorem, dopóki  
nie odwrócił się ode mnie i uwierzył w zbrodnię, której nie popełniłem.

Policjanci przebrali się w przygotowane wcześniej stroje strażników wi-  
ęziennych. Jedyne Ortega włożył codzienne ubrania urzędnika.

Zadzwonił telefon Martineza. Odebrał go, a po chwili się rozłączył.

– Teraz wyprowadźcie Garcíę do samochodu. W progu posterunku po-  
winniście minąć moją rodzinę.

– A co z tobą? – spytałem.

– Ja odegram rolę, którą mi przeznaczyłeś. Będę milczał i stanę się du-  
chem, by niedługo wrócić z zaświatów. Spotkamy się na pogrzebie za kilka  
dni. Będę cię informował – odpowiedział.

Kiedy prowadzili mnie przez budynek, czułem na sobie wzrok innych  
funkcjonariuszy. Przypomniałem sobie, co czułem, gdy pierwszy raz wy-  
chodziłem z tego miejsca. Uświadomiłem sobie, jak bardzo moje skazanie  
wpłynęło nie tylko na mnie, ale i na wszystkich wokół, na całą moją rodzi-  
nę i na klan Martinezów.

W progu minąłem Carmen, która rzuciła mi szybkie spojrzenie, okraszone delikatnym uśmiechem. Powstrzymywała się, chciała grać córkę w żalobie. Nie było z nią Marii. Nie miałem pojęcia, co się stało. W końcu kochała Angela mimo tego, co między nimi zaszło.

### ***Angel, obecnie***

Nie chciałem być w tym miejscu.

Nie chciałem stracić wiary.

Nie chciałem odczuwać strachu.

Nie chciałem stać się samotny.

Dostrzegłem analogię do sytuacji, w której postawiłem Jorgego dwadzieścia lat temu. Zostawiłem go samemu sobie. Przez całe lata był dla mnie jak drugi syn. Nigdy nie wierzyłem, że liczą się więzy krwi. Najważniejsze były emocje, a ja się od niego odwróciłem. Miałem szczęście, że był kimś innym, lepszym ode mnie.

Zawiodłem jako mąż, ojciec i jako przyjaciel. Sprowadziłem to wszystko na siebie, a teraz musiałem ogarnąć ten bałagan.

Gdy leżałem na hotelowej podłodze, dokładnie słyszałem każde słowo Carmen. Do tamtej chwili nie miałem pojęcia o stanie jej umysłu. Przerażała mnie. W jednym momencie odzyskałem jedno dziecko, a straciłem drugie. Diego umarł przez coś, co w ogóle nie było prawdą. Zatracił się w zdradzie matki i nie mógł sobie z nią poradzić, choć okazało się, że owocem słabości Marii był nie on, tylko Carmen. Nie miało to dla mnie znaczenia ani wtedy, ani teraz. Nigdy nie przestał być moim synem.

Wiedziałem, że większość uważała mnie za silnego i bezwzględnego, ale ja tylko robiłem, co trzeba. Nigdy nie bałem się pobrudzić sobie rąk. Nie byłem jak Castano i nie posłużyłbym się własnym dzieckiem, żeby osiągnąć – nawet największe – korzyści.

Usłyszałem, że Carmen wchodzi do pokoju. Zerknąłem na nią przez dziurkę od klucza. Czekala, aż w pomieszczeniu pojawi się Ortega. Cho-

dziła w kółko. Była naprawdę przejęta sytuacją albo głęboko weszła w rolę i nie chciała się dać zdemaskować.

Do środka wszedł komendant.

– Gdzie jest mój ojciec? – rzuciła się na niego z płaczem.

– Zgodnie z jego wolą pan Martinez został skremowany. Nie było potrzeby przeprowadzać obszernej sekcji. Przyczyna zgonu została podana jeszcze na miejscu zbrodni. Ciało zostało przewiezione od razu do krematorium – skłamał Daniel.

– Kto na to pozwolił?! – krzyknęła.

– Prawnik pani ojca. Taką wolę wyraził pan Martinez. Nie mogliśmy nic zrobić. Przepraszam.

– Wszyscy stracie pracę! – krzyknęła i wyszła.

Odczekałem chwilę, nim opuściłem kryjówkę. Podeszedłem do Ortegi.

– To tylko zmanipulowane dziecko, nie potrafi odróżnić kłamstwa od prawdy. Zbłądziła, ale jej nie skreślę – powiedziałem.

– Angel, czy ty znowu chcesz popełnić ten błąd? Chcesz powtórki? Castana też zdecydowałaś się oszczędzić i zobacz, gdzie się przez to znaleźliśmy – mówił do mnie, a ja straciłem nad sobą kontrolę.

Złapałem go za koszulę i przycisnąłem do ściany.

– My się znaleźliśmy? To ja straciłem syna i być może córkę! – krzyknąłem. – Jak dotąd ty nie straciłeś nic. Ale jeśli nie zaczniesz uważać, to się może zmienić.

– Uspokój się, gramy do jednej bramki. Musisz na chwilę zniknąć. Trzeba wszystko przemyśleć. Doskonale wiesz, jak bardzo Castano jest niebezpieczny.

– Masz rację, zorganizuj to. Wycofam się w cień od razu po pogrzebie. Muszę zobaczyć, kto nadal stoi po mojej stronie, a kto tylko udawał.

# Marionetki

## Jorge

Wyszliśmy przed posterunek policji. Przebrani policjanci wrzucili mnie do busa. Całe ich postępowanie miało być realistyczne i takie było.

Usiadłem na siedzeniu i zostałem do niego przykuty przez jednego z przebierańców. Poczulem, że samochód zaczyna odjeżdżać. Wiedziałem, że tam, dokąd jadę, nie zabawię zbyt długo.

Jechaliśmy, a do mnie wracały wspomnienia. Myślałem o tym, że ostatnie dwadzieścia lat zmarnowałem na kontakt z największym manipulantem, jakiego przyszło mi spotkać w życiu. Czułem, że pięści same mi się zaciskają. Ból spowodowany wbijaniem paznokci w dłoń aż do krwi rozładowywał napięcie.

Traktowałem Miguela jak ojca. Znowu zaufałem nieodpowiedniej osobie. Castano nie przewidział w swoim planie tylko tego, że nie stałem się jego marionetką. Przynajmniej nie całkiem. Zawdzięczałem mu potrzebę podejmowania własnych decyzji i brania na siebie ich konsekwencji.

Chciałem wziąć odwet, ale nie potrafiłem pozbyć się uczucia do Carmen. Umysł oceniał to jako głupotę, ale serce nie chciało spisać pięknej Latinoski na straty. Wciąż miałem nadzieję, że uda mi się ją uratować. Nadal myślałem, że pozostały w niej resztki człowieczeństwa i tak jak ja padła ofiarą manipulacji Miguela.

Samochód się zatrzymał. Wyjrzałem przez szybę i zobaczyłem gmach więzienia stanowego. Jesteśmy w domu – pomyślałem. Wychodząc z busa, czułem się inaczej niż za pierwszym razem, kiedy tu trafiłem. Szedłem z podniesioną głową. Przeszedłem przez kontrolę z godnością. Właściwie można powiedzieć, że zostałem puszczony bokiem.

Zostałem poprowadzony na salę widzeń. Wszedłem do jednego z pokoi i zobaczyłem kogoś całkiem mi nieznanego.

– Masz bardzo wpływowych przyjaciół – odezwał się mężczyzna ubrany w szykowny garnitur. – William Bell, prokurator stanowy – przedstawił się, podając mi rękę.

– Od dawna przestałem odróżniać przyjaciół od wrogów. Ludzie potrafią zmieniać postawę z chwili na chwilę.

– Zadaliście sobie wiele trudu, żeby mnie tutaj ściągnąć i upozorować twój pobyt w więzieniu. Mam dług wobec Angela, zresztą jak większość ludzi w tym mieście. W ciągu pół godziny dostaniesz strój więziennej grupy interwencyjnej, będziesz zasłonięty od stóp do głów tak, żeby na żadnej z kamer nie zostało uwiecznione twoje wyjście...

– Panie prokuratorze, to na razie połowa sukcesu. A co zrobimy z tym, że mnie tutaj nie ma? Nasz wróg, jak się domyślam, wspólny, bo inaczej by pana tu nie było, ma wpływy wszędzie, nawet w więzieniu wśród więźniów i klawiszów – przerwałem mu.

– Wedle tego, co ustaliliśmy, Jorge García trafi do izolatki na miesiąc z uwagi na próbę ucieczki z konwoju. Dostęp do niego będzie miało tylko kilku zaufanych strażników. Dzięki temu zyskamy trochę czasu. Później trzeba będzie wymyślić coś innego.

– Muszę o to zapytać: kto jeszcze jest zamieszany w sprawę Castana? – zapytałem niechętnie.

– Panie García, wszystko w swoim czasie – powiedział, wstając.

Po jego wyjściu do sali wszedł naczelnik więzienia.

– Długo nie musieliśmy na ciebie czekać – powiedział z uśmiechem na twarzy, a po chwili podał mi strój strażnika więziennego.

– Na szczęście nie zabawię u was długo – odparłem, wkładając na siebie przebranie.

– Postaraj się zachowywać naturalnie – poprosił i ruszył do drzwi. – Za mną – rzucił przez ramię.

Mijaliśmy kolejne sektory więzienia, aż doszliśmy na rampę załadunkową, z której zwykle odjeżdżali więźniowie. Wsiadłem do samochodu i ruszyliśmy z powrotem w kierunku wolności. Nie byłem pewny, co czuję, ale to miejsce wydawało się dla mnie przez tę krótką chwilę jak dom, do którego wróciłem po to, żeby już nigdy w życiu go nie zobaczyć.

W wozie przebrałem się ponownie w swoje ubrania. Przecież nie mogłem paradować w tym przebraniu po ulicach LA. Dokąd miałem jechać? Nie miałem domu i straciłem wszystkie bliskie mi osoby. Nie mogłem spotkać się z Angelem wcześniej niż na jego pogrzebie, bo to mogłoby zepsuć nasz plan.

Wysiadłem niedaleko Malibu. Nie wiem, co mnie tam zagnało. Chodziłem bez celu po plaży, jakbym kusił los. W końcu Miguel mieszkał niedaleko stąd. Może tak naprawdę chciałem go zobaczyć i wykrzyczeć mu w twarz wszystko, co leżało mi na wątrobie? Wędrowałem tak aż do zmroku.

Jak wiedziony za rękę poszedłem w kierunku willi Castana. Stałem ukryty w cieniu i obserwowałem okna. W środku paliły się wszystkie światła, ale nie było widać ani jego, ani Carmen.

Spojrzałem w prawo i zobaczyłem zbliżającą się do mnie parę. Ukryłem się za ścianą budynku, przy którym stałem, i czekałem, aż przejdą. Oni skręcili jednak w moją stronę.

Wiedziałem, że to nie był przypadek i najprawdopodobniej zepsułem cały plan przez to kurczowe trzymanie się przeszłości. Na ucieczkę było za późno. Kompletnie oniemiałem na widok Patricii i Leo.

– Oszalałeś? – zapytała Patricia.

– A co wy tu robicie?

– Gdy tylko zabrała cię policja, Javier śledził was na miejskim monitoringu – odpowiedział Leo. – Coś w tym wszystkim mi nie grało, tylko nie wiedziałem co. – Spojrzał mi prosto w oczy, jakby oczekiwał odpowiedzi.

– Dlaczego miałbym wam zaufać?

– A masz wybór? Nikt z nas nie wiedział o powrocie Castana ani tym bardziej o tym, że cały czas byliśmy jego marionetkami – odparł. – Poza tym ani ja, ani Patricia nigdy nie zapomnimy tego, co dla nas zrobiłeś w Ritter Ranch – dodał.

– Jesteśmy twoją rodziną – wtrąciła Patricia. – Pamiętasz?

W tamtej chwili nie byłem skłonny komukolwiek ufać. Wiedziałem jednak, że samotność to najgorsze, co może spotkać człowieka. Postanowiłem więc przyjąć ich pomoc.

– Pamiętam – odparłem po chwili.

– Pojedziesz z nami – zaczął Leo. – Musimy cię ukryć przed Castanem. Jeśli dowie się, że żyjesz, stracimy asa w rękawie.

Wyszliśmy razem z ukrycia. Rzuciłem okiem na okno domu Miguela i zobaczyłem go w towarzystwie Carmen. Poczułem, że z nerwów wewnętrzności podchodzą do gardła.

Wsiadliśmy do samochodu i odjechaliśmy ulicą biegnącą wzdłuż wybrzeża.

# *Prawo przyciągania*

## **Jorge**

Zabrali mnie do mieszkania w starej kamienicy na przedmieściach LA. Wyglądało o wiele gorzej niż lokum zostawione mi przez Miguela. Po tym wszystkim nie powinienem już nigdy nikomu zaufać, ale w pojedynkę nie byłem w stanie wiele zdziałać.

Usiadłem na kanapie i obserwowałem, co robią Leo i Patricia.

– Muszę pojechać do baru, nim zorientują się, że coś jest nie tak – odezwał się w końcu Leo.

Podszedł do okna i wyjrzał przez nie, jakby chciał się upewnić, czy nikt nas nie śledził. Po chwili zasunął zasłonę i ruszył do drzwi.

– A ty? – zapytałem rzeczowo Patricii.

– A mnie przypadła rola niańki – odparła, zabawnie przewracając oczami.

Poszła w kierunku kuchni, a właściwie pomieszczenia z lodówką i ze zlewem, bo nie było tam żadnego innego kuchennego sprzętu. Z lodówki wyjęła butelkę z alkoholem, wyglądającym jak wódka lub srebrna tequila, a ze zlewu dwie szklanki.

Wróciła i usiadła obok mnie. Wypełniła szklanki po sam brzeg i podała mi jedną z nich.

– Przyda ci się – rzekła.

Wydawało mi się, jakby była tutaj z przymusu, a nie z chęci. Czulem, jak rośnie we mnie złość. Nie potrzebowałem litości.

– Nikt wam nie kazał mi pomagać! – powiedziałem, podnosząc głos.

– Boże, jaki ty jesteś głupi! – usłyszałem.



Przysunęła się do mnie. Poczulem dreszcz, jednocześnie przyjemny i niepokojący. Chciałem się odsunąć, ale nie mogłem. Spojrzała mi głęboko w oczy. Po raz kolejny zobaczyłem ten nienaturalnie błękitny kolor i błysk w jej spojrzeniu. Dotarło do mnie coś, co powinienem był wiedzieć od dawna. To Patricia od początku się o mnie troszczyła, i to całkiem bezinteresownie. To ona próbowała mnie ostrzec przed Carmen i jej nieszczerymi zamiarami, ale jej nie słuchałem.

Położyłem dłoń na jej policzku i zbliżyłem się do niej, tak że czułem na ustach jej oddech. Wydawało mi się, że wszystko wokół zatrzymało się, czas przestał istnieć, a problemy się rozplynęły. Byliśmy tylko my.

Nasze usta zetknęły się. Chciałem delektować się tą chwilą, ale nie potrafiłem. Najwidoczniej w głębi serca od dawna na to czekałem. Błądziłem dłońmi po ciele dziewczyny, czując, jak pod wpływem mojego dotyku dostaje gęsiej skórki.

Na moment przestałem całować Patricię i spojrzałem na nią. Zobaczyłem, że przygryza dolną wargę i próbuje czegoś nie powiedzieć.

– Długo ci to zajęło – wypaliła w końcu i zaczerwieniła się.

– Lepiej późno niż później – zażartowałem i ponownie ją pocałowałem.

Czułem na sobie przyjemny dotyk jej dłoni. Nie mogła ich ode mnie oderwać. Zaczęła ściągać ze mnie ubrania. Najpierw zdjęła koszulkę. Zostawiała na moim ciele ślad mokrych pocałunków coraz niżej. Sprawnie rozpięła mi pasek i na tym poprzestała.

Pocałowałem ją pod uchem. Rozpiąłem jej stanik. Wsunąłem dłoń i delikatnie ścisnąłem pierś. Poczulem, jak sutek momentalnie stwardniał.

Wróciłem do ust, ale ona mnie odepchnęła. Zdjęła z siebie bluzkę i stanik i przyciągnęła mnie do swoich jędrnych piersi. Zacząłem je całować, a ona przytrzymywała mnie przy nich dłonią. Czułem, że przechodzą przez nią dreszcze jeden po drugim i że rozkosz kieruje jej ręce w kierunku mojego krocza.

Patricia położyła na nim dłoń i zaczęła je pocierać przez spodnie. W jednej chwili zrobiłem się twardy. Przedłużaliśmy to, jak tylko mogliśmy. Czekanie potęgowało naszą przyjemność.

W pewnym momencie przerwała, odepchnęła mnie od siebie, ale to nie był koniec. Ze wzrokiem pełnym pożądania zaczęła powoli ściągać z siebie obcisłe spodnie. Wyglądała przy tym niesamowicie seksownie. Podeszedłem do niej i klepnałem ją mocno w tyłek, zostawiając na nim rękę. Ścisnąłem go mocno, po czym zszedłem na dół i pocałowałem dziewczynę w pośladek.

Obróciłem ją przodem do siebie, złapałem w zęby jej czerwone, koronkowe stringi i zsunąłem je z niej. Zacząłem całować ją między nogami, używając przy tym języka. Była to miłość francuska w najlepszym wydaniu. Czułem smak Patricii, co wzbudziło falę nieprzerwanej ekstazy.

Złapałem dziewczynę ponownie za tyłek i posadziłem na kanapie. Opuściłem swoje spodnie do kostek i podeszedłem. Patricia wiedziała, co robić. Objęła dłonią mojego sterczącego kutasa i zaczęła go pocierać. Robiła tak przez chwilę, aż w końcu złapała mnie za tyłek i objęła moją męskość ustami. Ssała mojego penisa tak dobrze, że aż rozmazywał mi się obraz pod wpływem rozkoszy. Odginałem głowę do tyłu, jakbym nie panował nad ciałem.

Widziałem w oczach dziewczyny, że bardzo chce mnie doprowadzić do końca, a mój plan wyglądał tak samo. Odgarnąłem jej włosy i podałem dłoń. Przeszła na moment, a ja pomogłem jej wstać. Zacząłem ją znowu całować, a emocje między nami były tak silne, że zaprowadziły nas pod ścianę. Stratowaliśmy wszystko, co stało nam na drodze.

Położyła obie dłonie na ścianie i wypięła się. Podeszedłem bliżej i zobaczyłem, jak na mnie patrzy. Cholernie mnie to podniecało. Złapałem ją w talii i wszedłem w nią pewnie. Jęknęła głośno, jakby w jednym momencie doszła, ale to nie było możliwe. Była tak wilgotna, że nie było mowy o jakimkolwiek tarciu. Wszystko było idealne.

Z sekundy na sekundę jęczała coraz głośniej, a ja byłem coraz bliżej końca. Nie mogłem przestać, nie chciałem przestać. Nawet nie wiem, kiedy nasze ciała oblał równocześnie przyjemny orgazm. Staliśmy tak przez chwilę. Ja nadal byłem w niej, a ona czuła mnie w sobie. Nie mogliśmy od siebie odejść.

Błogość nie mogła jednak trwać długo. Usłyszałem głośne pukanie do drzwi. Rzeczywistość powróciła do nas z impetem. Spojrzałem na Patricię.

– Kto jeszcze wie o tym miejscu? – zapytałem.

– Tylko my – odpowiedziała, a ja w tym czasie wciągnąłem na siebie spodnie.

– Schowaj się w łazience. – Wskazałem na któreś z drzwi.

Zerknąłem przez wizjer.

– O kurwa – rzuciłem pod nosem i przekręciłem zamek.

Do mieszkania wszedł Javier. Zaczął mnie przytulać, jakbyśmy nie widzieli się długie lata.

– Co ty jesteś taki spocony? Biegałeś? – zapytał. Nie zdążyłem odpowiedzieć, bo z łazienki wyszła półnaga Patricia. – O rany! – krzyknął.

Wszyscy zaczęliśmy się śmiać. Chciałem spędzić chociaż chwilę dłużej sam na sam z Patricią, ale jak widać, cały świat był przeciwko temu. Przybycie Javiera zwiastowało nowe kłopoty.

– Co się stało? – spytałem.

– To ja cię o to pytam! – odparł.

– No właśnie – wtrąciła Patricia.

– Musicie mi zaufać. – Westchnąłem. – Dowiedcie się wszystkiego – dodałem.

– Powiedz, co mam robić – rzekł Javier.

– Dowiedz się, gdzie i kiedy odbędzie się pogrzeb Angela – odpowiedziałem.

Jeszcze nie mogłem powiedzieć im wszystkiego. Bałem się zaryzykować, chociaż im ufałem.

– Nie muszę się dowiadywać. Wszystkie stacje telewizyjne mówią tylko o tym...

– Gdzie i kiedy?

– Forest Lawn za trzy dni.

– Musimy się tam dostać niezauważeni.

Przez moment widziałem konsternację na twarzy Javiera, ale nie było dla niego rzeczy niemożliwych. Po chwili rozpoznałem ten jego uśmiech – znalazł rozwiązanie. Rozumieliśmy się bez słów.

# *Za dużo mówisz*

## *Jorge, kilka dni później*

Obudziłem się obok Patricii, przetarłem oczy i wstałem z kanapy. Ostatnie dni dalekie były od normalności. Wciąż się ukrywałem, poza tym nie zbliżałem się w żaden sposób do pokonania Miguela w jego własnej grze. Dzisiaj miało się to zmienić.

Poszedłem do łazienki, stanąłem przed lustrem i umyłem zęby. Po chwili zobaczyłem przed sobą odbicie Patricii. Wyglądała, jakby chciała mi coś przekazać.

– Jak się czujesz? – zapytała, obejmując mnie w pasie.

– Dobrze.

– Jorge! – próbowała przywołać mnie do porządku. – Nie musisz udawać – dodała, ściskając mnie mocno.

– Sam nie wiem... – zacząłem, ale urwałem.

– Mów – starała się pociągnąć mnie za język.

– Tak naprawdę nie wiem, czego mam tam dziś szukać – wycedziłem niechętnie.

– I co? Do końca życia będziesz się ukrywał przed Castanem? – Rzuciła mi potężające spojrzenie. – To nie jest Jorge, którego zdążyłam poznać!

Wyszedłem z łazienki i usiadłem na kanapie. Oparłem łokcie na kolanach, głowę podparłem dłońmi. Patricia miała rację, nie mogłem dłużej uciekać, a ta sprawa musiała się skończyć. Dziewczyna usiadła obok mnie i położyła mi dłoń na plecach.

– Jesteśmy rodziną, pamiętasz? – powiedziała po raz kolejny.

– Pamiętam – odparłem i wstałem.

Zacząłem się szykować do wyjścia. Nie dostałem żadnej informacji od Angela co do miejsca spotkania. Miałem w związku z tym złe przeczucia. Możliwe, że Castano odkrył nasz podstęp i dokończył swój nieczyny plan. Oby to nie okazało się prawdą!

Byłem już ubrany, kiedy usłyszałem pukanie do drzwi. Patricia otworzyła Javierowi i Leo. Informacja o tym, że jestem na wolności, nie mogła wyjść poza naszą czwórkę i Angela, o ile jeszcze żył.

– Wszystko gotowe – powiedział Leo, klepiąc mnie po plecach.

Czułem ich wsparcie. Nie wymagali niczego w zamian w przeciwieństwie do Carmen i Miguela.

– Dlaczego w ogóle tam jedziemy? – odezwał się Javier.

– Musimy, nie mamy wyboru – odpowiedziałem, ucinając rozmowę.

Wsiedliśmy do samochodu z przyciemnianymi szybami. Jechaliśmy przez całe miasto, żeby dotrzeć na pogrzeb i żeby dostać się na teren cmentarza niezauważeni.

Przy głównej bramie stał sznur aut, którymi ludzie przybyli na ceremonię pogrzebową. Angel był znaną osobą w Los Angeles, więc nie mogło obyć się bez tłumów. Większość przybyłych tak naprawdę nawet go nie знаła.

Przejechaliśmy obok nich wszystkich i pojechaliśmy dalej. Nie do końca znałem plan Javiera.

– Spokojnie – powiedział na widok mojej miny. – Pochówek będzie w zachodniej części cmentarza, niedaleko głównej bramy, a my wjedziemy od północy...

Zadzwoił telefon w mojej kieszeni.

– Mam nadzieję, że jesteś niedaleko – powiedział Angel.

– Tak... – odparłem zaskoczony.

– Kieruj się do Czerwonej Kaplicy. – Na chwilę przerwał. – Przyjdź sam – dodał i rozłączył się.

– Co się stało? – zapytała Patricia.

– Czerwona Kaplica – zwróciłem się do Javiera. – Wiesz, gdzie to jest?

– W centralnej części parku i najstarszej cmentarza – odparł. – Ale trudno będzie nam dojechać tak, żeby nas nie zauważono – powiedział.

– No więc? – spytałem, licząc, że ma jakieś rozwiązanie.

Westchnął głośno, poprawił okulary na nosie i przez chwilę się nie odzywał. Wziął do ręki laptopa i zaczął studiować mapę.

– Wiem! – krzyknął w końcu. – To trudne, ale nie niemożliwe! – Spojrzał na Leo. – Zawracaj, jednak wjedziemy od wschodu drogą szutrową. Zaparkujemy auto przy dwóch silosach, a dalej będziesz musiał pójść pieszo.

– Musiał pójść? – powtórzyła zdziwiona Patricia. – Chyba nie puścimy go samego? – zapytała i patrzyła na Leo i Javiera.

– Musicie – wtrąciłem się. – Nie chcę was narażać.

Patricia protestowała, ale chyba dotarło do niej, że tak musi być. Dojechaliśmy do silosów. Pożegnałem się z chłopakami. Miałem złe przeczucia. W końcu wszystko mogło pójść nie tak. Na koniec podszedłem do Patricii. Złapałem ją delikatnie za brodę i uniosłem jej twarz. Popatrzyłem jej głęboko w oczy.

– Obiecuję, że wrócę – powiedziałem z pełnym przekonaniem.

– Nie powinieneś tego robić sam. Masz nas – odparła.

– Wiem i właśnie dlatego muszę to zrobić sam. Nie chcę, żeby coś wam się stało.

Spojrzałem jeszcze raz na jej smutną twarz, pocałowałem ją i odszedłem. Nie odwracałem się za siebie, bo bałem się, że zrezygnuję. Czułem na plecach spojrzenia przyjaciół. Uszanowali moją prośbę, chociaż nie było to dla nich łatwe. Nie wiedziałem, co chciał uzyskać Angel, ale byłem pewny, że musimy się spotkać, żeby ustalić dalsze kroki.

Doszedłem do kaplicy. W środku nikogo nie było. Czyżby Angel mnie oszukał? Ukląknę i przeżegnałem się, po czym usiadłem w ławce najbliższej ołtarza. Siedziałem i czekałem. Byłem niecierpliwy, w końcu to on mnie tu

ściągnął. Po chwili usłyszałem dźwięk otwierających się drzwi, ale nie odwracałem się, po prostu czekałem.

Przybysz zajął miejsce obok mnie. Kątem oka poznałem Angela.

– Przejdźmy w bardziej ustronne miejsce – szepnął i wstał.

Poszliśmy do zakrystii. Stałem naprzeciwko niego i czekałem, co mi powie.

– Castano prawdopodobnie nie uwierzył w nasz podstęp – wypalił.

– Jak to?! – Byłem zdruzgotany.

– Od kilku dni mam wrażenie, jakby ktoś mnie śledził – wyjaśnił. – Upewniłem się, że na pewno jesteśmy tu sami.

– Dlaczego tutaj? – zapytałem.

– Musiałem jeszcze raz spojrzeć na córkę – odpowiedział, a ja dojrzałem łzy w jego oczach.

– Miałeś się dowiedzieć, kto nadal jest twoim przyjacielem – przypomniałem.

– Tego nigdy nie będę wiedział na pewno. Z ceremonii pogrzebowej zrobili teatrzyk. Widziałeś, ilu ludzi przybyło? Tfu! – Splunął. – Ile sępów?

– Angel, do rzeczy!

– Musimy zacząć od miejsca, w którym to wszystko się zaczęło. Miguel jest przebiegły, ale już raz udało mi się go pokonać.

– Nie możesz mówić jaśniej? – spytałem.

– Na początku było nas czterech... – zaczął i po chwili przerwał. – Ktoś tu jest – powiedział przez zęby i położył palec na ustach.

Zbliżył się do mnie niepokojąco blisko. Poczułem na sobie jego dotyk.

– Słuchaj mnie uważnie – powiedział, trzymając mnie mocno za kark. – Carmen jest tylko zagubionym dzieckiem...

– Jest wyrachowana, jak jej ojciec – wtrąciłem.

– Zamknij się – uciszył mnie. – Jest tylko zmanipulowana. Castano wyprał jej mózg tak samo jak tobie, rozumiesz? – Pokiwałem twierdząco głową. – Musisz się ukryć – dodał.



Wszedłem do szafy. Słyszałem zbliżające się kroki. Patrzyłem przez ażurowe drzwi na wszystko, co miało się za chwilę wydarzyć.

– Angel, Angel, Angel – powtarzał Castano, wparowując do zakrystii. – Byłeś bardzo nieostrożny!

Czułem, że dłonie zaciskają mi się w pięści. Do pomieszczenia weszło również kilku innych nieznanych mi mężczyzn. Angel napluł Miguelowi w twarz. Ten się wytarł i uśmiechnął szaleńczo.

– Trzymaj się z daleka od mojej córki! – krzyczał Martinez do Miguela.

– To już chyba ustaliliśmy. Carmen nie jest i nigdy nie była twoją córką. – Zaśmiał się głośno. – Kiedyś ci obiecałem, że odpowiesz za to, co mi zrobiłeś – dodał.

– Co ja ci takiego zrobiłem? – Tym razem to Angel się roześmiał. – Mogłem albo cię zabić, albo wsadzić do więzienia. Nigdy nie byłem takim potworem jak ty, więc wybrałem drugą opcję. Dobrze wiesz, że po tym, co zrobiłeś...

Miguel podszedł do niego szybko. Ich ciała się stykały. Położył dłoń na jego plecach, jakby chciał go po nich poklepać. Chwilę później Angel leżał na podłodze z wystającą z pleców rękojeścią noża i rozlewającą się po nich plamą krwi.

– Jak zwykle za dużo mówisz, a za mało robisz. Trzeba było mnie zabić, a nie dać mi czas na obmyślanie zemsty. – Nachylił się nad nim. – Powiedz mi jeszcze, gdzie podział się mój niedoszły zięć, żebyś mógł pozbyć się dwóch chwastów naraz z mojego ogródka – dodał.

Angel nie odpowiedział. Przez chwilę wydawało mi się, że na mnie patrzy, po czym zamknął oczy, ale tym razem nie był to zaaranżowany teatrzyk. W jednej chwili Miguel zniszczył mój plan. Wiedziałem, że mnie przejrzał i zdaje sobie sprawę, że wszystko było ukartowane. Angel nie zdążył mi powiedzieć, co ich łączyło. Wróciłem do punktu wyjścia.

Kiedyś myślałem, że będę czuł ulgę, kiedy Martinez zejdzie z tego świata. Tymczasem patrząc na to, jak bandyci wynoszą jego bezwładne ciało,

nie poczułem się lepiej.

# Epilog

## Jorge

Odczekałem w ukryciu ponad godzinę. Wyszedłem dopiero, kiedy zapadła absolutna cisza i byłem pewny, że jest po wszystkim. Gdy opuszczałem kaplicę, zrobiło się ciemno i lunął deszcz.

Ruszyłem biegiem w kierunku miejsca, gdzie rozstałem się z przyjaciółmi. Nie wiedziałem, czy na mnie czekają. Najważniejsze było jednak to, czy Castano też ich nie dopadł.

Kiedy dobiegłem przed silosy, samochód nadal tam stał. Złapałem za klamkę, otworzyłem drzwi i wsiałem, przemoczony do suchej nitki. Czulem na sobie spojrzenia przyjaciół, ale nie mogłem wydusić z siebie ani słowa.

– Co tam się stało? – zapytał Leo. – Widzieliśmy wchodzącego do środka Castana, a później jego ludzie kogoś nieśli i wrzucili do bagażnika. Myśleliśmy, że nie żyjesz. Kto to był?

– Angel...

– Jak to, kurwa, Angel?

– Upozorowaliśmy jego śmierć, żeby zyskać przewagę nad Castanem, ale był od nas sprytniejszy i... – przerwałem na chwilę.

Nagle przypominałem sobie ostatnią rozmowę z Martinezem. Podszedł do mnie bardzo blisko, zbyt blisko jak na to, by mi coś szepnąć. Sięgnąłem do kieszeni marynarki, którą miałem na sobie, i uśmiechnąłem się sam do siebie. Wyjąłem to, co mi tam włożył.

– Jednak nie wszystko stracone! – powiedziałem.

Rzeczywistość to tylko pozór stwarzany przez otoczenie, które jest kreowane przez osoby znajdujące się w nim.

# Podziękowania

*Dziękuję moim czytelnikom i wszystkim, którzy na mojej krótkiej, ale intensywnej pisarskiej drodze okazali mi wsparcie.*

Mateusz Gostyński

# *Spis treści*

[Karta tytułowa](#)

[Prolog](#)

[Malibu Beach](#)

[Skazany](#)

[Sojusznik](#)

[Miasto Aniołów](#)

[Niespodziewane](#)

[Córeczka tatusia](#)

[Porzucona](#)

[Brud](#)

[Nieproszony gość](#)

[Niebezpieczne tajemnice](#)

[Sto lat](#)

[Wizyta](#)

[Pukanie do drzwi](#)

[Kłamstwo](#)

[Pani doktor](#)

[Sezamie, otwórz się](#)

[Overdosed](#)

[Walka z czasem, część pierwsza](#)

[Walka z czasem, część druga](#)

[Walka z czasem, część trzecia](#)

[Rodzina](#)

[Koszmar](#)

[Kolejne tajemnice](#)

[Osobista tragedia](#)

[Wspólny wróg](#)  
[Pomoc nie popłaca](#)  
[Pożegnanie](#)  
[Sukienka](#)  
[Szybki numer](#)  
[Matka](#)  
[Stół bilardowy](#)  
[Demony matki](#)  
[Karetką z pogrzebu](#)  
[Odizolowany](#)  
[Prawdziwe oblicze](#)  
[Deser](#)  
[Telefon](#)  
[Alarm](#)  
[María](#)  
[Bycie ojcem](#)  
[Między piętrami](#)  
[Pozbawiona wolnej woli](#)  
[Wybawiciel](#)  
[Prawda](#)  
[Czar prysł](#)  
[Koniec, a może początek](#)  
[Łazarz](#)  
[Marionetki](#)  
[Prawo przyciągania](#)  
[Za dużo mówisz](#)  
[Epilog](#)  
[Podziękowania](#)  
[Karta redakcyjna](#)

Autor: Mateusz Gostyński  
Redakcja: Ewa Biernacka  
Korekta: Justyna Tomas, Katarzyna Ziola-Zemczak  
Projekt graficzny okładki: Emilia Pryśko  
eBook: Atelier Du Châteaux  
Zdjęcie na okładce: © FXQuadro (shutterstock.com)

Redaktor prowadząca: Justyna Tomas  
Kierownik redakcji: Agnieszka Górecka

© Copyright by Mateusz Gostyński  
© Copyright for this edition by Wydawnictwo Pascal

Ta książka jest fikcją literacką. Jakikolwiek podobieństwo do rzeczywistych osób, żywych lub zmarłych, autentycznych miejsc, wydarzeń lub zjawisk jest czysto przypadkowe. Bohaterowie i wydarzenia opisane w tej książce są tworem wyobraźni autora bądź zostały znacząco przetworzone pod kątem wykorzystania w powieści.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej książki nie może być powielana lub przekazywana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy, z wyjątkiem recenzentów, którzy mogą przytoczyć krótkie fragmenty tekstu.

Bielsko-Biała 2022  
Wydawnictwo Pascal sp. z o.o.  
ul. Zapora 25  
43-382 Bielsko-Biała  
tel. 338282828, fax 338282829  
pascal@pascal.pl, www.pascal.pl

ISBN 978-83-8103-950-5